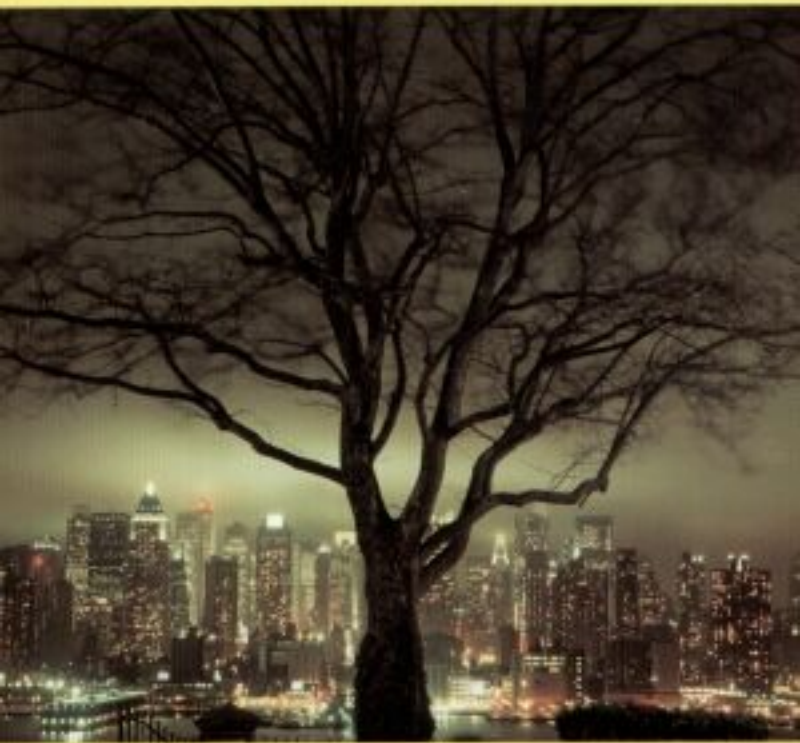


Elizabeth Adler



W rytmie serca

Mary Lynn Baxter
W rytmie serca

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego wieczoru podziemny parking wydawał się jeszcze bardziej ponury i mroczny niż zazwyczaj. Kasey Ellis zatrzymała się i z ulgą rozpięła żakiet. Czuła, jak pot spływa jej po plecach, ale też tegoroczny lipiec był wyjątkowo parny. Rzadko kiedy wychodziła z biura o tak późnej porze, chociaż jedynym wymiernym efektem jej wielogodzinnej pracy był potworny ból głowy. Uznała, że z powodu złego samopoczucia popada w lekką paranoję. Cóż, podziemny garaż wyglądał jak zawsze. Po prostu była przeczulona. Pokręciła głową i ruszyła do swojej toyoty. Kiedy włożyła klucz do zamka, usłyszała niepokojący dźwięk.

Cichy trzask, bardzo podobny do wystrzału.

Co za bzdura, zmiygotowała się. Nadmiar pracy i upał doprowadzą mnie kiedyś do obłądu, pomyślała. Mimo to na chwilę zamarła w bezruchu, uważnie nasłuchując. Ponownie usłyszała ten dźwięk. Odwróciła się powoli.

Widziała całą scenę jasno i wyraźnie, ale i tak miała wrażenie, że śni.

Stojący w cieniu mężczyzna celował z pistoletu do jakiejś kobiety. Przeżrana, oniemiała ze zgrozy Kasey bezsilnie patrzyła, jak napastnik oddaje strzał. Trafiona kobieta padła bezwładnie na cementową podłogę, zupełnie jak marionetka porzucona przez znudzonego lalkarza.

Kasey wiedziała, że powinna jakoś zareagować, coś zrobić, tymczasem stała jak zamurowana. Po chwili usłyszała kolejny dziwny dźwięk. Uświadomienie sobie, że wydobywa się z jej gardła, zajęło jej trochę czasu. Wraz z nasilającym się atakiem hysterii, jej krzyk stawał się coraz głośniejszy.

Zamknęła oczy w płonnej nadziei, że zaraz przebudzi się z tego koszmaru, lecz kiedy uniosła powieki, martwe ciało wciąż leżało na cementowej podłodze.

Napastnik zniknął.

- Na litość boską, zrób coś! - krzyknęła Kasey bezgłośnie. Próbowwała rozproszyc mgłę, która spowijała jej umysł, lecz bezskutecznie.

Jakimś cudem udało jej się jednak zmusić odporne mięśnie do ruchu. O wiele później doszła do wniosku, że było to wyłącznie zasługą potężnego zastrzyku adrenaliny. Tylko dlatego podbiegła do ofiary i uklękła obok.

- Och mój Boże! - krzyknęła.

Zrobiło jej się niedobrze. Myśli zaczęły pędzić jak oszalałe. Uniosła głowę i zaczerpnęła kilka głębokich, uspokajających oddechów. Modliła się, by to wszystko okazało się tylko snem, jednak kiedy ponownie spojrzała w dół, ujrzała ten sam przerażający obraz. Jej współniczka, Shirley Parker, leżała na cementowej

podłódze. Martwa. Kasey wyraźnie poczuła przypływający o mdłości zapach krwi.

Znowu poczuła się słabo, ale kilkoma oddechami udało jej się uspokoić żołądek. Nie dotykając Shirley, pobiegła po komórkę i zadzwoniła pod 911.

- Pośpieszcie się, bardzo proszę - mamrotała niewyraźnie.

Na posterunku policji było bardzo zimno, a może to szok sprawił, że Kasey cały czas szczękała zębami. Ze wszystkich sił próbowała się opanować, ale nie była w stanie. Miała wrażenie, że jej świat rozpadł się jak bańka mydlana.

- Może przynieść pani filiżankę gorącej kawy?

A niby skąd wzięłoby inną? - pomyślała półprzytomnie, czując, że zbliża się kolejny napad hysterii. Kurczowo zacisnęła dłonie. Przeczynała, że za chwilę kompletnie się rozklei.

Już nigdy nie zapomni bezładnego, skrwawionego ciała Shirley.

Ponownie wstrząsnął nią dreszcz. Gdy czekała w garażu na przyjazd policji, usiadła przy przyjaciółce. Kosztowało ją to dużo wysiłku, bo najchętniej wskoczyłaby w samochód, pojechała prosto do domu, pozamykała drzwi na wszystkie zamki i schowała się pod kołdrę. Może nawet udałoby się jej wmówić sobie, że padła ofiarą przywidzenia. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego stamtąd nie uciekła. Być może nie chciała zostawiać Shirley, poza tym zawsze uważała, że należy postępować właściwie. Policja już była w drodze, a ona była jedynym świadkiem zbrodni.

Zastanawiała się, czy zabójca wróci, choć nie miała pewności, czy w ogóle ją zauważył.

A jeżeli tak?

- Proszę to wypić, na pewno poczuje się pani lepiej.

Kasey skinieniem głowy podziękowała detektywowi Richardowi Gallainowi. Choć nadal była w głębokim szoku, policjant przyciągał jej wzrok. Z wyglądu przypominał buldoga. Miał niemal okrągłe oczy, bardzo wydatne usta, potężną szczękę. Nie był przystojny, ale emanowały z niego pewność siebie i siła. Zresztą nie trzeba być przystojniakiem, by wsadzać bandytów za kratki. Wystarczy upór i inteligencja.

Gdy przyjechał do podziemnego garażu, natychmiast zajął się Kasey. Zapytał o jej samopoczucie, a potem poprosił, by dokładnie opowiedziała, co się stało. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest w stanie podać mu bardzo dokładny opis zdarzenia.

Gdy przyjechali technicy, Gallain zaproponował, by zakończyli przesłuchanie na posterunku.

W oczekiwaniu na rozmowę, Kasey popijała kawę, która jednak nie wywarła tym razem zbawiennego wpływu na jej roztrzęsione nerwy. Co więcej, kofeina podrażniła jej żołądek, który zaczął się buntować. Kasey z rezygnacją pokręciła głową, odstawiła kubek i mocno zacisnęła dłonie.

- Proszę się uspokoić, pani Ellis. Już nic pani nie grozi. Jesteśmy tu po to, by pani pomóc.

Tubalny głos Gallaina współgrał z jego potężną sylwetką. Mówił spokojnym tonem, ale z wyraźną nutką zniecierpliwienia. Pewnie nie może się do-

czekać, kiedy zasypie mnie gradem pytań, domyśliła się Kasey. Na szczęście jest na tyle spostrzegawczy, by wiedzieć, że jeszcze nie jestem zdolna do żadnej sensownej odpowiedzi.

- Czy już może pani rozmawiać? - zapytał, zupełnie jakby czytał w jej myślach. - Nie chciałbym na panią zbyt mocno naciskać... - Znacząco zawiesił głos.

Zrozumiała, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu. Nie chciał jej naciskać? Dobrze sobie. Jeszcze chwila, a zacznie na nią warczeć. Może nawet wysili się na jakiś kiepski dowcip. Nie, dzisiaj by tego nie zniosła. Była świadkiem morderstwa, w dodatku dobrze znała i lubiła ofiarę.

Wiele by dała, by pozbyć się obrazu bezwładnego ciała Shirley. Im dłużej patrzyła w inteligentne oczy Gallaina, tym wyraźniejsze stawało się koszarne wspomnienie.

Aż zamrużyła ze zdziwienia, gdy do pokoju wszedł kolejny detektyw. Wysoki mężczyzna o łagodnym wyrazie twarzy oparł się o framugę drzwi i skinął Kasey głową.

- Pani Ellis.

Po krótkiej chwili Kasey ponownie skierowała wzrok na Gallaina.

- Bardzo przepraszam, to wszystko jest takie...

W małej przestrzeni pokoju jej słowa zabrzmiały dziwnie głucho. Choć wokół rozlegał się gwar rozmów i dzwoniły telefony, świadomość Kasey nie rejestrowała tych dźwięków.

- A więc uważa pani, że zabójca pani nie widział - powiedział Gallain.

- Tak uważam, chociaż nigdy nie można mieć stuprocentowej pewności - odparła drżącym głosem.

- No dobrze, a czy pani go dokładnie widziała?
- Detektyw nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia.

- Tak, ale właściwie to nie.

Gallain zacisnął mocniej szczęki.

- Jest pani pewna?

- Tak. Potrafię tylko powiedzieć, że to był mężczyzna.

- A w co był ubrany? - Kiedy nie odpowiedziała, Gallain mówił dalej: - Przecież musiała pani coś zauważyć. Jaką miał koszulę, jakiego koloru spodnie, cokolwiek.

- Nie, naprawdę nie, przykro mi - szepnęła sfrustrowana. - Wszystko wydarzyło się tak szybko.

Przez chwilę Gallain patrzył na nią z niedowierzaniem. Być może właśnie pod wpływem tego wzroku udało się jej wziąć w garść. Śmiało odwzajemniła jego spojrzenie.

Zafrasowany podrapał się po brodzie, a później po karku, i kiedy odezwał się ponownie, jego głos brzmiał znacznie łagodniej:

- Niech pani posłucha. Wiem, że jest pani trudno, ale jest pani naszym jedynym świadkiem.

- Czy pan uważa, że nie chcę wam pomóc?
- Delikatnie rozmasowała pulsujące bólem skronie.
- Naprawdę próbuję sobie jak najwięcej przypomnieć. Mój Boże, widziałam tylko tyle, że jakiś facet zabił moją przyjaciółkę - powiedziała nienaturalnie wysokim głosem.

- Może powinniśmy dać pani trochę więcej czasu, Gallain - powiedział drugi detektyw.

Zanim Gallain zdołał odpowiedzieć, jego kolega usiadł na brzegu biurka i rzekł z uśmiechem:

- Nazywam się Hal Spiller. Przykro mi, że straciła pani przyjaciółkę, pani Ellis.

- Mnie też jest przykro - szepnęła.

- Jak daleko pani stała? - spytał Gallain, w którego wstąpiły nowe siły.

- Nie jestem pewna.

- To bardzo ważne - naciskał Gallain, nie bacząc na ostrzegawczy wzrok Spillera. - Muszę poznać więcej szczegółów.

- No, mniej więcej kilka metrów. - Gdy zdesperowany Gallain nerwowo przeczesał włosy i westchnął ciężko, dodała zdenerwowana: - Niech pan posłucha, mogę mówić tylko o tym, czego jestem pewna, prawda?

- Oczywiście - poparł ją Spiller, patrząc wymownie na koleżkę.

- W porządku. - Gallain wzruszył ramionami. - Na razie to musi mi wystarczyć. Jednak kiedy już pani otrząśnie się z szoku, chciałbym z panią porozmawiać o zabójcy. Idę o zakład, że zauważyła pani więcej, niż się pani wydaje.

- Oby pan miał rację. Mnie również zależy na rozwiązaniu tej sprawy.

- W takim razie porozmawiajmy o Shirley Parker. Jak pani myśli, dlaczego stała się celem ataku?

- Nie mam pojęcia. Spotykałyśmy się jedynie na gruncie zawodowym.

- Zaraz, przecież pani twierdziła, że byliście przyjaciółkami - zirytował się.

Kasey miała ochotę go ofuknąć i poprosić, by zachowywał się grzeczniej. Spokojnie, on tylko wykonuje swoją pracę, pomyślała. Chce znaleźć zabójcę Shirley. To wielce chwalebne, lecz nie pochwałała jego metod śledczych.

- Tak, byliśmy przyjaciółkami, ale nie takimi od serca, jeśli pan rozumie, o co mi chodzi. Shirley była ode mnie o kilka lat starsza, to ona wciągnęła mnie do biznesu i wszystkiego nauczyła. Później na dość długo nasze drogi się rozeszły, aż pewnego dnia zadzwoniła do mnie i złożyła propozycję nie do odrzucenia.

- Nie rozmawiałyście na tematy prywatne? - z niedowierzaniem spytał Gallain.

- Raczej nie.

- Przecież chodziłyście razem na lunchy i kolacje. Nie prowadziłyście babskich pogaduszek? Nie opowiadała pani o swoim partnerze życiowym?

- Nawet nie wiem, czy z kimś się spotykała, i nigdy jej o to nie pytałam.

Zmrużył oczy, patrząc na nią badawczo. Wreszcie westchnął z rezygnacją.

- To o czym rozmawiałyście?

- O pracy.

- O ile wiem, firma miała kłopoty finansowe.

Jest szybki, pomyślała z uznaniem.

- Pana informacje są prawdziwe, walczyliśmy o przetrwanie.

- Czy Shirley Parker powiedziała pani, skąd się wzięły te problemy?

- Nie.
- Czy pani ją o to w ogóle pytała?
- Oczywiście, ale powiedziała, żebym się nie martwiła, bo ona o wszystko zadba.
- Czy pani jej uwierzyła?
- Na początku tak, później zaczęłam mieć wątpliwości. - Kasey nerwowo przygryzła wargę. - Niestety nie zdążyłam z nią o tym porozmawiać...
- A co wynika z ksiąg rachunkowych?
- Nie udało mi się ustalić, gdzie się podziały pieniądze. - Kasey zawahała się. - Nikt w firmie nie ma pojęcia o kłopotach finansowych.
- Pani przyjaciółka, jak widać, miała wiele sekretów. - Gallain stanął obok biurka.
- Czy coś udało się już wam ustalić? - spytała Kasey.
- Niewiele. Przetrzęsaliśmy dokładnie jej dom, ale nie znaleźliśmy nic ciekawego. Pani jest najważniejszym świadkiem. To nie jest nasze ostatnie spotkanie. - Gdy Kasey nie odpowiedziała, Gallain spojrzął na partnera. - Oczywiście przydzielimy pani ochronę. Detektyw Spiller będzie dyskretnie obserwował pani dom i miejsce pracy.
- Tak na wszelki wypadek, gdyby jednak zabójca mnie widział... - szepnęła drżącym głosem.
- Otóż to.
- W pokoju przesłuchań znów zaległa ciężka cisza, którą przerwało dopiero pokasływanie Spillera. Kasey wstała i ruszyła szybko do wyjścia, jednak Gallain zdążył chwycić ją za ramię.
- Czy pani dobrze się czuje?

Jeszcze przed chwilą pokój wirował jej przed oczyma, teraz wszystko się uspokoilo.

- Nic mi nie będzie - skłamała w miarę gładko, choć dobrze wiedziała, że nigdy nie zapomni tego, co stało się dzisiaj.

- Detektyw Spiller odwiezie panią do domu, a później odstawi pani samochód. Wkrótce do pani zadzwonię.

Tylko nie to, jęknęła Kasey w duchu. Marzyła, by skończyło się na tym jednym przesłuchaniu, jednak wyglądało na to, że to nie koniec, ale dopiero początek żmudnego śledztwa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Była skrajnie wyczerpana, wiedziała jednak, że nie ma sensu kłaść się do łóżka, bo i tak nie zaśnie. Po gorącej kąpieli, która jeszcze bardziej ją ożywiła, zrobiła sobie filiżankę czekolady i usiadła na sofie w sypialni.

Miło byłoby przymknąć oczy i odetchnąć, jednak zbyt bała się obrazów, które natychmiast pojawiłyby się pod powiekami. Czy kiedykolwiek zapomni o popielatoszarej twarzy Shirley? Mało prawdopodobne.

Kasey przygryzła wargę i spojrzała na drzwi balkonowe. To Shirley namówiła ją na wynajęcie tego mieszkania, usytuowanego przy pięknym starym parku.

Nie była przekonana do tego pomysłu. Po pierwsze marzyła o wynajęciu lub kupnie małego domku, niestety nie mogła sobie na to pozwolić. Po drugie nie chciała mieszkać na trzecim piętrze, bo miała niegroźny lęk wysokości. Kiedy wychodziła na swój maleńki balkon, kurczowo trzymała się barierki.

Jednak teraz była zadowolona z tego mieszkania,

bo trzecie piętro dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Gdyby ktoś zdecydował się... Kasey zadrżała i choć noc była ciepła, sięgnęła po koc. I znów utkwiała wzrok w drzwiach balkonowych, na próżno walcząc z coraz bardziej przerażającymi wizjami.

Na duchu podtrzymywała ją tylko myśl, że nie jest tak zupełnie sama, bo gdzieś tam, w ciemności, krążył Spiller.

- Proszę spokojnie wypoczywać, pani Ellis. Dopilnuję, żeby pani była bezpieczna - pożegnał się z nią przy drzwiach mieszkania.

- Właśnie na to liczę - odparła, zdobywając się na uśmiech.

- Gdyby pani czegoś potrzebowała albo gdyby panią coś zaniepokoiło, proszę dzwonić na moją komórkę. - Podał jej kartkę z zapisanym numerem.

- Wszystko będzie w porządku - powiedziała, ale sama usłyszała, że zabrzmiało to niezbyt przekonująco.

- Proszę się nie przejmować Gallainem. Nie zawsze jest taki niesympatyczny.

- Czyżby?

- Właściwie to trudno powiedzieć - przyznał z uśmiechem.

- Proszę się o mnie nie martwić, poradzę sobie nawet z detektywem Gallainem. Nie będę składała naciąganych zeznań tylko po to, by go zadowolić.

- Naszym priorytetem jest pani bezpieczeństwo - powiedział trochę niepewnie, jakby zdradzał jej wielką tajemnicę.

Jego nienaganne maniery i miły charakter wywarły na niej wrażenie. Pożałowała, że to nie on prowadzi

śledztwo. Nigdy przedtem nie była przesłuchiwana przez policję. Cóż, dzisiejszej rozmowy na posterunku również nigdy nie zapomni. To kolejne przykre przeżycie do kolekcji jej koszmarów.

Pomimo obecności Spillera, wciąż nie mogła się uspokoić. Chyba po raz pierwszy nie czuła się bezpiecznie we własnym domu. Była świadkiem brutalnego morderstwa, straciła współniczkę i przyjaciółkę. Poczwała, jak po policzku spływają jej gorące łzy.

Miała nadzieję, że Shirley nie cierpiała. Może nawet nie wiedziała, co się dzieje. Kasey podciągnęła koc pod samą brodę i po raz kolejny spróbowała skierować myśli na inne tory.

Bezskutecznie.

Czy zabójca ją widział?

Nie, niemożliwe. Na pewno nawet nie zauważył jej obecności.

A jeżeli jednak tak?

Ta myśl nie dawała jej spokoju. Jeśli ją widział, będzie chciał się pozbyć niewygodnego świadka. Przebiegł ją zimny dreszcz.

Gallain musiał dojść do tego samego wniosku, bo w przeciwnym wypadku nie przydzieliby jej ochrony. Na razie nic się nie działo. Była chyba bezpieczna w zaciszu domu. Przebiegła wzrokiem po wnętrzu, po tych wszystkich tak dobrze znanych drobiazgach. Powinna posprzątać, ale nagle takie prozaiczne czynności wydały się jej niewarte zachodu. Jednak jutro będzie musiała wyjść ze swojego azylu i zmierzyć się z rzeczywistością. Śmierć Shirley już na zawsze odmieniła jej życie.

Sięgnęła po pilota i włączyła telewizję. Chciała

posłuchać wiadomości, bo lokalna stacja z pewnością wspomni o morderstwie. Będą się też o tym rozpisywać miejscowe gazety. Zaczną się spekulacje i plotki, tysiące domysłów i hipotez.

Choć w położonym na wschodzie Teksasu Rushmore mieszkało ponad sto tysięcy ludzi, panowała tu małomiasteczkowa atmosfera.

Kasey skoncentrowała się na wiadomościach. Mówiono o morderstwie, nie szczędząc widzom drastycznych szczegółów. Jak wynikało z relacji, nie było innych świadków zdarzenia. Jak pech, to pech.

Choć szczerze mówiąc, właśnie tego się spodziewała. Dobrze wiedziała, że oprócz niej, Shirley i mordercy nikogo innego nie było w garażu. Kim był zabójca? Czy nienawidził Shirley aż tak bardzo, że musiał ją zabić? Dlaczego? Czy jej śmierć miała związek z firmą? A może zginęła z ręki zazdrosnego kochanka?

Jakiś czas temu Shirley zwierzyłyby się jej z kłopotów, jednak ostatnio ich przyjaźń wyraźnie osłabła. Dwa lata temu zmarł Mark, mąż Kasey. Pracowała wtedy w agencji reklamowej w Dallas. Ceniła sobie panującą tam atmosferę, jednak powoli zaczynała się dusić. Zarabiała zbyt mało, nie miała szans rozwijać się. Wtedy po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna otworzyć własnej firmy.

Właśnie wtedy Shirley skontaktowała się z nią i zaproponowała pracę w swojej agencji oraz udziały. Kasey chętnie wróciła do Rushmore, miejsca swojego urodzenia. Marzyła o zmianie życia i z entuzjazmem podjęła nowe wyzwanie.

- Nawet nie wiesz, jak mnie ucieszyła twoja

propozycja. To wiele dla mnie znaczy. Nie wiem, czy zasłużyłam sobie na taką szansę. Jestem w branży dopiero od dwóch lat i nie mam zbyt wielkiego doświadczenia - powiedziała Kasey, gdy usłyszała ofertę Shirley.

- Nie bądź taka skromna...

- Poza tym nie mam za co kupić udziałów - prze-rwała jej Kasey. Zawahała się na chwilę. Chciała wyznać przyjaciółce prawdę, ale była zbyt dumna, by wyjawić wszystkie bolesne szczegóły.

Mark musiał być świetnym aktorem, skoro dopiero po jego śmierci przekonała się, że są na skraju bankructwa. Przez dwa lata spłacała kredyty, oglądała kilka razy każdy cent, oszczędzała prawie na wszystkim. Wyszła z kłopotów, ale nie czuła się na siłach, by ponownie stoczyć taką bitwę.

- Nie martw się, coś wymyślimy - uspokoiła ją Shirley. - Potrzebuję twojej pomocy. Agencja bardzo się rozrosła, nie jestem w stanie sama nią zarządzać. Zależy mi na kimś, komu mogę bezgranicznie zaufać. Od razu pomyślałam o tobie.

- Te słowa mile połechtaly moją dumę, jednak nie mam pewności, czy jestem odpowiednią osobą. Poza tym...

- Daj spokój, znam cię bardzo długo i wiem, ile jesteś warta.

Rzeczywiście, to Shirley wprowadziła ją w świat reklamy. Kasey zaczęła u niej pracować jeszcze podczas studiów w college'u. Zaprzyjaźniły się, pomimo dzielącej ich różnicy lat. Później każda poszła swoją drogą, lecz Kasey zawsze z sentymentem wspominała swoją przyjaciółkę i mentorkę.

Shirley nalegała, by przed podjęciem ostatecznej decyzji Kasey przyjechała do Rushmore i zapoznała się z działalnością firmy. Posłuchała jej, a to, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Sukces Shirley rzucił ją na kolana, ale cóż, całkowicie poświęciła się pracy, nigdy nie założyła rodziny.

- No dobrze, a teraz, gdy już wszystko obejrzałaś, czy przyjmiesz moją ofertę? - zapytała ją Shirley, gdy popijały kawę.

Nie odpowiedziała od razu. Dyskretnie przypatrywała się przyjaciółce. Lata obeszły się z nią łaskawie. Miała pięćdziesiąt dwa lata, ale każdy dałby jej o dziesięć mniej. Ciemne, pozbawione siwizny włosy były modnie przystrzyżone, orzechowe oczy skrzyły się inteligencją. Elegancki kostium, zapewne od modnego projektanta, podkreślał smukłość sylwetki. Ciekawe, dlaczego tak atrakcyjna kobieta nigdy nie wyszła za mąż?

- No to jaką podjęłaś decyzję? - nalegała Shirley.

- Szczerze mówiąc, jestem trochę oszołomiona tym, co zobaczyłam. Sama nie wiem, co robić.

Bogactwo i prestiż agencji onieśmiały Kasey. Firma mieściła się w eleganckim biurówcu, zatrudniała wysokiej klasy specjalistów, była powszechnie znana i ceniona. Kasey bała się, że nie sprosta wyzwaniu.

Shirley musiała wyczuć jej wahanie, bo zaśmiała się.

- Nie panikuj, świetnie się sprawdzisz. Wykorzystaj szansę.

Posłuchała jej. Później wszystko przebiegło w szalonym tempie: przeprowadzka, wchodzenie w nowe obowiązki, ogromna odpowiedzialność. Teraz, po pół

roku pobytu w Rushmore, Kasey trochę żałowała decyzji. Postawiła wszystko na jedną kartę, bo chciała uwierzyć w bajkę, jednak niektóre rzeczy są zbyt piękne, by mogły być prawdziwe.

Tak jak powiedziała Gallainowi, wierzyła, że Shirley wyciągnie agencję z kłopotów. Nie miała powodu, by wątpić w te zapewnienia.

Teraz po raz kolejny poczuła się zdradzona i oszukana przez kogoś, komu bezgranicznie zaufała. Od dawna wahała się, czy nie złożyć wymówienia, jednak śmierć Shirley spowodowała, że Kasey nie miała już wyboru. Musiała zamknąć podupadającą agencję i poszukać nowej pracy.

Ponownie wstrząsnął nią dreszcz. To, co zapowiadało się jako spełnienie najśmielszych snów, okazało się koszmarem.

Gdy zadzwonił telefon, zamrugała gwałtownie, lecz kiedy zobaczyła na wyświetlaczu, kto dzwoni, od razu poprawił się jej nastrój. To był jej syn, Brock, który studiował na uniwersytecie w Waco.

- Cześć, kochanie, jak miło, że dzwonisz-przywitała go drżącym głosem.

- Mamo, co się dzieje? Jesteś chora?

Nie powinna przed nim udawać. Po śmierci ojca Brock szybko dojrzał. Był bardzo odpowiedzialny jak na swój wiek. Zawsze się o nią troszczył i doskonale wyczuwał jej nastrój.

- Nie jestem chora, ale miałam koszmarne dzień.

- Nie chciała denerwować syna, ale musiała powiedzieć mu prawdę. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby dowiedział się o morderstwie Shirley z gazet lub telewizji.

- Co się stało? Powiedz mi - zażądał tak zdecydowanym tonem, że znów prawie się rozkleiła.

Tak wiele mu zawdzięczała. Ostatnio był jedyną radością jej życia. Tylko dzięki niemu nie postradała zmysłów i nie pogrążyła się w rozpacz.

- Dziś wieczorem zamordowano Shirley.

- O mój Boże...

- To nie wszystko, Brock. Stało się to na moich oczach.

- O mój Boże! - powtórzył. - Wracam do domu, mam.

- Ani mi się waź! - zaprotestowała bliska paniki.

- Dlaczego?

Wydawał się w równym stopniu zaszokowany, co urażony. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by zniechęcała go do przyjazdu do domu. Wręcz przeciwnie, zawsze z niecierpliwością oczekiwała na jego kolejną wizytę. Również teraz ucieszyłaby się z towarzystwa i chętnie przystałaby na pomoc syna.

Jednak w obliczu zaistniałej sytuacji nie mogła sobie pozwolić na taki luksus.

- Nie chcę cię do tego mieszać - odparła z wahaniem.

- Bez obaw, poradzę sobie.

- Wiem, kochanie, ale dopóki sprawa nie ucichnie, będziemy tylko w kontakcie telefonicznym. Gdyby coś ci się stało, nie przeżyłabym tego.

Wypowiedziała na głos swe najgorsze obawy, po raz pierwszy tak jasno i wyraźnie.

Zaczęła żałośnie szlochać.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie zgadzam się.

Tanner Hart obdarował swego prawnika, przyjaciela i politycznego doradcę w jednej osobie sarkastycznym uśmiechem i mruknął zgryźliwie:

- Dzięki za wsparcie.

- A czego się spodziewałeś? - ostro zareagował Jack Milstead. Na jego okrągłej twarzy pojawiły się wypieki.

Szczupły i wysoki Tanner poprawił się w krzesło, szukając jak najwygodniejszej pozycji. Pracował całą noc, a w przerwie poćwiczył w siłowni, by rozładować frustrację, ale chyba trochę przesadził.

Zazwyczaj on i Jack spotykali się w biurze, jednak dzisiaj umówili się w kawiarni. Po nieprzespanej nocy Tanner potrzebował solidnego zastrzyku kofeiny. Bardzo lubił ten mały lokalik. Wokół roznosił się smakowity zapach świeżo upieczonych rogalików i ciastek oraz dobrze palonej kawy. Całe szczęście, że udało im się znaleźć wolny stolik w rogu.

- Nie poprę takiego idiotycznego pomysłu - wycedził Jack. - Nie na tym etapie rozgrywki.
- Masz zamiar mnie pouczać?
- Jeśli zajdzie taka potrzeba.

Tanner z trudem powstrzymał się od westchnienia. Jak miał przekonać przyjaciela, że dobrze wie, co robi? Jack był nie tylko uparty, ale i święcie przekonany o swojej nieomyślności. Owszem, w większości przypadków wychodziło na jego, niechętnie przyznał Tanner w duchu. Do diabła, gdyby nie słuchał jego rad, nawet nie startowałby do teksańskiego senatu.

Jack żył polityką, choć nigdy nie walczył o wysokie funkcje, bo nie miał takich ambicji.

- Wolę pracować w cieniu - powiedział kiedyś Tannerowi. - Wspierać młodych, ambitnych i zdolnych ludzi, takich jak ty, którzy mogą coś zrobić dla naszego stanu.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Milstead, który doszedł do wszystkiego własną pracą, zainwestował zarobione pieniądze w domy opieki. Wyczul koniunkturę i teraz był multimilionerem.

Tanner poznał Jacka, jego żonę Sissi i syna Ralpha jeszcze przed ślubem z Normą. To byli jej dobrzy znajomi, ale on i Jack z miejsca się zaprzyjaźnili. Tanner bezgranicznie mu ufał, szanował go i liczył się z jego zdaniem.

- Zamurowało cię, chłopcze? - spytał Jack, nachylając się i marszcząc brwi.

Tanner odruchowo dotknął krawatu, jakby zrobiło mu się duszno.

- Dobrze, może to nie było najmądrzejsze posunięcie, ale czułem, że muszę to zrobić.

- Brak ci doświadczenia politycznego, a kampania wyborcza wkracza w końcowy etap. W takim momencie nie rezygnuje się z usług agencji reklamowej.

- Dlaczego nie? - spytał Tanner chłodno.

- To polityczne samobójstwo.

- Nie zgadzam się z tobą - odparł sztucznie ożywionym głosem, choć pod baczny spojrzeniem Jacka powoli tracił pewność siebie. Jednak podjął próbę obrony swej decyzji. - Agencja nic nie robiła.

Jack zatarł dłonie, potem przeczesał rzadniejące siwe włosy i musnął wąsy.

- No dobra, nawijaj dalej.

- Zobaczysz, że ta decyzja wyjdzie mi na dobre. Poza tym klamka już zapadła. Agencja Randolph z Dallas to już historia.

- Umowy się zawiera, a później rozwiązuje - stwierdził Jack. - W polityce takie rzeczy są na porządku dziennym.

- Ale nie w moim świecie - powiedział Tanner oschle. - Podjąłem już decyzję i nie zmienię jej. Wolałbym porozmawiać o poważniejszych sprawach, na przykład o interesach.

Ta uwaga sprawiła, że Jack poczerwieniał jeszcze bardziej i zaklął pod nosem. Tak naprawdę ich poważne spory dotyczyły tylko biznesu.

- W porządku. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. A jakie jest zdanie Irene?

Irene Sullivan była szefową jego sztabu wyborczego i to ona zatrudniła pierwszą agencję.

- Nie wiem, jeszcze jej nie powiedziałem.
- Moim skromnym zdaniem będzie wściekła jak diabli.
- Pewnie tak, ale później zrozumie, że miałem rację.
- Wiesz co, według mnie to ją powinieneś zwolnić. Za bardzo skaczecie sobie do oczu. Dziwię się, że jeszcze się nie pozabijaliście.
- Owszem, często się kłócimy - przyznał Tanner - jednak jest dobra w tym, co robi. Świetnie zna scenę polityczną, ma ostry język i jest bardzo inteligentna.
- Wysoko ją cenisz. Ciekawe, jaki wpływ na tę opinię ma jej uroda.
- Nie śpiam z nią, Jack, jeśli o to pytasz.
- Jeszcze nie, ale zapewne o tym myślałeś.
- Rany boskie, o czym my w ogóle rozmawiamy? Nie martw się, poradzę sobie z Irene, potrafię ją utemperować, jeśli zajdzie taka potrzeba.
- Jasne, jest dobra, dopóki wywiązuje się ze swoich obowiązków - mruknął Jack.
- Jej strategia okazała się skuteczna, a twoja pomoc bezcenna. To dzięki wam moje szanse bardzo wzrosły.
- Co nie było łatwe - mruknął Jack z krzywym uśmiechem.
- Nie musisz mi o tym przypominać. - Tanner wreszcie się rozluźnił. - Nigdy nie zapomnę, ile ci zawdzięczam. To ty popchnąłeś mnie w stronę polityki, chociaż na początku, kiedy zachęcałeś mnie do kandydowania, byłem pewien, że postradałeś zmysły.
- To wcale nie było tak dawno temu, przyjacielu - przypomniał mu Jack, wypijając łyk kawy.

- Mnie się wydaje, że minęła wieczność. Nie sądziłem, że uda mi się pogodzić interesy z działalnością polityczną, chociaż czasami jestem na skraju wyczerpania nerwowego.

- Zrezygnowanie z usług Agencji Randolph na pewno się do tego przyczyniło. - Przeczuwając, że przyjaciel zaprotestuje, Jack uniósł ręce i dodał: - Przepraszam, to już przeszłość. Nie będę do tego wracać.

- Masz rację. Nie byłem zadowolony z niczego, co do tej pory zrobili. Słabe kontakty z mediami, beznadziejne hasła, fatalne plakaty. Jednak ich głównym grzechem było, że nie umieli sprawić, bym stał się rozpoznawalny. Bardzo mnie na to uczulałeś, a oni prawie nic w tej sprawie nie zrobili.

- Na ich obronę powiem, że trudno się z tobą pracuje, bo jesteś perfekcjonistą i lubisz wszystkiego sam dopilnować. Mam nadzieję, że współpraca z nową agencją lepiej ci się ułoży.

Tanner wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko.

- Owszem. Nauczyłem się tego w biznesie.

Startował co prawda w wyborach do senatu, ale nie zamierzał zaniebyszać firmy. To dzięki sukcesom w interesach mógł rozpocząć polityczną karierę.

Tak jak powiedział Jackowi, pogodzenie życia zawodowego z kampanią nie było łatwe. Można powiedzieć, że pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, ale nie narzekał, bo po śmierci żony nie lubił wracać do pustego domu. Praca okazała się najlepszym panaceum na samotność.

- Czy myślałeś już o zatrudnieniu jakiegoś

doradcy? - spytał Jack. - Według mnie Buck Butler to groźny przeciwnik.

- Bezwzględny łajdak.

- Dlatego jest taki dobry. - Kiedy Tanner nie odpowiedział, Jack dodał: - Czasami odnoszę wrażenie, że jesteś zbyt wrażliwy, by zostać politykiem.

- Do diabła, trochę za późno mi o tym mówisz!

- No właśnie, szczerzy aż do bólu - roześmiał się Jack.

- Potraktuję to jako komplement.

- Błąd. Butler zareagowałby oburzeniem. Jest zdeteminowany i bardzo przekonujący. To świetna kombinacja dla polityka, który chce odnieść sukces.

Tanner nachylił się i spojrzał gniewnie na przyjaciela.

- O co ci chodzi, Jack? Żałujesz, że udzieliłeś mi poparcia?

- Dobrze znasz odpowiedź na to pytanie. Próbuję tylko uświadomić ci pewne rzeczy. Musisz być silny, by przetrwać nadchodzące miesiące.

- Znamy się dostatecznie długo, byś wiedział, że nie brak mi determinacji. Jestem w stanie wygrać z najlepszym.

Był rzeczywiście twardy i nie bał się konfrontacji, bo tego nauczyło go życie. Jego matka była alkoholiczką, toteż szybko poznał blaski i cienie opieki społecznej. Robił wiele rzeczy, z których nie był dumny, jednak uczył się na błędach, a przynajmniej taką miał nadzieję.

- No rzeczywiście - przystał Jack. - Masz wszelkie dane, by mierzyć wysoko. Jesteś przystojny,

otwarty, inteligentny, ambitny i wytrwale dążysz do celu. Masz o wiele więcej do zaoferowania niż Butler.

- Czas pokaże - odpowiedział Tanner dziwnie zmęczonym głosem.

- Pomyślałeś już, jakiej agencji zlecisz kampanię? Postaw na lokalną firmę. Szkoda, że Parker została zamordowana, byłaby najlepsza. - Jack zamilkł na chwilę i zmarszczył brwi. - Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Ta kobieta musiała wplątać się w jakieś dziwne sprawy, skoro przypłaciła to życiem.

- Nie mam pojęcia, ale to rzeczywiście okropne. Wybieram się na pogrzeb.

- Znałeś ją?

- Tak - odpowiedział Tanner zdawkowo, znacząco zerkając na zegarek. - Chętnie bym pogadał z tobą trochę dłużej, ale naprawdę muszę iść. Mam kilka ważnych spotkań.

- Ja stawiam. - Jack sięgnął po rachunek.

- Miło było cię zobaczyć. - Tanner wstał od stolika.

Gdy dotarł do swojego biura, usytuowanego w zachodniej części miasta, wciąż czuł w nozdrzach aromat kawy. To była bardzo elegancka dzielnica. Znalazłem się tu tylko dzięki Normie, pomyślał z lekkim sarkazmem.

Ożenił się z Normą Tisdale, kiedy był na ostatnim roku studiów. Ich związek wywołał niemałe poruszenie w akademickim świątku. Norma pochodziła z bardzo bogatej i wpływowej rodziny, on był przybłądą znikąd. Na pozór trudno o bardziej niedobraną parę, lecz ich związek okazał się udany. Wiedział, że Norma

była z nim szczęśliwa. Miała wrodzoną wadę serca i umarła przedwcześnie. Tanner z oddaniem opiekował się nią do ostatnich dni. Zapisał mu w testamencie spory majątek i kilka nieruchomości. Zmarła siedem lat temu.

Pomnożył ten kapitał, głównie dzięki trafionym inwestycjom. Miał prezencję, władzę, cieszył się dobrym zdrowiem, a jednak czegoś mu brakowało do pełni szczęścia.

Miłości. Nikt go nie kochał, i on też nie kochał nikogo.

Nie rozpacział specjalnie z tego powodu. Bez reszty poświęcił się pracy, to musiało mu wystarczyć.

Spieprzyłeś to.

Te słowa, niczym upiorna mantra, wciąż rozbrzmiewały mu w głowie. Przestał krążyć po pomieszczeniu. Ścisnął palcami pulsujące bólem skronie. Trochę pomogło, ale nie na długo. Musi natychmiast wziąć się w garść. Panika jest złym doradcą i nieuchronnie prowadzi do zguby.

Nie żałował, że ją zabił. Ta dziwka sobie na to zasłużyła.

Obawiał się tylko, że go dopadną. Istniało takie prawdopodobieństwo. Właśnie, jedynie prawdopodobieństwo, powtarzał sobie, odjeżdżając z podziemnego parkingu. Tamta kobieta pojawiła się dosłownie znikąd. Gdyby przyszłą minutę później, nie musiałyby się niczym martwić. Przez nikogo nie niezauważony, opuściłby miejsce zbrodni. Zaplanował to wszystko w najdrobniejszych szczegółach, a ona weszła mu

w drogę. Przyszedł do garażu na długo przed Shirley i spokojnie czekał, milczący i nieruchomy niczym głąz. Był pewien, że jego precyzyjny plan wypali.

Cholera, tak mało zabrakło.

Kiedy było już po wszystkim, pojechał do domu siostry. Próbując uspokoić rozszalałe serce, otworzył drzwi i wszedł do środka. Właśnie w tym momencie Flora podjechała na wózku do stołu i sięgnęła po szklankę mleka.

- Przepraszam, siostrzyczko, myślałem, że już leżysz w łóżku - powiedział, bo nic innego nie przyszło mu do głowy. - Gdybym wiedział, że nie śpisz, zapukałbym.

- Po co kłamiesz? - Przechyliła głowę, odgarniając tłuste siwe włosy. - To zresztą bez znaczenia, przecież dałam ci klucz.

- No tak - mruknął, czując, że powoli opuszcza go napięcie. Niedobrze, że tu przyjechałem, pomyślał. Po śmierci rodziców została mu tylko siostra. Po wypadku samochodowym musiała jeździć na wózku. Starął się ułatwić jej życie, choć mógł zrobić tylko tyle, na ile mu pozwoliła. Chętnie kupiłby jej ładniejsze i większe mieszkanie, lecz stanowczo odmówiła.

Jej dom, dość stary i zaniedbany, mówił wiele o lokatorce. Był świadectwem jej choroby. Podłogę z linoleum zaścielały sterty zakurzonych gazet, w kuchni zawsze stało mnóstwo brudnych naczyń. Zapachu moczu nie tłumiła ani klimatyzacja, ani odświeżacz powietrza.

- Co się stało?

Skrzekliwy głos Flory wyrwał go z rozmyślań. Miał

ochotę powiedzieć: „Nic takiego, siostrzyczko, tylko kogoś zabiłem”.

- Wyglądasz fatalnie - mówiła dalej.

- Miałem ciężki dzień w pracy - wyjaśnił zmieszany.

- Przeczuwam, że chodzi o coś więcej. Piłeś?

- Chciałbym.

- Mam piwo w lodówce. Poczęstuj się.

Piwo? Potrzebował czegoś znacznie mocniejszego, ale nie zamierzał jej o tym mówić.

- Hm, może później.

- Czy na pewno wszystko w porządku? - Nie spuszczała z niego badawczego wzroku.

- Jasne. Wpadłem, żeby sprawdzić, co u ciebie.

- Kłamiesz - powiedziała drżącym głosem. - Nie szkodzi, już do tego przywykłam.

Z trudem opanował irytację. Ile by dla niej nie zrobił, wciąż była niezadowolona. Stała się zgorzkniałą i zgryźliwą staruszką, której trudno było dogodzić.

- Chcę się położyć do łóżka. Jak będziesz wychodził, nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi.

- Dzięki, siostrzyczko - powiedział sarkastycznie.

- Jak zwykle bardzo podtrzymałaś mnie na duchu.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, a potem wyjechała z pokoju. Nie wiedział, jak długo stał bez ruchu, słuchając skrzypienia kół wózka. Ten dźwięk zawsze przyprawiał go o dreszcze.

Dopiero gdy usłyszał syreny, ruszył do wyjścia. Później jeździł długo, wybierając najmniej uczęszczane drogi. W końcu poczuł się na tyle zmęczony, że odważył się wrócić do domu.

Chodził od ściany do ściany jak zwierzę w klatce, co chwilę zerkając na zegarek. Gdyby ta kobieta go zobaczyła, już by go aresztowali. Skoro jeszcze po niego nie przyszli, może czuć się względnie bezpieczny. Rozluźnił się.

Jakie to szczęście, że zachował się rozważnie i nie popełnił żadnego błędu. Odchylił głowę i wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Całkiem możliwe, że dokonał morderstwa doskonałego. Jego śmiech przybierał na sile. Nie musiał niczego się obawiać. Był bezpieczny.

Na szczęście znał kobietę, która była świadkiem morderstwa, i zawsze zdąży ją uciszyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy wydano jej ciało Shirley i załatwiła wszystkie formalności, mogła wreszcie trochę odpocząć. Na pogrzebie pojawiło się chyba pół miasta. Wszyscy tłoczyli się w kaplicy, zupełnie jakby chcieli zobaczyć zmasakrowane kulami ciało.

Jeśli rzeczywiście o to im chodziło, musieli czuć się zawiedzeni, bo wieko trumny było zamknięte.

Boże, o czym ja myślę! - zachnęła się Kasey, idąc cmentarną alejką. Przecież Shirley cieszyła się nieposzlakowaną opinią zarówno na gruncie prywatnym, jak i zawodowym. Oczywiście na pewno część ludzi przyszła tu ze zwykłej ciekawości, bo morderstwo odbiło się szerokim echem, jednak większość naprawdę lubiła i szanowała Shirley.

Jej rodzice od dawna nie żyli. Na pogrzebie pojawiło się tylko dwoje dalekich krewnych. Kasey, która miała okazję ich poznać, złożyła im kondolencje.

Starła się skupić na słowach pastora, ale marzyła

o tym, by ceremonia wreszcie dobiegła końca. Gdy podniosła wzrok, zobaczyła detektywa Gallaina. Przechywała, że nie da jej spokoju i spróbuje z nią porozmawiać.

- Dzień dobry, pani Ellis - przywitał się z nią kilka minut później.

- Dzień dobry - zmusiła się do odpowiedzi.

- Czy już czuje się pani lepiej? - Ostre słońce bezlitośnie eksponowało plamy na jego pogniecionym krawacie.

W milczeniu skinęła głową, czekając na jego dalsze słowa. Ona nie miała nic więcej do dodania.

- Chciałbym panią uprzedzić, że niedługo wpadnę do firmy, by przesłuchać pracowników.

- Oczywiście, jednak do końca tygodnia agencja będzie zamknięta - powiedziała o wiele ostrzej, niż zamierzała. - Przez wzgląd na pamięć Shirley.

- A właśnie, czy przypomniała sobie pani jakieś szczegóły, które pomogłyby nam w ujęciu sprawy?

- Przykro mi, niestety nie.

- Nie poddam się tak łatwo. Jest pani naszym jedynym świadkiem i tylko pani może nam pomóc w śledztwie.

- Rozumiem, ale nic więcej nie mogę zrobić.

- Niech pani nie ustaje w wysiłkach.

Czyżby spodziewał się, że będzie wciąż rozpałmiętywać, sekunda po sekundzie, tę tragedię? Oglądając oczyma wyobraźni śmierć Shirley w nadziei, że coś sobie przypomni? Nie zamierzała tego robić, chociaż i tak co noc, ledwie opuszczała powieki, widziała zakrwawione ciało przyjaciółki. Ten obraz

ją prześladował. Jeśli pozwoli, by zawładnął jej życiem, szybko postrada zmysły.

- A może stało się coś, co panią zaniepokoiło?
- naciskał dalej.

- Detektyw Spiller dobrze strzeże mojego domu.

- Tak, ale jest mnóstwo sposobów, by kogoś nastraszyć. Wie pani, telefony z pogrózkami, anonimy... - Nadal nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie, nikt mnie nie nęka. - Zawahała się i nerwowo poprawiła okulary przeciwsłoneczne. - Choć szczerze mówiąc, skoro już pan o tym wspomniał, nie czuję się zbyt bezpiecznie.

- I bardzo dobrze. Nadal nie wiemy, czy zabójca panią widział. Powinna pani cały czas mieć ochronę.

- Nie zamierzam z niej zrezygnować.

- No to do zobaczenia, pani Ellis.

Miała zbyt ściśnięte gardło, by odpowiedzieć, więc tylko skinęła głową. Gdy obserwowała zmierzającego do samochodu Gallaina, przyszło jej do głowy, że jest bardzo podobny do detektywa Columbo. Był równie sprytny, nieustępliwy i uparty.

Zobaczyła go krótko po rozmowie z kuzynami Shirley. Najpierw próbowała sobie wmówić, że ma omamy, jednak ten mężczyzna był istotą z krwi i kości. Właśnie ruszył w jej kierunku.

Tanner Hart.

Miała nadzieję, że ten dzień nigdy nie nadejdzie, bo Tanner był ostatnią osobą, którą chciałyby zobaczyć. Cóż, nie powinna być zdziwiona. Już od kilku miesięcy nieustannie towarzyszył jej pech. Szczęście się od

niej odwróciło. Jednak aż dwa tak potężne wstrząsy w tak krótkim czasie to nie fair.

Najchętniej odwróciłaby się na pięcie i uciekła gdzie pieprz rośnie, ale było już za późno. Poza tym dobrze byłoby zachować resztki godności. Nie widziała Tannera od ponad dziewiętnastu lat. Przez ten czas okrzepła, może nawet zyskała odwagę, by stawić mu czoło. Nie byli już głupimi dziećmi z college'u. Oboje dojrzeli.

Wyglądał jak człowiek sukcesu, którym zresztą był. Wiedziała, że kandydował do stanowego senatu, chociaż celowo nie czytała żadnych informacji na ten temat. Gdyby wiedziała, że zamieszkał w Rushmore, z pewnością dłużej by się zastanawiała nad propozycją Shirley.

Później często powtarzała sobie, że istnieją małe szanse, by się spotkali. Poruszali się w zupełnie innych środowiskach, więc było mało prawdopodobne, by ich drogi kiedykolwiek miały się przeciąć. Oczywiście to była naiwna, strusia polityka. I oto stał teraz przed nią, patrząc jej prosto w oczy.

- Witaj, Kasey.

Nadal miał głęboki, seksowny głos. Szczerze mówiąc, w ogóle niewiele się zmienił. Może miał nieco więcej zmarszczek, ale dodawały jego twarzy charakteru. Lśniące brązowe włosy nie nosiły śladów siwizny. Jak na czterdziestolatka, trzymał się wspaniale.

- Kopę lat - powiedział, przerywając coraz bardziej kłopotliwą ciszę.

- Owszem.

- Świetnie wyglądasz.

- Ty również - odparła, zdumiona, że jest w stanie prowadzić z nim banalną i spokojną konwersację.

- Mieszkasz teraz w Rushmore, prawda?

- Tak. - Na chwilę wstrzymała oddech, bo drażnił ją zapach jego wody kolońskiej. - Skąd wiesz?

- Czy to ważne?

- Właściwie nie - odpowiedziała oschle, by nie wyobrażał sobie Bóg wie czego.

- Przykro mi z powodu Marka. Trochę późno składałam ci kondolencje, ale... - Zawiesił głos.

- Dziękuję - powiedziała ostrzej, niż zamierzała.

- Jak miewa się twój syn? - zapytał łagodnie.

- Świetnie. - Poczowała, jak jej serce przyspiesza.

- Studiuje, prawda?

Nie wiedziała, czy było to pytanie, czy stwierdzenie, więc na wszelki wypadek powiedziała:

- Właśnie skończył pierwszy rok na Baylor.

- Wspaniale.

Ich oczy spotkały się zaledwie na krótką sekundę, ale to wystarczyło, by poczuli się zmieszani. Kasey pierwsza odwróciła wzrok. Prażące słońce i duża wilgotność powodowały, że była jeszcze bardziej rozdrażniona. Brakowało jej powietrza, jej ciało pło-nęło...

- Skąd znałaś Shirley? - zapytał.

- Naprawdę nie wiesz?

- Nie. Bez względu na to, co sobie wyobrażasz, nie śledziłem wszystkich twoich kroków, Kasey - powiedział poirytowanym tonem. - Wiedziałem tylko, że przeprowadziłaś się do Rushmore.

Milczała jak zakłęta.

- Czy dobrze znałaś Shirley? - nie ustępował.

- Dość dobrze. Byłam jej współpracowniczką - wycedziła, marząc, by ta rozmowa dobiegła już końca. I tak zdradziła mu o sobie stanowczo za dużo.

- O mój Boże, bardzo ci współczuję. To musi być dla ciebie trudne.

- Tak, miewałam już lepsze dni.

- Czy mogę ci jakoś pomóc?

Opanowała narastającą panikę i odparła w miarę spokojnie:

- Nie, dziękuję, jakoś sobie poradzę.

- Czy zamierzasz sama poprowadzić agencję?

Najwidoczniej nie wiedział, że była świadkiem morderstwa. Nie miała ochoty opowiadać o tym. Im mniej Tanner wiedział o jej sprawach, tym lepiej.

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała zgodnie z prawdą. W myśl umowy, którą podpisała z Shirley, agencja była teraz jej własnością. Wyglądało jednak na to, że zamiast worka złota odziedziczyła czek bez pokrycia. Nie widziała jednak powodu, by dzielić się z Tannerem swoimi odczuciami.

Musiała trzymać się od niego na dystans. Oczywiście istniało niebezpieczeństwo, że jeszcze kiedyś się spotkają, ale teraz nie będzie już zaskoczona.

- Miło było cię spotkać, ale naprawdę muszę już iść - rzuciła szybko i zaczęła odchodzić.

- Czy mogę cię odwiedzić w agencji? - zawołał za nią.

Odwróciła się powoli i zaczerpnęła powietrza.

Widać spodziewał się odmownej odpowiedzi, bo szybko dodał:

- Mam dla ciebie ciekawą propozycję.

Odczuwał ogromną frustrację.

Richard Gallain zaklął pod nosem i usiadł przy biurku, którego blat był szczelnie pokryty stertami papieru. Szczerze mówiąc, jego pokój przypominał skład makulatury. Frustracja Gallaina wynikała z tego, że pomimo ciężkiej pracy nie posuwał się w śledztwie naprzód.

Gdyby rozwiązał sprawę morderstwa Shirley Parker, mógłby myśleć o awansie. Nie wystarczyło napisać dobrze test, trzeba jeszcze wykazać się dobrymi wynikami w pracy. Nie ruszy do przodu, jeśli nie zmusi pani Ellis do wysiłku. Intuicyjnie czuł, że wie więcej, niż zeznała. Że coś przed nim ukrywa.

Nie winił jej za to. Rozumiał jej strach. Jednak było już jasne, że morderca jej nie widział, bo w przeciwnym wypadku próbowałby ją uciszyć. Spiller nadal ją ochraniał, tak na wszelki wypadek. Lepiej dmuchać na zimne.

Słyszac dzwonek telefonu, Gallain sięgnął po słuchawkę, zrzucając przy okazji z biurka stertę papierów. Na wyświetlaczu widniał telefon szefa. Gallain westchnął ciężko w oczekiwaniu, że zaraz zostanie wezwany na dywanik. Nie pomylił się.

Kilka minut później siedział już w gabinecie kapita-
na Harolda Claytona. Był to duży, masywny mężczyz-
na z dziwacznie przerośniętymi płatkami uszu, które
w chwilach napięcia bezwiednie skubał.

- Jakie są ostatnie wieści? - zagrzmiął tubalnie.

Gallain doskonale wiedział, o co pyta szef. Obecnie

morderstwo Parker było najważniejszą sprawą prowadzoną przez wydział, dlatego tak bardzo zależało mu na pomyślnym zakończeniu śledztwa.

- Pracuję nad tym-odpowiedział spokojnie, choć nerwy miał napięte jak postronki.

- Widocznie nie dość skutecznie.

- Nie mamy żadnych śladów.

- Taa, słyszałem, jednak obaj wiemy, że nie istnieje coś takiego jak zabójstwo doskonałe.

Gallain poczuł uderzenie gorąca i wiedział, że jego policzki są mocno czerwone. Nie podobało mu się, że został wezwany na dywanik, choć nic nie zawinił. Poza tym, choć żaden policjant by tego nie przyznał, istniały zbrodnie doskonałe. Zdarzały się każdego dnia i szef dobrze o tym wiedział.

- Poradzisz sobie z tą sprawą, Gallain?

- Oczywiście - odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

- A zatem czekam na efekty. Media zaczynają atakować burmistrza, a on atakuje mnie. To oznacza, że ja z kolei muszę zaatakować ciebie. Rozumiesz ten łańcuch przyczynowo-skutkowy?

Gallain zacisnął zęby i skinał potakująco.

- Kilka dużych firm jest zainteresowanych inwestycjami w naszym mieście. Nie możemy popsuć naszego wizerunku, a nierozwiązane morderstwo wystawi na szwank naszą reputację. Dlatego proszę, byś potraktował tę sprawę priorytetowo.

- Może pan na mnie liczyć. - Gallain wstał.

- A co z naszym jedynym świadkiem? Nazywa się Ellis, prawda? Przyciśnij ją trochę.

- Próbuję, ale albo jest bardzo wystraszona, albo rzeczywiście nic nie widziała.

- Nie odpuszczaj jej. Dowiedziałeś się może czegoś ciekawego o Parker?

- Nie rozmawiałem jeszcze z jej pracownikami, natomiast krewni nie powiedzieli nic ciekawego.

- Informuj mnie na bieżąco. Jak już mówiłem, ta sprawa jest dla mnie niesłychanie ważna.

Dla mnie jeszcze bardziej, miał ochotę powiedzieć Gallain, ale ugryzł się w język. Wiedział, że jeśli wkurzy szefa, będzie mógł zapomnieć o awansie, bez względu na to, czy rozwiąże zagadkę śmierci Shirley Parker. Był gotów znieść kilka małych upokorzeń, bo tym słodszy będzie smak zwycięstwa.

- Może pan na mnie liczyć, kapitanie.

- To zabieraj stąd tyłek i bierz się do roboty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tanner stał w kwaterze sztabu wyborczego i wyglądał przez okno. Choć było jeszcze bardzo wcześnie, miasto już pulsowało życiem. Trąbiły klaksony, ulice były pełne ludzi śpieszących do pracy. Rushmore było małym miastem, lecz rozwijało się niezwykle dynamicznie.

Tanner westchnął i otarł pot z czoła. Brak klimatyzacji dawał się wszystkim we znaki.

W zasadzie był to jedyny mankament, bo poza tym miejsce było doskonałe. Szefowa jego kampanii, Irene Sullivan, długo szukała, aż wreszcie znalazła lokal bliski ideału. Mieszczące się na strychu biuro było przestronne i bardzo funkcjonalne.

Jednak dziś myśli Tannera zaprzętały zupełnie inne problemy. Ponowne spotkanie z Kasey utwierdziło go w przekonaniu, że los był dla niego łaskawy.

Oczywiście nie powinien być zbyt pewny siebie. Jeśli chce osiągnąć cel, musi namówić Kasey do

współpracy. Zważywszy na okoliczności, nie powinien mieć z tym kłopotu.

A może znowu zbyt ponosi go wyobraźnia? Nie powinien zapominać, że Kasey od dawna nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Podczas rozmowy na cmentarzu była co prawda bardzo grzeczna, ale chłodna i zdystansowana.

Wraz ze spadającą samooceną nasiliły się jego bóle żołądka. Piję stanowczo za dużo kawy, pomyślał. Jeśli chcę czegoś dokonać, muszę bardziej zadbać o swoje zdrowie.

Spojrzał na zegarek. Za kilka minut miał omówić z Irene strategię kampanii, a potem zamierzał spotkać się z Kasey.

Znów poczuł skurcz żołądka, lecz tym razem z innego powodu. Powinien wreszcie rozprawić się z przeszłością, jasno określić, co było dobre, a co złe.

Do tej pory dość beztrudnie kroczył przez życie, nie ponosząc odpowiedzialności za swe czyny. Nie zdziwiłby się, gdyby Kasey nie chciała z nim rozmawiać.

Nie odżegnywała się co prawda od współpracy, nie zabroniła mu kontaktów, lecz jej spojrzenie było bardziej wymowne niż słowa. Przez krótki moment Tanner zobaczył w jej oczach nagą prawdę i zrozumiał, jak bardzo Kasey nim pogardza.

Oczywiście przez większość czasu udało się jej trzymać nerwy na wodzy, jednak cieszył się, że nie umie czytać w jej myślach. Czy wspominała ich wspólną noc? Nawet teraz, ledwie przymknął oczy, czuł pod palcami jej gładką skórę, słodkie, nabrzmiąte usta...

Cholera jasna!

Jeżeli nadal będzie babrał się w przeszłości, napyta sobie kłopotów. Był człowiekiem z misją, chciał zrobić wiele dobrego, i właśnie na tym powinien się skoncentrować. Jednak będzie niezmiernie trudno udawać, że jego i Kasey nigdy nic nie łączyło. Rozstali się prawie dwadzieścia lat temu, lecz gdy zobaczył ją wczoraj, wydawało mu się, że to było wczoraj.

Czas obszedł się z nią bardzo łaskawie. Tak jak kiedyś, jej brązowe włosy były nieco potargane, co większość mężczyzn, w tym również on, uważała za niezwykle seksowne. Piegi, którymi usiane były jej nos i policzki, wprost rozczulały. Nieliczne zmarszczki, które zauważył w kącikach ciemnoniebieskich oczu, dodawały jej charakteru. Wciąż miała świetną figurę, teraz przyjemnie zaokrągloną, zapewne po urodzeniu dziecka.

Może i nie była klasyczną pięknoscia, lecz większość mężczyzn uznałaby ją za niezwykle interesującą i atrakcyjną.

Tanner ponownie westchnął i spróbował skupić się na czekającej go kampanii. Niepotrzebnie rozmyśla o kobiecie, która należała do przeszłości.

- Wypiłeś wczoraj o jednego za dużo?

Zarówno pojawienie się Irene, jak i jej ostry głos wytrąciły go z równowagi. Opanował się jednak i zmusił do uśmiechu.

- Ja też cię witam. Nie, nie wypiłem o jednego za dużo, chociaż tak się czuję.

- I tak właśnie wyglądasz. - Podeszła do ekspresu i napełniła filiżankę kawą.

Ubrana była w krótką, obcisłą spódnicę i dopasowany żakiet. Miała świetną figurę i niebrzydką twarz, należała jednak do tych kobiet, które przydają sobie urody umiejętnym makijażem. Ta trzydziestoletnia rozwódka była bez wątpienia bardzo inteligentna, ambitna i lubiła grać o wysokie stawki.

Upiła łyk kawy, przysiadła na brzegu stołu i wlepiała wzrok w Tannera.

- Czy coś cię gryzie? Zwierz mi się, pomogę ci rozwiązać każdy problem.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Zmarszczył brwi.

Irene wzruszyła ramionami, lecz nie dał się zwieść. Wiedział, że będzie jeszcze próbowała wyciągnąć z niego prawdę. Z trudem stłumił westchnienie. Oczekiwała od niego więcej, niż był gotów jej dać. Wiedział, że romans z Irene byłby ryzykowny zarówno dla jego kariery, jak i równowagi psychicznej. Jak na razie oboje nie przekraczali niewidzialnej granicy, jednak nadejdzie dzień, gdy Irene zechce więcej. Nie wiedział, jak się z tym upora, ale teraz nie zamierzał sobie tym zaprzętać głowy. Miał do rozwiązania kilka poważniejszych spraw.

- O czym tak rozmyślasz? - spytała. - Na pewno wezwałeś mnie tutaj, bo planujesz jakieś zmiany w rozkładzie dnia.

- Ciagle zapominam, że tak świetnie mnie znasz.

- Nie na tyle dobrze, na ile bym chciała. - Gdy rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, roześmiała się.

- Bez obaw, nic nie knuję.

- Jeśli to miał być żart, jakoś mnie nie rozbawił - powiedział oschle.

- Wyluzuj, dobrze? Jestem po twojej stronie.

Nie skomentował tej wypowiedzi, choć mocno go zirytowała. Gdyby Irene nie była tak dobra w tym, co robi, z miejsca by ją zwolnił. Doceniał jej doświadczenie i wierzył, że może doprowadzić go do zwycięstwa.

- No to o co chodzi? - nalegała, zerkając nerwowo na zegarek. - Od kilku minut powinnam być w drodze do Dallas. Jeśli zapomniałeś, o dwunastej jestem umówiona w agencji Randolph.

- Nie jedziesz do Dallas.

- Nie jadę?

- Agencja Randolph już dla mnie nie pracuje.

- Co takiego?

- Zwolniłem ich.

- Co zrobiłeś?!

- Dobrze słyszałaś, zwolniłem ich.

- Ależ to czyste szaleństwo. Przecież wybory są za trzy miesiące!

- Taką podjąłem decyzję.

- Każdą decyzję można zmienić - zareagowała ostro.

Poczuł narastającą złość. Może dlatego, że Irene zajęła równie nieustępliwe stanowisko jak Jack. Cholera, traktują mnie jak dziecko, pomyślał. Dobrze wiem, co robię. Powinni mi trochę bardziej ufać.

- Uważaj, Irene. Nie kuś losu.

Zbladła gwałtownie, gdy jednak przemówiła, jej głos brzmiał równie ostro jak poprzednio:

- A zatem co proponujesz?

- Oczywiście wynająć inną agencję.

- Miejscową?

- Tak.

Otworzyła i zaraz zamknęła usta, niezdolna powiedzieć ani słowa.

- Wiem, o czym myślisz, Irene.

- Nie sędzę - odparła kpiąco.

- Zamierzam wynająć agencję Shirley Parker.

- Co się z tobą dzieje, Tanner? - Gwałtownie wstała. - Na litość boską, przecież właścicielka tej agencji została niedawno zamordowana.

- Wiem. - Z trudem zachowywał spokój. - Jednak Shirley miała współpracowniczkę. Agencja nadal działa.

- I co z tego? Klienci od dawna uciekali od nich jak szczury z tonącego okrętu, doskonale o tym wiesz - mówiła z trudem, szybko chwytając oddech. - Powinieneś się trzymać od nich jak najdalej.

- Mąż współpracownicy Shirley był moim dobrym przyjacielem.

- I co z tego?

- Zamierzam ją zatrudnić. - Groźnie zmrużył oczy. - Czy to dla ciebie jakiś problem?

- Żebyś wiedział.

Nie poprosił jej wcześniej o radę, więc teraz była wściekła. Pragnęła mieć wpływ na wszelkie jego poczynania i na wszystkie sfery jego życia. Cóż, będzie musiała obejść się smakiem, bo nie zamierzał do tego dopuścić.

- To co zrobimy z tym fantem? - zapytał.

- Jeszcze nie jestem pewna.

- Czy to oznacza rozstanie?

- Być może. - Irene podeszła do drzwi, ale od-

wróciła się jeszcze i powiedziała: - Przemyśl to ponownie. Pogadamy później, gdy już ochłoniemy.

Kiedy wyszła, Tanner opadł ciężko na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

Jak zawsze w samo południe w kawiarni panował tłok, mimo to Kasey lubiła tu wpadać, bo obok był sklepik, w którym można było znaleźć fajne rzeczy na prezent. Cóż, dzisiaj nie miała nastroju na zakupy. Cieszyła się z towarzystwa kuzynki, bo chciała pogadać z bratnią duszą.

- Przykro mi z powodu Shirley - powiedziała Ginger Davenport, gdy już udało im się zdobyć stolik.

Ginger była nie tylko najbliższą kuzynką, ale również jedną z najlepszych przyjaciółek Kasey. Była tylko o rok od niej starsza i właśnie się rozwodziła. Smukła i wysoka, miała szeroko rozstawione brązowe oczy i wąskie usta, które umiejętnie powiększała konturówką.

To, że Ginger mieszkała w Rushmore, było jednym z powodów, dla których Kasey bez zbytniego żalu opuściła Dallas.

Mieszkały teraz w jednym mieście, ale nie widywały się tak często, jak by chciały. Ginger pracowała w prężnej firmie budowlanej i dużo podróżowała po kraju. Kiedy już jednak udawało im się spotkać, nie mogły się nagadać.

- Jestem wykończona, i to z wielu powodów - przyznała Kasey.

- Wcale się nie dziwię. - Ginger nachyliła się i zniżyła głos. - Wiesz, ciągle nie mogę oswoić się

z myślą, że twoja współpracowniczka została zamordowana. Pewnie nawet nie masz pojęcia, dlaczego.

- Nie mam - odparła Kasey drżącym głosem. - W dodatku byłam świadkiem morderstwa. - Nie zamierzała opowiadać o tym kuzynce, ale zbyt długo trzymała to w sekrecie i musiała komuś się zwierzyć.

Oczy Ginger rozszerzyły się ze strachu.

- To ty jesteś świadkiem, o którym pisały gazety? - szepnęła.

Kasey tylko przytaknęła, bo miała zbyt ściśnięte gardło, by cokolwiek powiedzieć.

- Och, moje biedactwo - westchnęła Ginger.

- To było straszne. Prawie umarłam ze strachu, chociaż nie widziałam, kto pociągnął za spust.

- Czy zabójca cię widział? To bardzo ważne.

- Zarówno ja, jak i policja myślimy, że nie. Gdyby mnie zauważył, z pewnością próbowałby mnie uciścić, jednak na wszelki wypadek dostałam ochronę.

- Jest tu z tobą? - Ginger rozejrzała się wokół.

- Tak. Pewnie szwenda się gdzieś po okolicy.

- Jakie to wszystko okropne. - Ginger mocno uściśnęła jej dłoń. - Musisz być niezłe wystraszona. Może przeniesiesz się do mnie?

- Nie, dziękuję, jakoś sobie poradzę.

- Powiedziałaś o wszystkim Brockowi, prawda? Boże, co za potworność! Szkoda, że twoja mama i brat mieszkają aż w Wyomingu, choć z drugiej strony może to i lepiej. Nigdy nie dogadywałaś się z matką, jesteście jak ogień i woda.

- Od kiedy zamieszkała w domu opieki, dogadujemy się o wiele lepiej. Nie mówiłam jej o niczym, bo nie

chcę jej denerwować. I tak nie mogłaby mi w niczym pomóc.

- A co zamierzasz zrobić z agencją?

- Nie mam pojęcia. - Westchnęła ciężko.

Kelnerka przyniosła im sałatkę. Kasey spojrzała na talerz. Jedzenie wyglądało apetycznie, ale chyba nie dałaby rady niczego przełknąć.

- Jedz, kochanie - zarządziła Ginger. - Powinnaś o siebie dbać.

- Wiem, ale w ogóle nie jestem głodna.

Przez kilka minut jadły w milczeniu, a potem Kasey zdecydowanym ruchem odsunęła talerz.

- Już nie mogę. Jeśli zjem jeszcze trochę, chyba zwymiotuję.

- No dobrze, ja też straciłam apetyt.

- Przepraszam, to przeze mnie.

- Nie szkodzi, i tak powinnam przejść na dietę.

- Ginger zamyśliła się, a potem spytała: - No to co z agencją? Dostałaś jakieś zlecenia? Chyba nie zamierzasz wrócić do Dallas?

- Czy znasz Tannera Harta?

- A ty go znasz? - Ginger aż zamrugała ze zdziwienia.

- Tak - przyznała Kasey, czując, jak zalewa ją zdradliwe ciepło. - Pochodzi z Rushmore. Studiował razem Markiem. Byli najlepszymi przyjaciółmi.

- Wiem tylko, że startuje w wyborach do stanowego senatu. Mam nadzieję, że pokona tego dupka Bucka Butlera.

- Ginger! - krzyknęła Kasey, udając zgorzienie.

- Cóż, kiedy on naprawdę jest dupkiem. Znam go,

bo prowadzi interesy z naszą firmą, a Matt, mój wkrótce były mąż, pracuje w jego sztabie wyborczym. Zresztą nieważne. Opowiedz mi o naszym przyszłym senatorze.

Streściła kuzynce swoją ostatnią rozmowę z Tannerem.

- Myślisz, że cię zatrudni? - spytała podekscytowana Ginger.

- Wysunął taką sugestię, ale nie wiem, czy powinienam się tego podjąć. Do wyborów zostały zaledwie trzy miesiące.

- Jednak takie zlecenie przysporzy ci klientów i wtedy na pewno zostaniesz w Rushmore. Choć z drugiej strony rozumiem, dlaczego się wahasz. - Ginger nagle posmutniała.

Tak, Kasey nadal się wahała, czy przyjąć ofertę Tannera, choć była na siebie wściekła, że w ogóle rozważa taką możliwość. Równie dobrze mogłaby zagrać w rosyjską ruletkę. Walczyła o to, żeby utrzymać się na powierzchni, jednak to jej nie usprawiedliwiało. Powinna trzymać się jak najdalej od Tannera Harta i wszystkiego, co miał jej do zaoferowania.

- To jak będzie? - naciskała Ginger. Nagle uniosła wzrok i znieruchomiała. - O cholera...

- Co takiego? - zaniepokoiła się Kasey.

- O wilku mowa. Tanner Hart właśnie wszedł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kasey nie mogła się na niczym skoncentrować. Jej myśli pędziły jak oszalałe.

Po lunchu z Ginger wróciła do pustego biura. Otworzyła frontowe drzwi, na których wciąż była przyczepiona czarna wstążka na znak żałoby po Shirley. Zdecydowanym krokiem weszła do gabinetu przyjaciółki.

Nagle opadły ją wyrzuty sumienia.

Weszła tu z zamiarem dokładnego przeszukania biurka Shirley. Może udałoby jej się znaleźć jakiś ślad, który doprowadziłby ją do mordercy. Przede wszystkim jednak musiałyby ustalić, dlaczego sytuacja finansowa firmy zaczęła się tak gwałtownie pogarszać.

Nawet nie wiedziała, od czego zacząć. Przejrzała z Neldą Parrish wszystkie księgi rachunkowe, ale nie znalazła nic niezwykłego.

Poczuła, jak bardzo drżą jej ręce. Wciąż miała opory, by grzebać w prywatnych rzeczach Shirley. Takie zachowanie wydawało jej się wysoce nieestosowne, bo

według niej godziło to w szacunek należny zmarłej. Chwilowo porzucając swój zamiar, Kasey rozejrzała się wokół. Shirley włożyła wiele serca w urządzenie miejsca, w którym spędzała więcej czasu niż w domu.

W gabinecie przeważała pastelowa, wyciszająca zieleń. Na ścianach wisiało kilka współczesnych obrazów. Na stolikach i półkach stało mnóstwo osobistych drobiazgów. Wnętrze było odbiciem zarówno ambicji, jak i zamożności właścicielki. Reszta biura prezentowała się o wiele skromniej. Firma zajmowała całe piętro w eleganckim biurowcu, co było widowym dowodem jej niegdysiejszych sukcesów.

Dlaczego wszystko nagle zaczęło iść źle?

To pytanie nie dawało Kasey spokoju, jednak nadal wahała się, czy rozpocząć poszukiwania w biurku Shirley. Gdy usłyszała jakiś hałas, natychmiast dostała gęsiej skórki. Podeszła do drzwi, ale nie odważyła się ich otworzyć. Stała tylko i uważnie nasłuchiwała. Niektórzy z pracowników mieli klucze. Może któryś wpadł po jakieś papiery? Dopiero po kilku minutach nasłuchiwania przypomniała sobie o detektywie Spillerze.

Lecz tak naprawdę jedyną osobą, która mogłaby się tu dziś zjawić, był Tanner.

Gdy podekscytowana Ginger powiedziała, kto właśnie wszedł do kawiarni, Kasey musiała użyć całej siły woli, by się nie odwrócić. Tanner wraz z towarzyszącym mu mężczyzną przeszedł obok ich stolika. Na chwilę przystanął, skinął Kasey głową i poszedł dalej. Odetchnęła z ulgą, pilnując się, by nie zdradzić przed kuzynką swoich prawdziwych uczuć.

- O rany! - szepnęła Ginger. - W naturze wygląda

o wiele lepiej niż w telewizji. Chętnie bym go schrupała.

Kasey musiała się roześmiać, ale zaraz potem fuknęła:

- Przestań! Zachowuj się przyzwoicie.

- O co ci chodzi? - zapytała Ginger z miną niewiniątka. - Owdowiał, więc jest znowu do wzięcia.

- Skąd wiesz?

- Masz rację, nie wiem - przyznała Ginger z westchnieniem. - Taki mężczyzna na pewno musi się opędać od kobiet. Cóż, ustawię się w kolejce i być może się doczekam.

Kasey westchnęła teatralnie i przewróciła oczami.

- Może znasz o nim jakieś smakowite plotki? - dociekała Ginger.

- Niczego przed tobą nie ukrywam - ucięła Kasey. Oczywiście wiedziała od Marka, że Tanner był żonaty i że jego żona umarła na serce. Nie miała jednak pojęcia o jego obecnym życiu prywatnym.

- Szkoda.

- Słuchaj, chyba zapomniałaś, że jeszcze nie jesteś wolna.

- Ale wkrótce będę - odparła nagle posmutniała Ginger. - Przynajmniej mam taką nadzieję, bo czasami mi się wydaje, że Matt nigdy nie pozwoli mi odejść.

- Pozwoli, bo nie ma wyboru. Jeżeli chcesz rozwodu, dalsze wspólne życie nie ma sensu. Wreszcie to zrozumie.

- Mam taką nadzieję... Ale zostawmy to. Jeśli Tanner wynajmie twoją agencję, będziecie się często spotykać, więc wzrosną moje szanse. Kto wie, jak to wszystko dalej się potoczy.

Słyszając te jakże prorocze słowa, Kasey aż drgnęła.

- Może zrobisz oszałamiającą karierę i pozyskasz wielu klientów - dodała Ginger.

- To bardzo mgliste perspektywy. Zresztą jeszcze nie wyraziłam zgody.

- Nie wierzę, że mu odmówisz! Musiałabyś upaść na głowę.

Wspominając teraz tę rozmowę, Kasey ponieważ się pożałowała, że nie wyznała przyjaciółce całej prawdy.

Czy Tanner naprawdę chciał wynająć jej agencję? Musiał przecież wiedzieć, że wpadli w niezłe tarapaty. A może jednak nie był aż tak dobrze poinformowany? Ostatecznie miał na głowie o wiele ważniejsze sprawy. Tak, na pewno chciał skorzystać z jej usług, nie mogła się pomylić. Niepotrzebnie zastanawiała się nad jego intencjami, to przecież nieistotne. Jeśli zadzwoni lub przyjdzie, postanowiła natychmiast przyjąć jego ofertę.

Gdy rozległ się dzwonek telefonu, drgnęła zaskoczona.

- Agencja Parker - powiedziała do słuchawki.

- Witaj, Kasey. Mówi Tanner.

Nie musiał się przedstawiać, i tak by go poznała.

- Tak, słucham - odparła przez ściśnięte gardło.

- Jestem w samochodzie przed twoją agencją.

Mogę wejść?

- Teraz? - zapytała trochę nieprzytomnie.

- Wybrałem zły moment?

- Nie, skądże... Zaraz otworzę ci drzwi.

Chwilę potem wprowadziła go do swojego gabinetu, odzyskując spokój i pewność siebie. Nie było tu tak

elegancko jak u Shirley, ale Kasey nie miała jeszcze czasu tym się zająć.

- Rozgość się - powiedziała.

- Dziękuję.

Delikatnie usiadł na krześle, jakby obawiał się, że załamie się pod jego ciężarem.

- Przepraszam, nie miałam jeszcze czasu urządzić biura - usprawiedliwiła się.

- Jest tu wszystko, co potrzeba. Nie jesteś zadowolona, że chcę cię zatrudnić, prawda?

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Poczuła, jak jej puls przyśpiesza.

- Na pewno wiesz. Miałaś nadzieję, że zrezygnuję z tego pomysłu.

- Gdyby tak było, nie pozwoliłabym ci *wejść na górę*. - Zmrużyła oczy i uniosła głowę.

- Dobrze, w takim razie porozmawiajmy o interesach.

- Nie powiedziałam, że przyjmę to zlecenie.

- Słusznie - powiedział przez zaciśnięte usta.

- Szczerze mówiąc, nadal nie wiem, czy to dobry pomysł. Agencja cienko przedzie, może będę musiała ją zamknąć.

- To jeszcze jeden powód, dla którego powinnaś przyjąć tę pracę. - Wyprostował się, założył nogę na nogę. - A tak dla porządku, kim jest ten facet, który krąży pod drzwiami?

Miała nadzieję, że chodzi mu o Spillera, jednak na wszelki wypadek zapytała:

- A jak wygląda? - Po wysłuchaniu opisu, odpowiedziała: - To policjant. Dostałam ochronę.

Na chwilę znieruchomiał, a później poprawił się na krześle. Gdy doleciał ją zapach jego wody kolońskiej, aż zacisnęła zęby ze złości.

- Dlaczego? - zapytał, a gdy mu wszystko opowiedziała, dodał zdenerwowany: - Na litość boską, Kasey, dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo to nie twój interes, prawda? - Chciała jeszcze coś dodać, ale ugryzła się w język. Nie powinna rozpoczynać współpracy z Tannerem od kłótni.

- Owszem, to mój interes, skoro będziesz dla mnie pracować.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Jak każdy polityk, tak? - Kpiąco skrzywił usta.

- Nawet bardziej. - Wreszcie się uśmiechnęła.

- Ach, zatem nie zapomniałaś, jak to się robi.

- Co takiego?

- Ta młoda dziewczyna, którą kiedyś znałem, była wiecznie uśmiechnięta.

- Już dawno nie jestem tą młodą dziewczyną - rzuciła ze złością.

- Tak, masz rację.

Obserwował ją bez skrępowania, nawet gdy napotykał jej wzrok. Miała ochotę dać upust swej złości, ale powstrzymał ją nie tylko zdrowy rozsądek, ale i mimowolny szacunek, jaki odczuwała wobec Tannera.

- Czy widziałaś twarz zabójcy?

- Nie. To wszystko stało się zbyt szybko.

- Jednak on z pewnością widział ciebie.

Czy jej się tylko zdawało, czy w jego głosie zabrzmiała szczerza troska?

- To nie jest wcale takie pewne. Gdyby tak było, pewnie już bym nie żyła.

- Cieszę się, że policja potraktowała sprawę poważnie.

- Ja też, choć jest to nieco krępujące. Na szczęście facet, który mnie ochrania, jest bardzo miły.

- Jak sobie z tym wszystkim radzisz? Tylko szczerze.

- Jakoś się trzymam - odpowiedziała trochę drżącym głosem.

- Cholera, tak mi przykro, że cię to spotkało.

- Wszystko będzie dobrze, Tanner. Zresztą to naprawdę nie twoje zmartwienie.

- Tak, już to mówiłaś.

- Posłuchaj, wydaje mi się, że nie mogę przyjąć twój zlecenia.

- Nie możesz, czy nie chcesz?

- To nie leży w twoim dobrze pojętym interesie, bo w obecnej sytuacji chyba nie sprostamy temu wyzwaniu.

- Pozwól, że sam to ocenię.

- No dobrze, będę z tobą szczerą. Nie wiem, czy dotrzymy do końca tygodnia. - Widząc zdziwienie Tannera, wyjaśniła: - Kiedy przyjechałam tu pół roku temu, wszystko wyglądało wspaniale, jednak wkrótce okazało się, że Shirley mnie okłamała. Jesteśmy na skraju bankructwa.

- Czy zażądałaś od niej wyjaśnień?

- Oczywiście, i to kilkakrotnie. Zawsze mnie jakoś zbywała, tłumaczyła, że to chwilowe załamanie, bo straciła kilku wpływowych klientów. Powinnam była bardziej na nią naciskać, ale jestem tu od niedawna, a poza tym zawsze jej ufałam. Teraz wiem, że

popęłniałam błąd. Shirley umarła i zabrała swą tajemnicę do grobu.

- Musisz przejrzeć księgi, tam na pewno znajdziesz odpowiedź.

- Zrobiłam to, ale nic nie znalazłam. Kiedy zadzwoniłeś, właśnie miałam przeszukać jej biurko.

- Dobry pomysł.

- Detektyw Gallain zamierza pod koniec tygodnia porozmawiać ze mną i z pracownikami firmy.

- Kiedy odkryjesz, co stało się z pieniędzmi, być może również poznasz mordercę.

- Może tak, a może nie. Te sprawy całe nie muszą być z sobą powiązane.

- Według mnie raczej są. Zbrodnia i pieniądze często chodzą w parze.

- Tak, oczywiście. Opowiadam ci o tym wszystkim, żebyś miał jasny obraz sytuacji. Chyba byłoby lepiej, gdybyś poszukał innej agencji.

- Nie zamierzam. Być może dzięki mojemu zleceniu staniesz na nogi.

- Dlaczego to robisz?

- Czy zadowolili cię takie proste stwierdzenie, że mam do ciebie zaufanie?

- Nie.

- Ale to prawda - powiedział z uśmiechem. - Do tej pory współpracowałem z dużą agencją z Dallas, i wierz mi, nieźle się sparzyłem.

- Skąd wiesz, że wcześniej tam nie pracowałam?

- Sprawdziłem to.

- Masz tupet! - krzyknęła ze złością.

- Gram o wysoką stawkę.

- Nadal uważam, że powinienesz poszukać innej agencji.

- Nie ma mowy.

- Posłuchaj, brak mi doświadczenia. W Dallas nie pozwolono mi rozwinąć skrzydeł. Nie na wiele ci się przydam.

- Jednak masz duży potencjał.

. - Może i tak, ale...

- Co możesz stracić? Nic. A co zyskać? Dużo.

Kasey już otwierała usta, by wysunąć następne argumenty, ale ugryzła się w język. Takie duże i ważne zlecenie naprawdę mogło pomóc agencji. Czy nie tego właśnie chciała? Oczywiście marzyła, by osiągnąć wreszcie sukces.

Szkoda tylko, że jej zawodowa przyszłość zależała właśnie od Tannera. Gdyby chodziło o kogoś innego, nie wahałaby się ani chwili.

- Kasey, zgódź się. To bardzo proste.

Poczuła, jak ogarnia ją histeria. Proste? Dobre sobie! Nic, co z nim się wiązało, nie było proste. Całe szczęście, że o tym nie wiedział i nie odkrył jeszcze jej sekretu.

- Kasey! - prosił natarczywie.

- W porządku. Zrobię, co w mojej mocy - powiedziała z westchnieniem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- A zatem czy masz jakieś pomysły? - spytał Tanner.

- Nie - odparła zdziwiona. - Na to jeszcze za wcześnie.

Wzruszył ramionami, a potem uśmiechnął się tak czarująco, że aż zaparło jej dech. By pokryć narastające zmieszanie, powiedziała szorstkim tonem:

- Nawet nie wiem, od czego zacząć. Nie mam pojęcia, na co stawiasz.

- Czyżbyś nie śledziła mojej kampanii wyborczej?

Po błysku w jego oczach poznała, że się z nią droczy, a może nawet flirtuje. Na moment straciła z trudem wypracowany dystans i odwzajemniła uśmiech.

- To pewnie chętnie posłuchasz o moim programie politycznym.

- Teraz?

- A dlaczego nie?

- W porządku.

- Nie ciekawi cię, czy jestem demokratą, czy republikaninem? A może już to wiesz?

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

- A zatem nie wywarłem na tobie oszałamiającego wrażenia.

- Niezbyt interesuję się polityką i nie przepadam za politykami.

- Teraz powinnaś mnie zapewnić, że to się wkrótce zmieni. - Obdarzył ją kolejnym zabójczym uśmiechem.

- Oczywiście.

- Świetnie. Odetchnąłem z ulgą.

Kontynuowanie tej lekkiej i nieco frywolnej rozmowy nie byłoby mądre. Kasey wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić, bo lada chwila zrobi o jeden krok za daleko. Miała zszarpane nerwy i musiała uważać, żeby ponownie nie poddać się urokowi Tannera.

- Jak to się stało, że zająłeś się polityką?

- Pytasz, co mnie skłoniło do publicznego taplania się w bagnie?

- Tak. Nie wytrzymałabym takiego życia.

Przez chwilę się namyślał, a potem powiedział poważnym tonem:

- Wiesz, naprawdę chcę zrobić coś dobrego. Do startu w wyborach namówił mnie mój przyjaciel, Jack Milstead. Wiedział, jakich argumentów użyć. Poza tym potrzebowałem nowego wyzwania, jakiejś zmiany.

- Bogaty i znudzony, tak?

Jej słowa musiały go dotknąć, bo mimowolnie napiął mięśnie.

- Właśnie tak mnie postrzegasz?

- Jeszcze nie wyrobiłam sobie opinii na twój temat.

- Jeśli próbujesz mnie zdenerwować, bym zrezygnował ze współpracy, to nic z tego.

Zrobiło się jej wstyd. Gdy dotknęła policzków, poczuła, że są gorące.

- Na czym koncentrujesz się w kampanii? Muszę wiedzieć, żeby opracować najlepszą strategię.

Odetchnął, rozluźnił węzeł krawata.

- No, nareszcie nasza rozmowa zmierza do właściwego celu.

- Zamieniam się w słuch. - Wzięła notatnik i pióro.

- Chcę walczyć o kilka rzeczy. Po pierwsze o wyższe pensje dla nauczycieli, bo w naszym stanie są żenująco niskie. Mój następny priorytet to rozbudowa sieci autostrad i obwodnice wokół wszystkich większych miast. Wzmocnienie kontroli na granicy i ukrócenie przemytu narkotyków. Zamierzam też wzmóc nadzór nad domami dla seniorów.

- Imponująca lista.

- Popierasz mnie we wszystkich punktach?

- Tak, ale to zadania dla Supermana.

- Raczej nie wspominaj o tym w materiałach wyborczych.

- Rozważę to - odparła, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu.

- Czy masz już jakieś pomysły?

- Być może.

- Nie zamierzasz się nimi dzielić, tak?

- Na razie nie. Będziesz musiał mi zaufać.

- Gdybym ci nie ufał, nie zaproponowałbym ci tej pracy. Myślę, że stworzymy zgrany zespół.

Miała wrażenie, że w pokoju zrobiło się bardzo

gorąco. Intensywne spojrzenie Tannera nie pozwalało jej się skupić. A może była zbyt przewrażliwiona i nawet niewinne gesty odczytywała jako zaproszenie do flirtu? Jakkolwiek było, powinna myśleć o Tannerze wyłącznie jako o kliencie.

- Opowiedz mi o swoim rywalu. Chyba jest niezły w te klocki, co?

- Owszem. - Przez kilka minut opowiadał jej o Butlerze, o jego największych wlotach i upadkach, a potem zapytał: - Jak sądzisz, na kiedy dasz radę przygotować pierwsze materiały?

- Potrzebuję kilku dni. Mam nadzieję, że detektyw Gallain nie zdeorganizuje mi pracy.

- Nie powinnaś się na niego złościć, on tylko wykonuje swoją robotę. Może i jest uciążliwy, ale nie spocznie, dopóki nie złapie mordercy Shirley.

Potarła skronie, a potem skrzyżowała ramiona na piersi.

- Wciąż do mnie nie dociera, że Shirley nie żyje.

- To normalne - powiedział Tanner uspokajającym tonem. - Nie pozwól, by cię to zniszczyło.

- Ja mam po co żyć. Brock mnie potrzebuje. Liczą na mnie również ludzie z agencji.

- Ja też, nie zapominaj o tym.

Opuściła wzrok. Bała się, że jeśli spojrzy Tannerowi w oczy, będzie zgubiona i nie zdoła ukryć, jak bardzo na nią działa.

- Słuchaj, a może wybierzemy się razem na kolarcję?

Uniosła gwałtownie głowę.

- Nie, dziękuję, muszę wracać do domu.

Przez chwilę wydawało jej się, że Tanner nie przyjmie odmowy, jednak powiedział spokojnie:

- Trudno, może innym razem.

- Może - odparła z wahaniem.

Uśmiechnął się i ruszył do drzwi.

- Będziemy w kontakcie - rzucił przez ramię i wyszedł.

Czuła, jak po plecach spływają jej strugi potu. Miała urywany, ciężki oddech.

Jej serce biło przyspieszonym rytmem. Próbowwała pedałować równym tempem, ale zeszywniałe mięśnie nie chciały jej słuchać. Po rozmowie z Tannerem rozboleła ją głowa. Była kłębkiem nerwów.

Wróciła do domu, przebrała się i od razu zaczęła ćwiczyć. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie pobiegać po parku, jednak nadciągające ciemne chmury zwiastowały rychły deszcz. Wysiłek fizyczny dobrze jej zrobił. Rozluźnił mięśnie i oczyścił umysł.

Jednak nawet najbardziej wyczerpujące ćwiczenia nie pomogłyby jej uwolnić się od demonów przeszłości. Od wspomnień o Tannerze Harcie. Nie żałowała, że przyjęła jego zlecenie, jednak spotkanie z nim kompletnie wytrąciło ją z równowagi.

W dodatku jeśli chce sprostać zadaniu, będzie często widywać Tannera. Musi nauczyć się traktować go jak innych.

Lecz właśnie to będzie najtrudniejsze, bo przecież Tanner wcale nie był dla niej po prostu kolejnym klientem. Przy nim powinna zawsze zachować spokój i opanowanie.

Po jego wyjściu oparła się ciężko o biurko, tak bardzo wyczerpana, jak po przejściu potężnego huraganu. Nie miała pojęcia, że Tanner jest taki energiczny i tego samego wymaga od innych. Cóż, nie było okazji poznać go od tej strony.

Po chwili opuściła biuro. Od śmierci Shirley nie lubiła tu przychodzić, bo natychmiast odżywały koszmarnie wspomnienia. Po wyjściu Tannera, pokój wydał jej się szczególnie ponury i pusty. Czuła, że nie może tu zostać ani chwili dłużej.

Teraz, zawzięcie pedałowując na rowerku treningowym, próbowała nie wracać myślami do Tannera. Gdy pot zaczął jej zalewać oczy, uznała, że pora zmniejszyć tempo. Sięgnęła po ręcznik i wytarła twarz oraz kark.

Potem zrobiła sobie gorącą kąpiel i umościła się wygodnie na kanapie z filiżanką czekolady w dłoni. Właściwie powinna wziąć się do roboty. Cały zespół będzie musiał się przyłożyć, by zadowolić Tannera. To będzie trudne, ale zapewne fascynujące.

Westchnęła i wzięła ze stolika notatnik. Niestety zamiast skupić się na kampanii wyborczej, wciąż wracała myślami do nocy, która odmieniła jej życie...

- Jesteś wstawiona, prawda?
- Zachichotała i przyciągnęła jego głowę.
- Ty też.
- Chwileczkę - powiedział między pocałunkami.
- Nie na tyle, by nie wiedzieć, co wyprawiamy. Wpadnę przez ciebie w tarapaty. Tak się składa, że twój narzeczony jest moim najlepszym przyjacielem.
- Sam jest sobie winien, skoro wolał oglądać mecz

koszykówki. Poza tym to on prosił, byś dotrzymał mi towarzystwa, choć ledwie cię znam.

- Jednak...

- Nie podobam ci się? - spytała zalotnie. - Pocałuj mnie - poprosiła szeptem, przyciskając się do niego biodrami.

- Co ty ze mną wyprawiasz? - wychrypiął, ale spełnił jej prośbę.

- To samo co ty ze mną.

Nie odrywając od niej wzroku, rozpiął jej bluzkę i zaczął pieścić piersi.

- Ja też chcę cię dotykać - szepnęła.

Wciąż patrząc jej w oczy, rozpiął spodnie, ujął jej dłoń i położył sobie na brzuchu.

- Moja słodka... - Zsunął jej majtki, podprowadził do kanapy i wszedł w Kasey. Po chwili spojrzął na nią zdziwiony. - Cholera! Nie mogę. Ty jeszcze nigdy...

- Nie przestawaj, proszę - błagała, unosząc biodra.

- Będzie bolało.

- Niespełnienie boli jeszcze bardziej.

Zaczęli się kochać.

Wyprostowała się gwałtownie, przerażona falą palącego pożądania i wstydu. Nigdy nie wybaczy sobie swojego zachowania. Nic jej nie usprawiedliwia.

Wychowywała się w surowej, religijnej rodzinie. Uczono ją, czym jest grzech, rozmawiano z nią o problemach sumienia i winy. Przed pójściem do college'u nie zaznała swobody, dopiero na studiach odetchnęła pełną piersią, poczuła smak wolności. Chciała się bawić, korzystać z uroków życia.

Na jednej z częstych imprez poznała Marka Ellisa i szybko zostali parą. Wydawało jej się, że go kocha. Pewnego wieczoru, zamiast pójść z nią na imprezę, wybrał mecz koszykówki. Nie chciała rezygnować z zabawy, dlatego poprosiła go, by znalazł jej jakiegoś partnera.

Gdy zobaczyła przystojnego i pełnego uroku Tannera Harta, natychmiast straciła dla niego głowę. Po kilku godzinach dobrej zabawy i sporej ilości drinków wyładowali w sypialni. To wydawało się nieuniknione już w chwili, gdy po raz pierwszy na siebie spojrzeli.

Dziewięć miesięcy później Kasey urodziła zdrowego chłopca.

Nigdy nie powiedziała Tannerowi, że to on jest ojcem.

Gdy nabrała pewności, że jest w ciąży, postanowiła zerwać z Markiem. Wyznała mu prawdę, ale nigdy nie zdradziła, kim był jej kochanek. Mark wpadł w rozpacz, lecz zapewnił ją, że jest w stanie wybaczyć jej zdradę, bo bardzo ją kocha. Oświadczył się, obiecał zachować wszystko w tajemnicy i wychować dziecko jak swoje własne.

Być może to poczucie winy sprawiło, że Kasey stała się przykładną studentką, żoną i matką. W pełni poświęciła się rodzinie, rezygnując z kariery zawodowej.

Dopiero natarczywy dźwięk telefonu przywołał ją do rzeczywistości. Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

- Cześć, mammo.
- Cześć, kochanie - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kampania wyborcza rozkręcała się na dobre. Notowania Tannera znacznie wzrosły, szedł teraz z Butlerem łeb w łeb. Jack i Irene, a także reszta sztabu, nie kryli entuzjazmu.

- Mamy zwycięstwo w garści - stwierdziła Irene, gdy wracali do domu.

Tanner zerknął na nią, a potem ponownie skoncentrował się na drodze.

- Nie bądź taka pewna, jeszcze nic nie jest przesądzone.

- Już teraz ludzie jedzą ci z ręki.

- Nie zapominaj jednak, że Butler też jest w tym dobry.

- Może poszczycić się dobrym pochodzeniem, ale to wszystko. To zwykły bufon.

- O mnie zapewne mówią to samo.

- Tylko że ty zamierzasz dotrzymać przedwyborczych obietnic, a on nie. Tak wynika z jego dotych-

czasowych poczynań. Chyba jesteś zadowolony z takiego przebiegu kampanii.

Tak, był zadowolony, ale wiedział, że jeszcze za wcześnie na ogłoszenie zwycięstwa. Wiedział, że Buck Butler będzie zabiegał wszelkimi sposobami o zachowanie miejsca w senacie.

Tanner zamierzał walczyć o dobro Teksasu, jednak chciał przeprowadzić z rywalem merytoryczną dyskusję, a nie ścigać się z Butlerem w obrzucaniu błotem. Nigdy nie pochwalał tego typu metod, chociaż wiedział, że Jack i Irene sądzą inaczej. Cóż, nie dbał o ich opinię w tym względzie. Chciał wygrać w uczciwej walce, pragnął, by doceniono jego zalety. Przecież ciężko pracował na opinię uczciwego, odpowiedzialnego biznesmena.

Jak na razie nie miał się o co martwić. Ku jego zdziwieniu do tej pory Butler nie uciekał się do nieczystych zagrań. Jednak teraz, gdy Tanner dogonił go w sondażach, z pewnością wyjdzie na jaw prawdziwa natura rywala, jako że pod maską czarującego starszego pana krył się bezwzględny i pozbawiony skrupułów intrygant.

Mógłby wiele powiedzieć na ten temat, bo przed laty sparzył się na interesach z Butlerem. Stracił wtedy pół miliona dolarów.

Butler nie zawaha się przed ostrą grą. Jeśli uzna to za konieczne, sięgnie do zamierzchłej przeszłości Tannera. Kto wie, czy nie uda mu się dotrzeć do policyjnych akt. Akta młodocianych są co prawda tajne, ale system tworzą ludzie, którzy bywają przekupni.

Tanner nie był dumny ze swojej przeszłości, ale nie mógł jej zmienić. Dzięki temu stał się silniejszy. Nauczył się, że życie jest najeżone niebezpieczeństwami. Jeśli nie umiesz walczyć i nie odpłacasz pięknym za nadobne, będziesz zgubiony.

Nie miał dobrego dzieciństwa, nie zaznał wiele miłości. Ojciec zginął w Wietnamie, gdy Tanner był w szkole podstawowej. Matka, zbyt słaba, by stawić czoło przeciwnościom losu, szukała zapomnienia w butelce. Najbliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że właściwie wychował się sam.

Często zdarzało mu się wchodzić w konflikt z prawem. Po kilku takich incydentach matka wzięła się w garść, lecz nie trwało to długo. Znowu zaczęła pić, a Tanner wyładował w poprawczaku. Matka zmarła na marskość wątroby, gdy kończył szkołę średnią. Odtąd był zdany tylko na siebie. Na szczęście dobrze się uczył i dysponował inteligencją. Dzięki stypendium dostał się do college'u, gdzie radził sobie znakomicie. Obronił dyplom z pierwszą lokatą, a wkrótce potem poślubił Normę. Pod jej wpływem bardzo się zmienił, nabrał ogłady, jednak nadal uważał, że sukces zawdzięczał w równej mierze wykształceniu, jak i mądrości życiowej zdobytej na ulicy.

Był ambitny i uwielbiał współzawodnictwo. Te właśnie cechy zaprowadziły go wyżej, niż kiedykolwiek mógłby marzyć. Od niedawna polityka stała się jego prawdziwą pasją. Jeśli wygra wybory, zyska szansę, by poprawić życie wielu ludzi.

Jednak nawet tak wzniosły cel nie był wart tego, by zaprzedać duszę.

Choć z drugiej strony sprzedałby duszę, by naprawić krzywdę, którą wyrządził Kasey Ellis. Kiedy tylko o niej myślał, jego serce biło jak oszalałe. Na razie spotkali się tylko dwa razy, a on zawsze czuł się podekscytowany jak nastolatek.

Była niezwykle seksowna, ale sprawiała wrażenie, że nie ma o tym pojęcia, co oczywiście podniecało go jeszcze bardziej. Podobał mu się jej uśmiech, jej pełne, pociągnięte błyszczkiem usta, sposób, w jaki chodziła.

To była głupia reakcja i prowadziła donikąd. Niestety Tanner zupełnie nie potrafił kontrolować swoich emocji. Dobrze przynajmniej, że był niezłym aktorem. Nikt, a już na pewno nie Kasey, nie mógł się dowiedzieć, dlaczego tak naprawdę zaangażował tę agencję. Gdyby Kasey poznała prawdę, zatrasnęłaby mu drzwi przed nosem, zanim zdążyłby doliczyć do trzech.

Chociaż powiedział jej coś innego, doskonale wiedział o jej problemach finansowych po śmierci Marka. Śledził jej losy z oddali. Zdawał sobie sprawę, jak ciężko musiała pracować, by opłacić studia syna. Oczywiście wiedział również o tym, że wróciła do Rushmore i zaczęła pracować z Shirley Parker.

Teraz kierowały nim poczucie winy i wstyd. W zatrudnieniu Kasey upatrywał szansę, by chociaż częściowo wynagrodzić jej krzywdę i ból.

Nie miał natomiast pojęcia, że Kasey była świadkiem morderstwa Shirley. Ta wiadomość podziałała na niego jak dodatkowy bodziec. Tym bardziej chciał pomóc Kasey, a ona, o dziwo, przyjęła jego ofertę.

Teraz być może powinien się skupić na zwalczeniu

poczucia winy. Nie, to się chyba nie uda. Nigdy nie rozgrzeszy swojego zachowania tamtej nocy.

Tylko najgorszy łajdak poszedłby do łóżka z dziewczyną przyjaciela i w dodatku pozbawił ją dziewictwa.

Westchnął i pomasował kark, czując, jak bardzo jest spięty. Gdy uniósł głowę, zobaczył stojącego w progu Paula Darby'ego.

Paul, prawa ręka Tannera w firmie, był wysokim i potężnym mężczyzną. Miał zbyt szerokie usta i niezwykle mięsiste uszy. Wyglądał nieporadnie, ale był nadzwyczaj bystry i skuteczny. Tanner już nie potrafiłby się bez niego obyć.

- Chyba przyszedłem nie w porę - powiedział Paul z wahaniem.

- Wręcz przeciwnie, dobrze, że jesteś. Błądziłem myślami daleko stąd, a trzeba skoncentrować się na robocie.

- Założę się, że myślałeś o kampanii - powiedział Paul żartobliwie.

- Skoro przyszedłeś, musiało się coś wydarzyć.

- Owszem, szefie. Nie odważyłbym się niepokoić cię, ale...

- Przecież to należy do twoich obowiązków - wszedł mu w słowo Tanner.

Jego oczkiem w głowie była obecnie budowa biurowca Hart Development Corporation. Największe i najbardziej lukratywne zlecenie, jakie realizował w ostatnich latach.

Budowa zaczęła się kilka miesięcy temu i przebiegała dość sprawnie, jednak przewidywał, że kiedy zaangażuje się w politykę, sprawy mogą potoczyć się gorzej.

- Brakuje materiałów - powiedział Paul.
- Skontaktowałeś się z producentem?
- Kilka razy.
- Jak się tłumaczyli?
- Strasznie kręcą. Nie powiedzieli nic konkretnego. - Zakłopotany Paul potarł czoło.
- Cholera jasna!
- Przykro mi, że zawracam ci głowę, ale jeśli nie dostarczą tych materiałów, będziemy mieli przestój.
- Zobaczę, co da się zrobić. Myślę, że najlepiej byłoby poszukać innego dostawcy.

Przez następną godzinę rozmawiali o sprawach firmowych, potem Paul pożegnał się i wyszedł.

Tanner popadł w głęboką zadumę. Jeśli wygra te wybory, będzie musiał wyznaczyć kogoś do zarządzania firmą, a naprawdę nie miał na to ochoty. Zanim zajął się polityką, często zakładał kask i pomagał swoim ludziom na budowie.

Lubił fazę projektowania, ale lubił też patrzeć, jak pomysł zamienia się w konkretne dzieło. Ciężka praca oczyszczała jego umysł i utrzymywała ciało w dobrej kondycji. Niestety teraz częściej wkładał elegancki garnitur zamiast kombinezonu roboczego.

Rozmyślania o polityce natychmiast doprowadziły go do Kasey. Czy powinien do niej zadzwonić? Był ciekaw, jak sobie poradziła z powierzonym jej zadaniem. Bzdura! Tak naprawdę wcale nie dbał o to, czy ma jakieś nowe pomysły.

Szukał pretekstu, by się z nią zobaczyć.

Przyszła do sali konferencyjnej na długo przed

pojawieniem się pierwszych pracowników. Dobrze się przygotowała przed zwołaniem tego zebrania. Telefon od syna poprawił jej nastrój o wiele lepiej, niż jakikolwiek środek farmakologiczny. Najbardziej ujęło ją to, że Brock zadzwonił bez żadnej konkretnej przyczyny. Po prostu chciał z nią porozmawiać.

Dzisiaj po raz pierwszy po śmierci Shirley pracownicy przyszli do firmy. Chociaż Kasey starała się sprawiać wrażenie pewnej siebie i opanowanej, jej zespół nie dał się nabrać. Niedobrze, pomyślała. Muszę jak najszybciej coś z tym zrobić.

Rozejrzała się wokół i stwierdziła, że stawili się wszyscy z wyjątkiem Moniki Lee, która została w recepcji, by odbierać telefony. Trzech kierowników działów siedziało najbliżej Kasey. Red Tullos, kierownik artystyczny, był rudowłosy, rumiany i niezwykle wybuchowy. Kasey uważała, że właśnie swemu nieposkromionemu temperamentowi Red zawdzięczał niezwykłą kreatywność. Był dobry w swoim fachu i bardzo go lubiła.

Na lewo od Reda siedział Lance Sagemont, kierownik do spraw mediów. Niski i drobnokościsty, miał nieproporcjonalnie duży nos, który bardzo go szpecił. Wyglądał dziwacznie, jednak braki w urodzie maskował wysmakowanymi ubraniami.

Po prawej stronie siedział Don Hornsby, kierownik do spraw sprzedaży i marketingu. Trzydziestoparoletni, przystojny i zadbany, rzadko kiedy okazywał zdenerwowanie. Miły sposób bycia ułatwiał mu karierę. Pozostałymi członkami zespołu byli: copywriter

Dwight Cavanaugh, graficzka Angie Thigper oraz księgowa Nelda Parrish.

- Co się dzieje? - spytał wreszcie Red, przerywając krępującą ciszę.

- No właśnie, po co się spotkaliśmy? - poparł go Don.

Kasey uniosła rękę w uspokajającym geście. Na szczęście znów była panią sytuacji.

- Nikt z was nie straci pracy, dopóki nie nadepniecie mi na odcisk.

- Dobrze wiemy, że firma ma kłopoty finansowe. Jak zamierzasz utrzymać agencję? - ponownie spytał Red.

- Mamy nowego klienta - oznajmiła triumfalnie. Przez chwilę w sali zapanował gwar.

- Jeden klient nie rozwiąże wszystkich problemów - stwierdził Don, nie ukrywając sceptycyzmu.

- Chyba że to ktoś wyjątkowy - wtrącił Dwight.

- Owszem, to ktoś wyjątkowy - zapewniła Kasey.

- Wynajął nas znany biznesmen, który kandyduje do senatu Teksasu, Tanner Hart.

- O cholera - skwitował krótko Lance.

- To zlecenie oraz wszystkie pozostałe pozwolą nam wyciągnąć firmę z dołka. Wierzę, że znowu wypłyniemy na szerokie wody.

- Jednak zanim to nastąpi, będziemy mieć trochę kłopotów z prasą - zauważyła Angie. - Śmierć Shirley stała się łakomym kąskiem dla dziennikarzy.

- Owszem. W dodatku detektyw Gallain chce was przesłuchać. Policja poszukuje wszelkich informacji, które mogłyby jej pomóc w złapaniu mordercy

Shirley. Wierzę, że będziecie z nimi współpracować.
- Zamilkła na chwilę, oczekując pytań, ale w sali panowała cisza. - Zapoznam was ze szczegółami kampanii Harta i rozdzielę zadania. Wysłicie mózgownice, wznieście się na wyżyny.

Tym optymistycznym stwierdzeniem zebranie zakończyło się. Kasey właśnie zmierzała pójść do swojego gabinetu, gdy zatrzymała ją Monika.

- Telefon do ciebie - powiedziała.

- Kto dzwoni?

- Tanner Hart.

Kasey wpadła w panikę.

- Powiedz mu, że jestem bardzo zajęta i oddzwonię do niego w wolnej chwili. - Kiedy się uspokoję i obmyślę strategię, dodała w duchu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Była w równym stopniu sfrustrowana, co podekscytowana. Cały wczorajszy dzień i dzisiejszy ranek pracowała nad kampanią Tannera. Miała głowę nabitą pomysłami, lecz żaden nie wydawał jej się godny kogoś takiego jak Tanner Hart. Udało im się, co prawda, opracować kilka pomysłów i haseł, które teraz piętrzyły się w nieładzie na wszystkich biurkach i stołach. Pomieszczenie przypominało kwaterę główną podczas wojny.

Niestety wszystkie pomysły wydały jej się mierne i banalne. W tym momencie frustracja zdecydowanie brała górę nad podekscytowaniem. Kasey potarła bolące skronie i westchnęła z rezygnacją.

- Chcesz jeszcze jedną kawę? - spytał Don Hornsby, uśmiechając się do niej pokrzepiająco.

- Nie, dziękuję. Wchłonęłam tyle kofeiny, że czuję się jak na prochach.

- Nie tylko ty - mruknął Don, dolewając sobie kawy do filiżanki.

Dopiero teraz Kasey zauważyła, jak bardzo jest zmęczony. Miał poszarzałą cerę i cienie pod oczami. Co mu dolega? - zaniepokoiła się. Pewnie to samo co jej. Jest przepracowany i niewyspany. Od spotkania zespołu, które miało miejsce dwa dni temu, prawie nie wychodzili z firmy. Niestety efekty ich pracy były mizerne.

A przecież czas nie stał w miejscu.

- Może powinniśmy zaprosić Harta i wysłuchać jego opinii? - odezwał się Red, przeczesując gwałtownym ruchem włosy, dzięki czemu upodobnił się do płomiennie rudego jeża.

- Właśnie, zaprosimy go - poparł go Lance. - Może podsunie nam kilka pomysłów.

- Nie - odparła Kasey bez wahania. - Chcę go czymś olśnić, rzucić na kolana. Zaprosimy go, jak będziemy gotowi.

Na wszelki wypadek nie dzwoniła do Tannera, bo na razie nie miała się czym pochwalić. To oczywiste, że będzie się wtrącał do ich pracy, przecież miał do tego prawo.

- Powinnaś trochę zwolnić - powiedział zatroskany Dwight.

Uchodził za dziwaka, którego pozostali członkowie zespołu traktowali trochę protekcjonalnie. Był niezwykle cichy i zamknięty w sobie, jednak Kasey bardzo go ceniła, bo był niezwykle uzdolniony.

- Nie mogę, Dwight. Nikt z nas nie może. Nie ma na to czasu.

- Hart zatrudnił nas późno i chyba nie oczekuje cudu.

- Może i nie - zgodziła się Kasey - ale skoro podjęliśmy się tego zadania, musimy je wykonać.

Don wzruszył ramionami i podniósł jeden ze szkiców. Zajmował się co prawda marketingiem, lecz miał też zmysł plastyczny. Tak przynajmniej twierdziła Shirley, a Kasey musiała jej przyznać rację. Wiedziała jednak, że nie może na dłuższy czas odciągać go od bieżących zadań.

- No dobra, podsumujmy, co mamy - zażądał głośno Red. - Może przy okazji coś jeszcze wpadnie nam do głowy.

Kasey spojrzała na niego z wdzięcznością i zaczęła przerzucać kartki w notatniku. Nie jest źle, pomyślała. Niektóre pomysły na pewno spodobają się Tannerowi.

Jednak nie była do końca zadowolona, bo dobrze wiedziała, że jeszcze nie trafili w sedno, że zabrakło tego jednego błysku. Zmrużyła oczy, uniosła brwi-i nagle ją olśniło. Jej wkład w zbiorową pracę był najmniejszy.

Shirley zapewne nie zgodziłaby się z tym stwierdzeniem. Często powtarzała, że dążenie do perfekcji bywa zgubne i czasami trzeba trochę odpuścić. Jednak Kasey wiedziała, że dopóki nie będzie z siebie zadowolona, nie zadowolili również klientów.

Zwłaszcza tak ważnego klienta.

- Gdyby była tu Shirley... - zaczęła Angie, zerkając niepewnie na szefową.

Kasey z uśmiechem spojrzała na nią.

- Przepraszam - spieszyła się Angie. - Nie chciałam...

- W porządku, nic się nie stało. Ja też żałuję, że nie ma jej z nami. Była najlepsza.

- Owszem, była dobra - zgodził się Don. - Ale

widziałem twoje prace i wiem, że wcale nie jesteś gorsza.

Obdarzyła go ciepłym uśmiechem, potem wróciła myślami do niedawnych tragicznych wydarzeń. Innym musiał udzielić się jej nastrój, bo w pokoju zapanowała grobowa cisza.

Pierwszy przerwał ją Red.

- Kasey, czy wiesz może, jak postępuje policyjne śledztwo? - Jego zazwyczaj donośny głos brzmiał cicho i łagodnie.

- Nic nie wiem. Jak już powiedziałam, wkrótce spodziewam się wizyty detektywa Gallaina. Chce z nami jeszcze raz porozmawiać.

- Nadal do mnie nie dociera, że Shirley nie żyje - przyznał Dwight.

- Nie zasłużyła sobie na taki los - powiedział Red.
- Chciałbym dostać w swoje ręce łajdaka, który ją zamordował.

- To jest nas dwóch - mruknął Don.

- A jak ty się trzymasz, Kasey? - spytała z troską Angie. - Musi ci być bardzo trudno.

- Jeszcze na dobre nie otrząsnęłam się z szoku - przyznała z westchnieniem. - Płoszy mnie każdy gwałtowny dźwięk, cały czas mam ochotę zerkać przez ramię. Jednak... - Urwała gwałtownie. Cóż więcej miała im powiedzieć? Że od śmierci Shirley cierpiała na bezsenność? Że dręczą ją wyrzuty sumienia, bo nie umie opisać mordercy?

- Dobrze, że masz policyjną ochronę - skomentował Red.

- Coś mi się wydaje, że już wkrótce ją stracę. Jak

widać, na szczęście morderca Shirley do mnie nie dotarł. - Ledwie to powiedziała, ogarnął ją strach.

- Słuchaj, powiedz nam szczerze, jak wygląda sytuacja finansowa firmy - poprosił Lance.

- Byłam współniczką Shirley, ale nie znam dokładnie naszej sytuacji finansowej. Dopiero zamierzam sprawdzić księgi rachunkowe.

W pokoju ponownie zapanowała napięta cisza.

Przerwała ją dopiero Monika Lee, która stanęła w progu i oznajmiła nieswoim głosem:

- Przyszedł detektyw Gallain.

Godzinę później Kasey zaprosiła Gallaina do swojego gabinetu.

- Czy wszyscy chętnie odpowiadali na pana pytania? - zagała, gdy detektyw usiadł już wygodnie.

- Tak, ale niewiele wiedzą.

- Trochę to dziwne, nie uważa pan? Większość z nich znała Shirley od bardzo dawna. - Z namysłem zmarszczyła brwi.

- Cóż, pewnie była skryta i nie opowiadała o swoim życiu prywatnym.

- Jednak muszą coś o niej wiedzieć - upierała się Kasey.

- Może tak, a może nie. Nie każdy lubi rozmawiać z policją o zmarłych przyjaciółach.

- Tym razem powinni się przełamać.

- Pani Ellis, to sprawa o morderstwo. Nikt, nawet pani, nie chciałby być w to wmieszany.

- Nigdy nie ukrywałam przed panem strachu - powiedziała zimnym tonem. - Jednak gdybym coś

wiedziała, na pewno podzieliłabym się z panem moją wiedzą.

- Tak, już mi to pani mówiła. - Wstał, potarł brodę i otworzył drzwi.

Na progu stał Tanner.

Kasey rozszerzyła oczy ze zdziwienia. Irytacja wywołana komentarzami detektywa jeszcze przybrała na sile.

- Witam -mruknął Gallain, wychodząc z gabinetu.

- Witam - odparł Tanner i skinął głową.

Żadne z nich nie odezwało się, dopóki detektyw nie wyszedł. By pokryć zmieszanie, Kasey zapytała:

- Znacie się?

- Owszem, ale nie jest to zbyt serdeczna znajomość. Jest na mnie wściekły, bo dopiekłem jednemu z jego przyjaciół, który nieco przekroczył swe uprawnienia.

Chętnie poznałaby więcej szczegółów, ale uznała, że na razie nie ma sensu naciskać.

- Prosiłem, żebyś do mnie oddzwoniła - powiedział z nutą pretensji.

- Byłam bardzo zajęta, nie miałam czasu - odparła, siląc się na spokój.

- Czy Gallain daje ci się we znaki?

- Uważa, że powinnam pomóc w schwytaniu mordercy Shirley, ale niedostatecznie z nimi współpracuję i coś ukrywam.

- Nie pozwól, by wszedł ci na głowę. Potrafi być niesamowicie upierdliwy.

- Poradzę sobie.

- Och, z całą pewnością - stwierdził z krzywym uśmiechem.

Odwróciła się gwałtownie, by nic nie wyczytał z jej twarzy.

- Kasey, czy mogę usiąść?

- Och, przepraszam, oczywiście. Gdzie podziały się moje maniery?

- Znów to robisz. - Popatrzył na nią badawczo.

- Co takiego?

- Traktujesz mnie jak obcą osobę, która zatrudniła cię z niejasnych powodów.

Jego arogancka pewność siebie doprowadziła ją do furii.

- Nie zaczynaj, Tanner. Uwierz mi, tak będzie dla ciebie lepiej.

- Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi - szepnął urażony.

- Przyjaciółmi? - Zaśmiała się histerycznie. - Nie sądzę.

- Dobrze, w takim razie skoncentrujmy się na pracy. Możesz się już czymś pochwalić?

Ta nagła zmiana tematu wytrąciła ją z równowagi, dlatego odpowiedziała dopiero po chwili:

- Pracuję nad tym.

Uniosł dłonie i uśmiechnął się szeroko. Próbowwała uciec spojrzeniem, ale jego wzrok przyciągał ją niczym magnes.

- Czy kiedykolwiek przeprosiłem cię za to, co się stało?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Boże, ależ był zmęczony.

Dwa ostatnie dni spędził w terenie na spotkaniach z wyborcami. Choć często padał z nóg, chyba dobrze wywiązał się ze swej roli. Odpowiadał na wszystkie pytania, uśmiechał się szeroko i dbał, by postrzegano go jako niezwykle energiczną i zdecydowaną osobę.

Najchętniej pojechałby prosto do domu i wziął długi gorący prysznic, jednak postanowił wstąpić na budowę. Co prawda Paul zapewnił go, że jak na tak duży projekt wszystko idzie dobrze, ale wolał przekonać się o tym na własne oczy. Martwił się poślizgiem, bo oczywiście nie umknęło to uwagi inwestorów.

Choć dochodziła już ósma, Paul nadal był w pracy.

By dotrzeć do niego, musiał przeciskać się między zwałami gruzu.

- No, to wreszcie zaczyna wyglądać jak budowa.
- Uniósł głowę i spojrzał na wysokie rusztowania.
- Świetnie sobie radzisz, Paul.

- Tanner, przecież to twoje ukochane dziecko. Robię tylko to, co wymyśliłeś.

- Umiejętność realizacji planów to połowa sukcesów. Nie doceniasz się.

- Materiały powinny przyjechać jutro. - Paul odsunął kask i przetarł spocone czoło. - Cholera, ta pogoda mnie wykończy.

- A mnie zaraz po tobie - westchnął Tanner, rozpiął koszulę i poluzował węzeł krawata. Dobrze, że nie włożyłem marynarki, pomyślał. - Dawno nie byłem na budowie, już zapomniałem, że jest tu jak w saunie.

- Ludzie ruszają się jak muchy w smole. No nic, kiedy przyjadą materiały, spróbujemy nadrobić opóźnienie.

- Udało ci się znaleźć solidnego dostawcę?

- Czas pokaże, na ile jest solidny. - Paul wzruszył ramionami. - Na razie jestem umiarkowanym optymistą.

- Informuj mnie na bieżąco. W razie jakichś problemów od razu dzwoń. No dobra, jadę do domu.

Tanner sięgnął po ustawioną na biurku filiżankę z kawą. Wstał skoro świt, pobiegał, wziął prysznic, a potem udał się do sztabu wyborczego, jednak zamiast pracować nad ważnym przemówieniem, rozmyślał o Kasey. Ostatnio robił to nieustannie. Nawet gdy wyjeżdżał z miasta, duchem była z nim.

Szkoda, że kiedy widział się z nią ostatnio, powiedział o jedno słowo za dużo.

Niestety nigdy nie potrafił w porę ugryźć się

w język. Bywał otwarty i szczery do bólu. Może właśnie dlatego Jack popchnął go do polityki. Tanner wstał i przeciągnął się.

Nigdy, pod żadnym pozorem i w żadnych okolicznościach, nie powinien w rozmowach z Kasey wracać do ich wspólnej nocy. A już na pewno nie powinien jej przeproszać. Nie było takich słów, które mogłyby zmasać jego grzech.

Kiedy zaczął o tym mówić, Kasey była najpierw zdziwiona, a później wpadła we wściekłość. Cóż, miała do tego pełne prawo.

- Przeszłość to zamknięta księga. Nie zamierzam do niej wracać - powiedziała ostro.

- Wiem, ale...

Impulsywnie odsunęła się od niego.

Westchnął i nagle dotarło do niego z całą ostrością, jak trudna będzie ich współpraca. Chciałby zachować odpowiedni dystans, rozmawiać z nią wyłącznie o kampanii, ale Kasey była na to zbyt piękna i pociągająca.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Czy naprawdę tylko seks mi w głowie?

Jednak dobrze wiedział, że nie chodzi mu o sam seks. Oczywiście pożądał Kasey, ale była też kobietą, jakiej zawsze szukał, lecz jakiej nigdy nie udało mu się odnaleźć. A przy tym tak okropnie ją zawiódł.

- Tanner, nie sądzę, byśmy mogli współpracować.

- Na miłość boską...

- Od początku wiedziałam, że to kiepski pomysł - mówiła dalej, jakby w ogóle go nie usłyszała.
- Powinnam była posłuchać mojego instynktu i skierować cię do innej agencji.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłem. Obiecuję bardziej uważać na słowa - powiedział, z trudem ukrywając zaniepokojenie.

- Sama nie wiem.

- Obiecuję - powtórzył z mocą.

- Gdybym nie potrzebowała tak bardzo pracy...

- ... z radością byś mi odmówiła.

- Nie wyraziłabym tego lepiej - skomentowała z uśmiechem.

- A więc uznaj mnie za dar od losu. - Odwzajemnił uśmiech.

- Nie igraj z ogniem.

Napięcie zelżało, oboje roześmieli się.

- Kiedy będę mógł zobaczyć twoje pomysły? - spytał.

- Odezwę się do ciebie - ucięła dalszą dyskusję.

- Nie martw się, wiem, że masz mało czasu.

Przez chwilę próbował pochwycić jej spojrzenie, ale bezskutecznie. Wreszcie powiedział:

- Nie martwię się, mam do ciebie zaufanie.

Upłynęły dwa dni, a Kasey wciąż się nie odzywała. Już kilka razy sięgał po komórkę, ale udało mu się pohamować niecierpliwość. Kiedy będzie gotowa, sama zadzwoni. Swoją drogą, był ciekaw nie tylko jej pomysłów. Bardzo pragnął ją zobaczyć.

- Czołem.

Uniósł głowę i zobaczył wchodzącą Irene. Trzymała papierową torbę, z której unosił się intensywny zapach fast foodu. Tanner niemal wzdrygnął się z obrzydzenia.

- Postanowiłam najpierw wstąpić do ciebie. - Podeszła do ekspresu z kawą.

Zmierzył spojrzeniem jej perfekcyjną fryzurę, błędny makijaż, markowy kostium i eleganckie sandały. Ta kobieta jasno manifestowała, że marzy o zrobieniu wielkiej kariery. Bardzo różniła się od Kasey, lecz obie dążyły do tego samego celu.

Jednak nie ulegało wątpliwości, że zmierzają tam różnymi drogami. Irene była twarda i bezwzględna, bez skrupułów wykorzystywała urodę i intelekt. Kasey natomiast była nie tylko łagodniejsza, lecz wyznawała staroświecką i nieco zapomnianą już zasadę, że trzeba cierpliwie czekać na swoją szansę.

- Mam nadzieję, że jesteś głodny. - Irene podsunęła mu talerz pełen jedzenia.

- Nie, dziękuję.

- No co ty, na pewno nie jadłeś śniadania.

- Nie jadłem, ale nie jestem głodny.

- Musisz coś przekąsić. - Uśmiechnęła się zmysłowo. - Jak ci poszło w terenie? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

- Poszło wspaniale. Wkrótce znów się tam wybiorę.

- Dobry pomysł. Mam nadzieję, że Larry sobie poradził.

Larry pracował jako wolontariusz w sztabie Tantera, wspierał finansowo jego kampanię i towarzyszył mu w ostatniej podróży.

- Owszem, poradził sobie.

- Ale nie dorasta mi do pięt, co?

- Przestań dopraszać się o komplementy - powiedział ostrzej, niż zamierzał. Z dość niejasnych powodów pojawienie się Irene wyprowadziło go z równo-

wagi, choć przecież byli umówieni. Mieli pracować nad nowym harmonogramem kampanii.

Zacisnął zęby i stłumił westchnienie. Może Jack miał rację i przyszedł czas, by pokazać Irene, gdzie jej miejsce. Co tam, najwyżej odejdzie, krzyżyk na drogę. Nie, głupi pomysł. Zmiana agencji w środku kampanii wywołała wystarczająco dużo zamieszania, nie potrzebował kolejnego kryzysu.

- Wciąż jesteś na mnie wściekły za to, co wtedy powiedziałam?

- O co ci chodzi?

- A zatem nie, bo w przeciwnym wypadku doskonale byś wiedział, o czym mówię - powiedziała podniesionym tonem.

Oczywiście, że wiedział, ale nie zamierzał dyskutować z nią na ten temat. Miał dość jej wybuchów i impertynencji. Jednak dobrze ją znał. Irene i tak nie odejdzie, dopóki nie znajdzie lepszej posady. Poza tym była dobrym fachowcem.

- A zatem jak sprawuje się nowa agencja?

- Nie przedstawili jeszcze żadnego projektu.

- Co takiego?! - Irene aż krzyknęła ze zdumienia.

- Czy oni nie wiedzą, że mamy mało czasu?

- Wiedzą.

- To o co chodzi? Jeśli ta Ellis jest taka dobra, jak twierdzisz, to...

Uniósł dłoń.

- Jestem pewien, że pokażą nam coś w tym tygodniu.

Nie skomentowała tego, jakby wyczuła, że nie należy przeciągać struny, i zmieniła temat:

- Jesteś ostatnio w bardzo podłym nastroju.
- Przepraszam, ale wiesz, ile mam na głowie.
- Wiem i rozumiem. - Podeszła bliżej. - Po prostu zastanawiam się, co cię tak irytuje - dodała kojącym tonem.

Nawet nie zauważył, kiedy położyła mu dłonie na ramionach. Odruchowo napiął mięśnie.

- Hej, rozluźnij się - szepnęła mu do ucha.

Wstał gwałtownie i odsunął się od niej. Zauważył, że Irene zbladła i zacisnęła usta. Z pewnością zareagował przesadnie, ale nie mógł dłużej znieść jej dotyku.

- Myślałam, że ci na mnie zależy, Tanner, że coś nas... - Urwała.

Usłyszał gorycz i ból w jej głosie. Poczucił się jak ostatni łajdak. Gdyby nie Kasey... Do diabła, nieprawda. Nigdy nie zdecydowałby się na związek z Irene.

- Przecież zawsze byliśmy tylko przyjaciółmi - powiedział najcieplej, jak potrafił. - Szanuję...

- Przyjaciółmi?! - krzyknęła. - To jakiś absurd.

- Przykro mi, że tak to odbierasz.

- Przykro ci? Przestań, bo zaraz zwymiotuję.

- Posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj. Pocałowałeś mnie kilka razy, a to chyba coś znaczy.

Owszem, kilka razy Irene uwiesiła mu się na szyi i próbowała go pocałować. Oczywiście nie zamierzał jej o tym przypominać. Nieważne, kto kogo próbował poderwać. Rzeczywiście pocałował Irene, ale już wtedy obiecał sobie solennie, że więcej nie popełni takiego błędu. Nie wiedział tylko, jak delikatnie dać jej do zrozumienia, że między nimi nic się nie wydarzy.

- Posłuchaj, naprawdę nie mam teraz czasu na poważny związek. Jesteś świetnym fachowcem, bardzo cię cenię i nie wyobrażam sobie, że zabrakłoby cię u mojego boku, jednak nasze stosunki nigdy nie przekroczą pewnych granic.

Nonszalancko wzruszyła ramionami.

- No dobrze, na razie dam ci spokój, ale jeszcze do tego wrócimy. Bylibyśmy świetną parą. Oboje jesteśmy żądni sukcesu...

- Lepiej weźmy się do pracy - przerwał jej.

- W porządku - odparła oschle. - Pamiętaj jednak, że gdybyś mnie potrzebował, jestem na wyciągnięcie ręki.

Poczuł, jak po plecach przebiega mu zimny dreszcz. W słowach Irene więcej było pogroźki niż słodkiej obietnicy.

- Cześć, mamó. Gdzie jesteś?

- Cześć, kochanie. - Głos syna od razu wprowadził Kasey w lepszy nastrój. - Jestem w domu.

- Fajnie. Myślałem, że jeszcze siedzisz w biurze, dlatego dzwonię na komórkę.

- Nieważne. Jak dobrze usłyszeć twój głos. Co w pracy? Dobrze?

- Rewelacyjnie.

- Jestem z ciebie bardzo dumna.

Brockowi udało się zatrudnić podczas wakacji w firmie budowlanej w Waco. Nawet nie szukał pracy w Rushmore, bo nie chciał opuszczać treningów futbolowych. Oczywiście najchętniej spędziłby wakacje gdzieś na plaży, tak jak większość jego przyjaciół z bogatych rodzin.

Kasey od jakiegoś czasu martwiła się, czy da radę opłacać jego studia w Baylor. Dostawał co prawda częściowe stypendium sportowe, ale to nie wystarczyło. Rozważała nawet, czy nie wystąpić do banku o zwiększenie kredytu, lecz obawiała się, że jej wniosek zostałby odrzucony.

- Mamo? - spytał Brock, zaniepokojony przedłużającą się ciszą.

- Tak, synku? Kiedy przyjedziesz do domu?

- Najszybciej, jak się da. Chciałbym cię o coś poprosić.

- Słucham?

- Kilku kumpli wybiera się na weekend na wyspę Padre.

- I chciałbyś pojechać z nimi? Nie mam nic przeciwko.

- Świetnie. A czy możesz w związku z tym pożyczyć mi trochę pieniędzy?

- Jak to? Przecież dostajesz pensję. Powinieneś mieć pieniądze.

- Teraz trochę krucho u mnie z kasą.

- Ile potrzebujesz? - spytała z obawą.

Kiedy wymienił sumę, aż jęknęła.

- Dlaczego tak dużo?

- Mamo, to wcale nie jest dużo. Opłacę za to dwa noclegi, jedzenie...

- Alkohol, tak?

- Przestań, mamo. Przecież wiesz, że nie zrobię niczego głupiego.

- Lepiej, żeby tak było.

- To co, pożyczysz mi pieniądze?

Zawahała się, gorączkowo rozmyślając, czy taki wydatek bardzo nadszarpnie i tak napięty budżet.

- Kiedy żył tata... - zaczął Brock z pretensją w głosie.

- Wiem - przerwała mu. - Niestety teraz jesteś skazany tylko na mnie.

- Mamo, przepraszam, nie chciałem cię obrazić.

- Dam ci pieniądze, ale za bardzo się do tego nie przyzwyczajaj.

- Dobrze, obiecuję.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut. Zaraz potem Kasey położyła się do łóżka, jednak zamiast zapaść w sen, patrzyła w sufit i snuła niewesołe rozważania. Jej syn był dobrym dzieciakiem i nie miał zbyt wielkich wymagań. Nic nie wiedział o jej kłopotach finansowych, dlatego nawet nie przyszło mu do głowy, że pożyczanie takiej kwoty może być dla matki problemem.

Który z rodziców nie chciałby ofiarować swemu dziecku gwiazdki z nieba. Miała nadzieję, że nadejdzie taki dzień, kiedy będzie mogła spełnić wszystkie marzenia syna. Nagle zobaczyła przed oczami twarz Tannera i aż zadrżała. Nigdy, przenigdy nie wolno jej myśleć jednocześnie o Brocku i Tannerze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Do diabła, nie miał wyboru. Potrzebował pieniędzy, a był zupełnie spłukany. Flora na pewno niczego nie zauważy, uspokajał się w duchu, gdy gorączkowo przeszukiwał jej rzeczy. Nie przyłapie go na gorącym uczynku, bo spała twardo po zażyciu kilku pigułek. Wiedział, że ma pieniądze, ponieważ dostała rentę. I rzeczywiście, znalazł sporą sumę, z której bez skrupułów uszczknął coś dla siebie. Sporo. Flora nie umrze z głodu. Chomikowała forszę w różnych dziwnych miejscach.

Przekonał się o tym już jakiś czas temu i od tej pory bez wyrzutów sumienia wspomagał w ten sposób swój budżet. Nigdy nie rozmawiała z nim na ten temat, po prostu kładła pieniądze gdzie indziej. Dobrze, że dzisiaj odnalazł je szybko, bo zżerała go niecierpliwość. Czuł się fatalnie. Jego ciało oblewało się potem, a serce biło w przyśpieszonym rytmie.

Cholera, chyba zbyt długo dopisywało mu szczęś-

cie, przez co stracił czujność. Co więcej, udało mu się nawet zapomnieć, że jest urodzonym pechowcem. Shirley była tak doskonałym kozłem ofiarnym, że zupełnie nie pomyślał o planie awaryjnym.

Właściwie co w tym dziwnego, skoro zawsze dostawał od niej wszystko, czego chciał. To było takie cholernie proste i rozleniwiające. Poza tym była wspaniała w łóżku i bez trudu potrafiła zaspokoić o wiele młodszego od siebie mężczyznę. Zresztą kto by się przejmował takimi głupstwami jak wiek partnerki. Był zadowolony, że ma bogatą i gorącą mamuszkę, która lubiła się dzielić swoim ciałem i pieniędzmi.

Niestety nie zauważył, kiedy sprawy zaczęły przybierać zły obrót. Shirley wycofywała się z tego związku pomału i subtelnie, a on był zbyt zadowolony z siebie, by w porę zareagować.

Właśnie to przywiodło go do upadku.

- Kochanie, musimy porozmawiać - powiedziała mu pewnego wieczoru tuż po upojnym akcie miłosnym.

Przestał się ubierać i spojrzał na nią zdziwiony.

- O czym?

- Robię to niechętnie, ale muszę cię o coś zapytać.

- Ściągnęła brwi i umknęła wzrokiem.

- Nie krępuj się, przecież wiesz, że odpowiem na każde pytanie - wysilił się na nonszalancki ton.

- Mam nadzieję.

Gdy wciąż milczała zakłopotana, uśmiechnął się i powiedział obłudnie:

- No już, wykrztuś to wreszcie.

- Chciałabym wiedzieć, co robisz z pieniędzmi, które ci daję.

- Dlaczego? - Odruchowo napiął mięśnie.

Jego pytanie wytrąciło ją na chwilę z równowagi.

- Nie sądzisz, że mam do tego prawo? - Spojrzała na niego poirytowana.

- Mówiłaś, że to związek bez zobowiązań.

- Owszem, ale wydajesz pieniądze szybciej, niż jestem w stanie je zarobić.

- Myślałem, że korzystasz z prywatnych funduszy.

- Tak było, ale wyschły. Teraz podbieram pieniądze z firmy.

Zaklął głośno.

- Tak, kiepsko to wygląda - przyznała - ale chciałam, żebyś był szczęśliwy.

- A teraz już nie chcesz?

- Nie o to chodzi. - Gwałtownie zamruwała. - Mam teraz więcej wydatków. Niedawno przyjąłem wspólniczkę.

- To co, koniec forsy i koniec miłości?

- Masz inną? - Zawstydzona tym pytaniem, zaczęła nieporadnie wyjaśniać: - Chodzi o to, że nie chciałabym cię stracić i że ja... my... Jak jest tak dobrze, to potem zawsze dzieje się coś złego.

- Nie odejdę od ciebie - powiedział z emfazą. - Chyba że... - Specjalnie nie dokończył, pewien, że Shirley i tak zrozumie.

Podeszła do niego, stanęła na wyciągnięcie ręki.

- Po prostu czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, co robisz z tymi pieniędzmi.

- Przeznaczam je na zbożny cel, uwierz mi - odparł zadowolony, że kłamstwo tak łatwo mu przychodzi.

- Chciałabym ci wierzyć.
 - Wszystkie pieniądze przeznaczam na opiekę nad siostrą.
 - Masz siostrę? Nigdy mi o tym nie mówiłeś.
 - Przecież my w ogóle nie rozmawiamy, tylko się pieprzamy.
 - Dlaczego jesteś taki wulgarny? - spytała, gdy już nieco ochłonęła.
 - Nie chciałem, ale dobrze wiem, że to uwielbiasz. Zawstydziała się, ale po chwili zapytała:
 - Dlaczego twoja siostra potrzebuje pieniędzy?
 - Jest sparaliżowana, porusza się na wózku.
 - To straszne. Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś?
 - Nie chciałem obarczać cię moimi problemami.
 - Kochanie, przecież wiesz, że twoje problemy są moimi.
- Objął ją, gorąco ucałował, a potem powiedział z emfazą:
- Nic lepszego od ciebie nie przydarzyło mi się w życiu.
 - I nawzajem - szepnęła.
- Ponownie ją objął i zaczął całować, a jego pieszczoty stawały się coraz śmielsze.
- Nadal dawała mu pieniądze, dopóki go nie przyłapała.
- Nie chciał podążać tą ścieżką pamięci, lecz jego umysł miał na ten temat inne zdanie. Podsuwał mu każdy szczegół, a obrazy były nadzwyczaj wyraziste i nie chciał się rozwiać.
- Tamtego wieczoru wyszedł nagi spod prysznic.

Poszedł do salonu i wciągnął trochę proszku. Natychmiast poczuł, jak jego mięśnie się rozluźniają, a umysł oczyszcza. Poczował podniecenie.

Wciągnął jeszcze raz.

Właśnie wtedy usłyszał chrobot klucza w zamku. Niczym dzikie zwierzę oślepięone reflektorami odwrócił się i zamarł w bezruchu, patrząc wprost na Shirley.

- Ty skurwysynu! - krzyknęła. - Okłamałeś mnie. Wyssałeś z palca sentymentalną śpiewkę o chorej siostrze.

Podeszła do niego, trzęsąc się ze złości.

- Nie okłamałem cię.

- Jesteś pieprzonym narkomanem! - krzyczała, jakby nie słyszała jego słów.

- Od kiedy stałaś się taka porządna? - spytał kpiąco. - Musiałaś o tym wiedzieć od samego początku.

- Chyba zwariowałeś! I pomyśleć, że wyciągałeś ode mnie pieniądze, żeby być na haju. - Zaśmiała się histerycznie. - Ależ ze mnie idiotka.

Skrzywił się, niezbyt poruszony jej słowami. Nic nie mogło wyprowadzić go z równowagi. Przebywał w czarowniczej krainie, gdzie nie ma strachu ani bólu.

- Ty to powiedziałaś.

Chciała go uderzyć, lecz złapał ją za rękę tak mocno, że krzyknęła z bólu.

- Puść mnie, ty psycholu!

- Dobra, ale najpierw się uspokój.

Spojrzała na niego z nienawiścią, ale przestała się wyrywać....

Puścił jej rękę.

- A zatem, skoro przykra prawda wyszła na jaw, co zamierzasz z tym zrobić? - Oczywiście znał odpowiedź, ale chciał ją usłyszeć od Shirley.

- Na początek odetnę cię od pieniędzy.

- Niezbyt rozsądne posunięcie.

- I co niby zrobisz? Nie ma pieniędzy, nie ma narkotyków. - Zaśmiała się ze złośliwą satysfakcją.

- Mam inne źródła-zablefował. Powoli wracał do realnego świata i czuł się z tym paskudnie. - Inne kobiety też chętnie płacą za moje usługi.

Odskoczyła, jakby ją uderzył, a potem zalała się łzami.

- Myślałam, że łączy nas coś poważnego...

- Boże, ależ ty jesteś beznadziejna. Ciągłe ci w głowie te romantyczne bzdury. Miałbym się związać z taką starą babą? Mogłabyś być moją matką.

- To nieprawda - szepnęła przez łzy.

- Nie chcę cię więcej widzieć. - Spojrzał na nią z nieukrywanym wstrętem.

- Dlaczego tak podle mnie traktujesz? W ten sposób tylko pogarszasz swoją sytuację.

- Mogę sobie na to pozwolić, bo wiem, że nie umiesz beze mnie żyć. Jesteś uzależniona od seksu ze mną.

- Ty też to lubisz. Ale zobaczymy, jak sobie poradzisz w więzieniu.

- W więzieniu?

- Tak, dobrze słyszałeś. Mogą cię zamknąć za posiadanie kokainy. Z radością wpakuję cię za kraty.

Wpadł w panikę, ale nie okazał tego.

- To nie byłoby mądre posunięcie.

Nie trudziła się, by mu odpowiedzieć, po prostu odwróciła się i wyszła. Właśnie wtedy zrozumiał, co powinien zrobić. Musi zabić Shirley, zanim ta idiotka zawiadomi policję.

Otrząsnął się ze wspomnień i wrócił do terażniejszości. Usiadł na kanapie i wciągnął kolejną działkę.

Cóż, ta suka sama się o to prosiła. Dostała to, co jej się należało. Gdyby nie zamierzała donieść na niego, wciąż by żyła.

Zaśmiał się, zamknął oczy i powoli odpłynął w krainę szczęśliwości.

Zrobiła kawał dobrej roboty.

Kasey nie mogła się doczekać spotkania z Tannerem. Była ciekawa jego opinii. Wraz z zespołem pracowała długie godziny, dopóki wszyscy nie byli zadowoleni z efektów. Spoty telewizyjne były dobre. Napisała je sama. Billboardy i hasła też wydawały się w porządku. Nad nimi pracował przede wszystkim Red.

Jednak oczywiście największa odpowiedzialność za przebieg kampanii spadała na Kasey. Nie dopuszczała myśli o porażce. Jej pewność siebie bardzo wzrosła, bo czuła, że uchwyciła to, co najważniejsze.

Spojrzała na zegarek. Dzień pracy dobiegł końca, lecz nie było jeszcze za późno, by zadzwonić do Tannera. Wystarczyło tylko wykłubić numer.

Co wcale nie było takie proste. Była dumna z wyników swej pracy i chciała się pochwalić, a jednak zawahała się. Zamarła z ręką uniesioną nad słuchawką.

Bała się.

Przerażało ją, że tak łatwo ulegała czarowi Tannera, który w pewnym sensie zrujnował jej życie. Gdy spotkali się na cmentarzu, bardzo się pilnowała. Za nic nie chciała pokazać, jak bardzo zdenerwował ją jego widok.

Nie umiała zachować spokoju, gdy był blisko. Ta reakcja bardzo ją zaskoczyła, a tym samym uczyniła zupełnie bezbronną. Drżała, ilekroć Tanner wspominał o Brocku.

Na szczęście dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza roztrząsać wydarzeń tamtej jedynej wspólnej nocy. Dziwiła się, że miał odwagę poruszyć ten temat.

No dobrze, znalazła się w trudnym położeniu, ale co z tego. Wychodziła już z o wiele gorszych opresji. Jeśli wydarzy się jeszcze coś niezwykłego, odważnie stawi temu czoło. Nigdy nie była tchórzem i umiała rozwiązywać problemy.

Poza tym na ogół potrafiła świetnie ukrywać prawdziwe uczucia, trzymać ludzi na dystans. Jeśli stosuje się do tych zasad również teraz, współpraca z Tannerem ułoży się gładko i bez problemów.

Kampania wreszcie dobiegnie końca i Tanner zniknie z jej życia. Do tego czasu będzie o nim myśleć jako o kolejnym kliencie, a nie jak o mężczyźnie, z którym kiedyś zdradziła narzeczonego.

Westchnęła i podniosła słuchawkę. Już miała wykręcić numer, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Dobrze wiedziała, kto zaraz stanie na progu.

- Proszę.

Miała nadzieję, że tym razem uda jej się ukryć wrażenie, jakie wywierał na niej Tanner, jednak ledwie spojrzał na nią przeprasząco, od razu poczuła, że się rumieni.

- Na pewno marzysz o tym, bym okazał się zjawą, która zaraz zniknie. - Uśmiechnął się lekko.

- Hm, właśnie miałam do ciebie zadzwonić.

- Tak?

Odwróciła wzrok, ale przedtem zdażyła zauważyć, jak wspaniale Tanner wygląda. Pomimo widocznego zmęczenia i mniej starannego niż zazwyczaj ubioru, a może właśnie dlatego, wydał się jej niezwykle atrakcyjny i pociągający.

- Domyślam się, że jesteś bardzo zapracowana. Czy w ogóle coś jadłaś?

- Nie.

- Ja też nie. Może najpierw coś przekąsimy, a dopiero potem weźmiemy się do roboty?

- Nie jestem głodna.

- Na pewno?

- Na pewno.

- A ja tak.

- Najpierw obowiązek, potem przyjemność - odparła, choć wcale nie zamierzała iść z nim na kolację.

- No to bierzmy się do roboty.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jak długo jeszcze będziesz tu siedzieć? - spytał Don Hornsby, zaglądając do pokoju.

- Niezbyt długo - odparła Kasey, unosząc głowę znad papierów.

Don wszedł do środka i wyraźnie się zafrasował.

- Wyglądasz na potwornie zmęczoną.

- Nic mi nie będzie.

- Jasne, a ja po śmierci pójdę prosto do nieba!

- zawołał z progu Red, patrząc na Kasey zatroskanym wzrokiem.

- Obiecuję, że niedługo pójdę do domu i odpocznę.

- A tak właściwie co nie podobało się Tannerowi?

- zainteresował się Don. - Nie zdradziłaś nam szczegółów.

- Ach... - Red lekceważąco machnął ręką. - Wszelkie słowa są zbędne. Tanner to kolejny polityk z prze-rośniętym ego.

Kasey musiała się uśmiechnąć, choć nie powinna

pozwolić, by Red tak lekceważąco wyrażał się o ich kliencie. To było nieprofesjonalne, lecz chwilowo zabrakło jej argumentów.

- To co, znowu stajemy przy desce kreślarskiej? - spytał Don, nie kryjąc niesmaku.

- Nie. - Kasey roztargnionym ruchem przeczesła włosy. - Właściwie był całkiem zadowolony, zażądał tylko kilku niewielkich zmian, które już zrobiłam. Jeśli je zaakceptuje, ruszamy z kampanią.

- Nie dałbym za to nawet dwóch centów - mruknął Red, który z emocji aż poczerwieniał na twarzy. - Nie ufam politykom.

Don spojrział na niego z zainteresowaniem.

- Dla nas jest wiarygodny, dopóki płaci, prawda? Dzięki niemu zdobędziemy następnych klientów.

- Nie wiadomo - odparł Red. - Jeden taki klient jak Hart to za mało. Ludzie nieprędko zapomną, że Shirley została zamordowana, a Gallain wciąż nie daje nam spokoju i węszy. To niezbyt dobra reklama dla naszej agencji.

- Myślałem, że zlecenie Harta pomoże nam wybrnąć z najgorszych kłopotów finansowych. - Don spojrział pytająco na Kasey.

- Dajcie spokój, dobrze? - poprosiła zmęczonym głosem. - Nie zamierzam zamykać agencji, ani teraz, ani w przyszłości. - Wyprostowała się odruchowo i trochę podniosła głos. - Kiedy złapią zabójcę Shirley, media przestaną się nami zajmować i odzyskamy naszą pozycję na rynku. Jestem o tym przekonana. - Kiedy nikt nie odpowiedział, ciągnęła dalej: - No dobra, jestem wykończona. Czy któryś z was podrzuci mnie do domu?

Wkrótce potem Kasey weszła do pustego mieszkania, w którym nikt na nią nie czekał. Marzyła o spotkaniu z synem. Właściwie tęskniła za nim, od kiedy wyjechał do college'u. Cóż, nie mogła go wzywać, kiedy tylko przyszła jej na to ochota. W zaistniałych okolicznościach to dobrze, że był daleko stąd.

Poczuła na plecach zimny dreszcz. Gdyby Brock nie dostał stypendium sportowego w Baylor, zapewne wybrałby college w Rushmore.

Tęskniła za nim, a jednak cieszyła się, że jest daleko od Tannera.

Pograżona w rozmyślaniach, poszła do kuchni, nalała sobie szklankę mrożonej herbaty i wróciła do salonu. Kiedy tylko trochę odsapnie i naładuje akumulatory, weźmie prysznic i położy się do łóżka.

Była wyczerpana psychicznie.

Nie umiała zachować dystansu wobec Tannera, a przyznanie się do tego było niezwykle bolesne. Denerwował ją, przy nim traciła pewność siebie.

Wciąż rozpamiętywała szczegóły ich ostatniej rozmowy. Gdy próbowała odczytać, jakie wrażenie zrobiła na nim praca jej zespołu, przeżyła prawdziwy wstrząs. Starał się zachować kamienną twarz, lecz jego rozczarowanie i niezadowolenie było aż nazbyt oczywiste. Jednak gdy go o to zagadnęła, Tanner natychmiast zaprzeczył.

- To jest dobre, naprawdę dobre - powiedział.
- Ale? - spytała wypranym z emocji głosem.
- Skąd wiesz, że jest jakieś ale?
- Przestań się bawić ze mną w kotka i myszkę
- zdenerwowała się.
- Jesteś naprawdę wkurzona, co?

- Tak.

- Posłuchaj, Kasey, wiem, że nie jesteś cudotwórcą i trudno zrobić coś z niczego. W sumie ten projekt mi się podoba, ale... - Zawiesił głos i uśmiechnął się szeroko.

Wiedziała, że próbował tym żartem rozładować napiętą sytuację, jednak ona poczuła się jeszcze bardziej skrępowana, jeszcze bardziej wyczulona na jego bliskość i urok. Nie umiała opanować zdenerwowania.

Przestraszona kierunkiem, w jakim zmierzają jej myśli, odsunęła się odruchowo.

Jej zachowanie nie umknęło uwagi Tannera. Zmrużył oczy i zacisnął usta.

- Posłuchaj, chyba będzie problem z materiałem dla gazet, ale to moja wina, nie twoja. Myślę, że tym hasłom brakuje siły rażenia. W taki sposób nie dołączymy do wyborców. Rozumiesz, o co mi chodzi?

-. Oczywiście. Popracuję nad tym.

- Powtarzam jednak, że w sumie jestem zadowolony.

- Skoro tak twierdzisz.

- Kasey...

Gdy uniosła głowę, napotkała jego spojrzenie. Tym razem nie odwróciła wzroku.

- Tak właśnie twierdzą, bo to szczerą prawdą.

Jeszcze przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem Tanner odchrząknął i czar prysł. Jednak Kasey nie do końca doszła do siebie.

- Chyba już pójdę - powiedział cicho. - Zadzwoń do ciebie jutro.

Jednak jak do tej pory nie zadzwonił. Z pewnością dzisiaj też się nie odezwie, bo było już za późno. Na

myśl o tym poczuła, jak zalewa ją fala irracjonalnego rozczarowania. Powinna nad sobą popracować i stłumić emocje, które odbierały jej zdrowy rozsądek.

Choć z drugiej strony...

Wstała gwałtownie z kanapy, zdecydowana walczyć ze swą słabością. Wróciła do kuchni, by nalać sobie kolejną porcję herbaty. Właśnie wtedy usłyszała jakiś hałas. Zamarła i zaczęła nasłuchiwać.

Cisza.

W chwilę później odetchnęła z ulgą i w tym samym momencie znów to usłyszała. Odwróciła się i spojrzała na drzwi balkonowe. Czy skrywa się tam napastnik, któremu udało się zmylić policyjną ochronę?

Poczuła, jak krew zastyga jej w żyłach. Czy morderca Shirley postanowił zlikwidować niewygodnego świadka?

Przezań! - nakazała sobie w duchu. Rozszała wyobraźnia jest najgorszym wrogiem i prowadzi na manowce. Pokrzepiona tym stwierdzeniem przeszła przez pokój i otworzyła drzwi balkonowe.

Przywitało ją ciche miauknięcie.

Przestraszona, odruchowo złapała się klamki, by nie upaść. Dopiero po chwili była w stanie roześmiać się z ulgą na widok rudego kota. Jednak ostrożności nigdy za wiele, pomyślała i starannie zamknęła drzwi balkonowe.

Chwilę później usłyszała dzwonek do drzwi. Zaskoczona, zamrugła gwałtownie. Nie marzyła dziś wieczór, o towarzystwie, no, chyba żeby to była Ginger. Zadowolona, że być może wreszcie będzie miała z kim pogadać od serca, poszła otworzyć.

- Możemy się spotkać? - zapytał Jack i westchnął donośnie.

Tanner przycisnął mocniej słuchawkę do ucha, próbując skupić się na słowach przyjaciela.

- Teraz? - zerknął na zegarek.

- Teraz mi odpowiada.

- Mnie niestety nie.

- Może poszlibyśmy razem na kolację? - nalegał Jack. - Zdobyłem kilka ciekawych informacji na temat Bucka Butlera, którymi chciałbym się podzielić.

- Przepraszam, ale mam inne plany. - Nie miał, ale co za różnica. Oczywiście skrycie żywił pewne nadzieje co do dzisiejszego wieczoru, jednak z drugiej strony nie chciał zrażać do siebie Jacka ani wykazać się brakiem zainteresowania dla tak istotnych kwestii. Chodziło przecież o najważniejszego konkurenta, nieprzebiegającego w środkach i zawsze gotowego do walki.

- A nie możesz zmienić planów?

- Słuchaj, spotkajmy się jutro.

- Coś ty, nie wytrzymam tak długo. Czy Irene wspominała ci, że Butler mówił o tobie w Lion's Club?

- Owszem, wspomniała.

- Mam nadzieję, że zamierzasz odpłacić mu pięknym za nadobne.

- O tym też rozmawialiśmy.

Tanner dobrze wiedział, co teraz nastąpi, dlatego na wszelki wypadek odsunął słuchawkę od ucha.

- Właśnie tego się obawiałem! - wybuchł Jack.

- Nie chcę, żebyś tylko prowadził rozmowy. Musisz stanąć do walki, skopać tyłek przeciwnikowi, pomyśleć o nowych spotach telewizyjnych.

- Zajmiemy się tym później, Jack.
- Cholera, Tanner, nie opędzaj się ode mnie jak od natrętnej muchy.

Hm, właśnie to zamierzał zrobić, i to w pełni świadomie. Musiał jednak działać bardzo ostrożnie. Wiele zawdzięczał Jackowi, podziwiał go i szanował, lecz sam chciał mieć decydujący wpływ na przebieg swojej kampanii. Na tym etapie czasami trzeba było grać nieczysto, lecz Tanner nie akceptował takich metod.

Zacisnął usta i ponownie zerknął na zegarek. Właśnie rozmyślał nad zrobieniem piramidalnego głupstwa. To było silniejsze od niego, musiał ją zobaczyć. To pragnienie nie miało nic wspólnego z kampanią. A skoro już o tym mowa, to zamiast ulegać pierwotnym instynktom, powinien pracować nad kolejnym przemówieniem.

To było pilne, ale nie tak naglące, jak kolacja z Kasey. Musiał tylko sprytnie to rozegrać, by się zgodziła. Trudne zadanie, pomyślał, wychodząc z domu.

Kiedy kilka minut później stał pod drzwiami jej mieszkania, poczuł, że dosłownie oblewa się potem. Zabawne, bo dzisiaj wilgotność powietrza była niższa niż zazwyczaj. Właściwie wieczór był bardzo ładny. Niebo wolne od chmur, przyjemna, rześka bryza.

Spocił się, bo Kasey go onieśmielała. Czasami czuł się przy niej jak ostatni głupek. Gorączkowo rozmyślał, jaki podać powód swej niezapowiedzianej wizyty. Powie, że chciał się przekonać, czy nadal jest na niego wściekła.

Wytarł dłonie w spodnie i nacisnął dzwonek.

- To ja, Tanner - odpowiedział na jej niespokojne pytanie.

Gdy kilka sekund później otworzyła drzwi, długo patrzył na nią w milczeniu. Zauważył, że jest bledsza niż zazwyczaj, a jej niebieskie oczy wydają się ciemniejsze. Sprawiała wrażenie zmęczonej i bardzo zmartwionej.

Prawdopodobnie również z jego powodu.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

Zawahała się, ale po chwili otworzyła szerzej drzwi. Wszedł do środka i rozejrzał się dookoła. Olbrzymi salon sprawiał przytulne wrażenie i był bardzo kobiecy, tak samo jak jego właścicielka.

- Ładnie tu.

- Dzięki - mruknęła.

- Przeszkadzam? - zapytał, kiedy zauważył, że Kasey wciąż trzyma rękę na klamce.

- A przejąłbyś się, gdyby tak było?

- Szczerze mówiąc, nie - odparł spontanicznie.

- Po co przyszedłeś?

- Zaprosić cię na kolację.

- Nie jestem głodna.

- Wiedziałem, że tak odpowiesz.

Przez chwilę patrzyli na siebie, a potem równocześnie odwrócili wzrok.

- Dobrze się czujesz? - zapytał z troską.

- Czy aż tak wszystko po mnie widać? - spytała znużonym tonem.

- Nadał jesteś na mnie wściekła?

- A powinnam być?

- Według mnie nie.

- Wiesz, wydaje mi się, że wpadam w paranoję.

- O co chodzi?

Opowiedziała mu, co wydarzyło się tuż przed jego przyjściem.

- Ten problem łatwo rozwiązać. Po prostu wystaw na balkon miskę mleka - poradził z uśmiechem.

- Zamierzałam tak zrobić, ale to chyba zupełnie dziki kot. - Odwzajemniła uśmiech.

Ucieszył się, że udało mu się poprawić jej humor. Jednak gdy cisza stała się krępująca, Tanner poczuł, że zaczyna tracić grunt pod nogami.

- Nie powinieneś tu przychodzić.

- No to wyjdźmy gdzieś razem - odpowiedział, robiąc dobrą minę do złej gry.

- To nie jest dobry pomysł, chyba że zamierzasz pogadać o kampanii.

- Oczywiście - przystał ochoczo. - Chciałem spotkać się z tobą poza biurem.

- Nie mam ochoty nigdzie wychodzić. - Widać było, że walczy sama z sobą.

- Co zatem proponujesz? - Nie chciał niczego zapeszyć, dlatego starannie ukrył rozpierającą go radość.

- Przygotuję coś w domu.

Westchnęła i poszła do kuchni. Nie miał siły, by podążyć za nią. Ulga, którą poczuł, zupełnie go obezwładniła. W dodatku nie mógł oderwać wzroku od jej apetycznych krągłości.

Stapał po kruchym lodzie, ale to było takie ekscytujące.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Niestety, znów posłuchała głosu serca, zamiast zdać się na zdrowy rozsądek.

Gdy Tanner przyznał, że jego wizyta ma niewiele wspólnego z kampanią, z wrażenia zaparło jej dech. A potem, gdy już odzyskała głos, było za późno. Wszedł do środka, a ona nie miała siły go wyprosić.

Sama jest sobie winna.

Siedzieli naprzeciwko siebie przy małym stole kuchennym. Kasey nie mogła oderwać oczu od jedzącego Tannera. Wyłożyła na talerz wszystko, co znalazła w lodówce: sałatkę z kurczaka, chleb, pikle i trochę sera. Nic specjalnego, lecz Tanner pochłaniał jedzenie z wielkim apetytem. Wypił już trzy filiżanki jej ulubionej migdałowej herbaty.

Zdażył też opowiedzieć kilka zabawnych wydarzeń z kampanii wyborczej, dwa razy udało mu się nawet ją rozśmieszyć. Jednak ilekroć zatrzymywał na niej spojrzenie, traciła pewność siebie.

Powinna mieć się bardziej na baczności, nie igrać z ogniem. Dobrze o tym wiedziała, a jednak nie kwapiła się do zakończenia tego spotkania.

- Dzięki, było pyszne.

Odepchnął krzesło od stołu i z ulgą wyprostował nogi. Zachowywał się tak swobodnie, jakby co wieczór zapraszała go na kolację. Najchętniej pokazałaby mu drzwi, ale nie znalazła w sobie dość siły i odwagi. Broniła się, jednak wreszcie uległa jego urokowi. Patrzyła na niego zachłannie, niemal nie odwracając oczu.

- Przecież podałam ci zwykłą sałatkę - zdobyła się wreszcie na odpowiedź.

- Smakowało lepiej niż niejedno danie w drogiej restauracji.

- Wątpię, ale mam nadzieję, że przynajmniej zaspokoileś głód - odparła z uśmiechem.

- Masz jakiś pojemnik? Chętnie wziąłbym trochę do domu.

Uniosła brwi, jej uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Żartujesz, prawda?

- Jasne. Tak przywykłem do fast foodów, że gdybym zjadł dwa domowe posiłki pod rząd, pewnie bym się rozchorował.

- Powinieneś zdrowiej się odżywiać.

- Czasami w ogóle nie mam czasu na jedzenie.

- To fatalnie.

- Czy to deklaracja, że zajmiesz się moją dietą?

- Nigdy w życiu - odparła z mocą, choć wiedziała, że tylko żartował.

- Tak też myślałem.

- Zaparzę kawę i przyniosę do salonu. - Kasey

wstała od stołu. Miała nadzieję, że Tanner zrozumie delikatną aluzję i szybko się pożegna. Jednak zaczął zbierać naczynia. - Zostaw to, posprzątam później.

- Nie ma mowy. Ty gotowałaś, ja sprzątam.
- Nie gotowałam.
- Przecież wiesz, o co mi chodzi.
- Tanner...
- Kasey...

Na chwilę oboje zamarli.

- No dobrze - poddała się, z trudem zachowując spokój, bo cała płonęła.

Gdy zaczynał z nią żartować i flirtować, nie umiała oprzeć się jego urokowi.

- Jakoś to przeżyjesz.

- Nie byłabym tego taka pewna.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka uparta. - Tanner nawet nie próbował ukryć rozbawienia. - Ale właściwie wielu rzeczy o tobie nie wiem - dokończył ciszej.

Kasey wyczuła narastające napięcie. Szybko zajęła się przygotowaniem kawy, by ukryć drżenie rąk. Potem wspólnie zanieśli filiżanki, dzbanek i ciasteczka do salonu. Kasey usadowiła się w przepastnym fotelu, Tanner usiadł naprzeciwko niej na kanapie. Zachowywał się bardzo swobodnie, jakby był u siebie w domu. Z westchnieniem ulgi rozluźnił krawat i wygodnie wyciągnął nogi.

W milczeniu popijali kawę.

- Czy są jakieś postępy w śledztwie? - spytał Tanner i poczęstował się ciasteczkiem.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Detektyw Gallain

miał zamiar jeszcze raz nas wszystkich przesłuchać, ale jeszcze się nie pokazał.

- Zrobiliby lepiej, gdyby zamiast zadawać te same pytania, zajął się ściganiem mordercy.

- Owszem.

- Według mnie nic ci nie grozi, ale rozumiem twoje obawy. Zwłaszcza w nocy każdy niepokojący dźwięk może naprawdę przerazić.

- Całe szczęście, że to tylko kot.

- Mimo wszystko bądź ostrożna. Nie wystawiaj się niepotrzebnie na ryzyko.

- Spróbuję.

- Nie powinnaś zostawać tak długo w biurze.

- Przecież pracuję teraz dla ciebie - odparła. Jego szczerza troska sprawiła jej przyjemność, ale starannie to ukryła.

- Twoje bezpieczeństwo jest ważniejsze.

- Kiedy przyjechałam tu pół roku temu, miałam głowę pełną marzeń. Chciałam wreszcie rozwinąć skrzydła, zrobić coś na własny rachunek. No i zobacz, jak to się skończyło. Tkwię po uszy w bagnie.

- Jeszcze wszystko się ułoży. Wierzę w ciebie.

- A ja nie bardzo.

- Przecież w przeciwnym przypadku bym cię nie zatrudnił.

Miała nadzieję, że nie okłamuje jej z litości. Nieustannie roztrząsała wszystkie za i przeciw, głównie po to, by utwierdzić się w słuszności podjętej decyzji. Zlecenie Tannera spadło jej jak z nieba, ale on nigdy nie może poznać prawdy. I nie pozna, jeśli ona przestanie tracić głowę w jego obecności.

- Kasey, przestań się tak dołować.
- Wcale nie jestem zdesperowana - odparła ze złością. - Muszę zacząć wszystko od nowa, ale dam sobie radę.

- Powiedziałaś, że chcesz rozwinąć skrzydła, zrobić coś na własny rachunek. - Na chwilę zawahał się, potem ciągnął dalej: - Czy to znaczy, że kiedy byłaś żoną Marka, nie czułaś się spełniona?

Wiedział, że nie powinien o to pytać, ale nie mógł się powstrzymać. Kasey na pewno się oburzy i powie mu, żeby pilnował własnego nosa. Jednak im bardziej wzbraniała się mówić o przeszłości, tym bardziej rosła jego ciekawość.

- Może nie zrealizowałam się zawodowo, ale to nie znaczy, że byłam nieszczęśliwa - powiedziała obronnym tonem.

- Właśnie to chciałem usłyszeć - zapewnił ją łagodnie. - Zawsze dobrze ci życzyłem.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem. Zakłopotana, przygryzła wargę, a potem wyznała:

- Mark nie miał głowy do interesów. - Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała, ale skoro już zaczęła, mówiła dalej: - O naszej opłakanej sytuacji finansowej dowiedziałam się dopiero po jego śmierci.

- Czy właśnie dlatego postanowiłaś wrócić do pracy?
- Nie, i tak zamierzałam to zrobić, a brak pieniędzy tylko przyspieszył decyzję.

Tanner w zamyśleniu potarł brodę.

- Jesteś dobra w tym, co robisz. Na pewno odniesiesz sukces.

- Chciałabym.

- Nie wierzysz w to?

- Bo to nie takie proste. W tej branży trudno cokolwiek przewidzieć. Czasami o sukcesie decydują na pozór nieistotne szczegóły. Każdy klient wymaga indywidualnego podejścia.

- Wykazałaś się takim podejściem w stosunku do mnie.

- Jednak na początku nie byłeś zadowolony z mojej pracy. Chyba nie zaprzeczysz?

- Cholera, to nieprawda. Dobra, nie będziemy o tym dłużej dyskutować, bo znowu się na mnie wściekniesz.

- Wprowadziłam już kilka poprawek. Mam nadzieję, że je zaakceptujesz. Teraz hasła są mocniejsze, ale nie nachalne.

- Jak sądzisz, czy wybrałem dobrą strategię? - Tanner ponownie potarł brodę. - Wiem, że dostosowałam się do moich wymagań, ale nigdy nie wyraziłam opinii na ten temat. Co na przykład sądzisz o moim programie?

- Nic ze mnie nie wyciągniesz. Moja opinia nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma znaczenie.

- Chociaż głosuję na konserwatystów, a ty jesteś liberałem?

- To co, nie mogę liczyć na twój głos? - spytał ze śmiechem.

- To nie twój interes. - Udawała nonszalancję, ale trochę się zdenerwowała. - Zagłosuję, jak mi się spodoba.

Tanner nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Będę musiał nad tym popracować. Każdy głos jest na wagę złota.

- Jestem przekonana, że wygrasz.
 - Naprawdę? Skąd taka pewność? - zdziwił się.
 - Nie bądź taka, powiedz coś więcej.
 - Masz prezencję, pieniądze i... - Przerwała speszona.
 - I... ? - nalegał.
 - No dobra, osobowość.
 - Obyś była dobrym prorokiem - mruknął. - Na razie w sondażach idziemy z Butlerem łeb w łeb. Może dzięki nowej kampanii w mediach skopię mu tyłek.
 - To tyle jeśli chodzi o wzniosłe ideały.
 - A zatem nie pochwalasz moich metod?
 - Tego nie powiedziałam.
 - Owszem - stwierdził z westchnieniem. - Posłuchaj, nie zamierzam stosować personalnych ataków na Butlera. Przynajmniej na razie, bo kto wie, do czego będę zmuszony się posunąć.
 - Właśnie dlatego większość ludzi nie cierpi polityków.
 - Wiesz co, lepiej poczęstuj się ciasteczkami.
 - Podsunął jej talerz.
- Nie była głodna, ale odruchowo poszła za jego radą. Jadła w milczeniu, jednak nie czuła smaku.
- Czy ona zupełnie zwariowała? Gawędziła lekko, a nawet trochę zalotnie z mężczyzną, którego powinna omijać szerokim łukiem.
- Jak czuje się twoja mama?
- Zdziwiło ją to pytanie. Nie spodziewała się, że będzie wiedział wszystko o jej rodzinie, ale ostatecznie on i Mark byli przyjaciółmi i utrzymywali żywe kontakty.
- Niezbyt dobrze. Cierpi na osteoporozę. Dwa

miesiące po śmierci Marka przewróciła się i złamała sobie nogę. Wymaga całodobowej opieki, dlatego umieściliśmy ją w domu opieki w Wyomingu. Mój brat, Ben, mieszka dość blisko i często ją odwiedza.

- A ty?

- Nie tak często, jak bym chciała. Zastanawiałam się, czy nie wziąć jej do siebie, ale... - Nie, nie powinna z nim rozmawiać o swoich rodzinnych problemach, a już na pewno nie o skomplikowanych stosunkach z matką.

Gwałtownie wstała. Tanner chyba wyczuł jej nastroj, bo również wstał.

- Powiniennem się zbierać, prawda?

- Prawda.

- Odprowadzisz mnie do drzwi?

Już w korytarzu Tanner delikatnie musnął kącik jej ust.

- Masz na buzi pełno okruszków - szepnął zmienionym głosem.

Potem pocałował ją.

Na początku czule, potem coraz bardziej zaborczo i namiętnie. Chwyciła go za ramiona, bo zakreśliło jej się w głowie.

Na chwilę przycisnął ją mocno do siebie, a potem odsunął się gwałtownie. Cały czas patrząc jej w oczy, ujął jej twarz w dłonie.

- Proszę cię, tylko nie mów, że nie powinienem był tego robić.

- Dobrze, nie powiem - wykrztusiła z trudem.

- Idź spać - szepnął. - Zadzwoń do ciebie jutro.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Horacy Bigfield dawno przekroczył pięćdziesiątkę, miał siwe włosy i potężną posturę. Był prawnikiem Shirley, a teraz Kasey. Dzisiaj mieli spotkać się po raz pierwszy. Kasey nie żywiła żadnych wątpliwości co do umowy zawartej z Shirley, wołała jednak zasięgnąć opinii u prawnika. Chciała się również dowiedzieć, czy testament Shirley będzie miał jakikolwiek wpływ na kondycję firmy.

- Dzień dobry, Horacy. Dziękuję, że chciałeś się ze mną spotkać.

- To ja dziękuję za twoją cierpliwość i wyrozumiałość. - Usadowił się za masywnym biurkiem z tak ciężkim westchnieniem, jakby przed chwilą zakończył udział w maratonie. - Przepraszam, że musiałaś tak długo czekać na spotkanie, ale miałem bardzo ciężki tydzień.

Kasey nerwowym gestem wygładziła spodnie i odparła:

- Domyślam się.

- Tobie też nie jest łatwo - odparł, przypatrując się jej uważnie. - Jakies nowe wieści o zabójcy Shirley?

- Jeszcze nikogo nie aresztowali.

- Niedobrze - mruknął, uderzając długopisem w brudnopis. - Rushmore to małe miasto, nieczęsto mamy tu do czynienia z takiego typu zabójstwami. Ludzie jeszcze długo będą o tym rozmawiać.

- Na pewno, zwłaszcza że Shirley była powszechnie znaną i lubianą osobą.

- Cóż, znalazł się jednak ktoś, kto jej nie lubił.

- Odchylił się w krzesło. - Jak rozumiem, byłaś świadkiem morderstwa?

- Niezupełnie - odparła, zaskoczona jego słowami. Tak jak się spodziewała, wiedza o jej udziale w sprawie była już powszechna.

Opowiedziała mu swoją wersję wydarzeń, zamierzając jak najszybciej przejść do spraw zawodowych. Nie lubiła opowiadać o tym tragicznym dniu, bo wtedy ożywał w niej strach.

- To musiało być dla ciebie straszne, szczerze ci współczuję.

- Nie życzyłabym takich przeżyć nawet najgorszemu wrogowi.

- Może napijesz się kawy? - zaproponował po chwili milczenia.

- Nie, dziękuję.

Przysunął się wraz z krzesłem do biurka i otworzył teczkę z dokumentami.

- Przejrzałem umowę, którą zawarłaś z Shirley, oraz jej testament.

- Nie znam jej testamentu.

- Został sporządzony, zanim przyjęła cię na wspólniczkę.

- Co to dokładnie oznacza? - spytała Kasey, czując zbliżające się kłopoty.

- To oznacza, że zapisała firmę komuś z rodziny.

- Czy to jakiś problem? - spytała zaniepokojona.

- Nie, ale byłoby lepiej, gdyby po podpisaniu umowy z tobą zmieniła testament.

- Dlaczego tego nie zrobiła?

- Wierz mi, ja mam w tej sprawie czyste sumienie, bo wielokrotnie ją do tego namawiałem. Jednak zawsze powtarzała, że zamierza dokonać kilku poważnych zmian i potrzebuje czasu - wyjaśnił chmurnie.

- Jak w świetle tych faktów wygląda moja sytuacja?

- Firma należy do ciebie. Co prawda testament Shirley stanowi inaczej, jednak w świetle prawa umowa z tobą jest bardziej wiążąca.

- Czyli firma należy do mnie? - Kasey poczuła ogromną ulgę, wołała jednak mieć stuprocentową pewność.

- Oczywiście. Dom odziedziczy ktoś z rodziny. O ile wiem, nie zostawiła w spadku żadnych pieniędzy.

- Chciałabym powiedzieć, że zainwestowała wszystko w firmę, ale utraciliśmy płynność finansową i szczerze mówiąc, nie wiem, jak do tego doszło.

- Przygotują odpowiednie dokumenty. Umówimy się na podpisanie.

- Dziękuję ci za wszystko. Szczerze mówiąc, kamień spadł mi z serca. - Wstała i wyciągnęła rękę.

- Cieszę się, że mogę być pomocny.

Piętnaście minut później Kasey usiadła przy swoim

biurku i zapatrzyła się w przestrzeń. Od jej ostatniego spotkania z Tannerem minęły dwa dni. To wtedy lekkomyślnie pozwoliła, by ją pocałował. Wciąż nie mogła wyjść z podziwu, jak udało mu się skruszyć mur, którym próbowała się od niego odgradzić.

Czy bardzo się tym martwiła?

Niestety nie. Nadal prześladowało ją wspomnienie tamtej chwili. Osiemnaście lat temu czuła się tak samo. Wtedy również jeden pocałunek Tannera wzniecił w niej ogień. Przestała się pilnować, dała się ponieść szaleństwu. Nic dziwnego, była wtedy młoda i głupia. Dobra wymówka, jednak teraz zupełnie nie na miejscu. Skoro jest starsza, powinna być też mądrzejsza. Hm, widać wiek nie ma nic wspólnego z nabywaniem rozumu. Zainteresowanie, jakie okazywał jej Tanner, wniosło promyk światła do otaczającej ją ciemności.

A co z Brockiem?

Bezsilnie zacisnęła pięści. Pod wpływem chwili zapomniała o synu, jednak w świetle dnia, gdy przyszło otrzeźwienie, przestraszyła się własnej lekkomyślności. Mimo wszystko nie żałowała tego, co się stało. Gdy Tanner ją pocałował, poczuła, jak ożywa.

To jednak nie oznaczało, że pozwoli mu się uwieść. Ona i Tanner nie mogą być razem. Nigdy.

Odetchnęła głęboko i spróbowała skoncentrować się na papierach. By nie rozmyślać dłużej o Tannerze, postanowiła zająć się czymś konkretnym, co przyniosłoby namacalne efekty. Na przykład uporządkowaniem biurka Shirley. Przynajmniej spożytkuje energię na coś konstruktywnego.

- Będę w gabinecie Shirley-powiedziała do Moniki.

- Red chciał z tobą pogadać, ale teraz wyszedł na lunch.

- Dobrze, niech później do mnie zajrzy.

W gabinecie Shirley Kasey wzięła się ostro do pracy. Usiadła za biurkiem i zaczęła otwierać kolejne szuflady. Musiała to zrobić, jednak czuła się jak intruz. Zaczęła wrzucać rzeczy Shirley do przygotowanych kartonów.

W przedostatniej szufladzie znalazła notes. Zaważała się przez chwilę, lecz otworzyła go. Po przejrzaniu kilku pierwszych stron zaczęła czytać uważniej. To, co znalazła, zjeżyło jej włosy na głowie.

Na górze kartki zobaczyła napisane odręcznie słowa: data i kwota pożyczki. Potem długa kolumna cyfr, w sumie kilkaset tysięcy dolarów. Kasey na chwilę zamarła ze zdumienia. Ostatni wpis datowany był na kilka dni przed śmiercią Shirley.

Komu i w jakim celu przyjaciółka pożyczyła tak ogromną sumę?

Kasey potarła skronie, czując rodzący się ból. Czy właśnie odkryła dowód, że Shirley była szantażowana? A jeżeli tak, to czy opłacała szantażystę z firmowej kasy?

A co jeszcze istotniejsze, czy właśnie odkryła, dlaczego Shirley została zabita? Kasey z bijącym sercem przewracała kartki.

Nie znalazła żadnych dodatkowych informacji, żadnego konkretnego nazwiska, jednak zdawała sobie sprawę z wagi swojego odkrycia.

Powinna powiedzieć o tym Gallainowi. Wyjęła wizytówkę detektywa i postukała w nią palcem. Najpierw musi się trochę uspokoić, uporządkować natłok myśli.

Niestety w momencie, gdy zaufała starej przyjacielce,

ciółce, popełniła jeden z największych życiowych błędów.

- Przepraszę was na chwilę - powiedziała Irene, uśmiechając się do Tannera i Jacka. - Muszę wyjść do łazienki.

- Nie ma sprawy - odparł Jack, wstając od stolika.
- Ja też pójdę.

Irene pochyliła głowę i rozciągnęła usta w uśmiechu, który w zamierzeniu miał być zalotny.

- Hm, może lepiej nie, bo ludzie będą gadać.

Jack spojrział na nią z niesmakiem.

- No dobrze, idźcie już, nie mamy za dużo czasu - poprosił Tanner znużonym tonem, wyraźnie zmęczony ich towarzystwem. Z ulgą obserwował, jak się oddalają, ; chociaż wiedział, że ta chwila oddechu nie potrwa długo. 1

Gdy Irene dowiedziała się, że Tanner i Jack wybierają się na kolację, spytała, czy może się przyłączyć. Nie wypadało jej odmówić.

Podczas posiłku prowadzili miłą i lekką rozmowę, jednak Tanner wolałby być w tej chwili w zupełnie innym miejscu. Marzył, by ponownie spotkać się z Kasey i spróbować skrać jej jeszcze jeden pocałunek. Przeczucie podpowiadało mu, że tym razem napotkałby zdecydowany opór. Na pewno przeraził ją swoim gwałtownym zachowaniem, dlatego będzie go teraz trzymała na dystans.

Do diabła, powinien się bardziej kontrolować, przecież już raz wyrządził jej krzywdę. Miał dużo kobiet, ale tej jednej pragnął najbardziej ze wszystkich.

Kiedy spotkali się na pogrzebie Shirley, odniósł

wrażenie, że nie widzieli się zaledwie kilka dni. Zapomniał o latach, które upłynęły. Oboje znów byli młodzi, beztroscy i na swój sposób naiwni.

Jednak czasu nie da się zatrzymać. Zarówno on, jak i Kasey, mieli swój bagaż doświadczeń. Kiedyś bardzo ją skrzywdził, a teraz otrzymał od losu szansę, by naprawić całe zło. Niestety wszystko zepsuł. W momencie, gdy Kasey oddała mu pocałunek, zrozumiał, że będzie tego żałowała.

A na fali tego żalu i wyrzutów sumienia stanie się bardziej skryta i mniej chętna do kontaktów.

Może potrafiłby utrzymać ręce przy sobie, ale ilekroć się uśmiechała, zapominał o bożym świecie. Pod maską pewnej siebie bizneswoman kryła się wrażliwa i czuła kobieta.

Tak, była piękna i ekscytująca, ale to go w ogóle nie usprawiedliwiało. Chciał jej pomóc, a nie ponownie ją ranić. Niestety nie miał pojęcia, jak wyjaśnić jej swoje zachowanie, jak się usprawiedliwić. O ile oczywiście zechce ze mną rozmawiać, pomyślał ponuro.

- Co się z tobą dzieje? - spytał Jack, siadając z powrotem przy stoliku. - Coś ci zaszkodziło?

- Tak - powiedział Tanner, zadowolony z podsuniętej mu wymówki.

- Ja osobiście nie trawię Irene. Chciałbym...

- Nie zaczynaj, Jack - przerwał mu Tanner. - Po wyborach każde z nas pójdzie swoją drogą. Spożytkuj swoją energię na co innego.

Chwilę potem przy stoliku pojawiła się Irene, a zaraz potem kelner, który dolał im wina.

Tanner patrzył, jak Irene podnosi kieliszek do ust,

i wyobrażał sobie na jej miejscu Kasey. Zaklął w duchu, a potem rzucił nieco obcesowo:

- To co, dość tego dobrego. Bierzmy się do pracy.
- Mam wyniki ostatniego sondażu - powiedział Jack, a jego i tak zazwyczaj zaróżowione policzki przybrały barwę purpury.

- I co? - spytała niecierpliwie Irene.

- Butler znowu prowadzi.

- Cholera! - zdenerwował się Tanner.

- Pora opracować bardziej agresywną strategię. Nowe spoty dla telewizji - powiedziała Irene.

- Myślałem, że już nad tym pracujesz. - Jack spojrział z troską na przyjaciela.

- Pracuję i wkrótce pokażę wam efekty. Według mnie są bardzo obiecujące, bo uderzają w najsłabsze punkty Butlera. Na przykład wracam do kwestii podwyżek dla nauczycieli.

Irene dopiła wino i pochyliła się w stronę Tannera. Wzdrygnął się lekko, gdy poczuł jej przesycony alkoholem oddech.

- Przestań zajmować się takimi bzdurami, Tanner. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Nie tak zdobywa się głosy wyborców. Musimy wyciągnąć kilka brudów.

- Jestem za - przytaknął jej energicznie Jack.

Tanner spojrział na jedno, potem na drugie, na chwilę zacisnął zęby, a na koniec powiedział zimno:

- W porządku, jak chcecie, ale najpierw upewnijcie się, czy i ja przy okazji się nie pobrudzę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Mów szybko, co u ciebie słychać. - Ginger zaczęła mówić, nim Kasey dotarła do stolika. - Przepraszam - zreflektowała się. - Usiądź i odetchnij. Jestem taka niecierpliwa.

- Nie szkodzi - uspokoiła ją Kasey.

Jak na zawołanie przy ich stoliku pojawiła się kelnerka. Kiedy przyjęła zamówienie i odeszła, zdziwiona Ginger uniosła brwi.

- Hm, nie będziesz nic jeść?

- Nie przełknę nic poza kawą.

- Widzę, że ciągle jesteś w biegu.

- Niestety tak. To zlecenie od Tannera Harta dało mi ostro popalić.

- I jak ci idzie?

Kasey zignorowała domyślny uśmiezek Ginger i z przesadną uwagą skoncentrowała się na kawie. Dopiero gdy upiła łyk, odparła:

- Ledwie żyję.

- No to jesteś w swoim żywiole. Zawsze lubiłaś wyzwania.

- Wierz mi, to coś więcej niż wyzwanie, to walka o przeżycie. - Kasey chętnie zwierzyłaby się Ginger, ale to byłoby bardzo głupie posunięcie.

- A co nowego w sprawie morderstwa?

Kasey zawahała się na chwilę, a potem postanowiła podzielić się z Ginger najnowszym odkryciem:

- Chyba coś drgnęło.

- Och, to wspaniale. Robi mi się słabo ze strachu, gdy pomyślę, że morderca nadal chodzi po ulicach. Nie wyobrażam sobie, co ty musisz przeżywać.

- Rzeczywiście nie jest mi łatwo, bo już nie mam ochrony.

- Dlaczego?

- Detektyw Gallain uważa, że nic mi nie grozi.

- A ty jak sądzisz?

- Powoli zaczynam w to wierzyć.

- Świetnie. To teraz opowiedz szybko, co nowego w śledztwie.

Kasey opowiedziała o znalezionym notatniku Shirley i o tym, że przekazała ten dowód Gallainowi.

- Jak zareagował? - dopytywała się Ginger.

- Bez zbytniego entuzjazmu.

- Ciekawe. Widziałam go kiedyś w telewizji. Dość załosny typ.

- Wstydz się, nie powinnaś tak mówić - zareagowała Kasey, z trudem opanowując śmiech.

- Widzę, że podzielasz moje zdanie.

- Owszem, nie przepadam za nim, ale to nieważne. Liczę, że uda mu się dopaść mordercę. W sumie nie

dziwię się reakcji Gallaina, bo w notesie Shirley nie było żadnego nazwiska.

- No tak, ale kiedy Gallain ustali, kto szantażował Shirley, to na pewno wpadnie na ważny trop.

- Tak, ale to chyba nie będzie takie proste.

- To już problem policji, a nie twój.

- Masz rację. Muszę przede wszystkim dbać o firmę. - Kasey starannie otarła serwetką ślad szminki z filiżanki, a potem dodała: - Mam zespół bardzo utalentowanych ludzi, którzy zasługują na lepszy los.

- Ty też. Przestań się bez przerwy poświęcać w imię wyższych celów i pomyśl o sobie. Należy ci się trochę spokoju i stabilizacji.

- No, można powiedzieć, że osiągnęłam małą stabilizację.

- Jeśli potrzebujesz pożyczki...

- Nie, dziękuję. Najpierw porozmawiam z bankiem. Don próbuje teraz zdobyć dla nas nowe zlecenie. Jestem pełna optymizmu, bo już się rozniosło, że pracujemy dla Tannera Harta, a to coś oznacza.

- Obyś miała rację, jednak śmierć Shirley musiała zaciążyć na wizerunku firmy.

- Wiem - mruknęła Kasey.

- A co u twojego syna?

Kasey uśmiechnęła się, zadowolona ze zmiany tematu. Przez chwilę rozmawiały o Brocku, a potem zaczęły omawiać bieżące sprawy.

- A jak tam twój rozwód? - spytała Kasey.

- Ciągnie się jak flaki z olejem. Matt urodził się i umrze jako dupek.

- Skoro tak twierdzisz... - Kasey roześmiała się.
- Choć z drugiej strony to nieco okrutne stwierdzenie.
 - Okrutne, ale prawdziwe.
 - Chciałabym być dla ciebie większym wsparciem. Podczas naszych spotkań rozmawiamy wyłącznie o moich problemach.
 - Bo ja jestem właściwie bardzo nudną osobą. Pracuję, użeram się z Mattem i z prawnikami. Go w tym ciekawego?
 - Nie mów tak. Zawsze możesz liczyć na moją pomoc.
 - Pamiętasz, jak wpadłyśmy ostatnio na Tannera Harta? Chętnie znów zawiesiłabym na nim oko - rozmarzyła się Ginger.

Na samą wzmiankę o nim Kasey przyśpieszył puls. Zdenerwowana tą reakcją, aż zacisnęła zęby.

- Nie licz na przypadkowe spotkanie z Tannerem Hartem. Jest teraz bardzo zajęty kampanią-powiedziała, choć tak naprawdę nie miała pojęcia, co przez ostatnie dni porabiał. Oczywiście wcześniej czy później będą musieli się spotkać, ale odwlekała ten moment.
 - Och, jaka szkoda.
 - Wpadnij do mojej firmy, to przedstawię was sobie.
 - Nie ma potrzeby, wolę żyć marzeniami.
- Kasey wzniosła oczy do nieba i wstała od stolika.
 - Chodźmy już. Mam dużo roboty.
 - Kiedy ponownie wyjdziemy za mąż, to wybierzemy jakichś bogatych, starych facetów, którzy będą nas utrzymywać,
 - Ja w to nie wchodzę. Mam dość facetów do końca życia.

Ginger spojrzała na nią sceptycznie, a potem pożegnała się i wyszła.

Gdy Kasey weszła do pracowni graficznej, aż wstrzymała oddech. Ściany obwieszane były plakatami z nazwiskiem Tannera. Żywe kolory przyciągały wzrok. Red i Angie naprawdę wykonali kawał dobrej roboty.

Zauważyła, że najbliższy stół zarzucony był materiałami przeznaczonymi do prasy. Lance i Dwight wzięli sobie jej uwagi do serca. Tak, rzeczywiście miała wspaniały zespół. Już nie mogła się doczekać, by wyrazić im uznanie.

Jeśli Tanner nie doceni ich pracy, to już chyba nic go nie zadowoli.

Rozmyślania Kasey przerwał natarczywy dzwonek telefonu. Gdzie podziewa się Monika? - pomyślała ze złością i sięgnęła po słuchawkę.

- Agencja Parker.
- Kasey, to ty?
- Cześć, Tanner - odparła po dłuższej chwili, z trudem wymawiając słowa.
- Dzwonię nie w porę?
- Nie, skądże.
- Dobrze mnie słyszysz? Dzwonię z komórki.
- Tak, dobrze.
- Czy coś ci dolega? - zaniepokoił się.
- Dlaczego pytasz?
- Nieważne. Jestem w terenie, ale wracam dziś wieczorem i chciałbym zobaczyć efekty waszej pracy.
- Oczywiście - odparła zadowolona, że rozmowa dotyczy wyłącznie spraw zawodowych.

- Zadzwoń do ciebie jutro, zgoda?
- W porządku. - Zdawała sobie sprawę, że rozmawia z nim jak z zupełnie obcym człowiekiem. Tak było bezpieczniej.
- Kasey, jesteś tam jeszcze?
- Tak.
- No to do jutra.

Spodziewała się, że Tanner zaraz przerwie połączenie, jednak tak się nie stało. Nic nie mówił, ale i tak wiedziała, że wciąż jest na linii.

- Kasey... - Przerwał na chwilę i zaklął, a potem dokończył wzburzonym tonem: - Do diabła, porozmawiamy później.

Przez kilka następnych minut krążyła po pokoju, próbując uspokoić oszalałe serce. Nie wolno jej zakochać się w Tannerze, po prostu nie wolno.

A właściwie dlaczego nie?

Ta ostatnia myśl niemal ją ogłuszyła i wywołała falę paniki. Spokojnie, przecież każdy powinien czasami pobawić się w adwokata diabła. Po prostu próbowała spojrzeć na całą sprawę z innej perspektywy. I co z tego, że pozwoliła mu się pocałować, a nawet odpowiedziała na pieszczotę? To żaden wstyd, każdemu mogło się zdarzyć.

Niepotrzebnie robiła z igły widły.

- No, nareszcie cię znalazłam.

Kasey odwróciła się gwałtownie. Na progu pokoju stała Monika.

- Gdzieś ty się podziewała? - spytała Kasey.
- Byłam w łazience.
- Dlaczego mnie szukałaś?

- Ktoś na ciebie czeka.
- Nie przedstawił się?
- Nie, ale mam nadzieję, że to nowy klient.
- Poproś go do środka.

Chwilę później do pracowni wszedł mężczyzna o zmartwionym wyrazie twarzy. Dobiegał pięćdziesiąt-ki, był wysoki i przystojny, jednak niepokój Kasey wzbudziły jego puste, pozbawione wyrazu oczy.

Wyciągnął rękę na powitanie i powiedział:

- Jestem Burt Parker, kuzyn Shirley.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Buck Butler energicznie masował szczękę. Wydawało się, że rozmyśla nad czymś intensywnie.

- Co się dzieje? Bołą cię zęby?

Burt zwrócił wzrok na Micka Gibsona, głównego stratega kampanii wyborczej. Można powiedzieć, że Mick był chodzącym ideałem, wprost wymarzoną pracownikiem. Wysoki, z dobrą prezencją, błyskotliwy, dobrze zorganizowany, lojalny. Burt był na tyle inteligentny, że umiał przyciągnąć do siebie młodych i zdolnych ludzi, wiedział, jakie to ważne. Oczywiście w jego sztabie nie brakowało starych wyjadaczy, jednak to młodzi sprawiali, że jego kampania toczyła się bez zgrzytów, jak dobrze naoliwiona maszyna.

- Co się dzieje? - spytał ponownie Mick.

Buck odetchnął gwałtownie.

- Owszem, bołą mnie zęby. Przez całą noc nie zmrużyłem oka.

- No to dlaczego nie poszedłeś do dentysty? - zdenerwował się Mick.

- Och, to drobiazg. Wziąłem kilka proszków przeciwbólowych. Za chwilę zaczną działać. - Buck lekceważąco machnął dłonią.

- Mam nadzieję. - Mick nie wydawał się przekonany. - Jeśli spuchnie ci twarz, będziesz musiał zrezygnować ze spotkań z wyborcami.

- Bez obaw, wszystko będzie w porządku. Biermy się do roboty, dobra?

Buck wezwał dziś Micka, bo chciał porozmawiać o Tannerze Harcie. Miał dzień wypełniony co do minuty, jednak nie mógł się na niczym skoncentrować, bo rywal bez reszty zaprzętał jego myśli.

Mick otworzył notes i wyjął z kieszeni długopis. No tak, zwarty i gotowy dr pracy, jak zawsze.

- Nie będziesz musiał nic notować - powiedział Buck zimnym tonem. - Chcę wiedzieć, jak to, do cholery, możliwe, że w tak krótkim czasie Hart dogonił mnie w sondażach.

- Dyskutowaliśmy na ten temat do późna w nocy, kiedy ty byłeś na przyjęciu dobroczynnym - wybąkał z nagłą pobladły Mick.

- I można wiedzieć, do jakich wniosków doszliście?

- Trudno o jednoznaczną odpowiedź. - Mick zaczął wiercić się na krześle. Zapewne marzył o jak najszybszym zakończeniu tej rozmowy.

- Cóż za błyskotliwa diagnoza - rzucił zgryźliwie Buck.

- Coś przyciąga wyborców do Harta. Szkoda, że nie umieliśmy tego przewidzieć.

- Może się mylę, ale zatrudniłem cię właśnie po to, byś wybiegał myślą naprzód i umiał przewidzieć wszystkie możliwe scenariusze.

- Tak jest, proszę pana.

Ten oficjalny zwrot przekonał Bucka, że jego krytyczne uwagi trafiły do celu. Zresztą wystarczyło spojrzeć na pobladłą twarz Micka. Buck był na niego wściekły i chciał, by ten młody człowiek poczuł się jak na rozżarzonych węglach.

- Nie zamierzam przegrać wyborów przez jakiegoś niedoświadczonego młokosa. Zrozumiałeś?

- Nie przegra pan, proszę pana.

- Skąd ta pewność? Moje notowania spadają i dlatego jestem wkurzony. Zbliżamy się do finału i na tym etapie moja przewaga powinna być miażdżąca. Dlaczego, do diabła, czuję na plecach oddech Harta?

- Zajmiemy się tym. To krótkotrwały wzrost popularności, proszę mi wierzyć.

- Lepiej znajdźcie coś na tego drania, żebym mógł powalić go na kolana.

- A skoro o tym mowa... - Mick zawahał się, odetchnął głęboko i dokończył: - Z całym szacunkiem, ale to pan powiedział, żebyśmy nie zawracali sobie głowy Hartem, bo szkoda na to czasu.

- Sugerujesz, że to wszystko moja wina? - spytał Butler niebezpiecznie łagodnym głosem.

- Skądże! - zareagował gwałtownie Mick. - Nie szukaliśmy żadnych brudów na Harta, bo nikt nie traktował jego kandydatury poważnie. - Zaraz to nadrobimy.

Butler wstał gwałtownie i zaczął krząć po pokoju.

- Ten facet działa mi na nerwy. Jest cholernie arogancki i pewny siebie. W ostatnim spocie telewizyjnym przemawia niczym nawiedzony kaznodzieja, który pozjadał wszystkie rozumy.

- A widział pan jego spot w porannym programie?

- Co takiego? Ma dwa nowe spoty? - Butler nerwowo napiął mięśnie.

- Niestety tak. Ostro skrytykował pana program wyborczy, zarzucił brak zainteresowania najważniejszymi kwestiami. Mam ochotę udusić go gołymi rękami. Zaangażował nową agencję, to oni zmienili jego wizerunek.

- Trzeba ich uciszyć! - wrzasnął ze złością Butler.

- Wyciągnij najcieńsze działa.

- Zrobi się.

- Usadź tego dupka! - krzyczał dalej Butler, jakby nie słyszał słów Micka. - Znajdź coś na niego.

- Nie ma problemu. Ludzie wiedzą o panu wszystko, bo żył pan w świetle reflektorów. Co innego Hart. Pogrzebiemy w jego przeszłości i na pewno znajdziemy kilka smakowitych kąsków.

- Nie mogę przegrać tych wyborów, Mick. Lepiej wbij to sobie do głowy.

- Rozumiem, proszę pana, ale...

- Wiem, co chcesz powiedzieć - przerwał mu Butler. - Mam dość głupich wymówek, chcę wyników. Rozumiesz?

- Czy uważa pan, że nie robimy, co w naszej mocy?

Ton, jakim Mick zadał to pytanie, jeszcze bardziej rozwścieczył Butlera.

- Posłuchaj, ty mały cwaniaczku. Jesteś osobiście odpowiedzialny za załatwienie tej sprawy. Przestań skamleć, bo natychmiast cię wykopię. Jasne?

- Tak, proszę pana.

- No to rusz tylek i weź się do roboty.

Kasey nadal nie mogła uwierzyć, że zgodziła się pojechać z Tannerem do restauracji. Po prostu wyczuł jej słaby moment i oto siedzieli teraz naprzeciwko siebie w przytulnym lokalu z dala od centrum.

Wbrew swoim wcześniejszym zwyczajom Tanner pojawił się w agencji bez zapowiedzi. Wybrał najgorszy z możliwych momentów. Wciąż jeszcze nie ochłoneła po szoku, jakim było dla niej nieoczekiwane pojawienie się kuzyna Shirley.

Całą siłą woli zmuszała się do zachowania spokoju, ale wreszcie uległa ogólnej euforii. Cały zespół był podekscytowany pojawieniem się Tannera.

Gdy pochwalił ich wysiłki, cieszyli się jak dzieci. Również Kasey poczuła wielką ulgę, dlatego tak łatwo dała mu się podejść. Wystarczył moment nieuwagi.

- Powinniśmy to uczcić - szepnął jej do ucha.

- Przecież właśnie to robimy - odparła, odwracając głowę.

- Pozwól zaprosić się na kolację.

- Och, nie ma potrzeby - odparła szybko.

- Wprost przeciwnie. Poza tym musimy omówić dalsze posunięcia. Lubię rozmawiać o interesach przy jedzeniu.

Gdyby nie napomknął o interesach, byłoby jej łatwiej odmówić. Jednak nie wplótł w to zaproszenie

żadnych osobistych akcentów. Zachowywał się, jakby między nimi do niczego nie doszło, jakby nie całował jej namiętnie tamtej nocy.

Zjedli świetną kolację i teraz raczyli się równie dobrym winem. Kasey nieustannie zerkała na Tannera spod rzęs, instynktownie czekając na moment, w którym poruszy bardziej osobiste tematy. Jak na razie nie mogła mu niczego zarzucić, mimo to czuła się nie-swojo, bo bała się, że Tanner odkryje jej prawdziwe myśli.

Wyglądał na zmęczonego, ale i tak prezentował się wspaniale. Podziwiała go za to, że potrafił pogodzić kierowanie firmą z działalnością polityczną.

- O czym myślisz?

- O tobie - odpowiedziała szczerze po chwili zastanowienia.

- Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

Wiedziała, że próbuje ją sprowokować, dlatego postanowiła nie odpowiadać. Niestety okazało się to niewykonalne.

- Wyglądasz na bardzo zmęczonego.

Zdziwiony uniósł brwi, a później zaśmiał się.

- Szczera aż do bólu, co?

- Zazwyczaj tak.

- Czy wyglądam aż tak źle?

- Nie, skądże - odparła nonszalancko, choć wiedziała, że powinna ugryźć się w język.

- Mówisz szczerze?

- Czyżbyś domagał się komplementów?

- Może i tak... - Gdy szybko odwróciła wzrok, dodał: - Mógłbym to samo powiedzieć o tobie. Chyba

ostatnio zbyt ciężko pracowałaś. Na pewno jeszcze przeżywasz morderstwo Shirley.

- Tak, zwłaszcza że nie złapano sprawcy.
- Nic ci nie grozi - zapewnił ją.
- Wiesz, martwię się zarówno śmiercią Shirley, jak i firmą.

- Chcesz o tym pogadać?
- Tuż przed twoim przyjściem miałam innego gościa - wyznała z westchnieniem.

- Sądząc z twojego tonu, nie była to zbyt miła wizyta.
- Nie była - odpowiedziała sarkastycznie. - Odwiedził mnie Burt Parker, kuzyn Shirley. Nie miałam okazji go poznać, bo nie pofatygował się na pogrzeb.

- Czego chciał?
- Firmy - przyznała drżącym głosem.
- Niemożliwe.
- Owszem.
- Dlaczego rości sobie do niej prawa?
- Shirley uczyniła go jedynym spadkobiercą, jednak napisała testament, zanim zostałyśmy współniczkami. Na szczęście rozmawiałam wcześniej z prawnikiem i wiedziałam, że może dojść do takiej sytuacji. Powiedział mi, że nie mam powodów do obaw.

- No to wszystko w porządku.
- To nie takie proste. Parker zagroził mi pozwem.
- Bzdura.
- Mówił poważnie, Tanner.
- Przestań się martwić, przecież masz prawnika. Niech zapracuje na swoją pensję.

- Niestety Burt Parker wygląda na bardzo zajadłego człowieka.

Nie mogła i nie chciała powiedzieć Tannerowi, że nie ma środków na toczenie długich sporów sądowych, jednak nie zamierzała tracić firmy na rzecz chciwego kuzyna Shirley.

- Da ci spokój, kiedy przekona się, że stoi na z góry straconej pozycji. Masz niepodważalną umowę z Shirley... - Tanner zawahał się. - Bo tak jest, prawda?

- Owszem, jeśli wierzyć mojemu prawnikowi.

- W takim razie przestań się zamartwiać i czekaj spokojnie na rozwój wypadków.

- Poza tym... - Kasey przerwała. Uświadomiła sobie, że i tak powiedziała o wiele więcej, niż zamierzała. Właściwie nic się nie stało, bo przecież Tanner wiedział o problemach firmy. Bzdura! Stało się coś bardzo złego, bo udowodniła, że niezbyt dobrze radzi sobie z problemami.

Jeśli Tanner zrezygnuje ze współpracy...

- Kasey.

- Tak?

- Nie zerwę współpracy z twoją agencją.

- Skąd wiesz, o czym myślałam? - spytała przestraszona.

- Wyczytałem to w twoich oczach - odparł po chwili łagodnie.

Właśnie zamierzała odpowiedzieć, kiedy zadzwoniła jej komórka.

- Och, cześć, kochanie! - rzuciła do słuchawki.

- Skądże, wcale mi nie przeszkadzasz. Co się dzieje?

- Przez chwilę słuchała, a potem poprosiła Brocka:

- Porozmawiamy o tym później, dobrze? Zadzwoń wieczorem.

- Kasey, co się stało? - zapytał zaniepokojony Tanner.

- Dzwonił Brock.

- Czy wszystko z nim w porządku?

- Tak, w każdym razie on tak uważa. - Zaśmiała się niewesoło.

- Nie rozumiem.

- Mój syn właśnie poinformował mnie, że bardzo się zakochał i pragnie przedstawić mi narzeczoną.

- W tym wieku to normalne, że myli się pożądanie z miłością.

- I właśnie tego się obawiam - odparła Kasey wypranym z emocji głosem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Tego dnia Daisy Greer przestała wierzyć w swoją szczęśliwą gwiazdę. Zazwyczaj nie miała nic przeciwko temu, by spotkać się ze Stanem Carmichaelem, wydawcą największej gazety w Rushmore. Jednak dziś rano próbowała nadrobić spóźnienia i dotrzymać terminów, zatem wołałaby, by nikt nie zawracał jej głowy.

Jednak kiedy wzywa cię sam wielki boss, nie masz wyboru. Czy wpadła znów w kłopoty? Prawdopodobnie. Niezbyt dobrze dogadywała się ze swym bezpośrednim przełożonym. Nie znosiła Drew Winthropa, a on niestety odpłacał jej tym samym. Nie miał odwagi jej zwolnić, do tego brakowało mu charakteru. Bał się jej, zresztą zupełnie słusznie.

Gdyby miała kiedykolwiek okazję podstawić mu nogę, nie zawahałaby się ani sekundy. On z pewnością zrobiłby to samo.

Wstając od biurka, Daisy wygładziła spódnicę i sięgnęła po filiżankę z kawą. Pokrzepiona kofeiną,

kilka minut później stanęła przed masywnym biurkiem Stana. Był potężnym mężczyzną o łysej czaszce i starannie wypielegnowanej brodzie. Swoją drogą ciekawe, dlaczego łysi tak często noszą brody?

Opędzając się od tych niezbyt mądrych myśli, Daisy zmusiła się do uśmiechu. Czy szef wezwał ją na dywanik, bo zawaliła termin? Chyba nie. Była spóźniona zaledwie o dwa dni.

- Usiądź - poprosił Stan.

- Dziękuję, ale...

- Wiem, wiem, gonia cię terminy - przerwał jej i machnął niecierpliwie ręką. - Mimo wszystko proszę, byś usiadła.

Daisy poczuła, jak oblewa ją rumieniec.

- Przepraszam, nie chciałam...

- Owszem, chciałaś, ale to bez znaczenia - przerwał jej ponownie. - Jesteś bardzo niecierpliwa, ale to przydatna cecha dla reportera. Doceniam twój profesjonalizm, uważam cię za jednego z najlepszych dziennikarzy w tym stanie.

- Dziękuję panu - wyszeptała zdumiona Daisy. Niezbyt często miała okazję rozmawiać ze Stanem. Musiała użerać się z Drew, który był leniwym i tchórzliwym durniem. Natomiast Stan był bystry, miał klasę i dziennikarski węch. Daisy szczerze go podziwiała.

Jego komplement sprawił jej olbrzymią przyjemność. Koledzy z redakcji niezbyt ją lubili. Okazywali jej szacunek, ale skąpili dowodów sympatii.

- Podziwiam twój warsztat. Potrafisz spojrzeć na sprawy z różnych stron, nie popadasz w rutynę.

- Dziękuję. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

- Coś takiego! Chyba po raz pierwszy masz kłopoty z wyrażeniem własnych uczuć.

- No dobrze, węszyć jakiś podstęp.

Stan roześmiał się głośno.

- Uważasz, że moje komplementy nie były do końca szczere, bo mam w tym jakiś interes?

- Pomyliłam się?

- Tak. Chcę ci zlecić bardzo ważne zadanie. Jesteś do niego stworzona, dlatego cię wybrałem.

Daisy nie miała pojęcia, dlaczego spotkał ją taki zaszczyt. Właśnie wróciła z terenu, gdzie badała sprawę toksycznych odpadów. Temat był pasjonujący i stanowił prawdziwe wyzwanie, lecz przysporzył jej wielu wrogów.

Może Stan docenił jej zaangażowanie, a może ktoś chciał użyć swych wpływów i ukarać zbyt dociekliwą dziennikarkę? Nieważne. Nie należała do strachliwych. Zawsze uparcie dążyła do poznania prawdy, zarazem jednak dbała, by zbyt nie nikomu nie narazić. To było jak balansowanie na cienkiej linii, ale Daisy lubiła tę adrenalinę.

Praca była jej pasją, może dlatego odszedł od niej mąż. Pogodziła się z tym dość dawno temu, świadomie dokonała pewnych wyborów.

- Nie wiedziałem, że umiesz tak długo milczeć - zażartował Stan.

- Po prostu czekam na marchewkę, którą zaraz pan mi pomacha przed nosem.

- Chodzi o politykę.

Daisy poruszyła się niespokojnie na krześle, czując przypływ energii.

- Lubię nowe wyzwania.
- Wiem. Właśnie dlatego cię wybrałem.
- To o co chodzi?
- Chodzi o wybory do senatu stanowego. Warto sprawdzić, czy nie tyka tam jakaś bomba zegarowa.
- A konkretnie?
- Chyba prześwietlałaś już Bucka Butlera, prawda?
- Tak, ten człowiek nie ma już przede mną żadnych tajemnic.
- Kto wie - zaśmiał się Stan.
- Mogę pogrzebać jeszcze głębiej.
- Lepiej zajmij się jego konkurentem, Tannerem Hartem.
- Nic o nim nie wiem.
- Wydaje się, że nikt nic o nim nie wie. Na początku nie traktowano poważnie jego kandydatury, chociaż jest nieprzyzwoicie bogaty i świetnie sobie radzi w biznesie.
- To nie wystarczy, by zostać dobrym politykiem.
- Owszem, ale z jakiegoś powodu potencjalni wyborcy zaufali Hartowi. Ostatnie sondaże wskazują, że idzie łeb w łeb z Butlerem. Zapewne dlatego Butler zamierza wytoczyć ciężką artylerię.
- A więc czeka nas pełna oszczerstw, agresywna kampania - niemal krzyknęła Daisy. - Boże, jak ja to uwielbiam!
- Hart jest zbyt gładki i świętoszkowaty. Musi mieć na sumieniu jakieś grzeszki. Dowiedz się, co to jest, i wyciągnij na światło dzienne.
- A wtedy nasz nakład pójdzie w górę. - Daisy uniosła oba kciuki.

- To więcej niż pewne. Czytelnicy uwielbiają obserwować, jak ktoś idzie na dno.

- Dobrze. Biorę się do roboty. - Daisy energicznie wstała.

Stan zaczął grzebać w papierach zaścielających biurko. Podniósł jakąś kartkę i podał Daisy.

- Weź to. To program debat i spotkań wyborczych. Liczę na ciebie.

Nie mógł się skoncentrować. Miał mnóstwo roboty i powinien wziąć się w garść. Do tej pory obywatel się w pracy bez prochów. Zbyt długa wizyta w toalecie wydawała się trochę ryzykowna. Nie mógł sobie pozwolić na utratę pracy. Nie płacili mu zbyt dużo, ale za to regularnie. Pensja oraz pieniądze pozyskiwane z innych źródeł starczały i na życie, i na narkotyki. Niestety dzisiaj był w bardzo złej formie. Miał drgawki, w głowie huczało mu jak w ulu.

Burzliwa sprzeczka z Florą przyczyniła się do jego złego samopoczucia. Wczoraj w nocy przyłapała go na przeszukiwaniu jej rzeczy i wpadła w furję. Ostatnio miewała bardzo zmienne humory, co przypisywał działaniu zażywanych przez nią środków. Zmieniła się pod ich wpływem, niestety na gorsze.

Przez chwilę myślał, że Flora wezwie policję, i wpadł w panikę.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegł ją.

- Wykorzystujesz mnie bez żadnych skrupułów. Mam tego dość.

- Kiedyś wszystko ci oddam - skłamał na oczekaniu.

- Przestań. I tak ci nie wierzę.

- Słuchaj, siostrzyczko, naprawdę potrzebuję tych pieniędzy. Jeszcze tylko ten jeden ostatni raz. Przysięgam.

- Tyle razy już mnie okłamałeś.

- Posłuchaj...

Zmrużyła oczy i wyszczerzyła zęby w upiornym uśmiechu.

- Wynoś się z mojego domu. Jeśli jeszcze raz cię tu zobaczę, zadzwonię po policję.

Po chwili Flora wyjechała z pokoju, a skrzywienie kółek jej fotela jeszcze bardziej go rozdrażniło. Przez jedną krótką chwilę miał ochotę skrócić jej kark, skrócić jej cierpienia. Być może z radością przywitałaby takie rozwiązanie, bo w sumie była jeszcze bardziej żalowaną postacią niż on.

Do diabła, przecież już raz zabił. Jeden trup więcej nie robi różnicy. Jeśli go złapia, i tak dostanie wyrok śmierci.

Jednak tym razem nie usłuchał podszeptów diabła. Co innego zabić kochankę, a co innego rodzoną siostrę.

Teraz męczył się jak potępieniec przy swoim biurku. Swędziała go cała skóra, ale gdyby się zaczął drapać, nie mógłby przestać. Wstał gwałtownie i otworzył drzwi. Zobaczył idącą korytarzem Kasey.

Jeśli coś pójdzie źle, będzie następna na jego liście. Na razie siedziała cicho jak trusia i nie musiał sobie nią zawracać głowy. Czas pokaże, co jest jej przeznaczone. Musiał zachować tę pracę, by mieć Kasey na oku.

Do tej pory szczęście mu dopisywało, ale fortuna

bywa zmienna, a zbytńia pewnoř siebie często prowadzi do zguby. Okolicznořci mu sprzyjały, sam by tego lepiej nie zaplanował.

Wystarczyło lekko pokierować Kasey, by kroczyła ścieżką, którą dla niej wybrał. Wziął głęboki oddech, poprawił krawat i wyprostował ramiona. To były włařciwie puste gesty, bo wyglądał fatalnie. Lustro nie kłamało. Czy Kasey to zauważyła, czy zastanawiała się nad przyczynami? Nieważne. Gdy w przeszłości potrzebował alibi, zwałł wszystko na kłopoty z siostrą. Zawsze mógł użyć tej wymówki.

Uśmiechnął się szeroko. Tak, wtedy wszyscy współczuli biedakowi, który musi opiekować się siostrą inwalidką. Dali się nabrać, a nowa szefowa nie była wyjątkiem. W jego oczach byli bandą durnych sukinyńów, jednak darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.

Uśmiechnął się do Kasey, a ona odpowiedziała tym samym, choć wydawała się zatopiona w myřłach.

- Don, pamiętaj, że mamy dziś po południu zebranie.

- Oczywiście będę.

Nawet jeśli zauważyła, jak źle wygląda, nie skomentowała tego. Może wszyscy przyzwyczaili się, że jest wiecznie zmęczony i niewyspany.

- Mam nadzieję, że nie musisz przekładać żadnych spotkań z klientami.

- Na wszelki wypadek to sprawdzę, ale chyba nie.

- Wolałabym usłyszeć inną odpowiedź.

- Dzięki Hartowi zdobędziemy nowych klientów.

- Mam nadzieję.

- Jeśli wygra wybory, staniemy się sławni. Tak to już jest w tym mieście.

- To jedyny przypadek, kiedy ucieszą mnie plotki na nasz temat.

- Mnie też.

- Zebranie zaczyna się o drugiej. Nie spóźnij się - poprosiła, zerkając na zegarek.

- Nie spóźnij się - powtórzył z brzydkim grymasem, kiedy Kasey ruszyła w stronę swojego gabinetu.

Kasey Ellis wyobrażała sobie, że ma nad nim władzę i może mu rozkazywać. Nie miała pojęcia, ile mu zawdzięcza i że jest mu coś winna. Zaśmiała się bezgłośnie. Gdyby nie on, nigdy nie zostałaby szefową firmy.

Nadal rządziłaby tu Shirley Parker. Na szczęście zajął się nią, a jeśli zajdzie potrzeba, zatroszczy się o Kasey.

Na razie będzie ją obserwował, tak na wszelki wypadek. Jeśli go zidentyfikuje, uciszy ją raz na zawsze.

Ponownie się roześmiał. Kasey pewnie umarłaby ze strachu, gdyby wiedziała, że morderca z nią pracuje i śledzi każdy jej krok. Przez krótką chwilę poczuł pokusę, by wyznać jej prawdę dla samej przyjemności zobaczenia narastającego w niej lęku.

Byłby skończonym głupcem, gdyby tak postąpił. Właściwie mógł zrobić coś o wiele lepszego. Na myśl o tym poczuł ożywczy przypływa adrenaliny. Skoro potrafił rozkochać w sobie Shirley, dlaczego nie miałyby mu się udać z Kasey? Musi to tylko dobrze rozegrać.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Był naprawdę dobry. Kasey musiała to przyznać, choć nigdy nie interesowała się zbytnio polityką, natomiast wszystkich polityków uważała za osoby zakłamane i nudne.

Tanner to co innego. Był niebezpieczny. Według niej właśnie ten przymiotnik najlepiej do niego pasował. Próbowwała bronić się przed jego męskim urokiem, lecz ilekroć słuchała zmysłowego głosu Tannera, przechodziły ją ciarki.

Teraz, gdy przemawiał do zebranych, wydawał się wprost stworzony do publicznych wystąpień. Emanował siłą i był pewny siebie. Słońce wydobywało złote błyski z jego włosów. Dzięki lekkiej opaleniznie wyglądał zdrowo, jak ktoś, kto dużo czasu spędza na świeżym powietrzu. Dobrze wiedział, co chciał przekazać słuchaczom, a oni odpłacali mu uwagą.

Miał na sobie elegancką koszulę i krawat, lecz

pomimo dużej wilgotności wyglądał niesłuchanie świeżo.

Gdy poprosił, by wzięła udział w spotkaniu z wyborcami, zamierzała odmówić. Jednak był uparty. Przekonał ją, że uczestnictwo w takich przedsięwzięciach należy do jej zawodowych obowiązków.

To był rozsądny argument, toteż Kasey uległa. Poza tym bardzo chętnie wyrwała się z biura. Po śmierci Shirley zbyt długie przesiadywanie w firmie zaczęło jej ciążyć. Czuła się tam nieswojo. Dość naciągana teoria, bo tak naprawdę chodziło jej o to, by pobyć trochę z Tannerem.

I tak niewiele by zrobiła, bo rozmowa z Brockiem wyprowadziła ją z równowagi. Zdawała sobie sprawę, że syn musi przejść przez wszystkie choroby młodości, ale według niej jeszcze nie dojrzał do poważnego związku. Lata spędzone w college'u powinny należeć do tych najbardziej beztrudnych. To nie czas na trudną walkę o byt i na pieluchy.

Mogłaby wiele na ten temat powiedzieć i może właśnie dlatego bała się o Brocka. Nie chciała, by poszedł w jej ślady i popełnił te same błędy.

- Ty jesteś Kasey Ellis, prawda?

Zamyślona Kasey aż podskoczyła. Obróciła się i spojrzała prosto w zaróżowioną twarz mężczyzny, który uśmiechał się do niej spoza kłębów dymu z cygara.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Jestem Jack Milstead.

- Miło mi cię poznać. Tanner wiele mi o tobie opowiadał.

- Wykonałaś dla niego kawał dobrej roboty - powiedział, przysiadając się do niej. - Mówiąc szczerze, odradzałem mu zmianę agencji, bo uważałem, że jest na to za późno. Nie miałem racji.

- Miło mi to słyszeć - odparła zadowolona Kasey.

- Tylko tak dalej.

- Zrobię, co w mojej mocy.

- Cholera, ale dziś upał.

- Tak, ledwie żyję.

- Tanner na pewno poci się jak diabli, ale nic po nim nie widać.

- Gorące serce, chłodna głowa.

- Dobrze powiedziane, powinniśmy wykorzystać to w kampanii wyborczej.

- Co takiego?

Kasey zobaczyła zbliżającą się młodą kobietę. Nie widziała jej nigdy przedtem, ale z zachowania Jacka zorientowała się, że tych dwoje dobrze się zna. Jack zerwał się gwałtownie, choć na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, i dokonał prezentacji.

- Ach, wreszcie mamy okazję się poznać - powiedziała Irene, jednak nie wyciągnęła ręki na powitanie.

Kasey od razu wyczuła, że Irene jej nie lubi. Łatwo to było wyczytać z wyrazu jej twarzy i oczu. Była na pewno zazdrosna o Tannera. Niepotrzebnie, bo Kasey traktowała go wyłącznie jako klienta.

Kłamczucha. Mimo wszystko Kasey postanowiła być uprzedzającą grzeczną.

- Nadała pani kampanii Tannera właściwy kierunek - zwróciła się do Irene.

- Tanner miał w tej sprawie wiele do powiedzenia
- wtrącił się Jack.

- O ile sobie dobrze przypominam, dał mi wolną rękę, prawda, Jack?

Uśmiechała się słodko, lecz Kasey dosłyszała pogroźkę w jej głosie. Czyżby w sztabie Tannera toczyła się cicha walka?

Irene prawdopodobnie należała do tego typu ludzi, którzy działają innym na nerwy. Jeśli była konfliktowa i sprawiała kłopoty, Tanner powinien się jej pozbyć.

Cóż, to nie moja sprawa, uznała Kasey i ponownie skoncentrowała się na wystąpieniu Tannera. Można powiedzieć, że zebrani jedli mu z ręki.

Dlaczego, na litość boską, uważała, że politycy są nudni?

- Według mnie ten człowiek będzie gubernatorem naszego wspaniałego stanu, a potem, kto wie...

- Tanner chyba nie ma aż takich ambicji. Jak sądzisz? - Irene spojrzała na Kasey, siadając obok.

Kasey nie odwróciła wzroku.

- Nie mam pojęcia - odparła zdecydowanie.

- Czyżby?

Kasey zakłęta w duchu. Nie podobał jej się ani napastliwy ton Irene, ani jej nietaktowne pytania. Ta kobieta za wiele sobie pozwala. Chyba przecenia swą pozycję. Chętnie dałaby jej nauczkę, ale raczej nie było sensu wdawać się w takie potyczki. To zmartwienie Tannera.

- Uspokój się, Irene, daj jej odetchnąć. - Jack nawet nie próbował ukryć irytacji.

Irene obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem,

a potem spojrzała na mównicę. Tanner właśnie skończył przemawiać i nagradzany głośnymi oklaskami zbliżał się w ich stronę.

Dzięki Bogu, pomyślała Kasey. Miała już dość napiętej atmosfery, słownych utarczek, a przede wszystkim obezwładniającego upału.

- Teraz powinien wystąpić Butler. Nigdzie go nie widzę.

- Chyba zapomniałaś, że on się zawsze spóźnia - odparł Jack, patrząc z uśmiechem na Tannera, który przeciskał się do nich przez tłum widzów.

- Dobrze, że wszyscy jesteście - przywitał ich.

Kasey nie była pewna, czy usłyszała w jego głosie podekscytowanie, jednak z pewnością zatrzymał na niej wzrok dłużej niż na pozostałych.

- Ano jesteśmy - odparł Jack z uśmiechem, po czym klepnął Tannera w plecy. - Wspaniale się spisałeś, jedli ci z ręki.

- Zgadzam się z Jackiem. Zrobiłeś wspaniałe wrażenie. - Irene uśmiechnęła się promiennie.

- Sam nie wiem - odparł wyraźnie zniecierpliwiony Tanner, a następnie zwrócił się do Kasey: - Jestem ciekaw twojej opinii.

Zakłopotana Kasey nagle zapragnęła znaleźć się gdzieś daleko stąd.

- Niewiele wiem o kampaniach wyborczych, ale bardzo mi się podobało twoje wystąpienie.

- Czy zdołał cię przekonać? Będiesz na niego głosować? - dociekała Irene.

- Daj jej spokój, dobrze? - poprosił Tanner, zanim Kasey zdążyła odpowiedzieć.

- Chwileczkę, panie Hart! Proszę poczekać!

Na dźwięk wysokiego i natrętnego głosu Kasey i Tanner odwrócili się gwałtownie. Zauważyli śpieszącą w ich kierunku wysoką, wiotką, ciemnowłosą kobietę. Gdy stanęła przed nimi, Kasey zauważyła, że choć twarz nieznanym nie nosiła ani śladu makijażu, była na swój sposób atrakcyjna. Jednak twardy błysk w jej oczach sprawiał, że było w niej coś odpychającego.

- Jestem Daisy Greer z „Chronicie”. Od kilku godzin próbuję się z panem skontaktować.

- Czym mogę pani służyć?

Tanner mówił uprzejmym tonem, lecz Kasey usłyszała jego wahanie. Nie zmylił go przyjazny ton dziennikarki. Nic dziwnego, przecież miał już jedną żmiję w swoim sztabie wyborczym.

- Chciałabym zadać panu kilka pytań.

- To nie jest odpowiednia chwila.

- A zatem odmawia pan? - Jej oczy pociemniały ze złości.

- Szczerze mówiąc, to raczej zaproszenie do mojego biura.

- Dlaczego pan uważa, że wygra z Buckiem Butlerem?

- Nie teraz, pani Greer.

- Co pan ukrywa, panie Hart?

Tanner nadal był grzeczny, lecz gdy zmrużył oczy, Kasey zorientowała się, że jest wściekły.

- Zaczynam żałować mojej poprzedniej propozycji.

Daisy Greer uśmiechnęła się niczym pirania.

- Z radością zadam panu wiele niewygodnych pytań.

- Już nie mogę się doczekać.

Gdy wjechali na parking przed restauracją, Kasey spojrzęła zdziwiona na Tannera, a później oznajmiła z mocą:

- Chcę wracać do domu.
- Najpierw coś zjemy.
- Tanner...
- Nie kłóć się ze mną, dobrze?
- Niech ci będzie, rzeczywiście jestem głodna.
- Ja też, a poza tym marzę o drinku.

Kilka chwil później siedzieli już przy małym stoliku dla dwojga w restauracyjnym ogródku, otoczeni przez bujną roślinność. Miłe otoczenie sprawiło, że Kasey wreszcie się rozluźniła.

- Jak tu pięknie - powiedziała, gdy kelnerka przyjęła ich zamówienie i odeszła od stolika.

- I mają tu wspaniałe jedzenie.
- Jestem pod wrażeniem.

Gdy kelnerka przyniosła drinki, Tanner uniósł kieliszek, a Kasey poszła za jego przykładem.

- Za dobry finisz i wygraną.
- Chętnie za to wypiję.
- To teraz powiedz, co naprawdę o tym myślisz.
- O czym? - spytała z niewinną miną.
- No tak, znowu chcesz, żebym zrobił z siebie głupka i dopraszał się o komplementy.

- Wypadłeś wspaniale, ale informowanie cię o tym nie należy do moich obowiązków.

- Nie należy, jednak dobrze jest usłyszeć coś miłego.
- Nie potrzebujesz mojego wsparcia. Nie brak ci pewności siebie.

Tanner roześmiał się, a później spytał:

- A co sądzisz o tej dziennikarce?
- Równie przyjazna jak rozwścieczona kobra.
- To samo pomyślałem.
- Sprawia wrażenie osoby żądnej krwi.
- Na pewno już grzebie w moim życiorysie i szuka

brudów.

- I co znajdzie?
- Niewiele. Martwi mnie raczej, jak to naświetli.
- Jesteś winny, dopóki nie udowodnisz swojej

niewinności.

- Wszyscy chcą słuchać o brudach, ale niewielu ma cierpliwość do sprostowań. Zresztą, im gorliwiej się tłumaczysz, tym mniej jesteś wiarygodny. To przekleństwo każdego polityka.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Tanner wznowił konwersację, dopiero gdy podano im kawę.

- Jak uważasz, czy powinienem się spotkać z tą dziennikarką?

- Chyba jestem ostatnią osobą, którą należałoby o to pytać.

- Wręcz przeciwnie. Wierzę w twoją intuicję.

- Wiesz, chyba nie masz wyboru. Za późno na takie rozważania, bo już otworzyłeś puszkę Pandory.

- Ona jest do mnie bardzo wrogo nastawiona. To się źle skończy.

- Zwłaszcza jeśli jest przekonana, że coś ukrywasz.

- Każdy coś ukrywa, prawda?

Przez chwilę wstrzymała oddech. Czy on wie? Nie, niemożliwe, jestem po prostu przewrażliwiona.

- Być może - odpowiedziała z taką swobodą, na jaką umiała się zdobyć.

- No dobrze, różnie było. W młodości zrobiłem wiele rzeczy, których się wstydę. Byłem wtedy nieletni, ale teraz mam czystą kartotekę. Żaden z moich dawnych grzechów nie ma prawa ujrzeć światła dziennego.

- A jeśli jednak ujrzy?

- Po co się martwić na zapas. - Wzruszył ramionami. - No to jak?

- Ale o co ci chodzi?

- Czy będziesz na mnie głośować?

Z jednej strony cieszyła się, że próbował rozładować atmosferę, jednak gdy wpadał w żartobliwy ton, natychmiast czuła się zagrożona.

- Pragnę cię, Kasey - szepnął. - Nie mogę już dłużej tego ukrywać. Zresztą i tak o tym wiesz.

Zdumiona jego bezpośredniością, na chwilę wstrzymała oddech.

- Wyznałem szczerze, co mi leży na sercu, jednak nie zrobię nic bez twojego przyzwolenia.

- Tanner, ja...

- Poczekaj, to nie wszystko, co chciałem ci powiedzieć.

- Wystarczy to, co usłyszałam - powiedziała drżącym głosem.

- Nie, muszę to z siebie wyrzucić. Kiedy zobaczyłem cię na pogrzebie Shirley, zupełnie zapomniałem, że od naszego ostatniego spotkania upłynęło tak wiele lat. Poczułem się jak tamten młody chłopak, którym kiedyś byłem, równie podekscytowany i...

- Tanner, proszę cię, nie... - Przyłożyła rękę do piersi.

- Nie żałuję tamtej nocy, choć ty na pewno wołałaś byś o niej zapomnieć.

- To się nie uda, Tanner. - Z trudem wydobywała słowa ze ściśniętego gardła. - Nie muszę ci mówić, dlaczego. Już nie jesteśmy tamtymi nieodpowiedzialnymi smarkaczami. Popełniliśmy jeden błąd i to wystarczy.

- Wolałbym, byś to wszystko powtórzyła, patrząc mi prosto w oczy. Przekonaj mnie, że jestem ci zupełnie obojętny.

Spojrzała mu prosto w oczy, ale nie była w stanie nic powiedzieć.

- Kasey, na litość boską, dlaczego...

- Dość tego. - Gwałtownie wstała od stolika.

- Chcę wracać do domu. Natychmiast.

- Dobrze. Dotrzymam obietnicy, którą ci złożyłem, bez względu na to, ile mnie to będzie kosztowało.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Detektyw Gallain ze zdenerwowania nie mógł usiedzieć w miejscu. Spodziewał się, że w każdej chwili zostanie wezwany na dywanik. Szef był znany z podłego charakteru. Niecierpliwy i pamiętliwy furjat, bez cienia skrupułów rugający tych, którzy mu podpadli.

Właściwie Clayton miał powody do zdenerwowania, bo sprawa nie posuwała się do przodu. Nic się nie działo, wszystkie ślady urywały się w ślepej uliczce. Gallain ciężko się napracował, rozmawiał ze wszystkimi, którzy mieli jakikolwiek związek z Shirley Parker.

Wstał z krzesła i podszedł do szklanej ściany. Przez niezbyt czystą i nieco popękaną powierzchnię obserwował krzątanicę innych funkcjonariuszy. Kochał to miejsce i kochał swoją pracę, była pasją jego życia. Gdyby ją stracił, byłaby to prawdziwa klęska.

Zaczerpnął kilka uspokajających oddechów. Nie

wyrzucą go tylko dlatego, że nie poradził sobie z jedną sprawą, jednak Clayton mógł mu tak obrzydzić życie, że pożałuje dnia, w którym się urodził.

Atmosfera w domu też nie była zbyt sprzyjająca. Żona od rana domagała się, by Gallain poprosił o podwyżkę, bo brakuje im pieniędzy prawie na wszystko. Niestety w zaistniałych okolicznościach awans nie wchodził w grę.

Do diabła, musi dopaść tego zboczeńca. Nie zależało mu na nagrodzie i pieniężnej gratyfikacji. Pragnął rozwiązać sprawę dla własnej satysfakcji. Westchnął ciężko i zaklął pod nosem.

Szkoda, że ta Ellis nie okazała się bardziej pomocna. Niewiele dało się wycisnąć również z pracowników jej firmy. Gdy zadawał im pytania na temat osobistego życia Shirley Parker, milczeli albo wzruszali ramionami. Była ich szefową, ale na pewno nie rozmawiali wyłącznie o zawodowych sprawach. A może jednak tak?

Właściwie nie powinien się temu dziwić, bo nikt z jego kolegów nie wiedział, że Gallain poślubił cholerną jędrę uzależnioną od zakupów i spłodził z nią dwoje nic niewartych dzieciaków. Widocznie Shirley Parker nie lubiła spoufalać się z pracownikami.

Dlatego powinien skoncentrować wysiłki na Kasey Ellis, bo tylko ona mogła doprowadzić go do mordercy. Im częściej z nią rozmawiał, tym mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że wiedziała o wiele więcej, niż zeznała. Powinien bezustannie ją nękać, zmuszać jej pamięć do wysiłku.

Gdy poinformowała go o odnalezieniu notatnika Shirley, na chwilę złapał wiatr w żagle. Z zapisków

jasno wynikało, że Parker dawała lub pożyczwała komuś ogromne sumy, jednak nadzieja na szybkie zakończenie śledztwa umarła równie szybko, jak się pojawiła. Gallain czuł, że pieniądze stanowią klucz do rozwiązania sprawy, lecz niestety brakowało mu dowodów na potwierdzenie tej tezy.

Można było odnieść wrażenie, że Shirley Parker nie miała żadnego życia osobistego, jednak instykt podpowiadał mu coś innego. Trzeba kopać jeszcze głębiej, a przy odrobinie szczęścia prawda wyjdzie wreszcie na jaw.

Gdy dostrzegł światełko na aparacie telefonicznym, jęknął głucho. Cholera, za chwilę szef przeżuje go i wypluje. Gallain zaklął i odruchowo wyprostował ramiona.

- Kiedy mnie odwiedzisz?

- Naprawdę nie wiem, mam - odpowiedziała Kasey.

- Dlaczego?

Kasey próbowała zachować spokój, ale przychodziło jej to z największym trudem. Lottie Hobby lubiła wzbudzać w córce poczucie winy, a jeszcze bardziej uwielbiała ją strofować. Z wiekiem stała się co prawda trochę mniej złośliwa, lecz nigdy nie przepuszczała okazji, by popisać się ciętym językiem.

- Tutaj jest okropnie - jęknęła matka.

- Nie przesadzaj - zdenerwowała się Kasey i mocno ścisnęła słuchawkę.

- Właśnie że tak - upierała się Lottie. - To podle, że mnie tu umieściłaś.

- To był pomysł twojego kochanego synka - powiedziała Kasey i jak zawsze, gdy to robiła, chętnie cofnęłyby te słowa.

- Nie miał wyboru, bo nie chciałaś ze mną zamieszkać.

- Nieprawda. Chciałam i nadal chcę. - Kasey zacisnęła zęby. Postanowiła dzielnie przetrzymać wszystkie ataki matki.

- To w takim razie przyjedź i zabierz mnie stąd.

- Nie mogę cię zabrać do domu, mamó. - Kasey poczuła na policzku słony smak łez.

- Oczywiście, że możesz.

Lottie dobrze wiedziała, że rodzinny dom został sprzedany, jednak albo nie dopuszczała do świadomości nieprzyjemnych faktów, albo naprawdę chwilami szwankowała jej pamięć.

- Wkrótce cię odwiedzę - obiecała Kasey.

- Nie wierzę - powiedziała matka tak żałosnym tonem, że Kasey zrobiło się przykro.

- Przyjadę na pewno i przywiozę Brocka.

- Och, Brock! To takie słodkie dziecko. Co u niego?

- Wszystko w porządku, mamó. Ale nie jest już dzieckiem, uczy się w college'u.

- Boże, aż trudno w to uwierzyć.

- Prawda.

- Przyjedź po mnie, Kasey. Natychmiast. Jeśli nie spełnisz prośby matki, Pan surowo cię ukarze.

Kasey zamrugała gwałtownie, by powstrzymać kolejne łzy. Nie powinna tak się rozczulać, bo Lottie nigdy się nie podda. Gdy sobie wbiła coś do głowy, parła do przodu jak czołg.

- Mamo, kocham cię i wkrótce znów zadzwonię. Obiecuję.

Kasey odłożyła słuchawkę i wreszcie dała upust przepełniającemu ją żalowi. Jej kontakty z matką były dalekie od ideału, jednak myśl, że Lottie jest tak daleko od niej, sprawiała ból. Zarówno pracownicy domu opieki, jak i jej brat zapewniali mamie bardzo dobrą opiekę, ale Kasey miała wyrzuty sumienia. W powszechnej opinii to córki powinny zapewnić matkom godną starość.

Jeszcze niedawno zastanawiała się nad możliwością sprowadzenia mamy do Teksasu, rozmawiała nawet na ten temat z bratem.

Jednak teraz, po morderstwie Shirley, jej sytuacja uległa zmianie. Musiała walczyć o przetrwanie firmy i nie miałyby ani siły, ani czasu, by należycie zaopiekować się mamą. Dlatego obecne rozwiązanie wydawało się optymalne.

Ledwie zdążyła poprawić makijaż, gdy telefon zadzwonił ponownie. Najchętniej nie odebrałyby połączenia, ale dzwonił Brock.

- Cześć, kochanie - przywitała go radośnie,.
- Cześć, mamo.
- Jak bawiliście się w Padre?
- Było świetnie.
- Pojechałeś tam ze swoją nową dziewczyną?
- Oczywiście.
- Czy nadal się z nią spotykasz?
- Jasne. Jesteśmy w sobie bardzo zakochani. Kiedy mogę z nią przyjechać? Chciałbym ci ją przedstawić.
- Sama nie wiem, synku. - Kasey było przykro, że

musi mu odmówić, ale nie miała teraz głowy do tego typu spotkań. - Morderca Shirley nadal jest na wolności.

- Właśnie dlatego chciałbym przyjechać do domu.
- No to przyjedź, ale sam.
- Mamo, daj spokój. O co ci chodzi?
- Posłuchaj, pogadamy o tym później. Teraz jestem na spotkaniu z moim prawnikiem.
- Zwariuję przez ciebie.
- Przepraszam, synku. Kocham cię.

Przerwała połączenie i westchnęła ciężko. Dlaczego jej życie stało się takie skomplikowane? Nagle zapragnęła podzielić się z kimś wszystkimi smutkami i wątpliwościami, otworzyć przed kimś serce.

Tanner.

Kasey na chwilę wstrzymała oddech, niemal porażona brakiem samokontroli. Z jaką łatwością przychodzi jej łamać własne obietnice. Dlaczego śniła o mocnych i bezpiecznych ramionach mężczyzny, który wzbudzał w niej tyle obaw? Kompletnie bez sensu. Dwa dni temu, gdy byli razem na kolacji, przeprowadzili szczerą rozmowę. Od tej chwili Kasey nie mogła przestać myśleć o Tannerze.

- Pragnę cię, Kasey.

A ona pragnęła jego. Było im razem wspaniale. Chociaż na samą myśl o tym ogarniało ją pożądanie, zaraz potem jego miejsce zajmowała histeria. To przerażające, że Tanner nie widział nic złego w tym, by znów stali się kochankami. Ich ponowne spotkanie potraktował jak uśmiech losu, szansę, której nie wolno zmarnować.

Pożądała go, ale nie zamierzała zrobić czegoś, czego by żałowała do końca życia. Nie miała siły, by z godnością znieść konsekwencję takiego postępk.

Rozmasowała pulsujące bólem skronie, zepchnęła głęboko myśli o Tannerze i poszła do łazienki, by zażyć proszek przeciwbólowy.

Piętnaście minut później popijała kawę w gabinecie Horacego Bigfielda.

- Najlepiej będzie, jeśli przejdę od razu do rzeczy.
- Nie masz dla mnie dobrych wieści, prawda?
- Nie. Burt Parker złożył pozew.
- Nie jestem zaskoczona, choć miałam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Ja też.
- Jeśli ktoś zgodził się go reprezentować, to znaczy, że ma szansę na wygraną.

- Niekoniecznie. Może znalazł idiotę, który chce wypłynąć na tej sprawie, bo wszyscy jeszcze długo będą mówić o morderstwie Shirley.

- Jakie ma szanse? - spytała Kasey bezradnie, przerażona lawiną zdarzeń, na które nie miała wpływu.

- Niewielkie, jednak...
- Musimy podjąć rękawicę.
- Czy to jakiś problem? - spytał prawnik, pocierając nerwowo kark.

- Owszem. Ale nie martw się, zapłacę ci.
- Nie martwię się, i ty też nie powinnaś.
- Co nas czeka? - Nie mogła usiedzieć dłużej w miejscu, więc wstała i zaczęła niecierpliwie przestępować z nogi na nogę.

- Będziemy walczyć. Naprawdę nie masz czym się

przejmować - oświadczył Bigfield z mocą i wstał z za biurka.

Ona miałyby się przejmować? Gdy wsiadła do samochodu, położyła głowę na kierownicy i zaczęła żałośnie płakać.

- Nie życzę sobie słuchać o żadnych kłopotach.
- Chociaż Tanner się uśmiechał, mówił całkiem serio.

Paul zatrzymał się, potem gwałtownie odwrócił i ruszył w stronę drzwi.

- A ty dokąd?! - ryknął Tanner.

- Potraktowałem twoje słowa poważnie - wyjaśnił Paul bez cienia uśmiechu.

- Powiedz natychmiast, o co chodzi.

- Mamy sporo problemów - przyznał Paul.

- Tylko tego mi potrzeba. - Tanner zaklął dosadnie.

- Mnie też. Ta bójka...

- Bójka?

- Tak - odparł poirytowany Paul. - Dwóch chłopców najpierw się pokłóciło, a potem przeszli do rękoczynów.

- Gdzie to się stało?

- Na budowie. Zaczęło się niewinnie, a po chwili wszyscy okładali się pięściami.

- Dlaczego nie próbowałeś ich rozdzielić? I co robił majster?

- Jeden z facetów wyciągnął broń - przyznał zawstydzony Paul.

Tanner spojrział na niego z niedowierzaniem, a potem wycedził przez zęby:

- Tylko mi nie mów, że ktoś został ranny.

- Nie, chociaż ten idiota wystrzelił. Oczywiście ktoś wezwał policję, a resztę już znasz.

- Cholera, Paul, to smakowity kąsek dla gazet.

- Może się o tym nie dowiedzą, ale wolałem cię uprzedzić.

- Wracaj do pracy i pilnuj lepiej porządku na budowie. Jeśli znów będą jakieś kłopoty, skopię ci tyłek.

- Tak jest, szefie.

Po wyjściu Paula Tanner zacisnął zęby i spojrzał tęsknie na barek. Marzył o drinku, ale był w takim nastroju, że gdyby zaczął pić, nie umiałby w porę skończyć. Bójka na budowie to nieprzyjemna sprawa, ale jeszcze nie koniec świata.

Pragnął Kasey, lecz ona wciąż się opierała. Powinien przejść nad tym do porządku dziennego i znaleźć sobie inną kobietę. Do diabła, Irene aż się paliła, by dzielić z nim łóżko. Nie, tylko nie Irene. Żadna inna, to musi być Kasey.

Nieźle wdepnąłeś, pomyślał ponuro.

Kasey nigdy mu nie ulegnie. Im szybciej z tym się pogodzi, tym lepiej. Zniesmaczony własną głupotą, przecesał włosy i poszedł do łazienki przebrać się w dres. Musi oczyścić umysł, a najlepiej zrobi to, gdy zaliczy parę kilometrów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Na szczęście nie wyglądała tak strasznie, jak się czuła. Kasey przyjrzała się sobie uważnie w lustrze i na chwilę zamarła. Szczerze mówiąc, wyglądała o wiele gorzej, niż się czuła. Przesuszone włosy, pozbawione blasku i wyraźniejsze niż zazwyczaj zmarszczki wokół oczu. Nic dziwnego, skoro ostatnio żyła w nieustającym stresie. Coraz częściej zdarzało się jej płakać

Po wyjściu z gabinetu prawnika zamierzała zrobić większe zakupy, zmieniła jednak plany i wróciła do firmy.

Było tu cicho i spokojnie, jak w każde piątkowe popołudnie. Kilku pracowników za jej zgodą wyszło wcześniej. Ciężko pracowali przy kampanii Harta, należała im się chwila oddechu. W poniedziałek rano znów zasiądą do harówki, zwłaszcza że kilka plakatów wymagało poprawek.

Zamyślona Kasey wyszła z łazienki i nagle pożałowała, że nie zgodziła się, by Brock przyjechał do do-

mu, choćby i z nową dziewczyną. Tęskniła za synem, a ostatnio widziała go chyba wieki temu. A może powinna wybrać się do Waco? Od razu poprawił się jej humor. Brock na pewno znajdzie chwilę czasu, by się z nią spotkać.

Ostatnio nie wydarzyło się nic podejrzanego. Chyba nikt jej nie śledził ani nie próbował dopaść, jednak wciąż miała się na baczności. Człowiek, który z zimną krwią zamordował Shirley, nadal chodził po ulicach. Co będzie, jeśli Gallain nie złapie mordercy? Nie, to mało prawdopodobne. Przecież policja dysponowała teraz niesamowitymi środkami.

Zamiast o tym nieustannie rozmyślać, musi wziąć się do pracy i normalnie żyć.

- Pani Ellis.

Zamyślona Kasey aż podskoczyła.

- Ależ pan mnie przestraszył - powiedziała do detektywa Gallaina.

- Przepraszam. Recepcjonistka powiedziała mi, że panią tu znajdę.

- Powinien pan zapukać - powiedziała z wyrzutem i roztarta ramiona, które nagle pokryły się gęsią skórką.

- Pukałem, ale chyba mnie pani nie usłyszała.

Kasey aż zacisnęła szczęki, by nie skomentować niegrzecznego zachowania detektywa. Ciężko znosiła obecność tego człowieka, w dużej mierze z powodu jego wyglądu i braku manier, ale również dlatego, że traktował ją jak podejrzaną.

- Czym mogę panu służyć, detektywie? - spytała, siląc się na obojętny ton.

- Proszę mi podać opis człowieka, który zastrzelił pani partnerkę.

- To jakiś głupi żart? - spytała ze złością.

- Skądże.

A więc on również nie darzył jej sympatią. Szkoda. Powinien zostawić ją w spokoju i skupić się na śledztwie. Jak miała go przekonać, że naprawdę nic nie pamięta?

- Nadal bardzo liczę na pani zeznania, pani Ellis.

- Jeśli coś sobie przypomnę, pan będzie pierwszą osobą, która się o tym dowie.

- Skoro tak pani twierdzi...

- Ciekawa jestem, ile jeszcze razy będziemy prowadzić tę samą rozmowę.

- Tyle razy, ile będzie trzeba.

- Naprawdę nic więcej nie pamiętam - mruknęła przez zaciśnięte zęby.

- Uważam inaczej - odparł z uporem.

- Co się stanie, jeśli pan nie rozwiąże tej sprawy? - spytała napastliwie.

- Morderca pozostanie na wolności.

- I pan mówi o tym tak spokojnie? - Gdyby nie była tak zdenerwowana, zapewne nie zareagowałaby równie gwałtownie. Czy można aresztować kogoś za to, że jest opryskliwy wobec policjanta?

- Pani Ellis, mam pracę do wykonania. Chyba pani to rozumie.

- Owszem, wyraził się pan dość jasno.

- Zrobię wszystko, by różne śmieci zniknęły z naszych ulic. - Odwrócił się i wyszedł równie szybko, jak się pojawił.

Kasey oparła się o biurko. Poczwała się zupełnie wypruta z sił. Ależ paskudny typ z tego Gallaina! Obawiała się go niemal tak samo jak mordercy.

- Czego chciał? - spytał Red, wchodząc do gabinetu. Za nim wszedł Don.

- Tego co zawsze - odparła zmęczonym głosem.

- Wydaje mu się, że wiesz więcej, niż chcesz powiedzieć? - spytał Don, zastygając w malowniczej pozie przy framudze.

- Właśnie o to mu chodzi - przytaknęła.

- Co za cholerny tupet! - krzyknął Red.

- Życzę mu wszystkiego najgorszego - poparł przyjaciela Don.

- Słuchajcie - odezwała się Kasey, nie odrywając wzroku od Dona, który co chwilę dotykał pieprzyka nad górną wargą. - Wyjeżdżam na jeden dzień z miasta. Po moim powrocie, wypoczęci i pełni wigoru, bierzemy się ostro do roboty.

- Uważaj na siebie, dobrze? - poprosił Red.

- O co ci chodzi? - spytała ostro.

- Spokojnie, Red. - Don obrzucił kolegę karcącym spojrzeniem. - Dlaczego ją straszysz?

- Naprawdę nie chciałem. - Red uśmiechnął się przepraszająco.

- Nic się nie stało, Red - uspokoiła go Kasey.

- Wszyscy jesteśmy trochę poirytowani.

Wciąż tak się czuła, również potem, gdy krążyła między wyładowanymi towarami półkami sklepowymi. Powinna zrobić duże zakupy, ale jej wózek nadal był pusty. Jedyne produkty, na widok których nie robiło się jej niedobrze, to owoce, ale przecież nie

można żyć samą zieleniną. Od wyjazdu z Dallas straciła kilka kilogramów i nie chciała jeszcze bardziej schudnąć. Miałaby gotować dla jednej osoby? Szkoda zachodu. Gdyby zaprosiła Tannera na kolację... Natychmiast odrzuciła ten pomysł, ale jej serce nie chciało się uspokoić. Przygotuje kolację dla Ginger.

Przy skręcaniu w kolejną alejkę potrąciła kogoś.

Kasey podniosła wzrok i zamarła. Serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Zobaczyła wychudzonego mężczyznę z długimi tłustymi włosami. Patrzył na nią zielonymi, pozbawionymi wyrazu oczami.

Boże! - przeraziła się. To musi być morderca.

Mężczyzna wpatrywał się w nią jeszcze przez chwilę, a potem odwrócił się i odszedł.

Kasey zebrało się na mdłości, dlatego zgięła się wpół i zaczęła szybko oddychać.

- Proszę pani, czy wszystko w porządku?

Jakaś staruszka o dobrotliwym wyglądzie przykucnęła obok, patrząc na nią z niepokojem.

- To nic poważnego. Trochę boli mnie żołądek.

- Czy mogę pani jakoś pomóc?

- Jest pani bardzo miła, ale naprawdę nie trzeba.

Poradzę sobie.

- Skoro tak... - odparła staruszka lekko urażonym tonem i odeszła.

Znalazła w sobie dość siły, by zapłacić za zakupy i dojechać do domu. Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi mieszkania, trochę się rozluźniła. Czy naprawdę widziała mordercę Shirley? Ten jego pusty wzrok... Nie, to tylko wyobraźnia podsuwa jej przerażające wizje.

Muszę z tym skończyć, postanowiła Kasey. Wzięła gorący prysznic, przebrała się w piżamę i pomaszerowała do kuchni. Wypiła szklanekę mrożonej herbaty, bo na samą myśl o jedzeniu robiło się jej niedobrze.

Ledwie usadowiła się wygodnie na sofie, usłyszała dzwonek do drzwi. Powłokła się niechętnie na korytarz i zerknęła przez wizjer.

Drżącymi rękami sięgnęła do zamka i otworzyła drzwi.

- Przepraszam - przywitał ją Tanner.

- Za co?

- Chyba przyszedłem nie w porę.

- Chodzi o sprawy zawodowe?

- Nie.

- Może wejdiesz? - zaproponowała, lecz zaraz potem pożałowała tego.

- Chętnie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Przesunęła się, by zrobić mu przejście. Nie wyglądał najlepiej, zupełnie jakby upał i nadmiar pracy odebrały mu resztki sił.

Przeszli do salonu, nie patrząc na siebie. Żadne z nich nie kwapiło się do rozpoczęcia rozmowy.

Wreszcie Tanner odchrząknął i spytał:

- Dobrze się czujesz?

- A co, źle wyglądam?

- Zobaczyłem strach w twoich oczach.

Zdziwiona, lekko rozchyliła usta. Czuła się żałośnie bezbronna.

- Kasey...

Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Kasey niemal słyszała bicie swego serca.

- Ja... - Głos ją zawiódł. Powinno ją to przerazić, ale miała dość udawania silnej kobiety. Zapragnęła znaleźć schronienie w ramionach Tannera.

Po raz kolejny prawidłowo odgadł stan jej ducha, bo szybko wyciągnął do niej rękę. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

Nie potrafiła potem powiedzieć, kiedy ten kojący gest zmienił się w żarliwą pieśczętę. Może zaraz po tym, jak westchnęła z ulgą i wtuliła się jeszcze mocniej w Tannera.

- Boże, jak cudownie - szepnął i zaczął obsypywać ją pocałunkami.

Na chwilę go odepchnęła, wzięła za rękę i zaprowadziła do sypialni. Nie chciała myśleć o tym, co będzie później.

Szybko się rozebrali i już po chwili leżeli na łóżku, ciało przy ciele, usta przy ustach...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Leżała skulona, czując żar bijący od Tannera.

Był taki cichy i spokojny, jakby nadal spał. Powinna go obudzić i poprosić, żeby już sobie poszedł, ale nie miała siły.

Nie chciała się z nim jeszcze rozstawać. Przeżyli coś wspaniałego, co wyniosło ją na wyżyny rozkoszy. Pragnęła powtórek, ponownego dotyku jego niecierpliwych rąk. Nie chodziło tylko o seks. Gdy Tanner się z nią kochał, po raz pierwszy od dawna nie odczuwała strachu.

Jednak Tanner był ojcem jej dziecka.

Jak by zareagował, gdyby go teraz obudziła i wyznała prawdę? Nawet nie chciała o tym myśleć. A przecież powinna.

Jej plany, by trzymać go na dystans, traktować wyłącznie jak klienta, właśnie legły w gruzach. Nic dziwnego, Tanner za bardzo ją pociągał. Nie chciała się z nim rozstawać, ale to nieuniknione.

Romans z nim byłby przejawem niebezpiecznej głupoty. Jej wielka tajemnica była bezpieczna, ale po co igrać z ogniem.

- Cześć - mruknął zaspanym głosem.

Zareagowała odruchowo i odwróciła twarz w jego stronę. Natychmiast się zawstydziła, bo nie chciała, by zobaczył jej łzy.

Odgarnął włosy z czoła Kasey i szepnął:

- Wszystko w porządku, nikt cię nie skrzywdzi.

Nikt oprócz ciebie, pomyślała.

- Ktoś cię wczoraj przestraszył, prawda? Od razu to wyczułem.

- Tak - przyznała.

- Co się stało?

Opowiedziała o wczorajszym zdarzeniu w sklepie.

Tanner zaklął, a potem mocno ją przytulił.

- Nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze.

- Nieprawda - załkała.

- Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził - oświadczył z mocą.

- Wiesz, chyba jestem trochę przewrażliwiona i reaguję nieadekwatnie do sytuacji.

- Po tym, co przeszłaś, to zupełnie normalne.

- Kiepska wymówka.

- Nie bądź wobec siebie taka bezkompromisowa.

Przytrafiło ci się coś strasznego i trzeba czasu, byś doszła do siebie.

- Kiedy to się skończy? - spytała drżącym głosem.

- Nie mówisz o sprawie Shirley, prawda?

- Nie.

- Czy to oznacza, że żałujesz? - Zmrużył oczy.

- Nie, ale powinnam.
- Dlaczego?
- Dobrze wiesz.
- Z powodu Marka - stwierdził z westchnieniem.
- Częściowo tak...
- Nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia.
- Wiem, ale i tak mam.
- Spójrz na mnie. Było nam razem cudownie, prawda?
- Tak.
- Kasey, to dlaczego z tym walczysz?
- Dobrze znasz powód.
- Nie znam.
- Chciałabym, żeby również dla mnie wszystko było takie proste. - Ostrożnie, Kasey, pomyślała. Stąpasz po cienkim lodzie.
- Wiesz, co nas najbardziej różni? Ja nigdy nie chciałem zapomnieć tej nocy sprzed lat. Pragnąłem na zawsze zapamiętać każdy twój pocałunek i dotyk, każdą pieszczotę.
- Tanner, proszę cię, nie chcę do tego wracać.
- W porządku, jak sobie życzysz. - Pocałował jej drżące usta. - Ale nie zbywaj mnie byle czym, dobrze? Mam nadzieję, że nie zaczniesz mnie teraz unikać.
- Przecież razem pracujemy.
- Wiesz, o co mi chodzi.
- Nie powinniśmy byli tego robić. Dlaczego pozwoliłam ci wejść?
- Jednak wpuściłaś mnie do środka.
- Wiem... - odpowiedziała słabym głosem. Leciutko dotknął jej warg.

- Przestań - poprosiła.
- Czy znowu mnie pragniesz?
- Tak. Zadowolony?
- Absolutnie nie. - Przyciągnął ją bliżej. - Teraz o wiele lepiej. Będę zadowolony, dopiero gdy zaznasz rozkoszy.

Jeszcze tylko ten jeden, jedyny raz, obiecała sobie. Co to komu szkodzi, nie stanie się nic złego. Potem zrobi to, co musi, czyli pójdzie swoją drogą. Na chwilę pogrzebie swoją tajemnicę w głębi serca i weźmie to, co ofiaruje jej los.

- Kasey? - zaniepokoił się jej milczeniem.
- Na co czekasz? - spytała gardłowo i oplotła go nogami.

- Cholera jasna!

Tanner uniósł wzrok znad gazety, potem zmiął ją gwałtownym ruchem i rzucił w kąt. Na pierwszej stronie opisywano strzelaninę na jego budowie. Skoro wezwano policję, spodziewał się takiego rozwoju wypadków, jednak miał nadzieję, że jakoś mu się upiecze.

Cóż za naiwność!

Wszystkie odbiegające od normy zdarzenia, które przytrafiły się jemu lub Butlerowi, były łakomym kąskiem dla prasy. Jack uprzedzał go, że dziennikarze będą się żywo interesować jego życiem prywatnym. Tanner przecenił swe siły. Wydawało mu się, że skoro miał odwagę zająć się polityką, z łatwością poradzi sobie z publicznym praniem brudów.

Niestety teraz już nie był tego taki pewien. Zbyt wiele spraw zaczęło mu się wymykać z rąk.

Obraz jego firmy, jaki wyłonił się z materiału prasowego, był daleki od ideału. Przedstawiono w złym świetle zarówno jego, jak i pracowników. Dalby sobie uciąć głowę, że za wszystkim stoi Daisy Greer. Rozpoznawał ten napastliwy ton.

Dlaczego, do diabła, tak się na niego uwzięła? Dlaczego nie opluwała Butlera? Nagle poczuł się zażenowany swoimi myślami. Niepotrzebnie tracił czas i energię. Daisy Greer po prostu wykonywała swoją pracę, czy mu się to podoba, czy nie.

Skoncentrował się ponownie na niedokończonym przemówieniu. Słowa zdawały się pozbawione sensu. Ze złością zakręcił pióro, wyprostował plecy i zerknął na zegarek.

Do lunchu z Jackiem zostało już niedużo czasu. Nie uśmiechało mu się to spotkanie, bo wiedział, że przyjaciel będzie wściekły z powodu artykułów prasowych. Ciekawe, co myśli na ten temat Kasey.

Miał ochotę do niej zadzwonić, ale wiedział, że to byłby błąd.

Niechętnie się z nią rozstał. Nawet się z nią porządnie nie pożegnał, bo nie chciał jej budzić. Przez kilka minut obserwował ją śpiącą, tęskniąc do gorących pocałunków.

Miała pełne, zmysłowe, stworzone do pieszczot wargi.

Teraz, gdy ją odzyskał, nie mógł znieść myśli o ponownym rozstaniu.

Gdy się obudziła, spojrzała na niego nieco nieprzytomnie i spytała:

- Jeszcze tu jesteś?
- Fatalnie, co? - próbował żartować, choć z miernym skutkiem.

- Owszem.

Zacisnął szczęki, gwałtownym ruchem odrzucił kołdrę i wstał. Był nagi, ale nie dbał o to.

Obrócił się w stronę Kasey i spojrzał jej prosto w oczy.

- Idź już, proszę! - krzyknęła.

- Nie martw się, zaraz znikam.

Ubrał się szybko, świadom tego, że Kasey ukradkiem go obserwuje. Kiedy dotarł do drzwi, rzucił przez ramię:

- Do zobaczenia.

Był tak głęboko pogrążony we wspomnieniach, że głos Irene wydał mu się równie nieprzyjemny, jak zgrzyt żelaza po szkle.

- Mam cię! - zaszczebiotała.

- Wejdz - odparł, choć była ostatnią osobą, którą chciałby widzieć.

- Przeglądałeś dzisiejsze gazety?

- Tak.

- Chyba nie muszę ci mówić, co to oznacza. - Potrząsnęła trzymanym przez siebie egzemplarzem.

- A ja chyba nie muszę odpowiadać na tak zadane pytanie.

Pobladała, lecz jej oczy nadal ciskały błyskawice.

- Sarkazm w twoich ustach? Znowu?

- Nie ma się czemu dziwić.

- Jak widzę, jesteś dzisiaj w bardzo kiepskim nastroju. No tak, ale po tym artykule to zrozumiałe.

Jej twierdzenie nieco odbiegało od prawdy, ale nie zamierzał wyprowadzać jej z błędu.

- Tanner, a przy okazji, gdzie spędziłeś wczorajszą noc?

Nietaktowne pytanie jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

- Od kiedy mnie śledzisz?

- Od momentu, w którym mnie zatrudniłeś i pocałowałeś.

- Cholera, Irene! Przestań wracać do tego pocałunku. Oboje popełniliśmy błąd i dobrze o tym wiesz.

- To ty popełniłeś błąd. Ja na pewno nie - wycedziła.

- Muszę iść na spotkanie z Jackiem.

- Nie zamierzasz mi powiedzieć, gdzie byłeś wczorajszej nocy?

- Nie zamierzam.

- Spotykasz się z kimś?

Był zaszokowany tym pytaniem, ale nie dał tego po sobie poznać. Uznał, że lepiej będzie milczeć.

- Pewnego dnia osiągniesz to, o czym marzysz, Tanner. Chciałabym być wtedy przy tobie.

- W jakiej sprawie przyszłaś? - spytał lodowatym tonem. W porę się jednak opamiętał, bo nie chciał zaognić i tak napiętej sytuacji. Zmusił się nawet, by spojrzeć życzliwiej na Irene.

- Nieważne - wycofała się prędko.

- Ważne. Powiedz.

- To nie ma sensu, bo i tak myślisz o czymś zupełnie innym, a już na pewno nie o kampanii wyborczej.

- Nie przeciągaj struny...

- No dobrze! - wykrzyknęła nienaturalnie ożywionym tonem. - Była u mnie ta dziennikarka, Daisy Greer.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, odwróciła się i wybiegła jak burza z gabinetu, głośno trzasnąwszy drzwiami.

- Wspaniale - mruknął. - Ja to mam szczęście.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Powinna być wdzięczna Tannerowi.

Niechętnie o tym myślała, ale oddał jej wielką przysługę. Właśnie podpisała dzięki niemu nowe zlecenie. Bob Jefferies powołał się na znajomość z Tannerem, zdradził też, jak bardzo Tanner ją wychwalał. Morale w firmie znacznie się poprawiło. Na razie ich priorytetowym zadaniem była kampania wyborcza. Jefferies natomiast był właścicielem raczkującej firmy, którą chciał wprowadzić na szersze wody.

Dzięki temu zleceniu wzrośnie prestiż agencji, a to powinno przyciągnąć następnych klientów. Jeśli tak dalej pójdzie, sytuacja finansowa ulegnie poprawie. Na razie udawało im się utrzymać na powierzchni, co i tak było dużym sukcesem.

Kasey po raz kolejny zerknęła na telefon. Zadzwoń do Tannera, szeptał natrętny wewnętrzny głos. Nie widzieli się już trzy dni, ale nie było godziny, by o nim nie myślała.

Dziś rano przypomniła sobie wszystkie intymne pieszczoty, wszystkie czułe słówka. Po raz kolejny. Nie było sensu obarczać winą Tannera. Dobrze wiedziała, co robi. Jej ciało płonęło, a dusza pławiła się w rozkoszy.

Ale co będzie teraz? Czy podczas spotkania z Tannerem miała udawać, że nic się nie stało? Oby wykazała się większym hartem ducha i nie uległa ponownie jego zabójczemu urokowi.

Nie byli sobie przeznaczeni. Powinna o tym pamiętać, ilekroć o nim pomyśli. Związek z Tannerem oznaczałby kolejne kłopoty, a tych miała aż nadto. Problemy finansowe, walka o utrzymanie firmy powinny absorbować ją niemal bez reszty.

Jakby tego było mało, pozostawała jeszcze zagadka śmierci Shirley. Morderca wciąż chodził po ulicach. Zdarzenie w sklepie dowodziło, że jej stan psychiczny był opłakany.

No i był jeszcze Brock. Nie wolno jej zapominać o jego materialnych, jak i emocjonalnych potrzebach. Był miłością jej życia, najcenniejszym skarbem.

Myśli o synu przywróciły ją do rzeczywistości. Skupiła się na zadaniu, które miała do wykonania.

Gdy zadzwoniła jej komórka, Kasey bez wahania odebrała, pewna, że dzwoni syn.

- Dzień dobry - usłyszała głos Tannera.
- Dzień dobry - odparła z trudem.
- Mam do ciebie kilka spraw.
- W porządku. Zamieniam się w słuch.
- Nie miałaś więcej kłopotów z żadnymi podejrzanymi typami?

- Nie, ale postanowiłam więcej nie chodzić do tamtego sklepu.

Wyczuł jej zdenerwowanie, dlatego roześmiał się, by rozluźnić atmosferę.

- Dobry pomysł, ale i tak uważam, że nie powinnaś być sama.

- Dzięki za troskę - rzuciła lekko. - Nie martw się, nic mi nie będzie. Po prostu wyobraźnia płata mi paskudne figle.

- Może i tak, ale mimo to się martwię.

- Daj spokój. A przy okazji dzięki.

- Za co?

- Poleciałeś moją agencję przyjacielowi.

- Ach, zatem Bob zgłosił się do ciebie.

- Owszem, już zawarliśmy umowę.

- Nie będzie żałował tej decyzji.

- Zrobimy, co w naszej mocy - powiedziała, mile połączona tym komplementem.

- Gdzie teraz jesteś?

- W firmie.

- W sobotę?

- A gdzie ty jesteś? - spytała przekornie.

- W sztabie wyborczym. - Gdy Kasey roześmiała się, dodał: - Ale z nas głupcy. Zamiast używać życia, bez przerwy pracujemy.

- Owszem, to określenie do mnie pasuje.

- Nie wierzę, że tak myślisz.

- No dobrze, to o czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- A właśnie. Muszę wziąć udział w festynie wyborczym. Chcę, żebyś pojechała ze mną.

- Nie mogę, mam dużo pracy.
- Daj spokój. Odpuść sobie trochę.
- Właśnie pracujemy nad twoimi billboardami.
- Zajmiemy się tym później. Posłuchasz, jak przemawiam.
- Ach tak...
- To co, zgadzasz się?
- Stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji.
- Zaraz po ciebie przyjadę.
- Tanner, nie powiedziałam, że się zgadzam - odparła, nie kryjąc złości.
- Już wskakuję do auta.

Przerwał połączenie, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Pomimo upału, dzień był przepiękny. Wczorajsza ulewa oczyściła powietrze, a roślinność nabrała intensywnie zielonej barwy. Pierzaste chmurki, ozłoczone promieniami słońca, wyglądały jak baraszkujące po niebie owieczki. Kasey westchnęła i rozejrzała się wokół.

Błonie rozbrzmiewały gwarem. Dzieci grały w piłkę, dorośli zatrzymywali się przy kolejnych kioskach. W powietrzu unosił się intensywny zapach popcornu. Kasey wciągnęła z lubością tę woń, a potem ponownie skoncentrowała uwagę na przemawiającym Tannerze.

To miał być krótki występ i Tanner obiecał Kasey, że nie będzie się nudziła. Słyszając to, niemal wybuchnęła śmiechem. Miałaby się nudzić przy Tannerze?

Już samo patrzenie na niego dostarczało wielu wrażeń. Dzisiaj był ubrany na sportowo, w koszulę z krótkim rękawem i płócienne spodnie. Opalenizna dodawała mu uroku, tak samo jak nieco zmierzwione przez wiatr włosy.

Tym razem równie szybko zjednał sobie słuchaczy. Nie żałowała, że zgodziła się tu przyjść. Co dziwniejsze, mimo wcześniejszych obaw, nie czuła się w jego towarzystwie skrępowana.

Podczas jazdy samochodem rozmawiali na neutralne tematy. Przede wszystkim o artykule, w którym opisano incydent na budowie. Zastanawiali się, jak wpłynie to na wynik kolejnego sondażu i obmyślali strategię zapobiegawczą.

- Przecież nie jesteś za to osobiście odpowiedzialny - próbowała go uspokoić.

- Jestem jak jasna cholera.

- To szaleństwo. Nawet gdybyś tam był, nie zdołałbyś temu zapobiec.

- Mylisz się. Wszyscy wiedzą, że przy mnie pewne numery nie przejdą.

- Ależ Tanner, nie możesz być w dwóch miejscach jednocześnie.

- Właśnie tu tkwi problem. Powinienem pilnować firmy i aktywnie uczestniczyć w kampanii. - Wzruszył ramionami. - Co zrobić...

- To kwestia wyboru.

Na chwilę oderwał wzrok od drogi i spojrzał na Kasey tak intensywnie, że jej serce przyspieszyło.

- Ty dzisiaj rano też dokonałaś wyboru. - Gdy

w milczeniu skinęła głową, dodał: - Bardzo za tobą tęskniłem.

- Ja też - przyznała, mocno zaciskając dłoń. - To jednak nie znaczy, że zmienię zdanie.

- Zrobię wszystko, byś je zmieniła.

- Szkoda twojego czasu.

- Żadnych związków? Zero zaangażowania?
- spytał z goryczą.

- Właśnie - odparła, siląc się na beztróskę.

- Ależ z ciebie jędza.

- Ludzie tak powiadają.

Tanner roześmiał się, rozluźniając w ten sposób atmosferę.

- Przejedziesz się ze mną kolejką górską? Podobno na festynie będzie wesołe miasteczko.

- Chyba żartujesz.

- Czyli nie? - upewnił się.

- Jestem tchórzem.

- Nie wierzę.

- No dobrze, nie lubię takich atrakcji, bo robi mi się niedobrze.

- To bardziej wiarygodna wymówka.

- Nawet Brock nie namówił mnie nigdy na karuzelę.

Ledwie wspomniała o Brocku, natychmiast tego pożałowała. Nigdy nie powinna mówić o synu przy Tannerze. Miły nastrój gdzieś się ulotnił. Kasey do końca podróży nie powiedziała ani słowa.

Teraz, patrząc, jak Tanner schodzi z podium i zmierza w jej kierunku, robiła, co w jej mocy, by zachować obojętność, jednak w jej duszy rozgrywała się praw-

dziwa walka, a umysł wciąż podsuwał pełne erotyzmu obrazy.

Czy kiedykolwiek uda się jej odzyskać spokój ducha?

- O czym tak rozmyślasz?

Spłoszona drgnęła. Musiała wyglądać żałośnie, jak sarna oślepiąca światłami samochodu.

Nie skomentował tego, lecz zapytał:

- Jak znosisz ten upał?

- Pocę się jak w saunie.

- W ogóle tego po tobie nie widać.

- Bo pocę się dyskretnie - powiedziała niezbyt mądrze, wciąż jeszcze wytrącona z równowagi.

- Dobrze wiedzieć - zaśmiał się.

- Na szczęście jestem odpowiednio ubrana, choć nie wiedziałam, że pojedę na festyn.

Zamierzała pracować w pustym biurze, dlatego włożyła spodnie typu capri, skąpy top i sandały. Niestety nie posmarowała się kremem z filtrem. Miała nadzieję, że uniknie poparzenia.

- Bardzo się wynudziłaś?

- Tu jest tłum ludzi. Miałam kogo obserwować.

- A więc nie słuchałaś mojego przemówienia?

- Niezbyt dokładnie.

- Przynajmniej jesteś szczerą.

- Pytałeś, więc odpowiedziałam.

Uszli zaledwie kilka kroków, gdy ktoś za ich plecami zawołał gromko:

- Hej, Tanner! Poczekał!

Tanner na chwilę znieruchomiał, a potem zaklął pod nosem. Gdy wraz z Kasey odwrócili się, stanęli

oko w oko z niskim, masywnym mężczyzną o rozbieganych oczach.

- Cześć, Butler - pozdrowił go Tanner.

Teraz już przestała się dziwić początkowej reakcji Tannera, jednak to on pierwszy wyciągnął rękę na powitanie.

- Przedstawisz mi swoją przyjaciółkę? - spytał Butler.

- Kasey Ellis, Buck Butler - przedstawił ich sobie grzecznym, jednak chłodnym tonem.

Nic dziwnego, że Tanner nie darzył sympatią rywala, bo i jej ten mężczyzna nie przypadł do gustu. Przy powitaniu ścisnął jej dłoń dłużej, niż to konieczne, co nie uszło uwagi Tannera.

- Słyszałem twoje przemówienie - powiedział Buck.

- Wypatrzyłem cię w tłumie.

- Było niezłe.

- Dzięki za pochwałę - odparł sarkastycznie, na co Butler zareagował grymasem.

- Fatalna sprawa z tym artykułem.

Tanner nie uznał za stosowne odpowiedzieć, co było mądrym posunięciem. Butler wyglądał jak drapieżnik, który wyczuł krew.

- Bez komentarza, co? - zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Bez komentarza.

- Jestem ciekaw, czy zgodziłbyś się wziąć udział w debacie telewizyjnej.

- Po co? W odróżnieniu od ciebie, nie lubię obrzucać innych błotem.

- Uważaj, co mówisz. Ten incydent na budowie na pewno odbierze ci kilka procent w sondażu.

- Powodzenia, Butler.

Kasey poczuła, jak Tanner zdecydowanie ujmuje ją za łokieć i odciąga na bok. Gdy uszli parę kroków, powiedziała:

- Ale z niego przyjemniaczek.

- Wolałbym wywozić gnój na fermie, niż mieć coś wspólnego z Butlerem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- Naprawdę nie zamierzasz zmierzyć się z nim podczas debaty telewizyjnej?

- Nigdy w życiu! - Spojrzał na Kasey. - Choć widzę, że tego nie pochwalasz.

Po powrocie do jej firmy rozmawiali wyłącznie na tematy zawodowe. Przedyskutowali plusy i minusy debat telewizyjnych, jednak myśli Tannera coraz bardziej zaprzętały inne obrazy.

- Tego nie powiedziałam - zaprotestowała i podeszła do lodówki. - Napijesz się czegoś? Kiepska ze mnie gospodyni, powinnam była to zaproponować wcześniej.

- Chętnie, o ile masz piwo.

- Nie trzymam w biurze żadnego alkoholu.

- Tego się spodziewałem, ale co szkodziło spróbować.

- Może chcesz coli?

- A muszę? - Skrzywił się komicznie.

- Nie, skoro masz tak cierpieć, ale dobrze by było trochę się ochłodzić.

- Czyżby? - Uśmiechnął się szeroko.

Zarumieniona odwróciła się gwałtownie.

Najchętniej przyciągnąłby ją do siebie i zaczął całować. Kasey coraz bardziej go pociągała, chociaż ona zdawała się tego nie zauważać. A jak wiadomo, najbardziej seksowne są kobiety, które nie do końca uświadamiają sobie swoją atrakcyjność.

W dodatku Kasey świetnie prezentowała się w różowym topie opinającym bujne piersi i podkreślającym wąską talię. Przez całe popołudnie Tanner marzył o tym, by je pieścić, tak jak to czynił, gdy się kochali.

Jak na razie udawało mu się trzymać w ryzach. Intuicja bezlitośnie mu podpowiadała, że chociaż Kasey nie żałuje wspólnie spędzonej nocy, to jednak nie jest jeszcze gotowa, by powtórzyć to doświadczenie. Do diabła, właściwie dość jasno to powiedziała. Uszanuje tę decyzję i będzie się po prostu cieszył jej bliskością.

Postara się też dobrze wykorzystać ten czas, by powoli i konsekwentnie kruszyć jej opór. W tej chwili nie potrafiłby jeszcze nazwać uczuć, jakie wobec niej żywił. Lubił mieć ją blisko siebie, ledwie tracił ją z oczu, a już zaczynał tęsknić.

- Nie podobają ci się projekty billboardów, prawda? - spytała zaniepokojona jego przedłużającym się milczeniem.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo nic nie mówisz.

- Musiałem to wszystko jeszcze raz przemyśleć - powiedział zły na siebie, że zamiast koncentrować się na pracy, buja w obłokach.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, a potem podała mu puszkę.

- Proszę, twoja cola.

Upił łyk, a potem oznajmił:

- O Boże, ten ulepek jest jeszcze gorszy, niż zapamiętałem.

- Według mnie jest o wiele lepszy niż twoje piwsko - odparła z powagą, chociaż w jej oczach błysnęły figlarne ogniki.

- Lubisz się na mnie wyżywać, prawda?

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniem. Gdy napięcie stało się nie do zniesienia, Kasey odwróciła wzrok i skoncentrowała się na projektach.

- Podobają mi się, wykonaliście kawał dobrej roboty - podsumował.

- Dzięki - odparła z widoczną ulgą.

- Teraz tylko trzeba je rozmieścić w odpowiednich miejscach.

- Zajęliśmy się tym. Od poniedziałku pojawią się w twoim okręgu.

- Oby odniosły skutek.

- Cóż, poznałam dzisiaj twój rywal i uważam, że masz duże szanse wygrać.

- Miło mi to słyszeć, ale on tak łatwo się nie podda.

- Tak, zauważyłam. Gdyby wzrok mógł zabijać, już byś nie żył.

- Mam nadzieję, że odpłaciłem mu pięknym za

nadobne. Gdyby ścisnął twoją dłoń o sekundę dłużej, rozkwasiłbym mu nos.

- Popełniłbyś poważny błąd.

- Wiem, ale nie zawsze kieruję się zdrowym rozsądkiem.

- Ten facet jest zajadły jak pitbull.

- Tak, i z radością rozszarpie mi gardło, a po tym ostatnim artykule będzie miał niesłychanie ułatwione zadanie.

- Podobno nieważne, co o tobie mówią, byle mówili.

- To jak spacer po linie. Wystarczy chwila nieuwagi, jakiś drobny szczegół, byś wylądował z hukiem na ziemi. Z jakichś niejasnych powodów ta dziennikarka postanowiła dobrać mi się do skóry.

- Może coś ją łączy z Butlerem?

- Sądzisz, że są kochankami?

- Kto wie? - Kasey wzruszyła ramionami.

- Nie martw się, poradzę sobie. Zainwestowałem w tę kampanię wiele pracy i naprawdę chcę wygrać.

- Życzę ci szczęścia. - Zaczęła przeglądać papiery.

- A jak tam twoja sytuacja? - zmienił temat.

- O co konkretnie pytasz?

- Wspominałaś, że masz kłopoty z kuzynem Shirley, który rości sobie prawa do agencji.

- Zamierza mnie pozwać - odparła zasmucona.

- Gdybym mógł ci jakoś pomóc...

- Dziękuję, nie trzeba - przerwała mu gwałtownie.

Uraziła go tą zdecydowaną odmową. Pragnął być dla niej kimś więcej niż kochankiem na jedną noc.

- Jesteś potwornie uparta, co nie zawsze wychodzi na dobre.

- Nie możesz wiedzieć, jaka jestem. - Spojrzała na niego chłodno.

- Masz rację.

W pomieszczeniu zaległa cisza. Tanner dopił colę, ale tylko dlatego, by zająć czymś ręce.

Po raz kolejny nakazał sobie spokój. Kasey miała rację, trzymając go na dystans. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, był poważny romans. Nieodpowiedni czas, nie te priorytety. Kasey doskonale zdawała sobie z tego sprawę, natomiast on nie myślał głową, ale zupełnie inną częścią ciała.

- Jeśli aprobujesz te projekty, to... - Zamilkła nagle, niezdolna dokończyć zdania.

- Cześć, mamó. Jak się miewasz?

Przestraszona Kasey odwróciła się gwałtownie.

- Brock? Kochanie! - Podbiegła do syna i uściskała go serdecznie. - Jak dobrze cię zobaczyć - powiedziała, czując napływające do oczu łzy.

- Ciebie też, mamó.

Pewnie mówiła trochę od rzeczy i zachowywała się jak wariatka, ale właśnie tak się czuła. Na szczęście Brock nie zobaczył ani nie usłyszał niczego, czego nie powinien.

Gdy już wypuściła go z objęć, zauważyła, że jej syn patrzy z dużym zaciekawieniem na Tannera. Natychmiast poczuła się zagrożona.

- Cześć, Brock. - Tanner wyciągnął rękę na powitanie. Nazywam się Tanner Hart.

- Miło mi pana poznać.

- Też się cieszę.

Kasey w milczeniu wodziła wzrokiem od jednego do drugiego. Brock i Tanner w tym samym pokoju. Niemożliwe! Miała nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

Stało się i teraz musi zmierzyć się z sytuacją. Najchętniej wypchnęłaby syna z pokoju i z hukiem zatrzasknęła drzwi. A jeśli Tanner dopatry się w rysach Brocka czegoś znajomego? Ich podobieństwo nie rzucało się w oczy, jednak po dłuższej obserwacji...

Brock był równie wysoki i dobrze zbudowany jak Tanner, miał takie same jasnobrązowe włosy. Jednak Mark też był szatynem. Niebieskie oczy Brock odziedziczył po niej. Był przystojnym, pewnym siebie młodym mężczyzną, którego czekała wspianiała przyszłość. Oddałaby za niego życie.

- Jestem starym znajomym twoich rodziców - wyjaśnił Tanner.

To proste stwierdzenie sprawiło, że Kasey nieco otrzeźwiała.

- Tanner jest również moim klientem - powiedziała z naciskiem. - Właśnie omawialiśmy sprawę zawodowe.

- Niezłe - ocenił Brock, wskazując projekty billboardów.

- Chyba jeszcze nie otrząsnęłam się z szoku po twoim niespodziewanym przyjeździe. - Kasey postanowiła za wszelką cenę nie dopuścić do jakiegokolwiek bliższego kontaktu Brocka z Tannerem.

Niestety Tanner nie kwapił się do wyjścia, co ją denerwowało i peszyło.

- Masz coś do picia? - spytał Brock.

- Przyniosę ci colę - zaproponował Tanner i podszedł do lodówki.

Brock obserwował go z uniesionymi brwiami, a potem spojrzał pytająco na Kasey.

Udała, że nie wie, o co chodzi.

- Świetnie wyglądasz - powiedziała. - Przystojny jak zawsze.

- Daj spokój, mamó.

Zawstydziła go, choć nie był to tylko czczy komplement. Ilekroć na niego patrzyła, odczuwała niekłamana dumę. Widzieli się kilka tygodni temu, lecz dla Kasey ten czas wydawał się wiecznością, może dlatego, że ostatnio tak wiele się wydarzyło.

- Na jak długo przyjechałeś? - spytała.

- Jeszcze nie wiem. To zależy.

- Chodź, pojedziemy do domu. Musisz umierać z głodu.

- Jak zwykle - przyznał z uśmiechem.

- Posłuchajcie, a może pozwolicie zaprosić się na kolację? Znam restaurację, gdzie podają wspaniałe steki - wtrącił się Tanner.

- Świetnie. Jak uważasz, mamó? - Brock spojrzał pytająco na Kasey.

Nie! - miała ochotę krzyknąć. Cholerny Tanner, co on sobie wyobraża. Gdyby tak mogła zamienić się w strzygę i pazurami zetrzeć mu ten uśmieszek z buźki! Dlaczego im się naprzykrza? Powinien wiedzieć, że chciała pobyć z synem sam na sam. Musi

wziąć się w garść, przecież nie będzie wpadać w histerię i robić z siebie pośmiewiska.

- Na pewno chcesz iść do restauracji? Może przygotuję coś w domu - zwróciła się do syna.

- Nie - odparł Brock. - Wolałbym nie robić ci kłopotu, a poza tym naprawdę jestem potwornie głodny.

- No to chodźmy - zadysponował Tanner. - Pojedziemy moim samochodem, a po kolacji was tu podrzucę.

- Zgadzasz się, mamo?

- No dobrze-odparła, z trudem ukrywając irytację.

Pół godziny później siedzieli w restauracji, w której Kasey dotąd nigdy nie była. Szybko złożyli zamówienie i dostali drinki. Chociaż obecność Tannera wytrącała ją z równowagi, udawało jej się zachować względny spokój. Grała o dużą stawkę, dlatego musiała dać z siebie wszystko.

- Zaczęliście już treningi przed sezonem? - spytał Tanner.

- Jest pan fanem futbolu? - zdziwił się Brock.

- Jasne, a zwłaszcza drużyny Baylor Bear.

- Coś takiego. Mamo, wiedziałaś o tym?

- Nie miałam pojęcia - odparła coraz bardziej zdenerwowana, bo Tanner nie spuszczał z niej wzroku.

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to będzie dla nas dobry sezon - powiedział Brock.

- Wystartujesz w rozgrywkach? - spytał Tanner.

- Oczywiście, o ile nie złapię jakiejś kontuzji.

- Nie mów tak! - Kasey przycisnęła dłonie do piersi. - Nie mogę o tym myśleć.

- Nawet gdyby coś mi się stało, i tak byś tego nie zauważyła - roześmiał się Brock. - Zamykasz oczy, ledwie wchodzę na boisko.

- Skąd wiesz?

- Nieważne, ale chyba nie zaprzeczysz?

- No nie zaprzeczę - przyznała niechętnie.

Brock i Tanner roześmiali się głośno.

- Mamo, nawet nie zapytałaś, dlaczego przyjechałem tak nagle.

- Nie sądziłam, że musisz mieć jakiś specjalny powód - powiedziała nieco urażona.

- Jednak zawsze uprzedzałem cię wcześniej.

- Czy coś się stało? - spytała zaniepokojona.

- Żadna tragedia. - Umknął spojrzeniem. - Dzisiaj złożyłem wymówienie.

- Nie - szepnęła.

- Wiedziałem, że będziesz wściekła, dlatego nic ci wcześniej nie mówiłem.

- Co się stało? - dociekała.

- Zgłosiłem się do roboty jako ostatni, więc musiałbym tylko machać łopata. - Wzruszył ramionami.

- Powinieneś znaleźć coś innego.

- To nie takie łatwe. Mam ograniczone możliwości, bo codziennie muszę być na treningu.

- Wiem, synku - powiedziała, z trudem powstrzymując zniecierpliwienie. - Pamiętasz naszą umowę? Dopóki jesteś w Waco, musisz pracować.

To straszne, że musiała prowadzić tę dyskusję z synem w obecności Tannera. Była wściekła na nich obu, bo to oni chcieli iść do restauracji. Nie powinno

jej obchodzić, co Tanner o nich pomyśli, a jednak obchodziło.

- Skoro tak stawiasz sprawę...

Napastliwy ton syna jeszcze bardziej wyprowadził ją z równowagi.

- Posłuchaj, pogadamy o tym później. Nie sądzę, by pana Harta interesowały nasze sprawy...

- W porządku - odezwał się Tanner. - Właściwie to nawet zamierzałem coś zaproponować.

- Co takiego? - niemal wysyczała przez zaciśnięte zęby.

- Brock, może chciałbyś pracować u mnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

- Na litość boską, przestań się tak miotać, strasznie mnie to denerwuje. Zaraz przez ciebie zwariuję.

Buck Butler spojrział na żonę i z trudem powstrzymał się od powiedzenia jej, że już nic jej nie zaszkodzi, bo i tak jest wariatką. Oczywiście w porę ugryzł się w język. Drażnienie się z Clare byłoby szczytem głupoty, bo przecież jej kochany tatuś szczerze wspierał kampanię wyborczą zięcia.

Dlatego Buck Butler dzielnie znosił dzikie wybryki żony, jej bezustanne uczestnictwo w akcjach charytatywnych, a także pociąg do alkoholu. Czegóż to nie robi się dla pieniędzy. Pochodził co prawda z wielce szacownej rodziny, jego przodkowie dzielnie walczyli o niepodległość Stanów Zjednoczonych, ale niestety nie mieli pieniędzy. Jego rodzice w chwili śmierci praktycznie byli bankrutami. Szybko przekonał się, że dobre pochodzenie niepoparte majątkiem niewiele znaczy. Cóż, przynajmniej pomogło mu zdobyć Clare Riley.

W zasadzie nie czuł żadnej więzi z tą kobietą. Sam był zdziwiony, że ich małżeństwo jeszcze się nie rozpadło.

W dodatku przy wszystkich jej wadach Clare brakowało urody. Była zbyt chuda, przez co zmarszczki na twarzy wydawały się wyjątkowo głębokie. Ojciec chciał jej zafundować operację plastyczną, lecz odmówiła. Nie znosiła bólu. Szkoda, że kochany tatuś nie zaproponował tego zięciowi, bo ten nie zawahałby się ani sekundy.

Chętnie poprawiłby to i owo w swym wyglądzie. Kilku przyjaciół zzieleniałoby z zazdrości, a snobki, którymi otaczała się Clare, miałyby o czym plotkować przez następne pół roku. Nie lubił Clare od samego początku, z czasem te uczucia się nasiliły. Gdy dzieci dorosły i wyprowadziły się z domu, postanowił wystąpić o rozwód.

Jednak zajął się polityką i jego plany dotyczące życia osobistego legły w gruzach.

Wiele by dał, by w tej chwili być z Joy, jego ostatnią kochanką. Ta młoda i energiczna kobieta sprawiała, że znów czuł się silny i pełen wiary w swoje możliwości. Niestety nie widzieli się już od kilku miesięcy. Nie było sensu ryzykować podczas trwania kampanii. Gdyby jego romans wyszedł na jaw, byłby skończony.

Ależ by się wtedy działo! Clare i jej kochany ojczulek Harry obdarliby go ze skóry. Co z tego, że jako senator z Teksasu załatwił temu staremu piernikowi intratne kontrakty. Teraz musiał za wszelką cenę zachować istniejący stan rzeczy bez względu na koszty. Nieważne, ile będzie musiał znieść. Kochał swoją pracę i związaną z nią władzę. Kiedy już odsłuży

swoje w senacie stanowym, spróbuje wypłynąć na szersze wody. Marzył o przeniesieniu się do Waszyngtonu.

Jeśli Tanner Hart sądził, że zdoła pokrzyżować jego plany, był w cholernym błędzie.

, - Usiądź, do jasnej cholery. - Clare nieznacznie podniosła głos. - A swoją drogą, dlaczego jesteś taki podminowany?

- Jeśli moje zachowanie wyprowadza cię z równowagi, może po prostu wyjdiesz.

- Jesteś niegrzeczny. - Drżącą dłonią odstawiła filiżankę z kawą.

- I co z tego?

- Coraz trudniej z tobą wytrzymać. - Wyraźnie pobladła i zacisnęła usta.

- Trudno, nic na to nie poradzę.

Wstała i wyprostowała się, odnajdując w sobie resztki dumy.

- Zapomnę o tej rozmowie, bo wiem, że jesteś zdenerwowany. - Gdy roześmiał się gorzko, dodała: - A jesteś zdenerwowany, bo przegrywasz w sondażach.

Skąd ona o tym wie? - pomyślał zszokowany. Pewnie doniósł jej o tym któryś z bogatych dupków, z którymi się przyjaźniła. A może posłańcem złych wieści był sam tatuś? Wczorajsze sondaże wykazały, że Hart nieznacznie prowadzi. Nienawidził sondaży i chętnie przeszedłby nad nimi do porządku dziennego, ale to byłoby samobójstwo.

- Nie jestem z tego powodu zdenerwowany - powiedział nieco obronnym tonem i spojrzął na zegarek. - To tylko chwilowa tendencja.

- Kiedy jedziesz do Austin?

- Jutro.

W pokoju zapadła nieprzyjemna cisza. Buck czuł na sobie trudne do zniesienia spojrzenie Clare. Odwrócił się powoli.

- Nie dam ci rozwodu.

Poczuł się jak ogłuszony, jednak zmusił się, by ponownie na nią spojrzeć.

- Co ty, do diabła, wygadujesz?! - krzyknął.

- Wiem o twoim romansie. - Gdy zobaczyła jego minę, uśmiechnęła się i powiedziała: - Uważasz mnie za idiotkę, ale dobrze wiem, co się dzieje.

W pierwszym odruchu chciał zaprzeczyć, ale wystarczył jeden rzut oka na twarz Clare, by szybko zmienił zdanie. Dopadła go i teraz trochę potrwa, zanim sprawy znów jakoś się ułożą.

- Skąd wiesz?

- Mam swoje sposoby.

- Cholera, Clare, nie pogrywaj tak ze mną - powiedział agresywnym tonem. - Sama na tym stracisz najwięcej.

Czuł się podle, ale musiał zachować twarz. Specjalnie podniósł głos, bo w takich sytuacjach Clare zazwyczaj ustępowała. Dlaczego nie spróbować i teraz?

- Wynajęłam prywatnego detektywa. To był mój pomysł, nie taty. - Clare wzruszyła ramionami i skrzywiła usta w żalostnej parodii uśmiechu. - Byłam ciekawa, z kim sypiasz, bo ze mną przestałeś wiele lat temu.

- A czyja to wina? - spytał napastliwie.

- Na pewno nie moja.

Prostota tego stwierdzenia zupełnie go poraziła.

- Nie zamierzam dłużej słuchać tych żalosnych głupot.

- Owszem, będziesz, chyba że nie chcesz wygrać wyborów.

- Nie traktuj mnie w ten sposób. - Podszedł bliżej i spojrzał jej prosto w oczy. - Wspiera mnie nie tylko twój ojciec. Lepiej się uspokój.

- Bo co?

- Bo pożałujesz.

- Nie sądzę. - Clare cofnęła się nieco. - Marzysz o fotelu senatora, nic więcej się dla ciebie nie liczy. Nie zrobisz niczego, co mogłoby zaszkodzić twojej karierze.

- Nie bądź tego taka pewna - powiedział nieprzyjemnym tonem.

- Zresztą może ta rozmowa jest bezcelowa, bo przegrasz z Tannerem Hartem. Ależ to by była sensacja! - zakończyła złośliwie.

Chyba celowo go prowokowała. Wyciągnął rękę, lecz Clare przewidziała jego zamiar i znów się cofnęła.

- Buck, na twoim miejscu byłabym ostrożniej szła przy zaspokajaniu popędu płciowego. Tatuś nie będzie taki wyrozumiały jak ja.

- Ty suko.

- Nie dam ci rozwodu. Nie zasługujesz na to, bo zamieniłeś moje życie w piekło. Wiesz jak zamierzam cię ukarać? Będę przy tobie aż do śmierci.

Buck czuł, że traci panowanie nad sobą. By nie pogarszać sprawy, zacisnął pięści.

- Zaraz po wyborach odejdę od ciebie.

- To się jeszcze okaże - rzuciła lekko aroganckim tonem. To, że musiał się hamować, sprawiało jej

niekłamana satysfakcję. - Pójdę teraz do swojego pokoju. Miłego dnia, kochanie. Zobaczymy się wieczorem.

Odwróciła się i wyszła z pokoju.

- Proszę pana...

- O co chodzi, Sophio? - spytał gospodynię, nie odwracając głowy.

- Ma pan gościa. Czeka w salonie.

- Dziękuję - mruknął.

Gdy poczuł, że znów jest sam, odetchnął głęboko, by się uspokoić. Od dawna stosował taką technikę relaksacyjną. Gdy spojrzął w lustro, zobaczył spokojną, niemal wypraną z emocji twarz.

Z przyklepionym uśmiechem pośpieszył do salonu.

- Witaj, Daisy. Miło cię widzieć.

- Witam, senatorze. - Rozejrzała się wokół. - Ładnie tu.

- Dziękuję. Usiądź, proszę. - Wskazał wysokie krzesło z rzeźbionym oparciem. - Masz ochotę na kawę i ciasteczka?

- Nie, dziękuję.

- W takim przejdźmy do sprawy.

- Po to tu jestem. Marzę, by rozszarpać Tannera Harta na strzępy.

- Lubię twój styl - odparł, czując, jak wraca mu pewność siebie.

- Mamo, powiedz coś.

- Już wszystko powiedziałam.

- Daj spokój, to nie w porządku.

Gdy bladym świtem weszła do kuchni, zastała syna nad talerzem płatków. Powinien być jeszcze w łóżku,

nawet ona nie zrywała się tak wcześnie. Teraz siedziała z nim przy stole, popijała kawę i prowadziła rozmowę, której wolałaby uniknąć.

- Dlaczego nie poszukasz innej pracy w Waco?
- Dobrze wiedziała, że jej żądania są niemal niemożliwe do spełnienia, jednak zdesperowany człowiek chwytą się desperackich sposobów.

Nie chciała, by Brock pracował dla Tannera, ale nie mogła powiedzieć tego wprost.

- Mamo, mam cholerne szczęście, że zaproponował mi pracę.

- Myślałam, że chcesz wyjechać z tego miasta.

- Chciałem, ale sama dobrze wiesz, jak trudno o dobrą pracę. Wreszcie dostałem szansę i nie zamierzam tego zmarnować. - Z rozmachem odstawił pustą szklankę. - O co ci właściwie chodzi? Dlaczego się mnie czepiasz?

Bo boję się, że odkryjesz prawdę.

Oczywiście nie mogła wyrazić na głos swych obaw. Musi jakoś przekonać syna, znaleźć mocne argumenty, bo inaczej przegra tę batalię.

- Cóż, wydaje mi się, że to nie wypali.

- Niby dlaczego?

- Będziesz dojeżdżał tutaj z Waco?

- Chyba nie wiesz, o czym mówisz. Tanner Hart poprosił mnie, bym ulepszył jego stronę internetową. Po pierwsze to jest zgodne z kierunkiem moich studiów i mogę wiele się nauczyć. Po drugie będę za nieźle pieniądze robił to, co kocham. - Zamilkł na chwilę i dodał z wahaniem: - A przecież właśnie o pieniądze... Muszę trochę zarobić, żeby dokończyć studia w Baylor, prawda?

- Tak.
- W takim razie przyjmę tę pracę.
- Nawet jeśli tego nie pochwalam? - spytała z ciężkim sercem.
- Cóż, nawet jeśli tego nie pochwalasz.

Nie powiedziała ani słowa więcej. Wstała i podeszła do okna. Wczesny poranek skapany był już teraz w ostrym świetle słońca, jednak Kasey nawet tego nie zauważyła. Jej myśli pędziły jak oszalałe. Cholerny Tanner! Dlaczego znów pojawił się w jej życiu? Jak śmiał w nie ingerować?

Gdy zaproponował Brockowi pracę, strach ścisnął Kasey za gardło tak mocno, że nie była w stanie wydusić słowa.

- O rany, mamó, słyszałaś? - entuzjasmował się Brock.

- Słyszałam - mruknęła, z trudem hamując narastającą wściekłość.

- A o jaką konkretnie pracę chodzi, panie Hart? - spytał Brock.

- Potrzebuję kogoś, kto się zna na komputerach. Spełniasz ten warunek?

- Jasne, przecież studiuję informatykę.

- Świetnie się składa.

- A mnie nie zapytacie o zdanie? - wtrąciła się Kasey.

Spojrzeli na nią, jakby spadła z księżycy, co tylko spotęgowało jej złość i strach.

- Twoje zdanie jest ważne, mamó, ale chyba nie masz nic przeciwko? Potrzebuję pracy i właśnie dostałem wspaniałą propozycję.

Nie mogła zaprzeczyć logice tej wypowiedzi.

Ponieważ nie chciała robić z siebie idiotki, postanowiła milczeć. Przynajmniej na razie.

Co napadło Tannera, żeby wyrwać się z tą propozycją? Po co w ogóle zaprosił ich na kolację?

Wczoraj poddała się właściwie bez walki, jednak dziś nie zamierzała tak łatwo ustąpić.

- Mamo, naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi. Przecież pracujesz z panem Hartem. Czy sugerujesz, że prowadzi jakąś nieczystą grę?

- To nie ma sensu. - Kasey gwałtownie potrząsnęła głową, jakby chciała oczyścić umysł z natrętnych myśli.

- To ma bardzo dużo sensu. Zarobię więcej pieniędzy niż na budowie i trochę się podszkolę w przyszłym zawodzie. Co ci się nie podoba?

- No dobrze, skoro tak ci na tym zależy, zgadzam się.

- Ale nie jesteś na mnie wściekła?

- Nie, skądże, mam tylko jedną prośbę. Nie wracajmy już więcej do tego tematu.

- W porządku. Porozmawiajmy w takim razie o Nancy. Chyba że to kolejny zakazany temat? - spytał z obawą.

- Nie, chcę dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

- Kasey zmusiła się do uśmiechu.

- Zakochałem się. Co ty na to, mamo?

Co ja na to? To straszne, łamiesz mi serce, synku.

- W takim razie już czas, bym poznała tę młodą damę. - Ponownie zmusiła się do uśmiechu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Tanner wyczuł, że Kasey jest zła. Poprawka: on wiedział, że Kasey jest zła. Będzie musiał jakoś ją udobruchać. Może powinien pojawić się w jej firmie, jakby nic się nie stało, lub złożyć jej niezapowiedzianą wizytę w domu. Z wizyty w firmie łatwo by się wytłumaczył, co innego, gdyby wpadł do mieszkania Kasey.

Westchnął ciężko, ułożył się wygodniej i wbił wzrok w sufit. Pomimo wczesnej godziny już dawno powinien być na nogach. Miał na dzisiaj zaplanowane tyle zajęć, że chyba będzie musiał się rozdwoić.

Irene nie dawała mu chwili wytchnienia i czasami czuł się jak koń w kieracie. Zamierzał jednak poświęcić chwilę Brockowi i porozmawiać z nim na temat pracy. Oczywiście mógłby zlecić to komuś innemu, ale nie chciał. Irene zapewne będzie protestować i wytykać mu brak profesjonalizmu, ale nie dbał o to ani trochę.

Co innego Kasey. Przejmował się jej humorami i liczył się z jej zdaniem. Podsunał jej proste i łatwe rozwiązanie problemu, co niespodziewanie obróciło się przeciwko niemu. Naprawdę potrzebował informatyka, a skoro Brock stracił pracę, nic nie stało na przeszkodzie, by go zatrudnić.

Brock zareagował entuzjastycznie, a Tanner od razu poczuł się lepszy, jak ktoś, kto spełnił dobry uczynek. Poza tym naprawdę cieszył się na ich współpracę. Brock wyrósł na wspaniałego chłopaka. Kasey i Mark dobrze go wychowali.

Gdyby tylko...

Tanner zaklął i powoli usiadł na łóżku. Pokój zakołysał mu się przed oczami. Pochylił się i potarł głowę. Cholera, chyba wypił wczoraj o jednego za dużo, ale czuł się samotny i sfrustrowany. Zabójcza kombinacja.

Od kolacji z Kasey i Brockiem minęły już dwa dni. Kiedy się żegnali, obiecał, że wkrótce odezwie się do Brocka. Jak dotąd, brakowało mu odwagi.

Tanner wykrzywił usta w złośliwym grymasie. Od kiedy stał się taki bojaźliwy? Przecież odebrał od życia twardą lekcję. Przerzucano go z jednej rodziny zastępczej do drugiej jak niepotrzebny pakunek. Ilekroć wychodził przed szereg, dostawał po łapach. Już jako dziecko nauczył się, że nigdy nie należy okazywać strachu, bo jeśli się boisz, inni zyskują nad tobą władzę.

To było jego życiowe motto. Do dziś.

Dlaczego nagle wszystko stało się takie skomplikowane, a sprawy zupełnie wymknęły się spod kont-

roli? Przecież wszystko tak precyzyjnie zaplanował, realizował punkt po punkcie. Był blisko osiągnięcia celu, zdobycia szacunku i pozycji. Nie dlatego, że poślubił odpowiednią kobietę i zarobił mnóstwo pieniędzy. Zasługiwał na to, bo do wszystkiego doszedł ciężką, uczciwą pracą.

Stworzył prężną firmę, która wciąż rosła w siłę, a teraz miał szansę wejść do stanowego senatu. Kto wie, dokąd zawędruje później.

Nie był z nikim związany, nie musiał się o nikogo troszczyć. Proste i wygodne.

A potem niespodziewanie w jego życiu ponownie pojawiła się Kasey. Kiedyś był twardy jak skała, teraz targały nim potężne emocje.

- Cholera - mruknął i potarł kark.

Jak długo jeszcze będzie użalać się nad sobą? Może nawet cały dzień... Czyżby zakochał się w Kasey? Czy właśnie dlatego nie może poradzić sobie z własnymi uczuciami?

Jeśli to prawda, jego przyszłość nie rysuje się w zbyt różowych kolorach. Kasey pozwoliła sobie na chwilę słabości, ale nie zamierzała się angażować. To był przypadek jak z podręcznika psychologii. Ścigały ją demony z przeszłości, dręczyło poczucie winy. Dopóki się z tym nie upora, ich związek nie miał żadnych szans.

Boże, jak on jej pragnał! Podniecała go, ledwie o niej pomyślał. Tak chętnie odpowiadała na jego pieśczęty, pieściła go ustami i dłońmi...

Ach, do diabła z tym! - pomyślał. Wstał z łóżka i poszedł pod prysznic. Jednak nawet zimna woda nie

była w stanie ugasić żaru, który trawił jego ciało. Ukojenie przyniosłaby jedynie Kasey.

Gdy zaczął sobie wyobrazać, jak powoli namydlą jej ciało, jak kocha się z nią w strumieniach wody, jego tętno natychmiast przyśpieszyło.

Oszołomiony oparł się o ściankę prysznicza i zamknął oczy.

- Tak się cieszę, że cię widzę, Ginger. Jesteś dla mnie jak promyczek słońca.

Uścisnęły się serdecznie.

- Ja też się cieszę, że cię widzę, kochana. - Ginger zmrużyła oczy i dodała: - Jeśli mam być szczerą, wyglądasz trochę kiepsko.

Kasey roześmiała się.

- Och, przepraszam, nie chciałam być nietaktowna.

. - Nic nie szkodzi. Nie umiesz kłamać.

Kasey wyciągnęła Ginger z pracy i namówiła na kawę. Miło było odetchnąć świeżym powietrzem, bo po nocnej ulewie zrobiło się o wiele przyjemniej i chłodniej.

- Tak się cieszę, że zadzwoniłaś - powiedziała Ginger, gdy przyniesiono jej olbrzymią filiżankę mokki z bitą śmietaną. - Ściągnęłam cię chyba myślami.

- Tak? A co się stało? Ty nigdy do mnie nie dzwonisz.

- Wiem, przepraszam, ale moja sprawa rozwodowa utknęła w martwym punkcie.

- Matt pokazuje rogi, prawda?

- Nie zgadza się na rozwód i celowo przeciąga sprawę.

- Gdy będziesz już znała datę rozprawy, chętnie przyjdę, by cię wesprzeć.

- Dzięki, byłoby świetnie. Właściwie chciałam porozmawiać z tobą o czymś innym. Ostatnio Matt często mówi o wyborach i twierdzi, że Butler na pewno wygra. Czy dokopali się w życiorysie Tannera jakichś brudów?

- Nie wiem, ale mam nadzieję, że nie - odparła Kasey. - Napracowałam się przy jego kampanii i nie chciałabym, by ten trud poszedł na marne. Butler to dupek.

- Poznałaś go?

- Tak, miałam ten wątpliwy zaszczyt.

- No to przynajmniej wiesz, dlaczego Matt go wspiera - stwierdziła cierpko Ginger.

- Tanner będzie grał czysto.

- Błąd. Ostatnie sondaże rozwścieczyły Butlera. Nie spodziewał się, że będzie musiał tak mocno walczyć o głosy wyborców. Myślę, że nie będzie się temu spokojnie przyglądał.

- To co, szykuje się walka na śmierć i życie?

- Tak, krwawa łaźnia.

- Dzięki za ostrzeżenie. Powiem o tym Tannerowi. Przez chwilę w milczeniu popijały kawę.

- No to mów, co u ciebie słyhać. Wyglądasz na trochę zmęczoną - powiedziała Ginger.

- Jestem zmęczona. Dobrze, że Brock przyjechał do domu, przynajmniej trochę podniósł mnie na duchu.

- To zabrzmiało niezbyt przekonująco.

- Cóż, stracił pracę i zakochał się.

- Ach tak, rozumiem.
- Na szczęście znalazł już nową pracę.

Kasey opowiedziała Ginger o ofercie Tannera, jednak bardzo się pilnowała, by jej głos był wyprany z wszelkich emocji. To było trudne, bo nadal nie mogła pogodzić się z faktem, że Brock i Tanner będą razem pracować.

- A więc twoje życzenia zostały wysłuchane.

Kasey roześmiała się, ale po chwili przyznała zawstydzona:

- Natomiast jeśli chodzi o dziewczynę Brocka, Nancy... Wiesz, nie mogę znieść myśli, że oni...

- ... uprawiają seks.
- No właśnie - przyznała Kasey.
- Lepiej się z tym pogódź, kochanie. My tu sobie rozmawiamy, a oni na pewno teraz figlują w łóżku.
- Ale to jeszcze dziecko, mój mały synek.
- Kasey poczuła, jak na jej policzki wpełza rumieniec.
- Jakie dziecko? Ma dziewiętnaście lat i jest napalony.

- O Boże, nie mogę się z tym pogodzić.

- Ależ możesz, to nic takiego. To dobry chłopak, bardzo odpowiedzialny i na pewno uprawia bezpieczny seks.

- Może powinnam się upewnić?
- Na twoim miejscu tak bym zrobiła.
- Wiedziałam, że jak z tobą porozmawiam, to trochę mi ulży.

- A co nowego w agencji? Czy kuzyn Shirley wciąż zamierza się z tobą procesować o firmę?

- Niestety tak.

- Cholera! - krzyknęła Ginger. - A czy są jakieś postępy w śledztwie?

- Nic nowego. Detektyw Gallain nagle przestał do mnie wydzwaniać.

- Oby jak najszybciej złapali tego skurwysyna.

- Próbuję o tym nie myśleć.

- Dobrze, że Hart dał ci to zlecenie. Dzięki temu skupiłaś się na pracy.

Nagle Kasey zapragnęła zwierzyć się przyjaciółce, przyznać, że straciła głowę dla Tannera i poszła z nim do łóżka. Jednak nie mogła tego zrobić, bo wtedy musiałaby też opowiedzieć, dlaczego nigdy nie powinna wiązać się z Tannerem.

- Co cię gryzie?

- Nic - odparła szybko Kasey i zawstydzona opuściła głowę.

- Ale z ciebie kłamczucha - szepnęła Ginger i nachyliła się w jej stronę. - Czy ty i Hart poczułście do siebie sympatię? Nie byłoby w tym nic dziwnego, spędzacie teraz z sobą dużo czasu. Poza tym pomógł twojemu synowi.

Kasey niemal zaniemówiła ze zdziwienia. Kto by pomyślał, że Ginger ma taką niezwykłą intuicję.

- A więc trafiłam! - krzyknęła Ginger. - Hm, jak ty się pięknie rumienisz.

- Zaraz cię zabiję! - odparła Kasey, zła zarówno na siebie, jak i na przyjaciółkę.

- Daj spokój, kochanie. Oboje jesteście samotni i dorośli. Nic nie stoi na przeszkodzie...

- Czy mogłybyśmy zmienić temat? - przerwała jej Kasey.

- Wiesz, mogłaś trafić gorzej - ciągnęła niczym niezrażona Ginger. - Tanner Hart to porządny gość i daleko zajdzie.

Kasey zignorowała tę uwagę. Zerknęła na zegarek i spytała z naciskiem:

- Czy nie musisz już wracać do pracy?

Ginger roześmiała się i wstała od stolika.

- No dobra, w imię starej przyjaźni dam ci spokój, ale, na litość boską, trochę sobie odpuść, bierz rzeczy takimi, jakie są.

Odpuścić sobie?

Ginger nigdy by tak nie powiedziała, gdyby wiedziała, jak wiele rzeczy potraktowałam zbyt lekko, pomyślała Kasey.

Nakazała sobie spokój. Już wkrótce jej współpraca z Tannerem dobiegnie końca. Nie może teraz wszystkiego popsuć, wykazując się brakiem profesjonalnego podejścia. Po wyborach Tanner zniknie z jej życia. A jeśli chodzi o Brocka... Nie, nie powinna się tym zajmować. W tej chwili i tak nic mądrego nie wymyśli.

Na szczęście firma powoli wychodziła na prostą. Kasey cieszyło to również z tego względu, że była nieustannie zajęta. A będzie jeszcze lepiej, bo przecież pojawił się nowy klient. Agresywne metody sprzedaży, stosowane przez Dona Hornsby'ego, okazały się bardzo skuteczne.

Jak na zawołanie Don właśnie pojawił się na korytarzu.

- Dzień dobry, Don - powitała go. - Przed chwilą o tobie myślałam.

Zatrzymał się gwałtownie i spojrzał na nią trochę nieprzytomnie. Nie umiała powiedzieć, o co chodzi, ale wyglądał inaczej niż zazwyczaj.

- Czy dobrze się czujesz? - spytała ostrożnie.

- Tak - odparł i chrząknął zakłopotany. - Chodzi o moją siostrę. Coraz z nią gorzej.

- Chcesz wziąć kilka dni wolnego?

- Nie, ale dzięki, że mi to zaproponowałaś. - Przesąpił z nogi na nogę.

- A przy okazji, doceniam to, co robisz dla firmy. Jesteś świetny w marketingu i czujesz grafikę. Firma wiele ci zawdzięcza.

- Dzięki. Miło, że mnie doceniasz.

Wydawało się, że Don chce jak najszybciej zakończy rozmowę. Kasey zatem pożegnała go i weszła do gabinetu, jednak ledwie przekroczyła próg, zamarła ze zdziwienia.

Z krzesła dla gości uniosła się Irene Sullivan.

- Chyba nie masz mi za złe tego najścia? Myślę, że najwyższy czas, byśmy sobie to i owo wyjaśniły.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

- Cześć, mamó. Wciąż jesteś na mnie wściekła?

- Synku, nigdy nie byłam na ciebie wściekła, tylko... - Kasey urwała i usadowiła się wygodnie w fotelu. Brock zadzwonił niemal zaraz po jej przyjeździe do pracy. Wrócił już do Waco i bardzo za nim tęskniła. Czy kiedykolwiek pogodzi się z tym, że jej syn jest już dorosły i wkrótce rozpocznie własne życie?

- Zachowywałaś się jak jędza, naprawdę, i nawet nie wyjaśniłaś mi, dlaczego - upierał się Brock.

- Pewnie dlatego, że sama tego nie rozumiem - przyznała Kasey niechętnie.

- Przecież nie robię nic złego.

- Ach, to już zaczęłaś pracę?

- Tak. Tanner...

- Tanner? - zareagowała ostro. - Masz na myśli pana Harta?

- Poprosił, żebym mówił mu po imieniu - bronił się Brock.

- Kiedy z nim rozmawiałeś? - zapytała spokojnie, choć miała ochotę krzyknąć ze złości.

- Często rozmawiamy przez telefon. Mam nadzieję, że jest zadowolony z mojej pracy.

- Z całą pewnością.

- Wkrótce się o tym przekonam. Trzymaj za mnie kciuki, chociaż nie pochwalasz tego, co robię.

- Wiesz, jak sprawić, bym czuła się winna.

- Mamo, zlituj się.

., - Spróbuję.

- Wiesz, Tanner bardzo cię lubi, chociaż ty go nie znosisz.

- Rozmawialiście o mnie? - spytała ze strachem.

- Nie, powiedział mi tylko, że zrobiłaś dla niego kawał dobrej roboty.

- Aha - mruknęła i szybko zmieniła temat. - Tak się cieszę, że wpadłeś mnie odwiedzić. Powinieneś częściej przyjeżdżać do domu.

- Będę, zwłaszcza teraz, kiedy pracuję dla Tannera.

Nie to chciała usłyszeć, ale nie skomentowała wypowiedzi syna. Jeśli chciała wyjść z tej sytuacji bez szwanku, musiała trzymać buzię na kłódkę, uśmiechać się i potakiwać. Brock nie będzie pracował wiecznie dla Tannera. Miał sporo zajęć na uczelni, a wkrótce wznowi treningi.

- Mamo, jesteś tam?

- Tak.

- Posłuchaj, muszę kończyć, bo mam mnóstwo roboty. Niedługo znów zadzwonię.

- Trzymaj się, synku. Kocham cię.

- Ja ciebie też kocham.

Gdy odłożyła słuchawkę, potarła skronie. By zapobiec atakowi migreny, wyjęła z szuflady proszki. Połknęła dwie pastylki i skupiła się na projekcie. Nie dotyczył kampanii Tannera, lecz zlecenia od nowego klienta.

Nie mogła się jednak skupić, dlatego wstała od biurka, przeciągnęła się i podeszła do okna. Był kolejny bezchmurny i piękny dzień, jednak dobrze wiedziała, że za tym pełnym ułudy pięknem skrywa się nieznosny upał i lepkie od wilgoci powietrze.

Westchnęła ciężko i wróciła do pracy. Nie umiała się jednak skoncentrować, bo jej uwagę zaprzętało zbyt dużo innych spraw.

To wszystko wina Tannera. Gdy tylko nie była zbyt zajęta, myślała o nim intensywnie, jak również o Irene, szefowej jego kampanii.

Chociaż od wizyty Irene minęło już kilka dni, Kasey nadal nie miała pojęcia, czemu spotkał ją ten wątpliwy zaszczyt. Ciekawe, czy Tanner w ogóle o tym wiedział. Cóż, spyta go o to przy najbliższej okazji.

Przywitała grzecznie niespodziewanego gościa, choć nie umiała ukryć zaskoczenia. Już przy ich pierwszym spotkaniu wyczuła, że ta kobieta jej nie znosi.

- Zapewne jesteś ciekawa, co mnie tu sprowadza
- zaczęła Irene prosto z mostu.

- Jak myślę, chodzi o kampanię Tannera.

- Oczywiście.

Odpowiedź Irene była szybka, ale chyba niezbyt

szczerą. Kasey intuicyjnie wyczuwała, że chodzi o coś więcej.

Irene była atrakcyjną i elegancką kobietą. Markowy kostium i buty, ale przy tym zbyt mocny makijaż, który ją postarzał i w dodatku nadawał jej rysom nieprzyjemnej ostrości.

- Napijesz się czegoś? - spytała Kasey grzecznym, ale bardzo chłodnym tonem.

- Nie, dziękuję. Wpadłam tu tylko na chwilę. Po prostu chciałam ci powiedzieć, że świetnie się spisałaś.

Kasey aż się wzdrygnęła. Wypowiedziany przez Irene komplement zupełnie nie współgrał z twardym błyskiem w jej oczach.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona.

- Gdybym nie była, Tanner już dawno by z tobą nie pracował - odparła Irene z uśmiechem. - Według mnie tworzycie bardzo zgrany zespół - ciągnęła głosem gładkim jak aksamit.

Kasey na wszelki wypadek ograniczyła się do ogólnikowego stwierdzenia:

- Z Tannerem dobrze się pracuje.

- Cóż, szykują się pewne zmiany.

- Tak?

- Tanner będzie teraz dużo podróżował, dlatego będziesz wszystkie sprawy załatwiać ze mną. Czy to jakiś problem?

- Skądże - odparła Kasey równie słodkim tonem.

Irene przyjrzała się jej uważnie, a potem uśmiechnęła się i wstała.

- Wiedziałam, że dojdziemy do porozumienia. Właśnie tak powiedziałam Tannerowi.

Po wbiciu tej ostatniej szpilki Irene dostojnie opuściła gabinet. Po jej wyjściu Kasey długo siedziała w milczeniu, próbując się uspokoić, jednak ilekroć wracała w myślach do tej rozmowy, wpadała w furję.

Irene Sullivan przysłała do niej tylko w jednym celu. Pragnęła dać do zrozumienia, że Tanner należy do niej.

Czy sypiali z sobą? Na samą myśl o tym robiło się jej słabo.

Natarczywy dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Machinalnie podniosła słuchawkę.

- Czy możesz się na chwilę urwać? - usłyszała głos Tannera.

- Nie, jeśli chcę zarobić na chleb - odparła niemal bez tchu, na chwilę zapominając, jak bardzo jest na niego wściekła.

- A jeśli bardzo poproszę?

- Nie.

- Nieważne, i tak spróbuję cię przekonać.

- Tanner...

- Mam dziś wieczór kolejne spotkanie. Chciałbym, żebyś poszła ze mną.

- A co z Irene?

- Nie rozumiem.

- Dlaczego ona nie może z tobą pójść?

- Bo sobie tego nie życzę.

Kasey na chwilę wstrzymała oddech, a potem westchnęła głęboko. W głowie miała mętlik. Chciała pójść z nim na spotkanie, pragnęła go znów zobaczyć, choć wiedziała, że to zły pomysł.

- Chcę ciebie, tylko ciebie - zapewnił ją żarliwie.

Zadrzała. Odchyliła się i przymknęła powieki.

- Zgoda - szepnęła.

- Już po ciebie jadę.

Co ona najlepszego zrobiła? Zamiast płynąć do brzegu, skierowała się na jeszcze większą głębię.

Obserwowała ze ściśniętym sercem, jak Daisy Greer energicznie przeciska się przez tłum. Zerknęła z troską na Tannera, który przed chwilą skończył przemawiać i teraz odpowiadał na pytania.

Musiał już zauważyć przybycie dziennikarki, bo na moment spochmurniał. Być może jednak pani Greer przyjemnie ich zaskoczy i okaże się miłą, przyjaźnie nastawioną rozmówczynią. Tak, akurat, pomyślała Kasey.

Daisy odczekała, aż Tanner skończy odpowiadać na pytania, i dopiero gdy zapadła względna cisza, krzyknęła:

- Panie Hart, a jakie jest pana zdanie w sprawie aborcji?

Wszyscy wokół umilkli, lecz Tanner nie zdążył odpowiedzieć, bo jeden z otaczających go mężczyzn zapytał:

- Wolałbym usłyszeć, jakie jest pana zdanie na temat adopcji dzieci przez pary homoseksualne.

- Panie i panowie, dziękuję za uwagę, niestety brak czasu uniemożliwia mi udzielenie odpowiedzi na te pytania. - Tanner zszedł z podium i zaczął się przeciskać w stronę Kasey. Po chwili szepnął jej do ucha: - Wynośmy się stąd do diabła. - Ujął ją za łokieć i skierował w stronę parkingu.

- Panie Hart!

Mogli udawać, że nie usłyszeli Daisy Greer, jednak stała tuż za ich plecami. Kasey wyczuła zdenerwowanie Tannera, który mocniej ścisnął jej łokieć. Miał takie ciepłe i mocne palce.

- Cholera - mruknął cicho.

Tanner odwrócił się pierwszy, a dopiero kilka chwil później Kasey niechętnie poszła w jego ślady. Podziwiała jego opanowanie, a także trochę mu współczuła, jednak ludzie, którzy decydują się na karierę polityczną, muszą być świadomi wszystkich konsekwencji. Czy umiałyby żyć u boku takiej osoby? Być osobą publiczną narażoną na niewybredne ataki? Nagle zamarła.

Na chwilę wstrzymała oddech. O czym ona w ogóle myśli?

- Panie Hart, czy są jakieś szczególne powody, dla których nie odpowiedział pan na moje pytanie?

- Tak jak powiedziałem, zabrakło na to czasu.
- Tanner obdarzył nieustępliwą dziennikarkę zabójczym uśmiechem.

- Wystarczyło powiedzieć: jestem za wolnym wyborem lub jestem obrońcą życia. Zająłoby to panu zaledwie kilka sekund.

Tanner nadal szeroko się uśmiechał, lecz Kasey była pewna, że jest coraz bardziej wściekły.

- Dokładne wytłumaczenie mojego stanowiska w tej sprawie zajęłoby o wiele więcej czasu, dlatego podtrzymuję poprzednią propozycję, by umówiła się pani ze mną na wywiad.

- Mój czas jest bardzo cenny, panie Hart.

Tanner ponownie nie pokazał po sobie, jak bardzo zirytowała go ta uwaga.

- Proszę do mnie zadzwonić - powiedział chłodno.

- Ta kobieta to prawdziwa żmija - skomentował Tanner kilka chwil później, gdy siedzieli już wygodnie przy kawiarnianym stoliku.

- Zgoda. - Kasey nerwowo postukała paznokciami w blat. - Czy myślisz, że kiedyś da ci spokój?

- Nie, ale na pewno nie przyjdzie do mojego biura.

- Dlaczego?

- Bo uwielbia popisywać się przed dużą publiką.

- Skrzywił się ironicznie. - Poważna rozmowa w cztery oczy to nie dla niej.

- A jeśli jednak przyjdzie?

- Poradzę sobie z nią.

- Pewnie tak. - Kasey wzruszyła ramionami.

- Mnie ona przeraża. Jest jak krwiożercza bestia, która zmierza do celu po trupach. Kiedy chwyci cię za gardło, już nie popuści.

- Tak, nawet wiem, na czyje polecenie wgrzyła mi się w krtań. To sprawka Butlera.

Kelnerka przyniosła dwie szklanki mrożonej kawy, toteż na chwilę przerwali rozmowę. Delektowali się chłodnym napojem, nieustannie zerkając na siebie.

Cisza i wyczuwalne napięcie wytrąciły Kasey z równowagi. Zmieszana, odwróciła szybko wzrok. To straszne i głupie, ale pragnęła ponownie znaleźć się w ramionach Tannera, kochać się z nim...

- Kasey...

- Tak? - odparła szybko, czując, jak się rumieni.

- Dziękuję, że zgodziłaś się przyjść. Wiem, że tak naprawdę nie miałaś na to ochoty - powiedział z wahaniem.

- Czasami miło jest wyrwać się z biura.

- I prażyć się na słońcu - dodał z uśmiechem. - Co za wspaniały sposób spędzania wolnego czasu.

- A tak przy okazji, jakie jest twoje zdanie na temat aborcji? - spytała, byle tylko zmienić temat.

- Coś mi mówi, że inne niż twoje.

- Nie dowiem się tego, dopóki nie powiesz.

- A jeśli nie chcę rozmawiać teraz o polityce?

- A jeśli ja chcę?

- No dobrze, jestem za wolnym wyborem.

- Bałam się, że właśnie tak powiesz.

- Nie zgadzasz się ze mną?

- Owszem, nie zgadzam się.

- O rany, naprawdę cię zdenerwowałem.

- Wcale nie.

- Wiedziałem, że to się tak skończy. Prawie nikt nie umie spokojnie rozmawiać na ten temat.

- Wiesz co, miałaś rację. Dajmy sobie spokój z polityką.

- A więc w pełnej harmonii nie zgadzamy się.

- Założę się, że umiałabym cię przekonać do mojego zdania.

- Tak, tobie jedynej mogłoby się to udać.

- Może kiedyś spróbuję.

- To muzyka dla moich uszu, bo nie wykluczasz, że w przyszłości nadal będziemy się spotykać.

- Nie to miałam na myśli - zareagowała szybko.

- Wiem, ale wolę moją interpretację.

- Tanner...

Ujął jej rękę i zaczął delikatnie pieścić wnętrze dłoni.

- Nie rób tego - poprosiła łamiącym się głosem.

- Wolisz nie wiedzieć, jak bardzo pragnę się z tobą kochać, tak?

- Tak...

- Za późno. Już wiesz.

- Ja...

Nim zdążyła odpowiedzieć, zadzwoniła komórka Tannera. Zaklął pod nosem, ale odebrał połączenie. Chwilę później jego twarz stała się kredowobiała.

- Co się stało? - spytała przestraszona Kasey.

- W jednym z moich budynków zawaliła się podłoga.

- Czy ktoś jest ranny?

- Tak, jeden z robotników.

- Och nie, Tanner...

- Chodź, jedziemy do szpitala.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

- Czy napiłbyś się mrożonej migdałowej herbaty?

Tanner spojrział na nią, zbyt zaskoczony, by cokolwiek powiedzieć. Po wizycie w szpitalu przyjechali do mieszkania Kasey. Sądził, że pożegnają się na progu, a potem będzie musiał wrócić do swoich pustych czterech ścian. Prawdopodobnie wypiłby kilka drinków. W tej sytuacji szklanka migdałowej herbaty wydawała się o wiele zdrowszym i bezpieczniejszym rozwiązaniem.

- Z miłą chęcią. Czy to znaczy, że mnie zapraszasz?

- Tak. - Westchnęła głęboko.

- Na pewno?

- Na pewno - odpowiedziała bez chwili wahania.

- Aż do tego stopnia mi ufasz?

- A powinnam?

- Nie.

- W takim razie...

- Tak, możesz mi zaufać.

Nie dając jej dłużej czasu do namysłu, Tanner wysiadł z samochodu. Gdy wszedł do jej przytulnego mieszkanka, natychmiast skierował się w stronę kanapy. Boże, ależ był zmęczony, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Jeśli trochę nie odpocznie i nie złapie oddechu, to skończy z zawałem serca na kardiologii albo w domu wariatów. Stan skrajnego wyczerpania był dla niego nowością. Znano go z niewyczerpanych pokładów energii i często sobie nawet z tego żartowano.

Jednak dzisiaj dopadło go znużenie.

- Trochę kiepsko wyglądasz - powiedziała Kasey i uśmiechnęła się nerwowo.

Było jej głupio, że go zaprosiła. Mało jej jeszcze kłopotów?

- I trochę kiepsko się czuję. - Spojrzał na nią i doszedł do wniosku, że nie tylko jemu przydałby się porządny prysznic i kilka godzin snu. Kasey wyglądała na bardzo zmęczoną, jednak chociaż miała sińce pod oczami i odruchowo zwieszała ramiona, nadal była według niego najpiękniejszą kobietą na świecie. Pragnął ją wziąć w ramiona, utulić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

- Zaraz wracam - powiedziała cicho.

Ledwie wyszła, Tanner odchylił głowę i zamknął oczy. Zanim zdołał opanować gonitwę myśli, Kasey wróciła, niosąc tacę z dzbankiem mrożonej herbaty, szklankami i kanapkami. Postawiła ją ostrożnie na stoliku do kawy.

- Ależ jesteś szybka. - Uniósł głowę i wyprostował się.

- Bo co?

- Przygotowałaś wspaniałe kanapki.

Uśmiechnęła się i na chwilę z jej twarzy znikły oznaki zmęczenia.

- No dobra, przyznam się. Kupiłam jej w delikatesach. Nie obiecuj sobie zbyt wiele.

- Darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda.

- W takim razie częstuj się.

Napełniła szklanki herbatą, ale nawet nie zerknęła na kanapki.

- Nie jesteś głodna, tak?

- Na razie nie.

- Są zupełnie niezłe.

- Cieszę się.

Zerknął na nią, a później na trzymaną w rękę *kanapkę*.

- Szczerze mówiąc, smakują jak papier. - Westchnął, a potem upił potężny łyk herbaty, - To natomiast jest wspaniałe.

- To moja specjalność.

Przez chwilę obserwował, jak Kasey pije herbatę i jak uroczo się czerwieni, zmieszana jego spojrzeniem. Potem nagle zasępił się i poprawił się na kanapie.

- Musimy wierzyć, że wszystko będzie dobrze, że on z tego wyjdzie - pocieszyła go, zupełnie jakby czytała w jego myślach.

- Mam nadzieję, on nie może umrzeć. - Tanner z trudem dobywał słów.

- Wiem, że czujesz się za to odpowiedzialny, ale to przecież był wypadek.

Przez chwilę milczał, próbując zebrać myśli.

- Wcale nie jestem tego taki pewny.
- Jak to? - spytała zdziwiona.
- Paul, mój asystent, powiedział mi na stronie, że żywi pewne podejrzenia.
- Jakie podejrzenia? Przecież...
- Przyczyną mógł być wybrakowany materiał.
- Och Tanner...

Wstał i przeciągnął się.

- Mam nadzieję, że Carl z tego wyjdzie.
- Musisz w to wierzyć.
- Już widzę, jak media rozszarpują mnie na strzępy, zwłaszcza Daisy Greer. Wykorzysta nieszczęście Carla, byle tylko dobrać mi się do skóry.
- Wolę myśleć, że to był wypadek.
- Oby twój optymizm okazał się zaraźliwy.
- Oby.

Podczas gdy Tanner niespokojnie krążył po pokoju, Kasey obserwowała go w milczeniu, a po chwili powiedziała:

- Zachowałeś się bardzo ładnie wobec jego rodziny.
- Ja naprawdę troszczę się o moich pracowników.
- Wierzę, szkoda, że nie wszyscy dziennikarze to widzą.
- Dzięki - mruknął, zadowolony z jej pochwały.
- To ich nie interesuje. Szukają czegoś innego.
- Tak, próbują obrzucić cię błotem.
- A szkoda, bo powinniśmy prowadzić merytoryczną dyskusję o sprawach ważnych dla naszego stanu.
- Chcesz jeszcze trochę herbaty?
- Czy czujesz się przy mnie nieswojo?
- Tak.

Roześmiał się, co trochę rozładowało atmosferę.

- No dobrze, spróbujemy temu zaradzić.

Napełniła jego szklanekę i podała mu. Bardzo się pilnował, by nawet nie musnąć palców Kasey. Wiedział, że wystarczy mała iskra, byle pretekst, by przestał panować nad sobą. Właśnie dlatego wołał nie dotykać Kasey. Wystarczyła mu sama jej obecność. Już czas, by nauczył się cenić małe radości.

Z silnym postanowieniem, że zachowa rozsądek, zaczął popijać drobnymi łyčzkami herbatę. Gdy uniósł wzrok, zauważył, że jeden z guziczków w bluzce Kasey wyslizgnął się z dziurki. Tanner głośno przełknął ślinę, ale nie mógł oderwać wzroku od dekoltu Kasey. Jak zafascynowany patrzył, jak jej piersi unoszą się i opadają w rytm oddechu.

Chyba przejrzała go na wylot, bo leciutko rozchyliła usta. Mógłby przysiąc, że usłyszał, jak cichutko jęknęła.

- Kasey... - szepnął.

Wstała gwałtownie i wzięła prawie pusty dzbanek.

- Przyniosę więcej herbaty.

Nie chciał już pić, ale nie było sensu o tym wspominać. Dobrze, że wyszła, zanim zrobił coś, czego potem przyszłoby mu żałować. Wolałby, by inicjatywa wyszła z jej strony.

Kiedy wróciła, był już w miarę opanowany. Do diabła, powinien teraz myśleć o Carlu Neufieldzie, który leżał nieprzytomny w szpitalu. Zamiast tego zastanawiał się, jak uwieść Kasey.

- Głupio mi.

- Dlaczego? - zdziwiła się.

- Niepotrzebnie zabieram ci czas. Powinnaś się położyć.

- Nie przejmuj się, i tak nie mogłabym zasnąć. Jestem zbyt zdenerwowana. - Wstała i potarła kark.

Tanner jak zaczarowany wpatrywał się w jej dekolt. Poczuł, że na górną wargę spłynęła mu kropla potu. Zakłopotany, zakasłał i opuścił wzrok.

- Założę się, że jutrzejsze gazety napiszą o tym wypadku na pierwszych stronach.

- Skąd ta pewność?

- Sama się przekonasz - mruknął. - Butler będzie zachwycony - dokończył gorzko.

- Jak można zrobić z ludzkiego nieszczęścia sprawę polityczną?

- Tak to już jest.

- Ohyda.

- Jeżeli to nie był wypadek, ta jędza Greer mnie ukrzyżuje.

- Zaczynj myśleć pozytywnie. - Wstała i podeszła do niego.

Nerwowo przygładził włosy, nie odrywając wzroku od Kasey. Czuł, jak narasta między nimi napięcie. Na chwilę wstrzymał oddech.

- Chyba powinieneś już pójść - szepnęła Kasey po dłuższej chwili,

Przyciągnął ją do siebie i objął tak mocno, że na chwilę straciła oddech. Potem zaczął ją całować, powoli i zmysłowo, aż zakręciło jej się w głowie.

- Proszę, nie wyganiaj mnie - błagał.

- Nie.

- Co nie?
 - Nie chcę, żebyś wychodził - odpowiedziała, ulegając spalającemu ją pożądaniu.
 - Nie będziesz tego żałować.
 - Nieprawda, ale w tej chwili jest mi to obojętne.
 - Tak bardzo cię pragnę.
- Znów zaczął ją całować. Wsunął ręce pod jej bluzkę i zaczął masować napięte mięśnie pleców.
- Do diabła z tymi ubraniami - mruknął.
- Oderwali się od siebie i zaczęli się rozbierać. Nie przestając się całować, poszli do sypialni.

Tanner miał niezwykle erotyczne sny. Czuł się wspaniale, ale po przebudzeniu był wściekły, że to wszystko nie działo się na jawie.

Dopiero po chwili uprzytomnił sobie, że wspaniałe samopoczucie nie jest spowodowane barwnym snem, ale tym, że kochał się z Kasey.

- Kasey? - spytał szeptem.
- Tak?
- Jeśli nie przestaniesz mnie pieścić, zaraz oszaleję.
- A co, nie podoba ci się? Nie jest ci dobrze?
- Nawet lepiej niż dobrze.
- A ja mogę sprawić, że będzie ci wręcz wspaniale.
- To... To nie jest konieczne.
- Na pewno?
- Kasey...

Więcej nie był w stanie powiedzieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Kasey obudziła się wyjątkowo wcześnie co nieco zdezorientowana, jednak kiedy zobaczyła leżącego obok Tannera, wszystko wróciło na miejsce. Spojrzała w sufit, próbując uspokoić szybko bijące serce.

- Która godzina?

- Kilka minut po trzeciej - odparła, zerkając na budzik.

- Dobrze, że się trochę przespałaś.

- A ty nie?

- Ciągle myślałem o Carlu Neufieldzie. Jego żona była taka przerażona.

- Niepotrzebnie się obwiniasz - szepnęła łagodnie.

- Chętnie przyznałbym ci rację, ale sam nie wiem.

Po prostu... - Urwał gwałtownie.

Chciała go pocieszyć, ale nie wiedziała jak. Po tym, jak była świadkiem zamordowania Shirley, musiała pogodzić się z faktem, że z okropnymi przeżyciami godzimy się dopiero po jakimś czasie.

- Powiniennem już iść.
- Tak, wiem.
- Spójrz na mnie, proszę.

Niechętnie go posłuchała.

- Spróbuj przekonać mnie do zmiany zdania - powiedział.

Jak mógł jeszcze myśleć o seksie? Przecież kochali się prawie całą noc.

- Jesteś nieznośny - stwierdziła.

- Tylko w niektórych sprawach. - Zaczął pieścić jej pierś.

- Masz ochotę na śniadanie? - Wysunęła się z jego objęć.

- Umiesz gotować? - zdziwił się.

- Oczywiście.

- Chętnie ci pomogę.

- Nie musisz.

- Muszę i chcę.

Nie dyskutowała z nim dłużej, tylko wstała i sięgnęła po szlafrok. Kiedy się odwróciła, Tanner też już stał. Zupełnie nagi.

Na chwilę zaniemówiła. Światło lampki padało prosto na Tannera. Patrzyła na jego ciało jak zafascynowana. Zła na siebie, że ulega takim emocjom, przeniosła spojrzenie na jego twarz. Niewiele to pomogło, bo wyglądał seksownie jak diabli.

- Chyba nie jesteś speszona? - zaśmiał się.

- Skądże - niemal wykrzyknęła, z trudem łapiąc oddech.

- A właśnie że jesteś. - Znow się zaśmiał. - Trudno w to uwierzyć po tym, co wyrabialiśmy w nocy.

- Idę do kuchni - mruknęła i wybiegła.

Gonił ją jego śmiech.

Cholera, pomyślała i zamknęła się na chwilę w gabinecie, by wziąć się w garść. Co ją podkusiło, żeby go zatrzymywać? Chciał wyjść? Niechby sobie poszedł! Powoli przeszła do kuchni. Nagle przypomniała sobie o Brocku i ciężko oparła się o blat.

Boże, co się z nią dzieje! Zazwyczaj tak silna, przy Tannerze traciła wolną wolę i rozsądek. Nie umiała mu odmówić.

- Pomóc ci?

- Nie, właśnie miałam zaparzyć kawę - odparła, nie odwracając się.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Zanim zdążyła zaprotestować, sięgnął po filtry.

Już po chwili kawa, jajka na bekonie i herbatniki stały na stole, a oni jedli w milczeniu, a przynajmniej Tanner. Dosłownie pochłaniał wszystko z wielkim apetytem, natomiast Kasey nie mogła nic przełknąć.

Gdy na niego patrzyła, znowu przypomniał jej się Brock. Na tę myśl jej żołądek ścisnął się boleśnie. Zdecydowanym ruchem odsunęła talerz.

- Czy ty kiedykolwiek coś jesz?

- Kiedy jestem głodna.

- Zadziwiasz mnie.

- Przestań się zgrywać.

- Nie lubisz jeść, ale za to świetnie gotujesz.

- Mam dużą praktykę - powiedziała lekko, ale zaraz tego pożałowała. Zabrzmiało to tak jakby bardzo często przeżywała upojne noce, a potem przygotowywała dla swoich kochanków śniadania.

- Mógłbym się do tego przyzwyczaić - powiedział rozmarzonym tonem i sięgnął po jej dłoń. - A ty?

Zaskoczona, otworzyła szeroko oczy, poczuła, jak dostaje gęziej skórki.

- Wyglądasz jak wystraszona kotka, którą przyłapano na kradzieży śmietanki.

Kasey wyrwała dłoń, ale trochę za późno, bo jej ciało już zareagowało na dotyk Tannera.

- Wcale nie jestem przestraszona.

- Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Wiem.

- Czyli wszystko jasne. Już wiem, jak brzmiałaby odpowiedź, gdybyś chciała mi jej udzielić.

- Nie życzę sobie żadnych zobowiązań, Tanner.

- Przecież nie proszę cię o nic wielkiego, chcę tylko z tobą być.

- Dla mnie to rodzaj zobowiązania - szepnęła i umknęła spojrzeniem.

- Kasey, czego się boisz?

Wstała gwałtownie i podeszła do zlewu, zbyt późno zauważając, że nie wzięła żadnych naczyń do mycia. To wszystko przez Tannera, przy nim zupełnie traciła głowę.

- Nie chcę cię zranić - powiedział. - Ani ciebie, ani Brocka.

- Nie mieszaj do tego Brocka - powiedziała ostro.

- Wiem. Jesteś na mnie wściekła, że zaproponowałem mu pracę.

Odwróciła się i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Czy możemy o tym teraz nie rozmawiać?

- Chcę się z tobą spotykać.

- Przecież widzimy się niemal codziennie.

- Czasami trudno się z tobą dogadać - skomentował ze złością, a gdy nie odpowiedziała, ciągnął dalej: - W porządku, nie będę naciskał. Ostrzegam jednak, że nie poddam się tak łatwo i będę o ciebie walczył.

- Tanner, zbyt się różnimy, podążamy innymi drogami. Poza tym ja... - Urwała. - Ostatnio zbyt wiele się w moim życiu wydarzyło i nie chcę kolejnej komplikacji. Ty też masz dużo na głowie i potrzeba ci spokoju. Czy nie możemy po prostu razem pracować?

- Chyba dobrze znasz odpowiedź na to pytanie.

- Obrzucił ją tak zmysłowym spojrzeniem, że aż zadrżała. - Wystarczy, że cię dotknę...

- Przestań! - zdenerwowała się. - Chyba powinienś już iść.

Gdy kilka minut później drzwi od jej mieszkania zamknęły się cicho, oparła czoło o stół i zaczęła płakać.

- Chyba widziałeś dzisiejsze gazety, synu?

Nie jestem twoim synem, miał ochotę powiedzieć Tanner, ale ugryzł się w język. To nie wina Jacka Milsteada, że miał kłopoty. To również nie wina Jacka, że wpakował się w romans z kobietą, która stawiała się pomału jego obsesją.

- Nie, nie widziałem.

Po wyjściu od Kasey Tanner poszedł do domu, wziął prysznic, a potem, skrajnie wyczerpany, mocno zasnął. Obudził się późno i od razu pojechał do

szpitala, by sprawdzić, w jakim stanie jest jego pracownik.

Ledwie wysiadł z samochodu, napadła na niego cała zgraja reporterów, z Daisy Greer na czele.

- Czy pan oszczędza na materiałach? - zapytała.

- Nie.

- Czy może pan to udowodnić?

- Tak - niemal odszczeknął.

- Czy jeśli Carl Neufield nie przeżyje, będzie się pan czuł odpowiedzialny za jego śmierć?

Po raz pierwszy w życiu miał ochotę uderzyć kobietę, jednak opanował się i odpowiedział w miarę spokojnie:

- Odmawiam dalszych komentarzy.

Teraz z trudem zmusił się do tego, by śledzić tok rozmowy.

- Chyba żartujesz? - zdenerwował się Woody Lamar, przesuwając cygaro w drugi kącik ust.

Woody był jednym z najważniejszych popleczyków Tannera, który jednak wolał pozostawać w cieniu, ale w świetle ostatnich wydarzeń Jack postanowił włączyć go do kampanii. Tannerowi to nie przeszkadzało, a nawet gdyby było inaczej, nie mógł sobie pozwolić na sprzeciw. Nie wolno odtrącać ręki, która cię karmi.

- Wierz mi, Woody, wcale nie jest mi do żartów.

- No cóż - wtrącił się Jack, po raz kolejny prezentując wisielczy humor. - Cholerne media mają wielki dzień. Przecież ten wypadek to tylko woda na ich młyn. Jesteś na pierwszych stronach.

- Daisy Greer próbowała mnie utopić, zanim jesz-

cze doszło do wypadku. Ma język jak żmija i równie jadowite pióro. Mam nadzieję, że sobie z nią poradzę, ale zobaczymy. - Spojrzał wymownie na Jacka i dodał sarkastycznie: -A tak przy okazji, dzięki, że zapytałeś o zdrowie Carla.

Woody wyjął cygaro, a potem potarł łysinę.

- A kim, do diabła, jest Carl?

- Robotnik, pod którym zawaliła się podłoga. Jest w ciężkim stanie, dobrze, że w ogóle uszedł z życiem.

- Chyba go nie znam - mruknął Woody.

- Wiesz, że bardzo martwię się jego stanem zdrowia - powiedział Jack, nie zwracając uwagi na Woody'ego. - Martwię się jednak również tym, że ostatnie wydarzenia będą cię drogo kosztować. Kto wie, czy przez to nie przegrasz wyborów.

Tanner miał ochotę powiedzieć: „Do diabła z wyborami!”, ale to nie byłoby szczerze. Chciał zasiąść w senacie, jednak nie za cenę czyjegoś życia.

- Jeśli ten facet przeżyje, to może jeszcze nie wszystko stracone - powiedział Woody. - Jakie ma szanse?

- Według lekarzy dość duże. - Tanner poprawił się na krześle. - Na razie ciągle przebywa na oddziale intensywnej terapii.

Jack zaklął paskudnie.

- Czy to na pewno był wypadek? - spytał Woody.

- Paul wszystko sprawdzi i złoży mi raport - powiedział Tanner. - Ściśle współpracuje z policją, chyba niczego nie przeoczył.

- Jeśli to była wina materiału... - zaczął Jack, ale nie dokończył, tylko bezradnie potrząsnął głową.

- Zobaczymy. - Tanner westchnął. - Ta partia pochodziła od nowego dostawcy. - Skrzywił się.

- Nie bierzesz pod uwagę, że twoi pracownicy mogą cię kantować?

- Ręczę za nich - oświadczył Tanner, mrużąc groźnie oczy.

- Skąd ta pewność? - dopytywał się Jack. - Rzadko bywasz teraz na budowie.

- Bezgranicznie ufam Paulowi. - Ton Tannera był zimny i zniechęcał do dalszej dyskusji. - On w zasadzie w ogóle nie opuszcza budowy.

- Chciałbym, żebyś miał tyle szczęścia co Butler. On, nawet jak wpadnie do szamba, to pachnie, jakby wyszedł z perfumerii - stwierdził Woody.

To był ostry komentarz, lecz Tanner zauważył z ulgą, że Woody się uśmiecha. Niestety miał zupełną rację. Sprawy nie mogły wyglądać gorzej.

- Jak ta wściekła reporterka jeszcze bardziej naostrzy pazury, to on naprawdę wyląduje w szambie - powiedział Jack.

- Cholera, Jack, przestań się zachowywać, jakby mnie tu nie było. - Gdy Jack tylko na niego w milczeniu popatrzył, Tanner jeszcze bardziej się zdenerwował i krzyknął: - Sugerujesz, że powinienem się poddać?

- Ty wiesz najlepiej, co robić - odparł Jack.

- Po raz kolejny powiedziałaś coś, co mi się bardzo nie podoba. - Tanner nie spuszczał wzroku z Jacka. - Proszę, byś od teraz zachował tego typu komentarze dla siebie.

Był wściekły i chciał, by o tym wiedzieli. Wypadek

na budowie nie był ani jego, ani pracowników winą. Jeśli dostawca sprzedał im wadliwe materiały, drogo za to zapłaci.

- Panowie, uspokójcie się - zainterweniował Woody. - Jesteśmy wszyscy po tej samej stronie.

Tanner nadal milczał. Nie zamierzał nikogo przeproszać.

- Niestety, Tanner, ale oni mają rację. Robisz wszystko, żeby ułatwić Butlerowi zwycięstwo.

Odwrócili się w stronę drzwi.

- Cześć, Irene - przywitał ją Jack znużonym tonem.

Gdy wchodziła do środka, Tanner nawet nie drgnął, pomyślał tylko smętnie, że zaczyna się druga runda.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Od kilku dni nie widziała się z Tannerem.

Kasey udawała, że wcale jej to nie martwi, ale bardzo nieudolnie. Tęskniła za Tannerem, chociaż oczywiście nigdy by się do tego nie przyznała. Jednak były dni i noce, kiedy nie umiała myśleć o niczym innym.

Pragnęła Tannera, a on pragnął jej. Obojgu było trudno, dlatego przydałoby się im wsparcie kogoś bliskiego. Przecież Kasey nie brakowało powodów do zmartwień. Wciąż myślała o Brocku, niewyjaśnionym morderstwie Shirley, niepewnej sytuacji finansowej firmy.

Sytuacja Tannera nie wyglądała lepiej. Był pod ciągłym ostrzałem mediów, śledztwo w sprawie wypadku na budowie szło pełną parą, lecz nadal nie udało się jednoznacznie ustalić przyczyn. Przebieg kampanii wyborczej musiał być dla niego wyczerpujący, tym bardziej że jego notowania w sondażach były bardzo niestabilne.

Wszystko przemawiało za tym, by nie wiązać się z Tannerem, jednak Kasey, niepomna głosu zdrowego rozsądku, była niczym ćma lecząca prosto w płomień. Może dlatego, że przy nikim nie czuła się taka spełniona. Nawet jeśli nie była to miłość, było to coś oszałamiająco pięknego. W zasadzie wątpliwy powód do radości, bo okazała się na tyle głupia, że pozwoliła, by Tanner zawładnął jej duszą.

Jak na ironię losu, zawsze uważała się za osobę niezwykle silną, ściśle trzymającą się reguł gry i uczącą się na błędach. Niestety romans z Tannerem temu przeczył. Próbowwała sobie wmawiać, że wślizgnął się podstępnie w jej życie, wykorzystał chwilę jej słabości.

Nie miała do niego pretensji, jednak jeśli ulegnie porywom serca, ona i Brock okupią to cierpieniem. Od lat strzegła swego sekretu i nadal uważała, że prawda nie powinna wyjść na jaw.

- O czym tak dumasz?

Gwałtownie potrząsnęła głową, opędzając się od natrętnych myśli, a potem odwróciła się i uśmiechnęła do Reda, który właśnie wszedł do pracowni.

- Nad niczym poważnym - odparła nonszalancko.

- Wyglądasz, jakbyś miała komuś dokopać.

Kasey westchnęła ciężko.

- W moim przypadku wygląd może być bardzo zwodniczy.

- Wątpię - nie zgodził się Red, zasiadając przy desce kreślarskiej.

- W co wątpisz? - odezwał się od drzwi Don Hornsby.

- Nieważne. - Red machnął ręką.
- Don wzruszył ramionami i wziął się do pracy.
- Jezu, jak ty wyglądasz. - Red nie spuszczał oczu z Dona. - Chyba całą noc balowałeś.
- Co cię to, do cholery, obchodzi? - zdenerwował się Don.
- Dajcie spokój Już wystarczy - wtrąciła się Kasey, by zażegnać spór. Jednak musiała przyznać, że Red ma rację. Don ostatnio nie wyglądał zbyt dobrze, zachowywał się dziwnie, jakby miał jakieś problemy. Teraz też przechodził od jednej deski kreślarskiej do drugiej, jakby nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wydawał się nadmiernie pobudzony, a jego oczy były puste.
- Spóźniłem się?
- Nie. - Kasey -uśmiechnęła się do wchodzącego Lance'a Sagemonta. - Jesteś punktualny jak zwykle.
- Lance uśmiechnął się z wdzięcznością, a potem spojrział na kolegów, zatrzymując dłużej wzrok na Donie.
- Co się z tobą dzieje?
- Odczepcie się ode mnie - zażądał Don zapalczywie.
- Właśnie - poparła go Kasey. - Mamy dużo pracy i mało czasu.
- Za godzinę mam spotkanie - powiedział Don, zerkając na zegarek.
- Cóż, jeśli zamierza pozyskać nowego klienta, to raczej mu się nie uda, pomyślała Kasey. Don przechodził jakiś kryzys, ale tak naprawdę nie miała mu nic do zarzucenia. Pracował bez wytchnienia, zdobywał zlecenia, choć niezbyt wielkie.

- Jak stoimy z hasłami dla Harta?. - spytał Lance.

- Właśnie w tej sprawie zwołałam zebranie - powiedziała Kasey.

- Musimy się sprężyć - zgodził się Red. - Ostatnio Hart nie ma dobrej prasy.

- No właśnie. - Kasey sięgnęła po długopis.

Lance w zamyśleniu potarł brodę, a potem podszedł do stołu zasłanego papierami i plakatami.

- Jeśli chcecie znać moje zdanie, Butler posunie się do wszystkiego. Gotów nawet dobić tego nie-szczęśnika, który miał wypadek na budowie Harta.

- Właśnie. Dlatego powinniśmy walczyć z Butlerem jego własną bronią. - Don zmarszczył brwi.

- Co prawda nie rozmawiałam ostatnio z Tannerem, ale chyba by się z wami zgodził - powiedziała Kasey. - Bierzmy się do roboty.

Gdy zebrał się cały zespół, rozpoczęła się burza mózgów. Podekscytowana Kasey sypała pomysłami. Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak bardzo lubi swoją pracę. Chciała osiągnąć sukces, postawić firmę na nogi. Gdyby jeszcze mogła być z Tannerem...

Ze złością potrząsnęła głową. To nie czas ani miejsce na takie rozmyślanie. Zapowiadał się długi i pracowity dzień.

- Dobra, ludzie, posłuchajcie. Właśnie wpadł mi do głowy wspaniały pomysł.

Daisy Greer zerknęła na zegarek.

Cholera, było o wiele później, niż myślała. Jeśli chciała zdążyć na najważniejszy wywiad tego dnia, powinna była wyjść z biura o wiele wcześniej.

Niestety szef bez przerwy czegoś od niej chciał, a ona dobrze wiedziała, że nie wolno mu odmawiać. Wezwał ją do gabinetu i zażądał, by powiedziała mu o swoich sposobach zdobywania informacji. Na pożegnanie stwierdził łaskawie:

- Świetnie sobie radzisz. Tak trzymaj. Nie zawieźdź mnie.

Te słowa były jak muzyka dla jej uszu. Potrzebowała teraz wsparcia, bo ostatnio nęcano ją telefonami z pogroźkami. Tajemniczy rozmówca żądał, by przestała prześladować Tannera Harta, bo jeśli tego nie zrobi, to gorzko pożałuje.

- Pieprz się! - krzyknęła i z furią odłożyła słuchawkę.

Westchnęła i przygotowała się wewnętrznie do kolejnej bitwy. Wzięła notes i właśnie sięgała po torebkę, kiedy zadzwonił telefon. Nie zamierzała odbierać, jednak podniosła słuchawkę, co okazało się mądrą decyzją. Dzwonił Buck Butler.

- Cześć, Buck.

- Młoda damo, chciałem ci pogratulować. Wykonałaś kawał dobrej roboty.

Odruchowo wyprostowała ramiona. Nieźle, dwie pochwały w ciągu jednego dnia. Poczwała, jak wraca jej wiara we własne siły. Oczyma wyobraźni widziała już siebie na szczycie.

- Miło mi, że jesteś ze mnie zadowolony - odparła radośnie.

- Zadowolony? To zbyt słabe określenie.

- Cóż, nie zamierzam przerywać tej dobrej passy. Chcę, byś o tym wiedział.

- W pełni panujesz nad sytuacją, dlatego jesteś tak świetnym reporterem.
- Hart chyba jest już skończony.
- To więcej niż pewne. - Butler zaśmiał się rubasznie.
- Tak na wszelki wypadek powinniśmy kontynuować akcję. Mam na warsztacie kilka innych tematów.
- Nie pożałujesz, że weszłaś na mój pokład.
- Czy to obietnica? - spytała, z zapartym tchem oczekując odpowiedzi.
- Oczywiście.

Dzięki Bogu, dzień miał się ku końcowi. Kasey posprzątała porzucane notatki, potem z ulgą rozprostowała bolące plecy. Bolały ją wszystkie mięśnie, czuła każda kostkę. Była wykończona, ale wiedziała, że jej trud nie poszedł na marne. Opracowali nowe spoty radiowe i telewizyjne dla Tannera, a także plakaty. Zrobili swoje, teraz pozostawało tylko czekać na opinię Tannera.

Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu, zanurzyć się w gorącej wodzie, a potem pójść do łóżka.

Bez Tannera.

Ta ostatnia myśl tak ją zasmuciła, że przycisnęła dłonie do szybko bijącego serca. Zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać, pragnąc oczyścić umysł z niepożądanych myśli.

Nic nie pomogło. Nie mogła przestać myśleć o Tannerze. Dlaczego nie zadzwonił? Pewnie dlatego, że ostatnio nie była dla niego zbyt miła. Jednak trwała kampania i powinien zainteresować się nowymi

spotami. Przecież bardziej niż jej pragnął tego miejsca w senacie.

- Ale z ciebie idiotka - mruknęła, nadal porządkując rzeczy. Gdy już na parkingu otwierała drzwi samochodu, tuż za nią zahamował ostro inny samochód. Przestraszona, odwróciła się gwałtownie.

Daisy Greer wysiadła energicznie i podeszła do Kasey.

- Dzień dobry, pani Greer - powiedziała Kasey z przyklepionym uśmiechem, w ostatniej chwili dławiąc przekleństwo.

- Cieszę się, że jeszcze panią złapałam - powiedziała Daisy, nie odwzajemniając powitania.

- Czemu zawdzięczam pani wizytę? - Kasey z mierzonym skutkiem usiłowała ukryć wrogość. Niestety jej wypowiedź była zabarwiona zarówno sarkazmem, jak i strachem. Dobrze wiedziała, do czego jest zdolna ta dziennikarka. Takie osoby zmierzają do celu po trupach. Chciała ustrzelić Tannera i wcale się z tym nie kryła.

- Już czas, żebyśmy sobie ucięły małą pogawędkę.

- O morderstwie mojej partnerki? - Kasey była coraz bardziej przestraszona.

- Jeśli pani chce, możemy od tego zacząć.

- Wszystko już powiedziałam policji, nie mam nic więcej do dodania.

- To fatalnie, bo zabójca wciąż jest na wolności i stanowi realne zagrożenie dla mieszkańców tego miasta.

Kasey wyszczerzyła zęby w nienaturalnym uśmiechu. Z trudem powstrzymała się, by nie posłać Daisy Greer do diabła.

- Jeśli pani sobie coś przypomni, chcę mieć na to wyłączność, zgoda?

Cóż, ma tupet, pomyślała Kasey z mimowolnym uznaniem. Ostatecznie w jej zawodzie to bardzo pożądana cecha. Czasy wymagały, by dostarczać czytelnikom coraz więcej przerażających informacji.

- Nie sądzę, by to spodobało się detektywowi Gallainowi.

- Zobaczymy - odparła Daisy i wyciągnęła notatnik. - Gdzie mogłybyśmy usiąść?

- Nie sądzę, byśmy miały sobie coś do powiedzenia.

- Porozmawiajmy o Tannerze Harcie.

- A konkretnie?

- Jest pani klientem, prawda?

- Tak.

- I również pani kochankiem.

- Co takiego? - wyjąkała oszołomiona Kasey, kiedy była już zdolna cokolwiek powiedzieć.

- Zna go pani bardzo dobrze, proszę zatem powiedzieć, czy zysk jest dla niego ważniejszy od ludzkiego życia.

- Lepiej zejdź mi z oczu, i to natychmiast! - krzyknęła Kasey, nie hamując dłużej wściekłości.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Paul Darby nieustannie pocierał kilkudniowy zarost, co działało Tannerowi na nerwy, jednak musiał szczerze przyznać, że ostatnio na nerwy działało mu niemal wszystko. Gonił resztkami sił.

- Coś nie w porządku z twoimi włosami? - spytał ostro.

- Z włosami? - Zdezorientowany Paul na chwilę znieruchomiał.

- No tak. Mam na myśli zarost.

- Wiesz, właśnie zapuszczam, tak na próbę.

- Paul spieszył się jeszcze bardziej, a nawet zaczerwienił.

- No i jak?

- Kłuje jak jasna cholera. - Paul skrzywił się.

- Nie wiem, czy długo wytrzymasz. Przecież jest potwornie gorąco.

- Chyba nie spotkaliśmy się, żeby omawiać właśnie tę kwestię.

- Jasne, że nie. - Tanner wstał zza biurka, ale gwałtownie się zatrzymał. - Napijesz się kawy?

- Nie, dzięki.

Tanner wiedział, że powinien już przejść do meritum, ale nie jest łatwo zadać cios człowiekowi, którego dotąd traktowało się niemal jak przyjaciela. Niestety nie miał wyboru.

- O co chodzi, szefie? Sądzę, że nie tylko o Carla, bo właśnie wracam ze szpitala. Nadal nie odzyskał przytomności, jego stan nie uległ poprawie.

- Wiem.

- Wezwałeś mnie z innego powodu - naciskał Paul.

- Tak - przyznał Tanner i westchnął.

Paul spojrział na niego z zainteresowaniem, nadal nie okazując zniecierpliwienia. Zawsze zachowywał zimną krew, nawet w kryzysowych sytuacjach. Tanner bardzo go za to cenił, bo sam był w gorącej wodzie kapany. Na przykład teraz miał nerwy napięte jak postronki, i nie tylko z powodu wypadku na budowie.

To Kasey stała się jego obsesją, która nie pozwalała mu normalnie funkcjonować. Jeśli nie weźmie się w garść i nie odzyska kontroli nad emocjami, zupełnie się zagubi. Miał dużo kobiet, wspaniałą kochającą żonę, lecz żadnej z nich nie oddał się bez reszty.

Żadnej, oprócz Kasey.

- Tanner, o co chodzi? Krążysz wokół tematu jak pies wokół jeża. Nigdy się tak nie zachowywałeś.

Tanner z trudem oderwał myśli od Kasey i skupił się na bieżących problemach.

- Policja zleciła ekspertyzy.

- To znaczy?
- Badanie materiałowe i technologiczne.
- To znaczy... - Paul urwał i zaczął kłaść.
- To znaczy, że mamy duże kłopoty. Co niektórzy chętnie by nas powiesili.
- Na litość boską, a gdzie dowody? Nie wystarczy jeden wypadek, żeby oskarżyć firmę. To było straszne, ale to był tylko wypadek, nic więcej.
- My o tym wiemy, ale inni nie muszą nam wierzyć.
- Na przykład Buck Butler, tak?
- Cóż, na pewno to zdarzenie było my bardzo na rękę i nie omieszka z tego skorzystać.
- Cholera, nie możemy wstrzymać śledztwa?
- Lepiej nie, bo wtedy powstanie podejrzenie, że mamy coś do ukrycia.
- Ale przecież mamy prawo do obrony.
- Oczywiście, i właśnie to zamierzam zrobić.
- Tanner przerwał na chwilę i spojrzał Paulowi prosto w oczy. - Czy jesteś absolutnie pewny, że materiały od nowego dostawcy spełniają wszystkie normy?
- Cholera, Tanner!
- Spokojnie, nie bierz tego do siebie, Paul - odpowiedział twardo Tanner.
- Chyba żartujesz, przecież to ja odpowiadam za wszystko, co dzieje się na budowie.
- Jednak w tej sprawie nie chodzi o ciebie, tylko o mnie.
- Cholerna polityka - mruknął Paul.
- Wiem, że jesteś świetnym fachowcem - powiedział z naciskiem Tanner, ignorując komentarz Paula.

- Mam do ciebie zaufanie, ale to wyjątkowa sytuacja, dlatego muszę znać całą prawdę. Jeśli musisz mi coś powiedzieć, zrób to teraz. Nie chcę, by cokolwiek mnie zaskoczyło. Nie mogę sobie na to pozwolić.

- Przysięgam na życie moich dzieci, że nie kantuję na materiałach. Dbam o to, by były zgodne z normą.

- W takim razie nie mamy się o co martwić.

- Robi mi się niedobrze na samą myśl, że wypadek będzie miał wpływ na sondaże wyborcze.

- To już się stało.

- Będzie lepiej - stwierdził Paul z niezwykłą pewnością siebie. - Śledztwo wykaże, że jesteśmy w porządku, a twoi przeciwnicy będą sobie pluli w brodę.

- Zamierzają sprawdzić inne nasze budowy - powiedział Tanner kwaśnym tonem. - Ta sprawa nie zakończy się tak szybko.

- Co zamierzasz?

- Nie będę im przeszkadzał, tylko zaproponuję współpracę.

- Nie rozumiem, co cię tak ciągnie do polityki. To jak nieustanne wystawianie się na strzał. Nigdy nie wiesz, kiedy ktoś cię kopnie w tyłek. Trzeba mieć nerwy jak ze stali. Ja bym się do tego nie nadawał.

- Właśnie się zastanawiam, czy ja się do tego nadaję.

- Masz dla mnie jakieś specjalne instrukcje? - Paul zaczął się nerwowo bawić kapeluszem.

- Nie - odpowiedział Tanner przez zaciśnięte zęby. - Po prostu rób dalej swoje.

Gdy Tanner został sam, westchnął i zapatrzył się na telefon. Musiał odpowiedzieć na milion wiadomości, ale nie miał ochoty. Marzył tylko o rozmowie z Kasey.

Po raz pierwszy od początku kampanii wyborczej marzył o anonimowości. Nagle zbrzydło mu życie w błyskach fleszy, pragnął powrotu do normalności. Po prostu chciał być z Kasey.

Pomarzyć, dobra rzecz, pomyślał ponuro. Drgnął, gdy rozległ się dzwonek telefonu.

Kasey odłożyła gazetę, nadal bardzo skupiona.

Nic dziwnego, że Tanner się nie odzywa. Media wciąż rozpisywały się o wypadku na budowie, a niektórzy dziennikarze zachowywali się jak wygłodniałe psy, które wygrzebały ochłap mięsa.

Chciałaby mu jakoś pomóc, wesprzeć go. Ledwie to pomyślała, skarciła się.

Co ją obchodzą problemy Tannera Harta? Nie powinna się nimi przejmować. Tak byłoby rozsądniej, jednak zachowanie odpowiedniego dystansu jawiło się jej niczym najgorsza tortura.

Tanner stał się jej skrywaną obsesją.

Oczywiście nikt nie mógł się o tym dowiedzieć, a już szczególnie on. Nigdy się nie przyzna, że go pokochała, jednak przede wszystkim bała się, że od lat skrywana prawda wreszcie ujrzy światło dzienne.

Gdyby tylko...

Kiedy zadzwonił telefon, szybko podniosła słuchawkę. Oby to był Tanner, pomyślała.

- Tak, Monika?
- Dzwoni twój prawnik.
- Witaj, Horacy - przywitała go, z trudem ukrywając rozczarowanie.
- Chciałem cię tylko poinformować, że sąd wy-

znaczył datę wstępnej rozprawy - powiedział bez zbędnych wstępów.

- Obyśmy to mieli jak najszybciej za sobą - odparła zdenerwowana.

- Właśnie tak będzie - obiecał Horacy. - Kuzyn Shirley nie ma żadnych podstaw do swoich roszczeń, jednak jeśli chce zrobić z siebie głupca, pozwolimy mu na to.

- Obyś miał rację. Na samą myśl, że mogłabym stracić firmę...

- Zapomnij o tym. Nigdy do tego nie dojdzie.

- Skoro tak twierdzisz...

- Właśnie tak twierdzą. - Podał jej datę, a później się rozłączył.

Co teraz? Kasey ukryła twarz w dłoniach, próbując walczyć z narastającym zniechęceniem.

Gdy wreszcie uniosła głowę, jej wzrok odruchowo powędrował na biurko zasłane materiałami dla Tan-nera, które czekały na jego akceptację. Jeśli on do niej nie zadzwoni, ona będzie musiała wystukać numer. Teraz, kiedy w mediach obrzucono go błotem, powinno mu zależeć na szybkiej zmianie wizerunku. Opracowali bardziej agresywne spoty, zmienili sposób prowadzenia kampanii.

- Cześć, mamó.

Widząc wchodzącego syna, Kasey aż zaniemówiła ze zdziwienia.

- Tak, to ja we własnej osobie - ciągnął Brock, reagując na jej zdziwienie.

- Lubisz mnie zaskakiwać. Oby nie weszło ci to w krew. - Wstała, by go uściskać.

Zerknęła przez jego ramię i zobaczyła jeszcze kogoś. Zmieszana odsunęła się i spojrzała na niego. Brock odwrócił się i wskazał na towarzyszącą mu dziewczynę.

- Mamo, to Nancy Dittner, moja narzeczona.

W kuchni panowała napięta cisza, słychać tylko było jednostajny szum lodówki. Pierwszy odezwał się Brock:

- Mamo, znowu jesteś na mnie wściekła, co?

- Nie mów do mnie takim tonem!

Brock zacisnął usta i nic nie odpowiedział, po prostu patrzył na nią.

Kasey odwróciła się. Miała ochotę krzyczeć ze złości. Jego wizyta w biurze wytrąciła ją z równowagi, musiała porozmawiać z nim w cztery oczy. Gdy około północy weszła do kuchni, zaskoczył ją widok Brocka.

Siedział przy stole, zjadając kanapkę z masłem orzechowym i pijąc mleko. Nalała szklanek dla siebie i dołączyła do syna.

Teraz, siedząc z nim twarzą w twarz, nie wiedziała, od czego zacząć. Chciała mu zadać tak wiele pytań, uzyskać tak wiele odpowiedzi.

Jej synek się zaręczył?

Niemożliwe.

Nie rozumiała go.

Najpierw przedstawił jej Nancy, a potem oświadczył, że musi porozmawiać z Tannerem o pracy.

Proste wyjaśnienie, ale jakże bolesne dla Kasey.

- Dziękuję, że byłaś miła dla Nancy, choć wiem, że ci się nie spodobała.

- Nie o to chodzi - powiedziała Kasey z naciskiem.
- Chciałabym najpierw porozmawiać o twoich zaręczynach.

- Wiem, że na razie nie stać mnie na pierścionek.

- Na litość boską, Brock, o czym ty mówisz? Zamierzasz poślubić tę dziewczynę?

- Oczywiście. Bardzo się kochamy.

Kasey przewróciła oczami, choć wiedziała, że nie powinna tego robić.

- A cóż ty możesz wiedzieć o miłości?

- Mamo, to nie fair - zaprotestował gwałtownie.

- Przecież to prawda. Marzyłeś o tym, by skończyć studia, grać w drużynie, a potem przejść na zawodowość. Tak czy nie?

- I nadal o tym marzę. Nancy uważa, że to dobry sposób zarabiania na życie.

Aż jęknęła w duchu. Najchętniej potrząsnęłaby gwałtownie synem, by nabrał trochę rozumu.

- Posłuchaj, mamó. Przestań się wściekać, bo upłynie jeszcze dużo czasu, zanim weźmiemy ślub. To piękna dziewczyna i nie chcę, by ktoś mi ją sprzątnął sprzed nosa. Dlatego się z nią zaręczyłem.

Owszem, Nancy była prawdziwą pięknoscią. Cudowne ciemne włosy, regularne rysy, brzoskwiniowa cera. Nie wyglądała jednak na zbyt mądrą, choć Kasey nie miała okazji z nią dłużej porozmawiać. Gdy wyszli z biura, zabrała ich do restauracji, a potem do domu. Młodzi przez cały wieczór oglądali filmy.

- Ona bardzo cię polubiła, mamó. Uważa, że jesteś w porządku.

- Czy wy dwoje... jesteście z sobą bardzo blisko?

- Boże, jakie to krępujące, pomyślała, jednak Ginger słusznie zauważyła, że matka powinna wiedzieć takie rzeczy. Lepiej dmuchać na zimne.

- Mamo, nie wierzę, że o to pytasz.

- Porozmawiajmy jak dorośli. Czy używasz prezerwatyw?

- Używam.

Jej syn uprawia seks.

Nie.

Nie chce o tym słuchać.

Nie chce o tym wiedzieć.

Jutro się obudzi i wtedy wyjdzie na jaw, że to jej się tylko przyśniło.

Kasey westchnęła, próbując ukryć swoje obawy i rozczarowanie.

- Daj spokój, mamo, wszyscy to robią.

- Co wcale nie znaczy, że jest to właściwe - odparła, czując, jak oblewa ją gorąco.

- Wolałabyś, żeby przyjaciele uważali mnie za geja?

- Przestań, Brock! Mam gdzieś opinię twoich przyjaciół, chcę tylko twojego dobra.

- Nie prosz mnie, żebym z nią zerwał, bo tego nie zrobię.

- A więc to tak - szepnęła, powstrzymując łzy.

- Tak.

- Przynajmniej obiecaj mi, że nie zrobisz nic głupiego.

- Na przykład dziecka?

- To też. Albo że nie weźmiecie jutro ślubu.

- Obiecuję.

Sięgnęła przez stół, ujęła rękę syna i mocno ją uścisnęła.

- Bardzo cię kocham. Mam tylko ciebie. - Poczowała, jak po jej policzkach spływają łzy.

- Mamo, uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

Jeszcze pochlipując, uśmiechnęła się.

- Mamusiu, przestań. Tak mi głupio, że przeze mnie płaczesz.

- Przepraszam, synku. Chcę tylko twojego szczęścia.

- Wiem, mamo. Uśmiechnął się. - Czy możemy zmienić temat?

- No dobrze - przystała Kasey.

- Udało mi się wreszcie porozmawiać z panem Hartem.

- Tak? - spytała, siląc się na spokój.

- Zaprosił nas wszystkich na śniadanie. Jutro oczywiście. Powiedziałem, że przyjdziemy. Chyba nie masz nic przeciwko?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Pocił się tak, jakby spędził cały dzień w saunie, ale to i tak nic w porównaniu z jego samopoczuciem. Miał wrażenie, że nagle znalazł się w piekle, a jego skóra płonie żywym ogniem.

Don Hornsby uderzył się zaciśniętą pięścią w dolną wargę, jednak ani ból, ani smak krwi nie wyrwał go ze stanu otępienia. Przerażony i zdesperowany, trząsł się jak w gorączce.

Jednak nie potrafił się zatrzymać. Okoliczności zmusiły go do podjęcia ryzyka. Wyczerpał wszystkie możliwości, nie był w stanie już w inny sposób zdobyć pieniędzy na nałóg. Okradał regularnie siostrę, ale teraz niestety nic jej nie zostało. Owszem, dostawała co miesiąc czeki z rentą, ale nauczyła się wszystko natychmiast wydawać. Przechytrzyła go.

Właśnie dlatego włamał się do tego domu. Jeśli sprzeda coś cennego, może wydostanie się z piekła.

Już nie umiał funkcjonować bez narkotyków. Co rano wstawał z łóżka tylko po to, by być na haju.

Bez tego jego życie było nic niewarte.

Skrywał się w ciemnościach, niemal nie oddychając. Upał i wilgoć przytłaczały go niczym nasiąkniętą wodą koc. Jednak z drugiej strony taka pogoda działała na jego korzyść. Chmury zasłaniały zarówno księżyc, jak i gwiazdy.

Próbował trwać nieruchomo w jednej pozie, bacznie nasłuchując. Niestety jego ciało nie chciało współpracować. Spragnione codziennej porcji kokainy, stało się jego najgorszym wrogiem.

- Cholera jasna - mruknął i zaraz potem zwymiotował.

Z trudem uniósł głowę i ponownie mocno się uderzył. Boże, czuł się okropnie, zupełnie jakby oblażyły go miliony mrówek. Zaczął energicznie masować ramiona. Miał ochotę wrzeszczeć ze strachu, uciec stąd jak najdalej.

Zwalczył tę chęć i przylgnął mocniej do ogrodzenia. Obserwował tylne wejście do domu, zmuszając się do logicznego myślenia. To przecież nic wielkiego, wejść do środka, ukraść coś, a potem zniknąć jak duch.

Czy da radę to zrobić? Czy starczy mu odwagi?

Oczywiście.

Bułka z masłem.

Starannie wybrał ofiarę, starszą panią mieszkającą w sąsiedztwie jego siostry. Miała więcej pieniędzy, niż było jej potrzeba. Siostra powiedziała mu również, że Agnes Cargill nie dowierza bankom i trzyma oszczędności w domu.

Jeśli Flora się myliła, poprzysiągł w duchu, że skręci jej kark.

Odetchnął głęboko i podszedł do schodków werandy. Stąpał ostrożnie, bojąc się, że skrzywienie obudzi starszą panią. Wreszcie dotarł do drzwi.

Dopiero wtedy trochę się rozluźnił i nieco zbyt późno przypomniał sobie, że stara Agnes jest prawie głucha. Kolejny punkt dla niego, bo zamierzał dokładnie przeszukać jej dom, dopóki nie znajdzie pieniędzy.

Bez trudu otworzył zamek i wszedł do środka. W nozdrza uderzył go nieprzyjemny zaduch, taki sam, jak w domu Flory. Nienawidził smrodu, ale teraz musiał skupić się na czymś innym. Przemykał na palcach niczym cień. Najpierw do sypialni. Agnes twardo spała, widział tylko zarys jej ciała pod kołdrą.

Zamknął drzwi i zapalił latarkę. Niemal bezszelestnie dotarł do salonu i rozejrzał się wokół. Natychmiast zwrócił uwagę na stare biurko. Pomyślał, że to wspinały schowek, i poczuł przypływ adrenaliny.

Położył latarkę na blacie i zaczął przeszukiwać szuflady. Znalazł mnóstwo papierów, w tym głównie niezapłaconych rachunków, ale żadnych pieniędzy.

- Rany boskie - mruknął i zlizął z górnej wargi kropelkę potu.

Chwilę potem usłyszał hałas. Strach zupełnie go sparaliżował, serce biło mu jak oszalałe, a stopy nie chciały wykonać żadnego ruchu. Starczyło mu na tyle przytomności umysłu, by schować latarkę i skulić się w mroku.

- Jest tu kto?

Zobaczył stojącą w progu starą kobietę. Miała niestarannie zapiętą sukienkę i rozczochrane włosy. Jednak nie to wzbudziło jego zdumienie i przerażenie. Gdy zobaczył, że Agnes Cargill trzyma w ręku strzelbę, poczuł w ustach smak żółci.

- Hej, Don, masz chwilkę?

Don zatrzymał się gwałtownie tuż przed drzwiami biura i odwrócił głowę.

- O co chodzi, Red?

- Idę po kawę. Napijesz się?

- Jasne, chętnie.

Przeszli do małej kuchni, w której unosił się aromatyczny zapach świeżo zaparzonej kawy. Choć Donowi zrobiło się natychmiast niedobrze, nie dał nic po sobie poznać. Sięgnął po filiżankę i duszkiem wypił zawartość, a potem usiadł przy stole.

- Masz do mnie sprawę? - spytał Reda.

- Cieszę się, że już lepiej wyglądasz.

Po tych słowach Don wpadł w panikę, ale udało mu się zachować kamienną twarz.

- Dziękuję.

- Naprawdę martwiłem się o ciebie, wyglądałeś na skrajnie wyczerpanego.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę. Przyznaj sam, że zachowywałeś się co najmniej dziwnie.

- Problemy osobiste, wiesz, jak to jest. Ale już wszystko wyprostowałem. - Don silił się na non-szalancję, chociaż nerwy miał napięte jak postronki.

- Wiem, że twoja siostra...

- Słuchaj, czy zrobiłem coś strasznego, tylko o tym nie wiem? - przerwał mu zirytowany. - Właściwie o czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Red zaczerwienił się, a potem mruknął:

- Pracujesz równie ciężko jak my wszyscy. Pomyślałem tylko, że może potrzebujesz pomocy.

- Nie, dzięki. Lepiej wracajmy do roboty.

Don mówił lekkim tonem, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem.

Jeśli jednego dnia wyglądasz jak zombi, a następnego jak król życia, ludzie zaczną gadać. Dzisiaj czuł się wspaniale, bo miał za co kupić narkotyki. Rozpierała go energia i podjąłby się każdego, nawet najcięższego zadania. Miał moc, o jakiej zwykły śmiertelnik może tylko pomarzyć.

- W ten weekend urządzamy z żoną przyjęcie. Zaprosiliśmy Kasey i większość pracowników. Dołączysz do nas?

- Dzięki, ale nie wiem, czy dam radę.

Don wszedł do swojego pokoju, usiadł przy biurku i otworzył teczkę z dokumentami. Jednak nie był w stanie się skoncentrować ani usiedzieć w miejscu. Niestety wiedział, że ta euforia będzie trwała tak długo, dopóki nie wyda wszystkich pieniędzy. Zatrważająca myśl.

Jeśli będzie trzeba, powtórzy wczorajszy numer. Jezu, ma szczęście, że w ogóle przeżył. Przecież ta stuknięta stara suka mogła mu odstrzelić głowę. Na samą myśl oblał go zimny pot. Z zimną krwią zastrzelił Shirley, a wystraszył się staruszki.

Tak, tylko że Agnes miała strzelbę.

Dobrze, że go nie zauważyła. Widać Bóg jej nie kochał, bo była równie ślepa, co głucha. Jednak gdy dopytywała się piskliwym głosem, czy ktoś jest w pokoju, prawie zemdłał.

Na szczęście miał tyle rozsądku, by zachować spokój. Przycisnął się mocniej do ściany i czekał. Agnes postąpiła jeszcze chwilę w ciemnościach, mrugając bezradnie, potem opuściła strzelbę i mrużąc coś pod nosem, poszła do sypialni.

Wciąż trzęsąc się jak osika, Don wybiegł z domu.

Teraz, w świetle dnia wciąż nie mógł uwierzyć, że wszystko tak gładko poszło. Oczywiście nie musiały uciekać się do takich desperackich kroków, gdyby miał wyższą pensję.

W ten sposób jego myśli powędrowały do Kasey. Powinien poprosić ją o podwyżkę. Przecież można było zobaczyć gołym okiem, że sytuacja finansowa firmy znacznie się poprawiła, również dzięki jego wysiłkom. Kasey wiele mu zawdzięczała, a poza tym chyba go lubiła. I co ważniejsze, on lubił ją.

Nagle wpadł mu do głowy jeszcze jeden pomysł. Zażyje trochę kokainy, by poprawić sobie nastrój, a potem zaprosi Kasey na randkę. Od śmierci Shirley żył jak mnich. Cóż to będzie za uśmiech losu, jeśli wyląduje z szefową w łóżku. Do diabła, to mogłoby go doprowadzić na sam szczyt.

Po chwili jego uśmiech zamienił się w głośny i rubaszny śmiech.

- Masz wspaniałego dzieciaka, Kasey.
- Ja też tak uważam, chociaż oczywiście nie jestem obiektywna - przyznała po chwili wahania.
- Świetnie sobie radzi w pracy.
- Rozwiązujecie problemy z waszą stroną internetową?
- Tak.
- Cieszę się. - Chociaż czuła na sobie wzrok Tannera, postanowiła nie zwracać na to uwagi. Gdyby to zależało od niej, z pewnością nie rozmawialiby o Brocku. Niestety w tej chwili nie mogła narzucać swoich warunków. Jak wiadomo, los lubi płatać figle, ale teraz było za późno na takie rozważania, ponieważ Brock i Tanner już się spotkali.

Skoro nie chciała zadawać żadnych pytań, to nie musiała też udzielać żadnych odpowiedzi. Powinna trzymać buzię na kłódkę i modlić się o przetrwanie. Dobrze chociaż, że Brock i Nancy powrócili do Waco.

- Martwisz się o niego, prawda?
- Tak - odparła odruchowo i zaraz tego pożałowała.

Proszone śniadanie u Tannera upłynęło w o wiele miłszej atmosferze, niż się spodziewała. Tanner i Brock rozmawiali głównie o pracy, potem młodzi wsiadli do samochodu i wyruszyli do Waco.

Kasey i Tanner poszli do biura obejrzeć ostatnie materiały do kampanii wyborczej.

- Dobrze cię rozumiem. Brock jest chyba zbyt młody, by wiązać się na poważnie z dziewczyną.

- Próbowałam przemówić mu do rozsądku, ale zupełnie jakbym rzucała grochem o ścianę.
- Kiedy byłem w jego wieku, byłem równie uparty. Jaki ojciec, taki syn, pomyślała.
- Nawet gdybym miał matkę - mówił dalej Tanner
- która próbowałaby mi coś wytłumaczyć, i tak bym jej nie posłuchał. Młodzi nigdy nie słuchają starszych, tak to już jest.
- A jeśli zrobi coś głupiego i będzie musiał się z nią ożenić?
- Na pewno nie zrobi nic głupiego.
- Skąd ta pewność?
- Brock liczy się z twoim zdaniem.
- Ale kocha Nancy, a przynajmniej tak mu się wydaje.
- Może to miłość, a może tylko pożądanie. - Tanner zawahał się, a potem dodał niskim, cichym głosem:
- Pamiętasz, jak było z nami?
- Bezwiednie otworzyła usta i spojrzała na niego przestraszona.
- Przepraszam - mruknął i odchrząknął z zakłopotaniem. - Nie powinienem był tego mówić.
- Gdy nieco ochłonęła, odwróciła się do niego plecami.
- Kasey, wiem, że to drażliwy temat, ale dopóki o tyra szczerze nie porozmawiamy, nie będziemy z sobą blisko.
- Nie jesteśmy i nie będziemy, Tanner.
- Chciałbym to zmienić.
- To niemożliwe.
- Dlaczego?

- Bo nie.
 - To żaden powód. - Podeszedł do niej bliżej.
 - Szaleję za tobą. Nie mów, że jestem ci obojętny, bo i tak nie uwierzę.
 - Nic do ciebie nie czuję - wypierała się.
- Porwał ją w ramiona i namiętnie pocałował. Gdy ją wypuścił, oboje z trudem łapali oddech.
- Twoje pocałunki cię zdradziły - szepnęła.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Gdyby tylko przestał dotykać tego pieprzyka.

Nie, bzdura, nic by nie pomogło. Co ją podkusiło, żeby przyjąć zaproszenie Dona na lunch? Siedziała naprzeciwko niego przy małym stoliku i cierpiała męki. Nie miała ochoty na rozmowę, dlatego z przesadną gorliwością popijała mrożoną herbatę.

Była poirytowana spotkaniem z Tannerem, dlatego nie zachowała należytej czujności. Poza tym nie chciała odmawiać Donowi, bo mu współczuła, choć nie wiedziała, dlaczego. Być może z powodu jego sytuacji rodzinnej. Były dni, kiedy Don przychodził do pracy tak zmęczony, jakby rozładował trzy wagony węgla.

Teraz siedziała tu i próbowała dostrzec jaśniejsze strony sytuacji. Don wybrał bardzo dobry barek, poza tym udało im się znaleźć wolny stolik w ogródku.

Chociaż to akurat okazało się złym posunięciem. Nawet wspianiałe rośliny nie chroniły przed potwornym upałem.

- Powinniśmy usiąść w środku, prawda? - powiedział Don.

- Jakoś przeżyję. - Odstawiła szklanę. - Tobie musi być chyba bardziej gorąco, bo jesteś w marynarce i pod krawatem.

- Jest mi akurat - Wzruszył ramionami.

Oboje zamówili sałatki. Kasey robiła dobrą minę do złej gry, ale badawczy wzrok Dona mocno ją peszył. Nie znała go i nie pragnęła poznać lepiej, lecz zawsze odnosiła się do niego z sympatią, bo był dobrym pracownikiem.

- Napijesz się jeszcze herbaty? - Hornsby sięgnął po dzbanek.

- Chętnie. - Podsunęła szklanę.

- Dzięki, że przyjąłeś moje zaproszenie.

- No co ty - odpowiedziała szybko. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, bo czuła się coraz gorzej w jego towarzystwie.

Kelnerka przyniosła zamówienie. Przez chwilę jedli w milczeniu, potem Kasey odsunęła talerz. Nie miała apetytu i była coraz bardziej rozdrażniona. Marzyła już tylko o tym, by jak najszybciej wstać od stolika i wyjść. Dziwne, bo właściwie nie wydarzyło się nic niezwykłego, a Don zachowywał się bez zarzutu.

- Nie smakuje ci?

- Było pyszne.

- Jeśli chcesz zamówić coś innego, nie krępuj się.

- Dzięki, Don, ale nie jestem głodna.

- Pewnie zastanawiasz się, dlaczego cię zaprosiłem.

- Owszem - przyznała ze słabym uśmiechem.

- O rany, nie wiedziałam, że wpuszczają tu wszystkich jak leci.

Kasey drgnęła, a potem uśmiechnęła się szeroko i przywitała z Ginger.

- Jak miło cię widzieć.

- Ja też się cieszę. - Ginger zerknęła na Dona, a potem pytająco spojrzała na Kasey.

Kasey szybko dokonała prezentacji. Chociaż Don uśmiechnął się i wyciągnął rękę na powitanie, nie wyglądał na zadowolonego.

- Jesteś sama? - spytała Kasey.

- Nie, umówiłam się z kimś.

- Szkoda. Miałam nadzieję, że przyłączysz się do nas. Ja i Don wyskoczyliśmy na szybki lunch.

- Niestety nie mogę skorzystać z zaproszenia. Może następnym razem. Zadzwoń do ciebie później.

- Dobra, pogadamy wtedy dłużej.

Po odejściu Ginger Kasey i Don długo milczeli. Pierwszy odezwał się Don:

- Kasey, lubię cię. I myślę, że i ty mnie lubisz.

- To prawda - odparła ostrożnie. - Jeśli chodzi o twoją pracę, nie mogę ci nic zarzucić.

- Właśnie to miałem nadzieję usłyszeć.

Czekała na dalszy ciąg tej wypowiedzi, ale Don milczał, co ją jeszcze bardziej wytrąciło z równowagi. O co chodzi, czego on chce? - myślała w popłochu. Niech wreszcie powie, co mu leży na sercu. Powinni wrócić już do pracy.

- Don, powinniśmy już wracać do firmy.

- Jeszcze chwilę, dobrze? - Gdy zdziwiona uniosła brwi, wyjaśnił: - Miałem swoje powody, by zaprosić

cię na lunch. Po pierwsze, chciałem zapytać, czy zgodziłabyś się ze mną pójść na kolację.

- To zaproszenie na randkę? - spytała zdumiona.
- Dlaczego nie? Chyba wiesz, że bardzo mi się podobasz.

- Posłuchaj, Don...
- Zanim coś powiesz, proszę, wysłuchaj mnie.
- Naprawdę nie...
- Widziałem, jak na mnie patrzysz - przerwał jej.
- Tylko jako na pracownika - odpowiedziała natychmiast. Miała nadzieję, że wyraziła swoje uczucia wystarczająco delikatnie, jednak z drugiej strony Don był nieco dziwny i kto wie, jak zareaguje.

- To może się zmienić.
- Na pewno nie.

Zobaczyła w jego wzroku coś niepokojącego, ale znikło równie szybko, jak się pojawiło. Poczowała złość na samą siebie. Dlaczego, na litość boską, wpakowała się w taką paskudną sytuację?

- Nie poddam się tak łatwo.
- Nie powinieneś mieszać pracy z życiem prywatnym, Don.

- Nie martw się, to nie w moim stylu. Praca jest dla mnie wszystkim, nic więcej nie mam.

- Przynajmniej w tym punkcie jesteśmy zgodni
- stwierdziła z ulgą.

- Chcę, byś zastanowiła się, czy wziąć mnie na wspólnika.

Już po raz drugi podczas tego lunchu Kasey zanie-mówiła ze zdumienia.

- Z drogi - warknął Tanner przez zaciśnięte wargi do reporterów.

- Panie Hart, prosimy chociaż o krótką wypowiedź! - krzyknął jeden z dziennikarzy.

- Dajcie mi przejść, do diabła! - Tanner cofnął się. - Jeśli nie odsuniecie mikrofonów, złamię któremuś z was rękę.

- Niech pan tylko spróbuje, a podam pana do sądu - powiedział ktoś.

- A ja chętnie będę świadkiem! - poparł go inny reporter.

- Zostaw go, Jacob - wtrąciła się Daisy Greer. - Skoro nie chce nam nic powiedzieć, musimy założyć, że ma coś do ukrycia. Drugi wypadek na tej samej budowie...

Tanner nie skomentował tej wypowiedzi. Szerokim łukiem obszedł reporterów i bez przeszkód dotarł do czekającego na niego Paula. Kącikiem oka zauważył, że żaden z dziennikarzy za nim nie idzie. Gdyby spróbowali dostać się na teren budowy, wpadliby w poważne kłopoty.

- Czy ktoś został ranny?

- Tym razem nie.

- Dzięki Bogu - powiedział Tanner.

- To prawdziwy cud, zważywszy na rozmiar zniszczeń. - Paul nerwowo zatarł ręce.

- Chodźmy do baraku. Musimy porozmawiać w cztery oczy.

Gdy weszli do środka, Tanner natychmiast zdjął marynarkę i krawat, a potem nerwowo przeczesał włosy.

- Co się, do diabła, stało?
- To samo co wcześniej. Zawaliła się część konstrukcji - odparł Paul i skrzywił się, jakby zjadł cytrynę.

- Cholera! - krzyknął Tanner.

Właśnie przemawiał na kolejnym mityngu wyborczym, gdy dowiedział się o wypadku na budowie. Nie zadając żadnych pytań, natychmiast tu przyjechał. Niestety tuż przed wejściem na budowę natknął się na, zgraję reporterów.

- To fatalnie, że dziennikarze tak szybko cię dopadli.

- Próbowali coś z ciebie wyciągnąć?

- Owszem.

- Mam nadzieję, że milczałeś jak grób.

- Wiem, kiedy trzeba trzymać gębę na kłódkę.

Jednak Tannera nie zadowolili ta odpowiedź. Musiał wiedzieć, na czym stoi. Wypadki na budowie mogły mu zniszczyć zarówno karierę zawodową, jak i polityczną. To nie czas, by bawić się w ogólniki.

- Przepraszam, ale chyba rozumiesz, że zależy mi na konkretach.

- Rozumiem - odparł Paul z westchnieniem. - To tylko kwestia czasu, kiedy pojawią się śledczy.

- Obejrzałeś miejsce wypadku?

- Tak. Na pierwszy rzut oka materiał wydaje się bez zarzutu.

- No to co się, do diabła, stało?

- Takie rzeczy bez przerwy się zdarzają, przecież wiesz. No ale od kiedy ty... - Paul przerwał i zaczerwienił się.

- No tak, od kiedy żyję w świetle fleszy, nasza firma jest pod lupą - dokończył Tanner.

- Właśnie tak - potwierdził Paul.

- Nic na to nie poradzimy, musimy z tym żyć. Chcę wygrać wybory, bo wiem, że będę dobrym senatorem.

- Nie zamierzałem...

- Wiem - uspokoił go Tanner. - Przykro mi, że zrzuciłem na ciebie tak dużo obowiązków.

- Przecież właśnie za to mi płacisz, i to nieźle. Nie zawiodę cię.

- Ufam ci, ale musimy dmuchać na zimne. Jeśli na budowie doszło do jakiejś nieprawidłowości, media to wywęszą. Musimy zrobić wszystko, by bronić naszego dobrego imienia.

- Masz jakiś pomysł?

- Tak. Przeprowadźmy własne śledztwo. - Tanner odruchowo potarł kark. - Znam kogoś, kto się do tego świetnie nadaje, no i jest mi winien przysługę.

- Dobra, to mi się podoba.

- Kiedy już będę znał konkrety, natychmiast cię o wszystkim poinformuję. Teraz muszę wrócić do sztabu wyborczego. - Wziął marynarkę i podszedł do drzwi. - Będziemy w kontakcie - rzucił na pożegnanie.

- Pani Sullivan jest w pana gabinecie - poinformowała Tannera sekretarka, ledwie wszedł do biura.

Jęknął w duchu. Irene była ostatnią osobą, z którą miał ochotę teraz rozmawiać. Z drugiej strony to ona była najwłaściwszą osobą, by stawić czoło mediom.

Jadąc tutaj, rozmawiał przez komórkę z Jackiem, próbując go nieco uspokoić.

- Rozmawiałeś z prasą? - spytała Irene bez żadnych wstępów.

- Nie, odmówiłem wszelkich komentarzy.

- Świetnie. A teraz opowiedz mi, co się właściwie stało.

Powiedział jej wszystko, co wiedział, czyli niewiele.

- Cholera, Tanner, co jeszcze się wydarzy?

- Wszystko będzie w porządku.

- Akurat - warknęła. - Dwa wypadki w tak krótkim czasie!

- Nie sądzę, bym z tego powodu przegrał wybory - odparł chłodno.

- Godna pozazdrosczenia pewność siebie.

- Zatrudniłem cię, żebyś ułatwiła mi zwycięstwo.

Roześmiała się bez cienia wesołości, a potem stwierdziła:

- Nie mam nadprzyrodzonych mocy.

- W porządku, w takim razie poradzę sobie sam.

- Nie ma mowy! - odpowiedziała przestraszona.

- Zatem... - Celowo nie skończył zdania, ale przecież nie musiał. I tak wiedziała, o co chodzi.

- Dostałeś mnóstwo zaproszeń na dzisiejszy wieczór.

- Właśnie tego się obawiałem - odpowiedział zmęczonym głosem.

- Zadzwoń do Jacka i pozostałych, bo musimy wypracować strategię.

- Świetnie, ale najpierw chciałbym zostać na chwilę sam.

- Powinnam być obecna przy wszystkich twoich rozmowach. - Uniosła brodę.

- Nie sędę - odparł chłodno. - To sprawa osobista.
- Nieważne - mruknęła Irene i wyszła, lecz nie zamknęła za sobą drzwi.

Gdy został sam, poczuł wyrzuty sumienia. Nie powinien był odgrywać się na Irene. Owszem, działała mu na nerwy, jednak to nie powód, by do tego stopnia stracić kontrolę nad emocjami. Niestety ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. Byle drobiazg, każda, nawet nieistotna przeszkoda, doprowadzała go do furii.

To wszystko z powodu Kasey. Pragnął jej aż do bólu. Bez reszty zaprzętała jego myśli. Nie było sensu twierdzić, że jest inaczej.

Podniósł słuchawkę, a chwilę potem powiedział cichym, zmysłowym głosem:

- Kasey, to ja. Muszę się z tobą natychmiast zobaczyć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

- Czy ktoś ci już kiedyś mówił, że jesteś dobrą aktorką?

Kasey pomyślała przez chwilę, a potem odwróciła się do Tannera, który siedział po przeciwnej stronie stołu piknikowego.

- Nie przypominam sobie.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Tanner uśmiechnął się. - W takim razie ja jestem pierwszy.

- Hm, może masz i rację. Szczerze mówiąc, zapach grilla w połączeniu z niezdolnym upałem... To nie jest mój ulubiony sposób spędzania wolnego czasu.

- Ale zobacz, ile byś straciła, gdybyś tu nie przyszła - zażartował Tanner, wskazując na park pełen dorosłych, dzieci i zwierząt. Część siedziała przy stolach i opychała się jedzeniem, inni leniwie spacerowali.

Gdy tak na nią patrzył, aż kręciło jej się w głowie. Wyglądał bardzo seksownie, choć był ubrany na

sportowo, w dżinsy, podkoszulek i wygodne buty. Gdy zadzwonił i zaprosił ją na piknik wyborczy, wahała się tylko przez chwilę. Zignorowała ostrzegawczy szept zdrowego rozsądku i zgodziła się towarzyszyć Tannerowi.

Być może ujął ją błagalny ton w jego głosie, jakaś rozpaczliwa desperacja, która mogła świadczyć o zbliżającym się kryzysie. Zresztą wołała nie roztrząsać zbyt wiele pobudek, które nią kierowały, poza tym nie chciała sama siedzieć w domu i bić się z myślami, zwłaszcza że lunch z Donem Hornsbym mocno wytrącił ją z równowagi,

- O czym tak rozmyślasz?

- O niczym ważnym - odparła wymijająco.

- Pozwól, że sam to ocenię.

- W porządku - przystała i opowiedziała mu o rozmowie z Donem.

- Czy ma jakiś powód, by sądzić, że jesteś nim zainteresowana? - spytał zdumiony.

- Skądże - zdenerwowała się. - To miły facet i dobry pracownik, ale nic więcej.

- W takim razie powinien wystartować w wyborach - stwierdził Tanner sarkastycznie. - Takie zadufane w sobie dupki to urodzeni zwycięzcy.

- Nigdy bym nie powiedziała, że ma o sobie takie dobre zdanie. Do tej pory był cichy i skromny. Nawet rzadko się odzywał. - Kasey potrząsnęła głową. - A teraz co za zmiana. I ta agresja!

- Czy on wie, że kuzyn Shirley chce ci odebrać firmę?

- Wszyscy wiedzą.

- Czy wspominał o tym?

- Nie. Ale jego propozycja była dla mnie jak grom z jasnego nieba.

- Mam tylko nadzieję, że wybiłaś mu te pomysły z głowy.

- Natychmiast, ale nie wiem, czy cokolwiek do niego dotarło. - Spojrzała na podium, a później ponownie na Tannera. - Cóż, nie zamierzam martwić się Donem.

- Czy znasz już datę wstępnej rozprawy?

- Tak, i mam nadzieję, że pozew zostanie oddalony.

- Mam dobrego adwokata, mogę ci pomóc.

- Dzięki, ale to nie jest konieczne.

- Wiem - odparł Tanner z lekka poirytowanym tonem. - Po prostu chciałbym ci jakoś pomóc, zdjąć z ciebie część kłopotów.

- Przepraszam, nie zamierzałem cię urazić. Doceniam twoją troskę. - Poczuła się nieswojo, bo od śmierci Marka musiała sobie radzić sama. Nie umiała by przyjąć od nikogo pomocy, a zwłaszcza od Tannera. Już i tak pozwoliła mu zbyt głęboko ingerować w swoje życie.

- Jesteś niesamowicie uparta.

Kasey nie odpowiedziała, a całą uwagę skupiła na dokazującym tuż przy nich szczeniaku. Stolik zarezerwowany dla Tannera stał pod dużym dębem, który zapewniał cień i dobrą kryjówkę przed upałem. Tanner już na szczęście skończył przemawiać i ustąpił pola następnemu mówcy.

- Zjesz coś? - spytał.

- Dzięki, ale jest jeszcze za gorąco.
- Zgadzam się - szepnął i spojrzał na nią wymownie. - Chyba czytasz w moich myślach.
- Staram się - odparła bez tchu.
- Miło mi to słyszeć.

Czyżby? - miała ochotę powiedzieć. Ta znajomość miło się rozwija, ale wkrótce się skończy. Przesaną razem pracować i nie będzie powodu, by nadal się spotykali. Wiedziała, że będzie cierpieć, ale przecież wychodziła z gorszych opresji. Niestety, sama sobie była winna. Wiedziała, czym to się skończy, lecz mimo to nie potrafiła w porę się wycofać.

- Nowe materiały wyborcze są wspaniałe. Chyba już ci to mówiłem?

- Nie mówiłeś.
- Jednak chyba będziemy musieli je zmienić.
- Jak to?!

Opowiedział jej o drugim wypadku na budowie.

- Boże, coś straszego! - wykrzyknęła. - Dziwne, że nie ściga cię zgają reporterów.

- Już mnie napastowali, choć nawet nie wiedzą, co tak naprawdę się stało. Cóż, o wszystkim będzie można przeczytać w jutrzejszych gazetach. Cudze nieszczęście to najlepszy news.

- Ale przecież to był wypadek...

- Nieważne. Zdarzył się na mojej budowie, a Butler będzie umiał to wykorzystać. Jestem przekonany, że jest w zмовie z tą napastliwą dziennikarką. Zrobią wszystko, żeby obrzucić mnie błotem.

- Mimo wszystko twoje notowania w sondażach wciąż są takie same.

- A powinny rosnać - mruknął zde gustowany.
- No i rosły aż do wypadku Carla.
 - Co zatem zamierzasz?
 - Działać takimi samymi metodami jak Butler.
 - Daj mi tylko zielone światło.
 - Zobaczymy - mruknął niezobowiązująco.

Przez chwilę obserwowała jego muskularną sylwetkę i długie smukłe palce, a potem odwróciła się zawstydzona. Na myśl o tym, jak te palce ją pieściły, czuła gorąco.

By ukryć zmieszanie, schyliła się i zaczęła masować kostki. Gdy ponownie uniosła głowę, napotkała płonącego wzrok Tannera.

- Wyglądasz cudownie - szepnął.
- Jasne. - Zaśmiała się nerwowo. - Pocę się jak w łaźni.
- Wiem, jak temu zaradzić.

Nie daj się sprowokować, nie podejmuj tej gry, pomyślała szybko.

- Jak? - spytała wbrew sobie.
- Zlizałbym każdą kropelkę potu z twego ciała.

Na chwilę wstrzymała oddech, próbując uspokoić rozszalałe serce. Czy ona straciła resztki wstydu? Dlaczego pozwala mu w ten sposób mówić do siebie? To proste, pragnęła tego samego co on. Chciała poczuć jego język na swoim ciele...

- Cholera, Kasey - mruknął ze złością.
- Chyba pora, żebym coś zjadła.

Słyszała, jak Tanner wzdycha ciężko, a potem wstaje.

- Zaraz wracam - rzucił i już go nie było.

Obserwowała, jak podchodzi do stołów, które aż ugięły się od jedzenia, i napełnia talerze. Trwało to dość długo, bo bez przerwy musiał się z kimś witać i rozmawiać.

Cóż, tak właśnie wygląda życie polityka, pomyślała. Im więcej wiedziała na ten temat, tym mniej jej się podobało. Jednak Tanner traktował to jako rzecz najwykleszą pod słońcem. Był silny i pewny siebie. Musiał taki być, jeśli chciał przetrwać i odpowiadać na ciosy poniżej pasa.

Jej syn odziedziczył niektóre z tych cech. Jaki ojciec, taki syn, pomyślała ponownie.

Pomimo nieznośnego upału wstrząsnął nią zimny dreszcz. To straszne, że wciąż wkraczała na zakazany teren. Zdradliwa słabość dopadała ją bez uprzedzenia.

- Mam nadzieję, że jesteś naprawdę głodna.

Spojrzała na niego zadowolona, że ma na nosie okulary przeciwsłoneczne. Dobrze, że Tanner nie może nic wyczytać z jej wzroku.

- O rany, kto to wszystko zje? Na pewno nie ja.

- Spojrzała na stojący przed nią olbrzymi papierowy talerz, na którym piętrzyły się różne sałatki i grillowane warzywa.

- Przynajmniej spróbuj - zachęcił ją i zaczął jeść.

Podczas posiłku słuchali następnego mówcy, jednak Kasey wyczuwała, że Tanner zerka na nią od czasu do czasu. Wolała udawać, że tego nie zauważa, bo i tak napięcie między nimi było trudne do zniesienia. Wystarczyło jedno przelotne, lecz zbyt długie spojrzenie, jeden przypadkowy dotyk, by doszło do wybuchu.

- Jedzenie jest pyszne - powiedziała, by przerwać krępującą ciszę.

- Mam nadzieję, że wystąpienie Butlera nie zepsuje mi apetytu.

- Chcesz wyjść przed jego przemówieniem?

- Nigdy w życiu.

- Twój wybór.

- Mam pozwolić, żeby, wykorzystując moją nieobecność, bezczelnie mnie oczerniał? Nie ma mowy.

Roześmiała się, a gdy schyliła głowę, napotkała wzrok Tannera.

- Nie chcę, by nasza znajomość się skończyła. Nigdy.

- A kogóż to moje oczy widzą? Tanner Hart i Kasey Ellis!

W pierwszej chwili ani Kasey, ani Tanner nie zareagowali na natręta. Patrzyli na siebie, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie.

- Gruchacie tu sobie jak dwa gołąbki. Kto by pomyślał.

Kasey, która wreszcie poznała, do kogo należy głos, podniosła głowę. Tanner poszedł w jej ślady, a po chwili oznajmił chłodno, nie ukrywając irytacji:

- Chyba nie mieliśmy przyjemności się poznać.

- To Matt Davenport - wyjaśniła Kasey, patrząc z wściekłością na byłego męża Ginger. - Pracuje dla Butlera i...

- Czym mogę służyć, panie Davenport? - przerwał jej Tanner i wstał od stołu.

Choć mówił spokojnie, Kasey wiedziała, że ze wszystkich sił próbuje opanować złość. Miał mocno zaciśnięte szczęki i oczy twarde jak stal.

- Może wpłynie pan na Kasey, żeby zostawiła moją żonę w spokoju?

- Spadaj, Matt - odparła szybko, zanim Tanner zdążył zareagować.

- Co to za facet? - Tanner zwrócił się do niej, celowo ignorując obecność Matta.

- Odrażający typ, niestety jeszcze mąż mojej kuzynki Ginger.

- Uważaj, co mówisz, suko!

Zanim Kasey zdążyła zareagować na zniewagę, Tanner schwytał mocno Matta za koszulę i mocno nim potrząsał.

- Przepróż panią. Natychmiast - warknął.

- Puść mnie, dupku! - krzyknął Matt.

- Najpierw przepróż.

- Daj spokój, Tanner - powiedziała zakłopotana Kasey. Już i tak zbyt wiele osób bacznie ich obserwowało.

- Najpierw to załatwimy. - Tanner wzmocnił chwyt. - Przepróż.

- W porządku - syknął Matt. - Przepraszam, Kasey.

Tanner puścił go tak szybko i niespodziewanie, że Matt upadł na ziemię. Kiedy wstał, jego oczy płonęły nienawiścią.

- Jeszcze tego pożałujesz. Już wkrótce Butler powie wszystkim, kim naprawdę jesteś. Napychasz sobie kieszenie kosztem innych ludzi.

Kasey obserwowała z przerażeniem, jak zmienia się twarz Tannera.

- Proszę bardzo, próbujcie mnie pograżyć, ale

odpłacę tym samym. Wszyscy się dowiedzą, że Butler, który zgrywa czułego męża, ma kochankę. Ciekawe, bo w swoich przemówieniach często podkreśla przywiązanie do tradycyjnych wartości rodzinnych. - Gdy Matt na chwilę znieruchomiał, a potem zaczął kłaść, Tanner rzucił ostro: - Zejdź mi z oczu, zanim znów powalę cię na ziemię.

Matt potraktował pogroźkę Tannera na serio, bo odwrócił się i odbiegł.

- Chodźmy stąd - mruknął Tanner.

Gdy siedzieli już w samochodzie, Kasey zapytała:

- Skąd wiesz, że Butler ma kochankę?

- Nie wiem.

- To znaczy... ? - Kasey aż zaniemówiła ze zdziwienia.

- Tak, strzelałem.

Daremnie myślała nad dowcipnym komentarzem. Niestety nic nie przychodziło jej do głowy, dlatego tylko patrzyła na niego nieco oszołomiona.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

- Hej, Kasey!

Uniosła głowę i obdarzyła go niezbyt entuzjastycznym uśmiechem.

Ach, nieważne, pomyślał Don. Uśmiech to jednak uśmiech. Może właśnie zastanawiała się nad jego niedawną propozycją.

- Słuchaj, jestem zajęta. Czy to nie może poczekać?

- Nie bardzo.

Wydawała się zdumiona jego tupetem, co skomentował szerokim uśmiechem.

- Mam na oku nowego klienta, grubą szybę.

- Och, to wspaniale! - rozpromieniła się.

- Chcesz się dowiedzieć, kto to taki? - Don przysiadł na brzegu jej biurka, zupełnie jakby miał do tego prawo.

- Oczywiście. Ale teraz naprawdę nie mam czasu. Pracuję nad nowymi materiałami dla Tannera.

- Widzę, że jego notowania w sondażach dzisiaj podskoczyły.

- Tak, to dobra wiadomość.

- To i nam coś z tego skapnie.

- Coś na pewno.

- Nie przesadzaj z tą skromnością. Gdyby nie twoja strategia, Hart mógłby zapomnieć o zwycięstwie. Powinien całować cię po rękach.

- Nie tylko mnie, ale cały zespół. Choć chyba trochę przesadzasz.

- No, sam nie wiem.

- Słuchaj, porozmawiamy później.

- Mam nadzieję, że już trochę myślałaś nad moją propozycją. - Zauważył, że Kasey pobladła.

- Szczerze mówiąc, nie - odparła.

Tylko spokojnie, nakazał sobie. Nie pozwól, by cię zbyła byle czym, zwłaszcza że łatwiej złapać muchy na miód, niż na ocet.

- Nie ma problemu. - Wzruszył ramionami. - Jestem cierpliwy i spokojnie poczekam na twoją decyzję.

- Wydawało mi się, że udzieliłam ci dość jednoznacznej odpowiedzi.

- Ludzie zmieniają poglądy. - Uśmiechnął się.

- Będę nadal ciężko pracował, by udowodnić ci, ile naprawdę jestem wart.

- Don...

- Zobaczmy się później - przerwał jej.

Wszedł do pokoju i starannie zamknął drzwi. Otworzył szufladę biurka i wyjął paczuszkę z białym proszkiem. Wciągnął trochę i natychmiast poczuł

przyptyw energii. Gdyby przyszło co do czego, mógłby nawet fruwać.

Roześmiał się głośno. Jezu, jest naprawdę wielki. Potrafił zamordować z zimną krwią i okazał się o wiele sprytniejszy od tego durnego detektywa Gallaina. Policjant kręcił się wokół własnego ogona, a śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Sprawy rozwijały się tak, jak sobie zaplanował. Niedługo w ogóle podporządkuje sobie Kasey, zmusi ją, by przyjęła jego punkt widzenia. Dopóki ma swój magiczny proszek, nic go nie powstrzyma.

Nie przestał się śmiać, nawet gdy dochodził do pracowni.

- Co się z tobą dzieje, Hornsby? - spytał Red, mijając go na korytarzu. - Czyżbyś dla odmiany poznał jakąś laskę?

- Być może. A co, jesteś zazdrosny?

- Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że coś knujesz.

- Jasne - mruknął i znów się roześmiał.

Jednak gdy wszedł do pustej pracowni, poczuł się, jakby uszło z niego całe powietrze. Bezsilnie oparł się o ścianę. Jezu, jeśli nie będzie bardziej uważał, wpakuje się w kłopoty.

Miała nadzieję, że nie będzie musiała zwolnić Dona. Potarła skronie, a potem odłożyła pióro. Dopadł ją potworny ból głowy, jeden z tych, które atakują bez uprzedzenia. Co, na litość boską, stało się z Donem? Wciąż nie mogła się otrząsnąć po ich ostatniej rozmowie.

Chciał zostać współnikiem?

Nigdy w życiu.

Czy powinna się go pozbyć?

Raczej nie, przynajmniej na razie.

Powinna sprawić, by sam zechciał odejść, ale jak tego dokonać? Marne szanse. Cóż, jeśli Don się nie opamięta i nie zacznie zachowywać racjonalnie, nie będzie miała wyboru i wręczy mu wymówienie.

Potrząsnęła głową, próbując pozbyć się myśli o Donie. Nie warto martwić się takim typem. Cierpiał na kompleks wyższości? To już jego problem.

Musiała się zająć o wiele ważniejszymi sprawami.

Dziś wieczorem rozmawiała z Brockiem, który niemal nie rozstawał się z Nancy. Próbowała przemówić mu do rozsądku, ale czuła się, jakby rzucała groch o ścianę. Zależało jej na dobrych kontaktach z synem, dlatego wycofała się, szybko zmieniła temat i rozmawiali już tylko o futbolu i komputerach.

Brock przeżywał wspaniały czas. Chociaż nadał nie pochwałała tego, że pracuje dla Tannera, musiała przyznać, że stanowi to mniejszy problem, niż się spodziewała. Może dlatego, że tak rzadko się widywali. Gdyby Brock był na miejscu, z pewnością częściej dochodziłoby do kłótni.

Nie, nie dochodziłoby, poprawiła się natychmiast. Nie miałyby wyboru, musiałyby zaakceptować istniejący stan rzeczy.

Odsuwając nieprzyjemne myśli, Kasey wstała i przeciągnęła się. Od wielu godzin siedziała przy biurku i ciężko pracowała nad zleceniem od nowego klienta, który zamierzał otworzyć kolejny sklep. Była

zadowolona z wyników pracy, pozostawało mieć tylko nadzieję, że zleceniodawca podzieli jej zdanie.

Sprawy finansowe układały się coraz lepiej. Firma odzyskała płynność finansową, a Brock dorabiał u Tannera i przestał pożyczać od niej pieniądze.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia.

- Cześć, Ginger! - rzuciła entuzjastycznie do słuchawki.

- Matt wreszcie zgodził się na rozwód. Ty dowiadujesz się o tym pierwsza.

- Dzięki Bogu. A co się stało, że nagle zmienił zdanie?

- Zaczynam wierzyć, że Tanner wbił mu trochę rozumu do głowy. - Ginger zachichotała.

- Tak myślisz?

- Nie takie cuda się dzieją. O ile mi wiadomo, po raz pierwszy ktoś przyłożył Mattowi. Jaka szkoda, że tego nie widziałam.

- Tak, masz czego żałować.

- Matt odgraża się, że poda Tannera do sądu. To dla niego typowe, jak dla każdego kretyna.

- Można mu wiele zarzucić, ale na pewno nie jest głupi.

- Wierz mi, jest durny jak but.

- Tanner zbyt się tym nie przejmie - uznała Kasey.

Podczas kłótni z Mattem po raz pierwszy zobaczyła, że Tanner potrafi być też brutalny. Nie chciałyby nigdy paść ofiarą jego złego humoru.

- A właśnie, jak się miewa nasz bohater?

- Chyba dobrze. Nie widziałam go od tamtego pikniku. Jest w rozjazdach.

- To dobrze. Pomimo tych fatalnych wypadków na jego budowie znowu dogania Butlera w sondażach.

- Tak to wygląda. - Kasey roześmiała się.

- Wydajesz się zmęczona.

- Mam tyle na głowie... - Kasey westchnęła.

- Na przykład nadal nie rozwiązana sprawę morderstwa Shirley.

- Już trochę się uspokoiłam, a jeszcze niedawno każdy szelest za plecami przyprowadzał mnie o gęsią skórkę.

- Cholera, policja mogłaby wreszcie złapać mordercę. Co porabia ten genialny detektyw, który prowadzi sprawę?

- Czeka, aż ja ją za niego rozwiążę - przyznała Kasey ponuro.

- Jezu, kolejny idiota.

Kasey ponownie się roześmiała i od razu poczuła się lepiej.

- Kiedy się spotkamy, żeby świętować twoją odzyskaną wolność?

- Jak rozwód stanie się faktem dokonany. Dobrze znam Matta i wiem, że w każdej chwili może zmienić zdanie.

- Oby do tego nie doszło.

- Jeśli wszystko pójdzie gładko, poszalejemy w klubach i znajdziemy sobie odpowiednich facetów.

- Niech mnie ręka boska broni! - zaśmiała się Kasey.

- Nie rób mi tego. Potrzebujesz rozrywki jeszcze bardziej niż ja.

Kasey poczuła nagły przypływ gorąca. Dobrze, że Ginger nie widziała jej miny.

- Niczego nie obiecuję. - Chrząknęła zakłopotana.

- Kiedy następnym razem zobaczysz Tannera, uściskaj go ode mnie.

- Zostawię tę przyjemność tobie - odparła Kasey lekko.

- Już nie mogę się doczekać. Będziemy cały czas w kontakcie, dobrze?

- Oczywiście.

Ledwie Kasey odłożyła słuchawkę, telefon zadzwonił ponownie. Trochę zirytowana, niemal warknęła:

- Słucham?

- Dzwonię nie w porę?

- I tak, i nie - odparła niemal bez tchu.

- Uznajmy, że nie. - Tanner zaśmiał się. - Co się stało, że jesteś w domu?

- Czasami nawet mnie się to zdarza.

- Teraz powinnaś powiedzieć, że miło ci mnie słyszeć.

- No dobra, cieszę się, że dzwonisz.

- I jeszcze że za mną tęsknisz - naciskał.

Zapadła cisza, podczas której Kasey na próżno usiłowała uspokoić rozszalałe serce. Tanner z **nią** jawnie flirtował, a ona mu na to pozwalała. Używał swego czaru, któremu nie umiała się oprzeć.

- Dobra, Kasey, ja to powiem. Stęskniłem **się** za tobą. - Zniżył głos.

- Długo nie dzwoniłeś.

- Uwierz mi, nie miałem wolnej chwili, ale **bez** przerwy o tobie myślałem.

- Ja też o tobie myślałam.

- Nie było tak trudno, prawda?
 - O co ci chodzi? - spytała zbita z tropu.
 - Przyznać, że o mnie myślałaś.
 - Tak.
 - Muszę się z tobą zobaczyć, jak najszybciej.
 - Zaśmiał się ciepło. - Szczerze mówiąc, bardzo chcę się z tobą kochać. Dłużej nie wytrzymam.
 - Och... - westchnęła bezwiednie i mocniej ścisnęła słuchawkę.
 - Czy prawda cię szokuje?
 - Nie powinienes w ten sposób ze mną rozmawiać.
 - Wiedziała, że brzmi nieprzekonująco.
 - Dzisiaj wieczorem mam spotkanie w domu opieki. Pojedź ze mną, proszę.
- Skończ z tym, natychmiast. Oszczędź sobie złamanego serca i bólu. To takie proste, wystarczy powiedzieć „nie”.
- Dobrze, Tanner.

Tanner ujął Kasey za łokieć. Szli powoli długim korytarzem domu opieki. Przed chwilą opuścili świetlicę, w której pensjonariusze przygotowali przedstawienie.

Tuż po przyjeździe Kasey ze zdumieniem stwierdziła, że Tanner nie wybrał się z odwiedzinami do luksusowego domu seniora, lecz wybrał placówkę, której niezamożni podopieczni wymagali stałej opieki.

- Tobie to spotkanie naprawdę sprawiło przyjemność, prawda?
- Uwielbiam rozmawiać ze starszymi ludźmi.
- Nie robisz tego na pokaz.

- Myślałaś, że chodzi mi o pozyskanie kolejnych wyborców? - Uniósł brwi.

- Nie... tak... właściwie sama nie wiem.

Zacisnął szczęki, a potem powiedział twardo:

- Jeśli wygram wybory, zrobię wszystko, by ludziom żyło się lepiej. Zobaczysz.

- Mam nadzieję, że ci się uda. Takie domy opieki sprawiają przygnębiające wrażenie. Niezbyt lubię je odwiedzać, zwłaszcza od kiedy umieściłam w takiej placówce matkę.

- Nigdy nie zapominam, że na starość mogę wylądować w podobnym miejscu.

- Ja też - odparła wypranym z emocji tonem.

Zanim zdołał odpowiedzieć, niemal na nich najechał mknący z dużą prędkością mężczyzna na elektrycznym wózku. Kasey i Tanner odskoczyli dosłownie w ostatniej chwili.

- Hej, Sam, jeździsz jak pirat - powiedział Tanner, z trudem powstrzymując śmiech.

- To przez ten cholerny wózek - mruknął Sam.

- Będę musiał wymienić go na nowszy model.

- Na to wygląda - odparł Tanner. - Lepiej uważaj, bo każdy wypadek obniża wartość rynkową twojego wózka.

- Dziękuję, panie Hart. Będę miał to na uwadze.

- Odjeżdżając, wciąż mruczał pod nosem: - Przeklęty grat...

Kiedy się nieco oddalił, Kasey i Tanner wymienili rozbawione spojrzenia.

- Ile razy tu byłeś? - spytała.

- Nawet nie jestem w stanie zliczyć.

- Wciąż mnie czymś zaskakujesz.
- Dlaczego?
- Nieważne... - Potrząsnęła głową.
- Daj spokój. Musi być jeszcze jakiś inny powód, dla którego warto się ze mną spotykać.

Weszli do jednego z pokoi.

Szczupła i pomarszczona staruszka zaniepokojona uniosła głowę, lecz na ich widok rozpromieniła się:

- To ty, chłopcze?
- Tak. - Tanner przykląkł i pocałował ją w policzek. - Jak się dziś miewa moja dziewczynka?

- Zupełnie nieźle.
- To świetnie. Przyprowadziłem z sobą przyjaciółkę. Opal Puckett, poznaj Kasey Ellis.

- Podejdź bliżej, kochanie. Wzrok już nie ten co kiedyś.

Kasey uśmiechnęła się i podeszła do starszej pani.

- Witam, pani Puckett.
- Mów mi po imieniu, kochanie.
- A zatem witam cię, Opal.
- A jak się miewa Janie? - spytał Tanner i wskazał Kasey jeden z foteli, a sam usiadł na drugim.

Opal uniosła lalkę, którą trzymała w objęciach, i pokazała Tannerowi.

- Raczej kiepsko.

Powstrzymując łzy wzruszenia, Kasey patrzyła, jak Tanner delikatnie bierze zniszczoną lalkę i zaczyna kołysać ją w ramionach.

Uśmiechnęła się do Opal, która odebrała Tannerowi lalkę i powiedziała:

- Dziękuję, że ją ukołysałeś do snu.

- Zawsze do usług, Opal. - Tanner wstał. - Musimy już iść, ale wkrótce znów cię odwiedzimy.

- Obiecujesz?

- Obiecuję - odpowiedział z uczuciem.

- Ty też z nim przyjedź, kochanie.

- Oczywiście - odparła Kasey, z trudem tłumiąc szloch.

Po piętnastu minutach już stali przy mieszkaniu Kasey. Zapadła ciemność, lecz światło latarni wydobywało z mroku twarz Tannera i Kasey mogła zobaczyć wszystkie malujące się na niej uczucia.

- Dziękuję, że ze mną pojechałaś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - szepnęła drżącym głosem.

Wyciągnął rękę i pogładził Kasey po twarzy. Przez długą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy.

- Tak bardzo pragnę cię pocałować.

- Co cię powstrzymuje?

Westchnął i porwał ją w objęcia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Weszli do środka. Ledwie Kasey zamknęła drzwi, Tanner ponownie wziął ją w ramiona. Niecierpliwie szukał jej ust.

Zarzuciła mu ręce na szyję i po prostu pozwoliła się całować. Płonęła, pragnęła go aż do bólu.

Na pewno czuł to samo, bo zaczął ją gorączkowo rozbierać. Potem zrzucił z siebie ubrania i przycisnął Kasey do ściany.

- Och, Tanner... - jęknęła, gdy wcisnął palce między jej uda i zaczął pokrywać pocałunkami jej piersi.

Odchyliła głowę i krzyknęła z rozkoszy. Uniósł jej pośladki i wszedł w nią. Nie odrywając ust od jej warg, kochał się z nią z dziką zajadłością. Chwilę później, niemal zupełnie pozbawieni sił, oparli się o siebie.

- Przepraszam - powiedział ochryple, wtulając twarz w zagłębienie jej szyi.

- Czyżby... ?- To ona powinna przepraszać, nie on.

- Byłem zbyt niecierpliwy.

- Ale ja się wcale nie skarżę.

Roześmiał się i pogładził ją po karku.

- Cieszę się, bo ściana to nie najlepsze miejsce do takich...

- Przestań - mruknęła. - Każde miejsce jest dobre.

- Wystarczy, że cię dotknę, a od razu wariuję.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Leżeli na łóżku zwróceniami twarzami do siebie. Od czasu do czasu Tanner wplatał palce w jej włosy.

Kasey milczała, nie była w stanie wydusić ani słowa. Miała wrażenie, że za chwilę utonie w jego głębokich brązowych oczach.

- Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło. - Tanner pierwszy przerwał ciszę.

- Ja też. - Próbowała zdystansować się od sytuacji, ale z miernym skutkiem. Jeszcze tylko ten jeden raz, potem będę silna, usprawiedliwiła się w duchu. Żałosne, przecież nie udało się jej dotrzymać żadnej przysięgi, którą złożyła w związku z Tannerem. Co więcej, nie czuła wyrzutów sumienia, tylko zadowolenie i zachwyty.

- To przeznaczenie, chyba nie zaprzeczysz.

- Tanner...

- Zaraz, chyba nie próbujesz się teraz wycofać? Wycofać? Boże, gdyby tylko wiedział...

Zarzucił nogę na jej biodro i przyciągnął Kasey bliżej, tak by poczuła, że znów jest podniecony. Gdyby tylko lekko się poruszyła, znów zaczęłby się z nią kochać. Zatopiliby się w rozkoszy, zapominając o wszystkich troskach.

- Wysłuchaj mnie, dobrze? - poprosił cichym, zmienionym głosem.

Bała się jego słów, ale jeszcze bardziej bała się odpowiedzi, jakich mógłby od niej zażądać.

- Już ci powiedziałem, że nie chcę się z tobą rozstawać.

- Nie masz wyboru.

- Zawsze jest jakiś wybór-poprawił ją delikatnie.

- Tanner...

- Cii... Obiecałaś, że mnie wysłuchasz.

- Niczego nie obiecywałam.

- Proszę. - Spojrzał na nią poważnie.

Dobrze wiedziała, że to tylko wstęp do cierpienia, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała. Tak trudno żyć ze złamanym sercem, a dwa złamane serca to już katastrofa. Niestety wydawała się nieunikniona. Z chwilą, gdy Kasey zgodziła się wysłuchać Tannera, wkroczyła na ścieżkę prowadzącą na skraj przepaści.

- Dobrze nam razem, prawda?

Skinęła potakująco głową.

- W tej samej sekundzie, kiedy ponownie cię spotkałem, wiedziałem, że tak będzie.

- Nie wierzę.

- Nie kłamię. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale poczułem coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem.

- Przecież byłeś żonaty - przypomniała mu łagodnie. - Nie kochałeś żony?

- Uwielbiałem Normę. Była cudowną kobietą, ciepłą i wyrozumiałą. Chciałem ją mocno kochać, ale nie umiałem.

- Przykro mi.
- Niepotrzebnie. Mieliśmy wspaniałe życie i myślę, że była ze mną szczęśliwa. A teraz porozmawiajmy o nas. O tym, jak ponownie pojawiłaś się w moim życiu.
- Wcale nie pojawiłam się w twoim życiu.
- Ale mogłabyś zagościć w nim na stałe.
- O czym ty mówisz, Tanner?
- Kocham cię i chcę, byś za mnie wyszła.

Tanner wszedł do kuchni i zrobił sobie filiżankę rozpuszczalnej kawy. Upił łyk, skrzywił się niemiłosiernie i odstawił filiżankę do zlewu. Napój był gorzki, smakował jak napar z piołunu. Niestety nie miał czasu, by uruchomić ekspres. Tego ranka czekały go trzy trudne spotkania, w tym telewizyjna debata z Butlerem. Na szczęście program miała poprowadzić dziennikarka znana z profesjonalizmu i z pewnością będzie umiała zapanować nad Butlerem, a kiedy trzeba, przywoła go do porządku. Nie chciał, sprowokowany przez Bucka, powiedzieć czegoś, czego później miałby żałować.

Zresztą nie musiał się obawiać, bo znów prowadził w sondażach. To oczywiście miało swoje dobre i złe strony. Teraz Greer i Butler zrobią wszystko, żeby mu wbić nóż w plecy.

Carl został już wypisany ze szpitala i czuł się na tyle dobrze, że lekarze pozwolili mu wrócić do pracy. Ludzie Tannera zbadali oba wypadki, ale do tej pory nic nie odkryli, nic, co by go obciążało. Takim samym wynikiem zakończyło się śledztwo zarządzane przez

władze miasta. Zresztą oba wypadki bardzo krótko gościły na lamach gazet, bo media szybko znalazły nowego nieszczęśnika, któremu mogły utoczyć krwi.

Tanner wiedział jednak dobrze, że nie może jeszcze odetchnąć z ulgą. Musi być nieustannie czujny, kroczyć po wybranej ścieżce i dotrzeć jako zwycięzca do celu. Gdy już zasiądzie w senacie, zrobi wszystko, by Teksas był dobrym miejscem do życia zarówno dla młodych, jak dla starych.

Ta wizja zawsze wprawiała go w stan podniecenia. Adrenalina buzowała mu w żyłach, czuł się silny i pewny siebie, gotów, by zmierzyć się z wrogiem i skopać mu tyłek.

Zwłaszcza od kiedy miał Kasey.

Chwileczkę, pomyślał. Czy jednak nie za wiele sobie wyobraża? Przecież Kasey odrzuciła jego oświadczenia. To wspomnienie spowodowało, że jego euforia natychmiast opadła.

Gdy powiedział, że ją kocha i pragnie poślubić, odsunęła się od niego wyraźnie przestraszona. Jej reakcja zezłościła go.

- Musiałaś się tego spodziewać - szepnął, próbując ukryć targające nim uczucia.

- Nie miałam pojęcia.

- Coś takiego! Zachowywałem się jak zakochany nastolatek.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Kasey odwróciła wzrok.

- Cóż, wszystko już chyba zostało powiedziane.

- Tym razem nie udało mu się ukryć złości.

- To nie takie proste - szepnęła.

- Albo mnie kochasz, albo nie. Według mnie nie ma w tym nic skomplikowanego. Na litość boską, nie płacz! - krzyknął, gdy zobaczył łzy spływające po jej policzku.

- Nie płaczę - broniła się nieporadnie.

Nie próbował z nią dyskutować. Przewrócił się na plecy i wbił wzrok w sufit. Czuł się gorzej niż podle.

- Byłem taki pewny, że podzielasz moje uczucia - powiedział martwym tonem.

- Być może podzielim.

Tanner odwrócił się twarzą do Kasey i wyciągnął dłoń, ale powstrzymała go.

- Proszę, nie.

- W porządku. Co masz mi do powiedzenia?

- Muszę mieć trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Próbował przez chwilę wyczytać coś z jej oczu, ale bezskutecznie.

- Czyli dajesz mi do zrozumienia, żebym spadał.

- Gdy nie odpowiadała, krzyknął: - Do cholery, Kasey!

- Nie pasujemy do siebie.

Oddychała gwałtownie, a Tanner nie mógł oderwać oczu od jej piersi. Tak bardzo pragnął jej dotknąć, że aż odczuwał ból. Z cichym jękiem odwrócił głowę.

- Wręcz przeciwnie, świetnie do siebie pasujemy.

- Nie mówiłam tylko o seksie.

- Ja też miałem na myśli znacznie więcej.

- Tanner, moje życie jest teraz bardzo skomplikowane, nieuporządkowane.

- Masz mnie. Chętnie ci pomogę.

- Wiem, ale potrzebuję trochę przestrzeni. Naprawdę muszę sporo rzeczy przemyśleć i poukładać.

- W porządku. - Odwróciła się, chcąc wstać z łóżka, lecz zdążył chwycić ją za ramię. - Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Kochasz mnie?

- Nie wiem! - krzyknęła, pobiegła do łazienki i z hukiem zatrzęsnęła drzwi.

Później, gdy już żegnali się przy drzwiach i Tanner ją pocałował, na chwilę przytuliła się do niego. Wypuszczenie jej z ramion było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jaką przyszło mu ostatnio zrobić. Musiał to jednak uczynić, bo właśnie o to go poprosiła. Pożegnał się i obiecał, że będą w kontakcie.

Teraz, gdy słowo po słowie wspominał ich rozmowę, zastanawiał się, czy Kasey naprawdę była z nim szczerą. Nie, zwiódła go. Wiedział, że go kocha. Intuicja nie mogła tak bardzo go zawieść. Bała się przyznać do tego otwarcie, zapewne z wielu powodów. Jeden znał, lecz o innych nie miał pojęcia.

Zrozumiał, że przeszłość będzie największą przeszkodą na drodze do szczęścia.

Jeśli Kasey potrzebowała czasu, dostanie go. Dopóki go kochała, potrafi znieść wszystko. Dość tych ponurych myśli, zdenerwował się w duchu i poszedł do łazienki. Już miał odkręcić prysznic, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Wspaniale - mruknął i poszedł otworzyć. Jeśli za drzwiami stoi Irene, chyba go szlag trafi. Miała paskudny zwyczaj wpadania bez zapowiedzi, z którego zamierzał ją wyleczyć.

Gdy szedł korytarzem, dzwonek stawał się coraz bardziej natarczywy.

- Do diabła, Tanner! Otwórz te cholerne drzwi!

- Już, już.

Po sekundzie stał twarzą w twarz z zasapanym Jackiem Milsteadem.

- Masz włączony telewizor? - krzyknął obcesowo Jack.

- Nie.

Jack uniósł ze schodów gazetę i podsunął Tannerowi prosto pod nos.

- I tego pewnie też nie czytałeś?

- Nie czytałem. - Tanner zmusił się, by ignorować sarkastyczny ton Jacka. Musi zachować spokój, dopóki nie dowie się, co wyprowadziło przyjaciela z równowagi.

- Gówno znowu wypłynęło na wierzch.

- Jak to?

Jack niecierpliwie potrząsnął gazetą.

- Ta dziennikarska suka wycięła ci niezły numer.

- Widząc grymas na twarzy Tannera, ciągnął dalej:

- Wszystko tu jest, czarne na białym. Lepiej usiądź, zanim zaczniesz czytać.

Tanner zmarszczył brwi, a potem uważnie przejrzał pierwszą stronę.

- Zrobiła ze mnie niezłego sukinsyna.

- Czy to prawda? - zapytał Jack. - Romansowałeś z Shirley Parker?

- Jack, nie podoba mi się twój ton.

- Gówno mnie obchodzi, co ci się podoba, a co nie!

- Spojrzenie Jacka stwardniało. - Czy to prawda?

- Przyznaję, znałem Shirley, ale nie była to tego typu znajomość, jak sugeruje Daisy Greer.

- Czy ty i Shirley byliście kochankami? - naciskał Jack.

- Nie, do cholery.

- Czy Shirley Parker odpowiedziałaby tak samo?

- Nie mogę wypowiadać się w jej imieniu.

- Cóż, wielka szkoda, że nie możemy jej o to spytać, prawda?

- Daruj sobie ten sarkazm. - Tanner zacisnął wargi. - Na mnie to nie działa.

- Jednak ten artykuł podziała na wielu ludzi. Ta baba rzuciła nam pod nogi granat, który niestety wybuchł. To może być koniec twojej kariery politycznej.

Tanner podszedł do okna, próbując wziąć się w garść. Gdyby Jack wiedział, co tak naprawdę zaprzęta myśli jego przyjaciela, byłby jeszcze bardziej poruszony i zaszokowany niż teraz. Nagle oblał go zimny pot. Boże, a co pomyśli Kasey?!

- Nie mogę uwierzyć, że trzymałeś taką rzecz w sekrecie.

- Nie wydawało mi się to ważne. - Gdy Jack zaklął, dodał: - Greer wyolbrzymała sprawę, nie po raz pierwszy zresztą.

- Módlmy się, by zarówno policja, jak i wyborcy podzielili twój pogląd. Jednak po przeczytaniu tego artykułu i jedni, i drudzy mogą dojść do wniosku, że należałoby cię przesłuchać w sprawie śmierci Shirley Parker.

Tanner zacisnął mocno szczęki, ale zanim zdołał wymyślić odpowiedź, rozległ się dzwonek telefonu.

- Nie odbieraj - warknął Jack. - To na pewno Irene.

- Nie, ona nie zadzwoni, na pewno tu przyleci, tak samo jak ty.

- Odwołaj wszystkie dzisiejsze spotkania, musimy odbyć naradę wojenną.

- Mam dziś w telewizji debatę z Butlerem.

- Cholera jasna!

- Może powinienem tam jednak pójść. Dam radę.

- Czyś ty zupełnie oszalał? - Jack aż poczerwieniał z wściekłości.

- Nie sędzę - oznajmił Tanner twardym i zimnym tonem. - Jednak rozważę twoją sugestię.

Na chwilę zapadła ciężka cisza.

- Powiedz mi, Tanner, tak z ręką na sercu, czy posuwałaś Shirley Parker?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

- Czytałaś dzisiejsze gazety?
- Tobie też życzę miłego dnia - odparła Kasey, przypominając Ginger o dobrych manierach.
- Weź gazetę, natychmiast, a potem usiądź wygodnie.
- Dobrze, ale pod warunkiem, że najpierw powiesz mi, o co chodzi.
- Lepiej sama się przekonaj.
- Coś mi się wydaje, że nie będę zachwycona. Ginger - niecierpliwiła się, gdy w słuchawce wciąż było cicho.
- Najpierw przeczytaj gazetę, a później pogadamy.
- O rany, zaczynam się bać. Chodzi o Tannera, prawda?
- Tak.
- Tym razem Butler naprawdę dobrał mu się do skóry?
- To nie ma nic wspólnego z Butlerem.

Nie słowa przyjaciółki, lecz jej ton sprawił, że Kasey zadrżała.

- No już dobrze. Zaraz przeczytam. - Kasey podeszła do stołu, wyprostowała gazetę i spojrzała na pierwszą stronę.

Czy TannerHart i Shirley Parker byli kochankami?

- Ach mój Boże! -krzyknęła Kasey. Chwyciła się za żołądek i opadła bezwładnie na krzesło.

- Dobrze się czujesz? - dopytywała się Ginger.
- Boże, co za głupie pytanie.

- Czuję się fatalnie, jestem w głębokim szoku
- szepnęła Kasey. Tanner i Shirley? Niemożliwe. To jakaś koszmarna pomyłka. Powiedziałyby jej.

- Kasey, wiem, że mocno cię wzięło, bo tak blisko z nim współpracujesz.

Przypomniała sobie ostatnią noc i z trudem opanowała histerię. Tanner ją kochał, a ona kochała Tannera. Chwyciła się za żołądek, czując zbliżającą się falę mdłości.

- Posłuchaj, może to wszystko jest funta kłaków warte. Przecież ta reporterka nie znosi Tannera. Zanim wyrobisz sobie zdanie, najpierw go wysłuchaj. - Ginger próbowała uspokoić przyjaciółkę.

- Dziękuję, że do mnie zadzwoniłaś. Porozmawiamy później.

- Co zamierzasz zrobić?

- Na razie nic.

- To mądra decyzja - z ulgą powiedziała Ginger.

Kasey ponownie znalazła się na granicy histerii. Miała ochotę krzyknąć: „On jest moim kochankiem i ojcem mojego dziecka! Jak mogę być spokojna?!”.

- Właściwie już wykonałaś jego zlecenie, prawda?
- . - Tak.
- To dobrze. Odsuniesz się na bok, uciekniesz z oka cyklonu.
- Dobrze.
- Co dobrze? Ty mnie w ogóle nie słuchasz!
- Przepraszam, Ginger, ale nie mogę zebrać myśli.
- Czuła się coraz gorzej, ból żołądka jeszcze się nasilił.
- Rozumiem. To wspaniały facet i dopóki nikt nie udowodni, że jest inaczej, będę na niego głosować.
- Westchnęła. - Szczerze mówiąc, nie wierzę, że Tanner i Shirley byli kochankami.
- Ja też nie - odparła Kasey.
- Obiecuj mi, że jeśli tylko czegoś się dowiesz, natychmiast do mnie zadzwonisz.
- Obiecuję.

Odłożyła słuchawkę. Długo siedziała nieruchomo przy stole, lecz jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

Tanner i Shirley...

Tanner i Shirley!

Tanner i Shirley?

Te dwa imiona wciąż dźwięczały jej w głowie.

To koszmarna pomyłka, nie może być inaczej. Jak zauważyła Ginger, Daisy Greer chciała za wszelką cenę pogrzyć Tannera, bo miała w tym interes. Marzyła jej się wielka sława. Nie dbała o fakty, bo po cóż tracić czas na dociekanie prawdy. Wschodząca gwiazda dziennikarstwa śledczego zmierzała do celu po trupach.

Jednak z drugiej strony nie ma dymu bez ognia.

Otarła łzy spływające po policzkach. Powiedział, że ją kocha... I pomyśleć, że i ona prawie wyznała mu miłość. Ależ by zrobiła z siebie idiotkę.

Ale jeśli Tanner i Shirley byli kochankami, to...

Kasey nie chciała rozwijać tej myśli. Powoli wstała i na drżących nogach pobiegła do łazienki, gdzie zwróciła całą zawartość żołądka.

Richard Gallain wzniosł oczy do nieba.

Gdyby się nie obawiał śmieszności, zacząłby tańczyć w korytarzu, próbując naśladować Gene'a Kelly'ego.

Cóż, musiał znaleźć jakiś inny sposób do wyrażenia dobrego nastroju. Nareszcie przełom w sprawie Parker. Nie mógł przypisać tego sukcesu sobie, co go nieco drażniło, ale przecież najważniejsze jest dobro śledztwa.

A teraz rozkręci je pełną parą i skupi je na Tannerze Harcie.

Podrapał się po głowie i uśmiechnął szeroko. Gdyby mu ktoś powiedział, jak to się wszystko rozwinie, skwitowałyby te przewidywania ponurym śmiechem.

Przesiedział nad tą sprawą mnóstwo godzin, ale bez rezultatu. Nie poddał się, bo czuł, że rozwiązanie jest blisko, na wyciągnięcie ręki.

Aż nagle pewnego dnia do jego gabinetu wkroczyła Daisy Greer z tym swoim obrzydliwym uśmieszkiem na ustach. Przekazała mu informacje, które spowodowały prawdziwy przełom.

Miał ochotę ją uściskać, ale bał się, że taki gest mógłby zostać niewłaściwie zrozumiany.

- Jak pani wygrzebała taki smakowity kasek?
- zapytał po wysłuchaniu jej opowieści.

- Pan ma swoich informatorów, a ja swoich, ale nie zdradzę źródła.

- A co z dowodami, pani Greer?

- To już pańska działka, detektywie. Ja będę dalej robić swoją robotę.

- Ma pani nadzieję odkryć coś więcej? - spytał podekscytowany.

- Nie wiem, trudno powiedzieć.

Ta zastanawiająca jak na Greer skromność wzbu-
dziła jego czujność. Nagle jego dobra natura wzięła
górze nad tą gorszą.

- Pani Greer, to nie jest jakaś cholerna gra-powie-
dział zimno. - Czy muszę pani przypominać, że
prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa?

Przez chwilę milczała, zaskoczona jego atakiem,
a potem odparła:

- A czy ja muszę panu przypominać, że wyniki
pańskiego śledztwa są nader mizerne?

- Proszę mi wierzyć, już prawie namierzyłem
zabójcę. - Z trudem opanował złość.

- Jasne... - Daisy wydeła usta.

- Czy ma pani do mnie jeszcze jakąś sprawę, pani
Greer? - spytał. Co było nie tak z tą kobietą? A może
w jej wypadku natura pomyliła płęć i Daisy powinna
urodzić się jako wielki zwalisty facet, którzy marzy
tylko o tym, by wszyscy mieli go za macho? Cóż, on jej
w tym nie pomoże. Kiedy nie będzie już mu potrzebna,
pokaże, gdzie jest jej miejsce w szeregu.

Odchrząknął i zapytał:

- Wspomniała pani, że być może wyjdą na jaw jeszcze inne fakty. Coś ciekawego?

- Jeszcze nie wiem, ale jeśli mi się uda, pan będzie drugą osobą, która się o tym dowie.

- Trzymam panią za słowo.

- Co pan sądzi o Harcie? - spytała o wiele uprzejmiejszym tonem. - Czy to możliwe, że jest zamieszany w zabójstwo Shirley Parker?

- Nawet w świetle pani informacji to stwierdzenie jest nieco na wyrost, zwłaszcza że nie mam żadnych dowodów.

- Zamierza pan przesłuchać Harta?

- Nie wolno mi odpowiedzieć na to pytanie.

Roześmiała się, ale nie było w tym cienia wesołości.

- Wolno, ale pan nie chce. W porządku, rozumiem to. Musi pan wykonywać swoją pracę, nadrobić stracony czas.

- Właśnie.

- To co, umowa stoi?

- Umowa, pani Greer?

- Tak. Przecież bardzo panu pomogłam. Jeśli po przesłuchaniu Tannera rozwiąże pan sprawę, oczekuję rewanżu.

- A właściwie co jest między panią i Hartem?

- Nie rozumiem, o co panu chodzi - odparła z kamienną twarzą.

- To jasne, że pani nie znosi tego faceta, jestem tylko ciekaw, dlaczego.

- Jest mi obojętny, nic do niego nie czuję. Tanner Hart to nowicjusz w polityce, czysty, prosty i jeśli

powinno mu się noga, ma wiele do stracenia. Jeśli wyczuwam dobrą historię, od razu atakuję.

- A jeśli atak okaże się nieuzasadniony?

Daisy wzruszyła ramionami, a potem odwróciła wzrok.

- Tak jak pan, usuwam się w cień i szukam nowego tropu. To co, umowa stoi? - spytała ponownie.

- Rozważę to. A teraz już muszę panią przeprosić.

Ta rozmowa miała miejsce wczoraj i od tego czasu Gallain nie myślał o niczym innym. Nie wykonał jeszcze żadnego mchu. Chciał, by gazety zaatakowały jako pierwsze. Taka zagrywka pozwalała mieć nadzieję, że Tanner okaże się bardziej chętny do współpracy.

A jeśli naprawdę to ten cholerny drań zastrzelił Shirley Parker, przyjdzie czas na świętowanie zwycięstwa. Gallain westchnął. To byłoby cholernie szczęśliwe zakończenie tej historii.

Rany, z chęcią dokopie temu bogatemu dupkowi, który ma więcej pieniędzy niż rozumu. Nie znosił tej tak zwanej elity, która uwielbiała zamiatać brudy pod dywan. Gallain zerknął na zegarek. Tanner już zapewne przeczytał gazetę, a zatem nadszedł czas, by z nim pogadać.

Odchylił głowę i roześmiał się głośno.

- Co cię, do cholery, tak śmieszy?

W drzwiach stał Harold Clayton. Gallain natychmiast przybrał maskę stoika.

- Myśl, że upuszczę trochę krwi Hartowi.

- Czy ta reporterka tylko tu węszyła, czy rzeczywiście coś odkryła?

- Sprawdzę to.
- Skąd ma te informacje?
- Nie chciała powiedzieć.
- Jeśli w jej rewelacjach jest choćby ziarno prawdy, to ustal, komu dała w łapę. Będziemy musieli porozmawiać z tym tajemniczym źródłem.
- Nigdy go nie zdradzi.
- Och, już ty potrafisz ją przekonać, że współpraca z nami leży w jej najlepszym interesie.
- Sugerowała, że to nie koniec rewelacji.
- Dlaczego nie wyciągnąłeś z niej wszystkiego?
- Próbowałem, ale nie chciała nic powiedzieć.
- Nie czekaj na jej kolejny ruch, tylko porozmawiaj z Hartem. No i pamiętaj o raporcie.
- Jasne.

Don Hornsby nerwowo oblizał spierzchnięte usta. Siedział na niewygodnym, skrzypiącym krześle w domu siostry i oglądał telewizyjne wiadomości. Właśnie mówiono o Tannerze Harcie i Shirley.

- Nie do wiaty - mruknął, a potem podszedł do odbiornika i wyszarpnął kabel. Czy Hart też posuwał Shirley? Nieważne. Winny czy nie, być może to Hart zawiśnie za morderstwo. Ja to jestem w czepku urodzony, pomyślał z satysfakcją.

Wciągnął brzuch, wypiął tors, a z jego gardła wydobył się wojenny okrzyk. Szkoda, że nie wszystko układało się tak dobrze. Flora wciąż leżała na oddziale intensywnej terapii i walczyła o życie. Odwiedzał ją rzadko, a i to tylko dlatego, by wyrzeć odpowiednie wrażenie na Kasey.

Na myśl o Kasey zaczął chichotać. Ciekawe, co też ona myśli o swoim najważniejszym kliencie. Czy agencji zaszkodzi, jeśli Hart zostanie oskarżony o zamordowanie Shirley? Pewnie nie, jednak Kasey może się podłamać i wtedy będzie potrzebowała wsparcia.

Łatwo zgadnąć, kto go jej natychmiast udzieli. Zacisnął pięści w zwycięskim geście.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

- Już wiesz, prawda?

Kasey nie miała odwagi spojrzeć Tannerowi w oczy ani odpowiedzieć na jego pytanie. Stał na progu jej mieszkania i wyglądał fatalnie. Roztrzęsiony i zmęczony, zupełnie pozbawiony energii. Tym razem jednak w ogóle mu nie współczuła, bo sam był sobie winien.

- Tak, wiem - odparła głucho, wciąż unikając jego spojrzenia.

- Zaprosisz mnie do środka?

Stała nieruchomo i milczała, ale ta cisza była bardziej wymowna niż słowa. Powoli otrząsnęła się z szoku i teraz w jej sercu zagościła złość.

- Mam dużo pracy.

- Cholera, Kasey, ja... Musimy porozmawiać.

Ustąpiła tylko dlatego, że wyglądał naprawdę fatalnie, jak człowiek na skraju załamania nerwowego. Odsunęła się, a potem patrzyła, jak Tanner wchodzi do środka. Jego powolne ruchy dobrze odzwierciedlały

stan ducha. Nie mogła dopuścić, by miłość przesłoniła jej właściwy osąd i osłabiła złość. Nic nie usprawiedliwiało Tannera. Jak mógł zataić przed nią tak istotną informację?

- Chcesz kawy? - spytała, by przerwać ciszę.
- Najlepiej całe wiadro.

Ten nieudolny żart wcale jej nie rozbawił.

- Zaraz przyniosę ci filiżankę.

Poszła do kuchni, zostawiając Tannera na środku salonu.

Jednak kiedy nalała kawę i postawiła filiżankę na tacy, zorientowała się, że przyszedł za nią. Stał w drzwiach kuchennych i zapytał:

- Pomóc ci?
- Nie trzeba - odparła zimno.

Westchnął ciężko.

Podawała mu filiżankę.

- Usiądziemy tutaj? - spytał.

- Chodźmy do jadalni. - Szklany stolik w kuchni był bardzo mały i musieliby siedzieć blisko siebie. Kasey wołała się teraz trzymać na dystans.

Boże, jak mogłeś mi to zrobić? - pomyślała.

Tanner przepuścił ją przodem i po chwili usiedli przy stole. Kasey nawet nie próbowała rozładować napiętej atmosfery. Wyglądała przez okno i obserwowała barwnego motyla, który przysiadł na parapecie.

- Kasey, proszę cię, nie rób tego.
- Czego? - Zacisnęła usta.

- Nie traktuj mnie tak. Chcę ci wszystko wytłumaczyć, ale musisz mnie wysłuchać. A przede wszystkim chciałbym, żebyś mi uwierzyła.

- Miałabym ci uwierzyć? - Spojrzała na niego z ironią.

- Tak, do cholery. Proszę, byś mi uwierzyła.

- Zbladł jeszcze bardziej. Teraz jego twarz przypominała gipsową maskę.

- Zważywszy na okoliczności, chyba wymagasz ode mnie zbyt wiele - zachnęła się.

- Przyznaję, powinienem był ci powiedzieć.

Kasey upiła kilka łyków kawy, bo obejmując filiżankę, mogła uspokoić drżące ręce.

- To dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Po pierwsze, nie widziałem takiej potrzeby.

- Cóż za żałosna wymówka.

Uśmiechnął się lekko, ale już po chwili rysy mu stężały.

- Skąd miałem wiedzieć, że się w tobie zakocham?

Kasey na chwilę wstrzymała oddech. Słyszała odgłosy dobiegające z zewnątrz, warkot silnika samochodowego, szczekanie psa. To wszystko było takie zwyczajne i normalne. Chciałaby teraz być gdzie indziej. Nie prowadzić tej rozmowy, nie słuchać wyznań Tannera. Już nigdy więcej.

Nagle poczuła piekący ból w żołądku. Kawa nabrała posmaku goryczy. Kasey ostrożnie odstawiła filiżankę.

- Brak mi słów na określenie tego, co czuję - powiedziała cicho. Upokorzył ją, zdradził, zranił, zawiódł. Nie wiedziała, która z tych emocji jest najsilniejsza. - Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że ty i Shirley...

- Nic mnie z nią nie łączyło - oburzył się Tanner. Poprawił się nerwowo na krześle i zerknął na wciąż

pełną filiżankę kawy. - A już na pewno nie to, o czym myślisz.

- Spałeś z nią? - spytała niemal niesłyszalnie.
- Nie, do cholery. - Odchylił głowę i zmrużył oczy.
- A jakiego rodzaju był to związek?
- O to musisz zapytać Daisy Greer.
- Pytam ciebie.
- Byliśmy partnerami w interesach i przyjaciółmi.

Chciała mu wierzyć, ale instynktownie czuła, że nie powiedział jej całej prawdy. Boże, po co ona się tak torturuje? Tak, kochała Tannera, ale dobrze wiedziała, że ich związek nie ma przyszłości. Właśnie dlatego nie było ważne, czy spał z Shirley, czy nie.

- Wierzysz mi, prawda?
- Już sama nie wiem, w co wierzyć - szepnęła i wreszcie spojrzała mu prosto w oczy. - Jednak moje zdanie nie jest tu ważne.

- Dla mnie tak.
- A co z twoimi wyborcami?
- Jedni mi uwierzą, inni nie. Nic na to nie poradzę.
- Możesz przegrać wybory.
- No to przegram.
- Tanner, chyba nie mówisz poważnie.
- Śmiertelnie poważnie. Zależy mi tylko na tobie.

Po tym wyznaniu zalała ją fala ciepła, lecz Kasey znalazła w sobie dość siły, by nie okazać emocji. Najchętniej objęłaby Tannera i powiedziała, że mu wybaczają. Jednak to nie było takie proste. Czuli do siebie silny pociąg, ale ich związek stał pod znakiem zapytania, a można nawet powiedzieć, że przeżywał kryzys.

- Zatem ty i Shirley byliście tylko przyjaciółmi
- powiedziała spokojnie.

- Nie mam nic do ukrycia. Powiem ci wszystko.

Jęknęła w duchu, bo nagle potwierdziły się jej pierwotne podejrzenia. Wcale nie chciała usłyszeć tego, co Tanner zamierzał jej wyznać. Jej biedne, obolałe serce mogło nie wytrzymać kolejnego ciosu.

- Tanner...

- Widziałem się z Shirley tego dnia, kiedy została zamordowana.

Kasey zagryzła drżącą wargę.

- Wcale nie jestem zaskoczona.

- Wiedziałaś o tym?

- Oczywiście, że nie wiedziałam! - naskoczyła na niego. - Po prostu czułam, że coś przede mną ukrywasz.

- Niczego nie ukrywałem.

Wzruszyła ramionami, jakby nie miała już siły dłużej się złościć. Nagle rozmowa z Tannerem przestała ją obchodzić. Chciała, by już sobie poszedł. Pragnęła w samotności ukoić swój żal.

- Pokłóciłem się z Shirley.

Przerwał, a Kasey wiedziała, że czeka, aż ona zapyta, o co im poszło. Nie zamierzała pytać, nie chciała o tym słuchać. Ale Tanner i tak jej powie.

- Zażądała ode mnie czegoś, czego nie mogłem jej dać.

- Czyli seksu - powiedziała Kasey, nie owijając niczego w bawełnę.

- Tak, chociaż nigdy nie dałem jej powodu, by mogła tak myśleć. Nie interesowała mnie jako

partnerka do łóżka. Powiedziałem jej to i poprosiłem, by przestała ze mną flirtować.

- Według mnie w ogóle do siebie nie pasowaliście.
- Nie byliśmy kochankami-podkreślił z naciskiem.
- Jednak musiałeś jej dać swoim zachowaniem do zrozumienia, że chodzi ci o coś więcej.

Ledwie to powiedziała, od razu poczuła wyrzuty sumienia. Nie miała prawa oceniać Tannera, bo nie była z nim szczerą.

- Przysięgam, że nigdy z nią nie spałem. Kilka razy poszliśmy na kolację, to wszystko. Interesowała się polityką, zamierzała wspierać moją kampanię. Przy najmniej tak twierdziła.

- Czy ktoś słyszał waszą kłótnię?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Jednak Daisy Greer musiała się o tym jakoś dowiedzieć.

- Jestem przygotowany na najgorsze, ale wierzę w szczęśliwe zakończenie sprawy.

Kasey bezwiednie bawiła się filiżanką, próbując uporządkować myśli.

- Kiedy żegnałem się z Shirley, była na mnie zła, ale jak najbardziej żywa.

- Szkoda, że nie znałam jej lepiej. Wtedy byłoby mi łatwiej odgadnąć, kto pragnął jej śmierci. - Kasey zadrzała.

- Już wiesz, że to nie byłem ja - odparł kwaśno.
- Nigdy bym się nie posunął do czegoś takiego.

- Tanner, dlaczego mi nie powiedziałaś, że coś cię łączyło z Shirley?

- Cholera, przestań mówić, że coś mnie z nią łączyło.

- Zapewne wkrótce detektyw Gallain zapuka do twoich drzwi.

- No i dobrze. Zrobię wszystko, by oczyścić się z wszelkich podejrzeń.

Upiła kolejny łyk kawy. Kiedy odstawiała filiżankę, pochwyciła spojrzenie Tannera.

- Kasey, chciałbym wiedzieć, co teraz przeżywasz. Nie próbowała ukrywać bólu.

- Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Trudno pogodzić mi się z faktem, że przyjaźniłeś się z Shirley i nie mi o tym nie powiedziałaś.

- Nie powiedziałem, bo chyba nie chciałaś o tym wiedzieć. - Zacisnął szczęki.

- Może i tak...

Gdy zadzwoniła jego komórka, Kasey podskoczyła splotzona.

Tanner zaklął, a potem warknął do telefonu:

- Tak! - Słuchał przez kilka sekund, a po chwili rozłączył się i powiedział: - Muszę iść. Jack i Irene czekają na mnie.

- Dobry pomysł.

Przez chwilę w milczeniu patrzyli sobie w oczy.

- Obiecuj, że porozmawiamy o tym później.

- Nie mogę ci nic obiecać, Tanner.

Kasey po raz kolejny zerknęła na gazetę, znów niestety zobaczyła ten sam tytuł:

Kandydat na senatora będzie przesłuchiwany w sprawie zabójstwa Shirley Parker

Podarła stronę na drobne strzępy i wrzuciła do kosza. Gdyby tego nie zrobiła, czytałaby ten artykuł

wciąż od nowa, by ukarać się za to, że pokochała człowieka, którego nie wolno jej było pokochać.

I któremu już nie ufała.

Minęły trzy dni od jej bolesnej rozmowy z Tannerem. Nie zadzwonił do niej, ona do niego też, choć powinna przekazać mu kolejne materiały. To oczywiście mogło poczekać, bo miał teraz ważniejsze sprawy na głowie.

Musiał na przykład udowodnić, że jest niewinny.

Odgarnęła włosy, załała płatki mlekiem i usiadła przy stole. Nie mogła jeść, od dawna nie miała apetytu. Spojrzała na kosz do śmieci, ale szybko odwróciła wzrok. Odnosiła wrażenie, że strzępy nieszczęsnego artykułu wyśmiewają się z niej. Oby tylko dziennikarka nie odkryła, że między Tannerem i Shirley tego feralnego dnia doszło do kłótni. Ktoś mógł ich słyszeć i widzieć, jak Tanner odchodzi.

Po chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Czy to Tanner? Z bijącym sercem poszła otworzyć. Gdy zobaczyła gościa, z ulgą odetchnęła.

- Uwielbiasz, kiedy pojawiaam się bez uprzedzenia, prawda? - przywitała ją Ginger.

- Dobrze, że przyszłaś. - Kasey objęła ją.

- No pewnie. Czytałaś dzisiejszą gazetę?

- Wiele razy.

- Spieszę się do pracy, wpadłam tylko na chwilę.

- Ale wypijesz kawę?

- Puść mnie, bo będę miała siniaki. - Ginger uśmiechnęła się lekko.

Usiadły w salonie i przez chwilę milczały. Wreszcie Ginger zapytała:

- Płakałaś, prawda?

Kasey w pierwszym odruchu chciała zaprzeczyć, ale to nie miało sensu. Ginger nie dałaby się oszukać.

- Tak.

- Teraz to Tanner chyba nie ma szans wygrać z Butlerem. Jego polityczna kariera legła w gruzach.

- Chyba tak.

- I pomyśleć, że tyle się napracowałam. - Ginger zaważała się, a później wyrzuciła z siebie: - Ty i on... to coś poważnego, prawda? - Gdy zszokowana Kasey zamarła, dodała: - Już od jakiegoś czasu przeczuwałam, że to nie jest przelotny romans, ale nic nie mówiłam, bo nie chciałam być wścibska. Poza tym wolałam usłyszeć to od ciebie.

- Nie wiem, co powiedzieć - szepnęła Kasey.

- Najlepiej prawdę.

- No dobrze. Widywałam się z nim o wiele częściej, niż powinnam.

- To oznacza, że z nim sypiasz. - Gdy Kasey się zaczerwieniła, Ginger skrzywiła się komicznie i podniosła kciuk. - Pochwalam to.

- To nie tak, jak myślisz! - zdenerwowała się Kasey.

- A co ja niby myślę?

- Że my... my... - Kasey przerwała i zaczerpnęła powietrza. - To naprawdę nie tak.

- Słuchaj, przede mną nie musisz się tłumaczyć.

- To naprawdę o wiele bardziej skomplikowane, niż się wydaje.

- Oczywiście, po tym, co się ostatnio wydarzyło...

Kasey chętnie powiedziałyby, że nie chodzi tylko o Shirley, że są jeszcze inne powody, dla których nie może być z Tannerem.

- Ta podia żmija insynuuje, że Tanner zabił Shirley - ze złością powiedziała Ginger.

- To nikczemna i brudna zagrywka.

- I niezbyt przekonująca. Niby dlaczego Tanner Hart miałby zamordować Shirley? Co ich właściwie łączyło?

- O to musisz zapytać jego.

- Kasey, ty coś wiesz.

- Tanner opowiedział mi o swojej kłótni z Shirley. Myślał, że nikt ich nie widzi.

- No to Gallain wreszcie znalazł kozia ofiarnego.

- Robi mi się słabo, gdy o tym pomyślę.

Ginger dopiła kawę i wstała od stołu.

- Muszę już lecieć. Jeśli wypłynie coś nowego, zadzwoń do mnie. Głowa do góry. Tanner Hart to twardy facet, nie tak łatwo go zniszczyć.

Po wyjściu Ginger w mieszkaniu zrobiło się zbyt cicho i pusto. Kasey nie chciała już dłużej pozostawać sam na sam z własnymi myślami. Tanner przeżywał teraz ciężkie chwile. Media nie zostawiały na nim suchej nitki, czekało go przesłuchanie na policji i gwałtownie tracił poparcie wyborców.

Chciała wierzyć w każde jego słowo, już choćby dlatego, że był ojcem jej dziecka. Były oczywiście i inne powody. Kochała go.

Ale czy naprawdę dobrze go znała?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

- Powinieneś być pójść tam z prawnikiem.

- Nie potrzebuję prawnika. - Tanner usiłował mówić spokojnym tonem, lecz bez większych rezultatów. - Dobrowolnie zgodziłem się na rozmowę z Gallainem.

- To chyba nie był najlepszy pomysł - upierał się Jack. - Zawsze byłeś bardzo uparty i robiłeś wszystko po swojemu. - Zaniósł się kaszlem i dopiero gdy odchrząknął, mówił dalej: - Policja musi wreszcie kogoś aresztować za zabójstwo Shirley Parker, a myśl, że tym kimś będziesz ty, na pewno bardzo spodobała się Gallainowi.

Tanner zacisnął usta i spojrzał ze złością na Jacka. Spotkanie sztabu kryzysowego, w którym oprócz niego uczestniczyli Jack, Irene, Woody i jeszcze kilka osób, właśnie dobiegało końca. Oczywiście dyskutowali przede wszystkim o tym, jak zminimalizować szkody powstałe po prasowej nagonce na Tannera.

Ludzie powoli się rozchodzili, każdy z kolejnym zadaniem do wykonania. Na zebraniu nie było jedynie Kasey, chociaż jej obecność byłaby pożądana, uznano bowiem, że w zaistniałej sytuacji potrzebne są nowe materiały promocyjne.

Jednak Tanner nie zaprosił jej, bo przecież rozstali się w niezbyt przyjaznej atmosferze. Przestała mu ufać, musiała też w znaczący sposób zmienić opinię na jego temat. Nawet nie chciał sobie wyobrazić, co teraz myślała.

- No to jak ci poszło z Gallainem? - spytał Jack.
- Przecież już ci wszystko powiedziałem.
- Chcę poznać wszystkie szczegóły. Co ten tępak ci powiedział?
- Tępak?
- Nieważne, jak zwał, tak zwał. - Jack lekceważąco machnął ręką.
- Wypytywał mnie przede wszystkim o charakter mojej znajomości z Shirley, no i naszą ostatnią kłótnię.
- Ja też chciałbym się co nieco na ten temat dowiedzieć. Szkoda, że przeczytałem o wszystkim w gazetach.
- Przepraszam cię, Jack, ale błędnie oceniłem sytuację.
- No dobra, to wróćmy do tej kłótni - zaproponował Jack zmęczonym tonem.
- Chciała, byśmy zostali kimś więcej niż przyjaciółmi, a ja odmówiłem.
- I to wszystko?
- Tak, chociaż z Shirley nic nie było proste, bo zupełnie nie rozumiała słowa „nie”. - Tanner skrzywił się.

- Czy kiedykolwiek powiedziałeś lub zrobiłeś coś, co pozwalałoby jej mieć nadzieję, że zostanieiecie kochankami?

- Nic, kompletnie nic. Przyjaźniliśmy się, wspierała moje ambicje polityczne, to wszystko. Owszem, byliśmy kilka razy na kolacji, ale rozmawialiśmy głównie o tym, jak pokonać Butlera.

- Tylko że w pewnym momencie ona zapragnęła czegoś więcej.

- No właśnie.

- Odmówiłeś jej, a ona poczuła się jak idiotka.

- To nie było moim zamiarem.

Jack skinął lekko głową i bezwiednie przygładził wąsy.

- Mów dalej.

- Shirley zaczęła na mnie krzyczeć. Oskarżyła mnie, że ją cały czas zwodziłem i w rezultacie ośmieszyłem.

- Nie ma nic gorszego niż furia odrzuconej kobiety.

- Im bardziej próbowałem przemówić jej do rozsądku, tym bardziej się wściekała.

- No i co zrobiłeś?

- Przeprosiłem ją i ruszyłem do drzwi. Wysła za mną na zewnątrz. Właśnie wtedy ktoś musiał nas usłyszeć.

- Jak zareagowałeś na jej krzyki?

- Poradziłem, żeby sobie odpuściła.

- Fatalnie. - Jack zaklął. - Założę się, że jeszcze bardziej się zdenerwowała.

- Pewnie tak. Nie zamierzałem jej dłużej słuchać,

dlatego wsiadłem do samochodu i odjechałem. Wtedy widziałem ją po raz ostatni.

- I tego samego wieczoru została zamordowana
- podsumował Jack.

- Chyba nie sądzisz, że mam z tym coś wspólnego.
- Tanner groźnie zmrużył oczy.

- Ty wiesz najlepiej. Moja opinia nie ma najmniejszego znaczenia.

- Dla mnie ma. - Liczył się ze zdaniem Jacka, tak samo jak liczył się ze zdaniem Kasey. Byli mu bliscy, dlatego chciał, by mu ufali.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ratować twój tyłek, a także karierę polityczną. Tak samo Woody. On nie zamierza wyskakiwać z tonącego okrętu, tylko wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej wesprze finansowo naszą kampanię. Ciekawe, jak Gallain dalej planuje to wszystko rozegrać.

- W jego oczach jestem głównym podejrzanym.

Przez chwilę Jack przeklinał perliście, a potem powiedział zdenerwowany:

- Właśnie dlatego powinieneś być pójść na policję z prawnikiem.

- Gdybym tak zrobił, mogliby pomyśleć, że mam coś do ukrycia.

- Mam nadzieję, że właśnie tego się trzymałeś.

- Gallain nie zaatakował mnie bezpośrednio.

- I dzięki Bogu, ale skoro znalazł wreszcie kogoś podejrzanego, to nie odpuści.

- Jego sprawa. Nic na mnie nie znajdzie.

- Nie, ale ten rozgłos ci nie służy. Twoja kariera polityczna stoi pod znakiem zapytania.

- Zrobię wszystko, by do tego nie dopuścić - powiedział Tanner spokojnie.

- Jak sądzisz, czy Shirley Parker zdradziła komuś, co do ciebie czuje?

- Gallain pytał mnie o to samo i zgodnie z prawdą powiedziałem, że nie mam bladego pojęcia. On też nikogo takiego nie znalazł.

- Cóż, znajdzie na ciebie coś innego. Skoro nie mają innego podejrzanego, prześwietlą cię na wylot.

- Ale nic nie znajdą. Nie zabiłem Shirley, przysięgam na wszystko, co jest mi drogie.

- Szkoda, że Kasey Ellis niewiele pamięta z tamtego dnia. - Zafrasowany Jack potarł kark.

- Niestety.

Chciał, by jego głos zabrzmiał beznamiętnie, ale chyba mu się nie udało, bo Jack spojrział na niego dziwnie.

- Skąd ta pewność?

- O co ci chodzi? - zdenerwował się Tanner. Nie chciał rozmawiać z przyjacielem o Kasey. Ilekroć ktoś o niej wspominał, reagował nieadekwatnie.

- A może ona coś ukrywa? - zasugerował Jack.
- Przecież była współniczką Shirley Parker, a ich firma miała poważne kłopoty. Rozumiesz, dokąd zmierzam?

- Rozumiem - odparł Tanner chłodno. - Jednak to ślepa uliczka.

- Dlaczego?

- Bo Kasey Ellis nie miała nic wspólnego ze śmiercią Shirley Parker. Koniec, kropka.

- Jesteś bardzo pewny siebie. - Jack zmarszczył krzaczaste brwi.

. - Jestem.

- Mimo wszystko szkoda, że ona nic nie wie.

- Nie chcę jej do tego mieszać.

- Przecież i tak już jest zamieszana.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Cholera, Tanner, potrzebujesz pomocy. Jeśli ta kobieta może...

- Nie może! - uciął Tanner. - Gallain kilkakrotnie ją przesłuchał, ale ona nic sobie nie przypomniała. Już wystarczająco dużo przeszła.

Nawet gdyby nie kochał Kasey, nie wykorzystałby jej do oczyszczenia swojego imienia. W ogóle nie rozważał takiej możliwości i było mu przykro, że Jack o tym wspomniał.

Na razie nie zamierzał z nikim rozmawiać o swoich uczuciach do Kasey. Jeśli bierzesz udział w politycznym wyścigu, musisz zważać na każdy gest i słowo. Gdyby media uzyskały niezbity dowód, że romansuje z bliską przyjaciółką Shirley Parker, zarówno on, jak i Kasey długo gościliby na pierwszych stronach gazet.

Chciał ją chronić bez względu na koszty.

- Na pewno masz swoje powody, by bronić Kasey Ellis, choć mnie wydaje się to głupie.

- Na litość boską, ona po prostu widziała, jak ktoś strzelał do Shirley.

Jack przez chwilę ważył słowa, a potem zapytał cicho:

- Współczujesz jej? Tylko o to chodzi?

- Tak.

- Dlaczego mam przeczucie, że chodzi o coś więcej?

Tanner zacisnął szczęki, by nie palnąć jakiegoś głupstwa, ale wiedział, że i tak zdradzi go wyraz twarzy.

- Matko Boska - mruknął Jack. Gdy Tanner nie zareagował, ciągnął dalej: - A więc to tak, rozumiem. Ty i Kasey... - Urwał i mocno potarł twarz. - No tak, wszystko jasne.

- Zostaw to, Jack.

- Synu, mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Tanner nadal milczał.

Było jasne, że Jack chętnie wyciągnąłby z niego coś więcej, ale widząc zaciętą minę przyjaciela, ustąpił.

- Porozmawiajmy o twojej konferencji prasowej. Co zamierzasz powiedzieć, a przede wszystkim w jaki sposób.

- Świetny pomysł, ale poczekajmy na Irene.

Tanner sięgnął po słuchawkę. Kilka minut później podciągnął rękawy koszuli, wziął do ręki pióro i zamyslił się. Jeszcze nigdy nie czuł się równie bezradny.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Akurat, pomyślała Kasey, patrząc badawczo na detektywa Gallaina. Wcale cię nie obchodzi, czy mi przeszkadzasz. Co więcej, była przekonana, że Gallain celowo wybrał najmniej odpowiednią chwilę, bo drobne złośliwości były jedną z jego ulubionych metod działania. Postanowiła jednak, że nie da mu satysfakcji i nie pokaże po sobie, jak bardzo nie na rękę jest jego niezapowiedziana wizyta.

- Co mogę dla pana zrobić, detektywie? - spytała, zastanawiając się, który raz wypowiada to zdanie.

- Chodzi mi wciąż o to samo, pani Ellis.
- A ja po raz kolejny opowiem panu tę samą historię.
- Historię? Cóż za dziwny dobór słów.
- Wie pan, o co mi chodzi - powiedziała nieco zbyt popędliwie.
- A więc obstaje pani przy swojej wersji wydarzeń.
- Tak. Jeśli przypomnę sobie coś więcej, na pewno do pana zadzwonię.
- Mogę usiąść?
- Proszę bardzo.

Usadowił się wygodnie, a potem długo milczał, co oczywiście działało Kasey na nerwy. Jednak uśmiechała się miło, nie dając nic po sobie poznać.

- Na pewno czytała pani gazety - powiedział wreszcie.

A więc po to przyszedł. Chodzi o Tannera. Wstrzymała oddech.

- Tak, czytałam.
- I co pani o tym wszystkim sądzi?
- Nie mam żadnego zdania.
- Ależ na pewno pani ma. - Gallain wydawał się bardzo pewny siebie.
- Dlaczego pan tak uważa?
- Pracujecie razem, jesteście dosyć blisko.
- Do czego pan zmierza, detektywie?
- Mam nadzieję, że pan Hart wspominał pani o swojej znajomości z panią Parker.

Wstała, odwróciła się do niego plecami i podeszła do okna. Podwójne szyby odgradzały ją od zewnętrznego świata, ale i tak czuła panujący na zewnątrz upał.

Teksas w lipcu to prawdziwe piekło. Nagle przypomniała sobie, jak oboje z Tannerem pocili się na ostatnim pikniku wyborczym.

- A więc wspominał coś na ten temat, pani Ellis?
- naciskał dalej.

- Nie.

- A zatem nie wiedziała pani o jego związku z panią Parker?

- To nie był związek - powiedziała, zanim zdążyła pomyśleć.

- To jednak rozmawialiście na ten temat.

- Przyznał, że przyjaźnił się z Shirley - powiedziała niechętnie - ale nic nie wspomniał o ich kłótni.

- Na pewno?

- Na pewno - prawie krzyknęła i od razu rozgrzeszyła się w duchu za to kłamstwo. Nie była nic winna Tannerowi, jednak chciała mu pomóc. Postanowiła, że weźmie jego stronę, nawet gdyby przyszło jej tego żałować.

- W tej chwili pan Hart jest jednym z podejrzanych.

- Co takiego? - szepnęła oszołomiona. - Myślicie, że to on zamordował Shirley Parker?

- Myślę, że to dobry trop.

- Bez sensu.

- Czyżby? Proszę się nad tym dobrze zastanowić.

Czy on pani przypadkiem nie wykorzystuje?

- Nie wiem, o co panu chodzi.

- Już wyjaśniam. Może wynajął pani agencję tylko po to, żeby mieć panią na oku.

- Nie bardzo za panem nadążam.

- W porządku. Skoro tak, chętnie to pani wyjaśnię.

Słyszając jego protekcyjny ton, Kasey musiała się mocno pilnować, by ostro nie zareagować, i ograniczyła się do taksującego spojrzenia.

- Była pani jedynym świadkiem morderstwa, tak?

- Tak - odparła znudzonym tonem.

- Założmy, że to Hart jest zabójcą. - Gdy z niedowierzaniem potrząsnęła głową, mówił dalej: - Najpierw proszę mnie wysłuchać, a dopiero potem wyrazić swoją opinię. Mógł wynająć panią do pracy tylko po to, by trzymać rękę na pulsie. Chciał mieć pewność, że pani naprawdę niczego nie pamięta:

- To byłoby szaleństwo.

- Nie, to byłoby bardzo sprytne posunięcie.

- Wynajął moją agencję, bo chciał wygrać wybory.

- Jest pani pewna?

- Czy pan sugeruje, że jeśli sobie coś przypomnę z tamtego dnia, Tanner Hart mnie zabije? - spytała przez ściśnięte gardło.

- A jak pani uważa?

- Że pan się myli - szepnęła. - Może Tanner Hart nie jest człowiekiem bez skazy, ale na pewno nie jest też mordercą.

Chociaż słowa Gallaina wstrząsnęły nią do głębi, jednak udało mu się zasiać w jej umyśle ziarno wątpliwości. Przecież na początku też się zastanawiała, czemu Tanner zatrudnił akurat ją. Nie miała na swoim koncie żadnych znaczących osiągnięć zawodowych. A jednak nalegał, a przy okazji przywrócił jej nadwątloną wiarę w siebie. Boże, czyżby... Nie, to niemożliwe. Tanner nie był zdolny do morderstwa.

- Proszę to udowodnić - powiedział Gallain.
- Słucham?!
- Proszę to udowodnić.
- Wie pan, że nie mogę - zdenerwowała się.
- Są sposoby, ale musiałyby pani tego chcieć.
- W jaki sposób?
- Proszę poddać się hipnozie. - Spojrzał na nią wyzywająco i uśmiechnął się krzywo. - Co pani szkodzi, skoro jest pani przekonana o niewinności Harta.

Hipnoza? Ktoś miałby przeniknąć do jej umysłu, zmusić, by wyjawiała najbardziej skrywane sekrety? A jeśli wyzna, że to Tanner jest ojcem Brocka?

Nie mogła tego zrobić, nie mogła poświęcić siebie i syna. Ale z drugiej strony jeśli dzięki temu Tanner przestanie być podejrzany... Czy będzie potrafiła żyć ze świadomością, że skazano niewinnego człowieka?

- Pani Ellis?

- Dobrze, detektywie - powiedziała z mocą. - Proszę tylko powiedzieć gdzie i kiedy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

- Jeszcze jedna rzecz, zanim się wszyscy rozejdziemy. Musicie wiedzieć, że *zgodziłam się* poddać hipnozie, by pomóc policji w odnalezieniu mordercy Shirley. - Kasey zakończyła zebranie zespołu, na którym pojawił się również Tanner.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Kasey nie miała odwagi spojrzeć na Tannera, który siedział naprzeciwko niej, jednak usłyszała jego ciche przekleństwo.

Od wczoraj nie mieli okazji porozmawiać, tak jakby potrzebowali czasu na przeanalizowanie sytuacji. Do Kasey zadzwoniła natomiast zdenerwowana Irene, udzielając kilku wskazówek na temat nowej strategii.

Kasey zgodziła się, że sytuacja wymaga radykalnych kroków. Zresztą wolała spędzić wieczór w pracy niż na smętnych rozmyślaniach. Zwołała zebranie pracowników i właśnie zaczęli burzę mózgów, kiedy w drzwiach pojawił się Tanner.

- Czy mogę się do was przyłączyć? - zapytał.

- Tak, oczywiście - odparła, gdy już otrząsnęła się ze zdumienia.

To było dwie godziny temu. Teraz skupiła spojrzenie na Redzie, Donie i Lansie, którzy patrzyli na nią zszokowani.

Pierwszy przemówił Red.

- Wiem, czyj to był pomysł.

- Ten detektyw dba tylko o swój własny interes - powiedział Don napiętym głosem.

- Ja nie wyraziłbym na to zgody - skomentował spokojnie Lance. - Sama myśl, że ktoś będzie mi grzebał w głowie, przyprawia mnie o mdłości.

Red zmrużył oczy i bezwiednie pogładził płomienierudą brodę.

- Czy naprawdę tego chcesz, Kasey? Może Gallain wywiera na ciebie presję, bo nie potrafi złapać mordercy Shirley?

Nadal unikała patrzenia na Tannera, jednak mogła sobie wyobrazić, jaką teraz ma minę.

- Nie, Red, zgodziłam się z własnej nieprzymuszonej woli.

- Wolałem się upewnić. Gdyby było inaczej, skopałbym mu tyłek.

- Za co wylądowałbyś w więzieniu - powiedział Lance kpiąco. - Bardzo sprytnie.

- Hej, chłopaki, to już postanowione, nie ma sensu o tym dyskutować. Po prostu chciałam, żebyście wiedzieli, w jakim kierunku zmierza śledztwo.

- Myślisz, że ta hipnoza coś da? - spytał zaniepokojony Don.

- Nie mam pojęcia. Cóż, wkrótce się przekonamy.
- Ale dlaczego właśnie teraz? Dlaczego Gallain nie zaproponował ci tego wcześniej?

- Proponował - przyznała niechętnie - ale dopiero teraz wyraziłam zgodę.

- Kiedy tam idziesz? - spytał Lance.

- Może jutro. To zależy od Gallaina.

- Jeśli masz jakieś wątpliwości, nie rób tego. Powiedz Gallainowi, żeby dał ci spokój. Ten gliniarz od początku mi się nie podobał. - Don wstał od stołu.

Kasey również wstała i westchnęła lekko.

- On tylko wykonuje swoją pracę i my powinniśmy robić to samo. - Skinęła w stronę Tannera, wciąż nie patrząc na niego. - Mamy mało czasu, by przygotować nowe materiały dla pana Harta. Bierzmy się do roboty.

Gdy zostali tylko we dwoje, Tanner spojrzał na Kasey z wyrzutem i zapytał chrapliwym głosem:

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego zgodziłaś się zrobić coś, na co nie masz ochoty?

- Przecież już to wyjaśniłam.

- Jednak nie podałaś powodu.

- Dawno powinnam była się na to zgodzić. Być może morderca Shirley siedziałyby już za kratkami.

- Chyba sama w to nie wierzysz.

- Nie - przyznała cicho.

- W takim razie powiedz Gallainowi, że się rozmyślałaś.

- Nie mogę! - krzyknęła.

- Kasey, spójrz na mnie - zażądał Tanner, - Wiem, że robisz to dla mnie.

- A czy mam jakiś wybór? - spytała z rozpaczą.

- Gallain myśli, że ty... - Głos jej się załamał.

- Zabiłem Shirley, wiem - dokończył za nią.

- Przysięgam na Boga, że to nie ja.

- Może porozmawiamy o tym kiedy indziej.

- Nie. - Powiedział to tak ostro, że spojrzała na niego wystraszona. - Przepraszam.

- Przeprosiny przyjęte.

Tanner powoli wstał i podszedł do okna. Kasey jak zafascynowana obserwowała grę jego mięśni, gdy uniósł rękę i potarł kark.

Lubiła na niego patrzeć. Tylko tyle mogła teraz zrobić, chociaż miała ochotę podejść do niego, objąć, pocieszyć. Jednak gra szła o zbyt wysoką stawkę i należało zapanować nad emocjami.

- Muszę wiedzieć, czy mi wierzysz. Czy wierzysz, że nigdy nie zabiłbym człowieka.

- Wierzę ci - odparła.

Podszedł do niej, ale gdy był już na wyciągnięcie ręki, przycisnął dłonie do boków.

- Oddałbym wszystko, żeby tylko nie mieszać cię do tej sprawy.

- A jeśli hipnoza nic nie da? Jeśli wykaże tylko tyle, że naprawdę nie widziałam twarzy mordercy?

- Wtedy Gallain będzie musiał liczyć na siebie.

- Chyba się wścieknie.

- To nie twój problem.

- Jak myślisz, czy wtedy uzna ciebie za głównego podejrzanego?

- Bardzo możliwe. - Tanner wzruszył ramionami.
- To byłoby straszne.
- Nie martw się. - Musnął jej policzek. - Wszystko będzie dobrze. Jestem niewinny i udowodnię to.

- Nawet jeśli w końcu udowodnisz swoją niewinność, Gallain wcześniej może cię aresztować i złamać twoją karierę polityczną.

- Ale przynajmniej nie złamię mi życia.

A mnie tak! - miała ochotę krzyknąć. Gdy tylko wyobrażała sobie, co może wyznać podczas hipnozy, wpadała w panikę.

- Co się stało? - zapytał zaniepokojony.

- Nic.

- Kocham cię do szaleństwa, Kasey.

- Ja też cię kocham - przyznała wreszcie.

- Zobaczymy się dziś wieczór?

- Tanner...

- Proszę.

Właściwie czemu nie? Potrzebowali się nawzajem. Kiedy to wszystko się już skończy, po prostu odejdzie od niego, nie oglądając się do tyłu. Ale to będzie później. Teraz pragnęła, by tulił ją w ramionach, kochał się z nią, sprawił, by zapomniała o całym świecie.

- Będę czekać.

Gdy otworzyły się drzwi, oboje na chwilę zamarli, a potem odwrócili się w tamtą stronę.

- Cześć, mamó.

Don Hornsby krążył nerwowo po przetartym dywanie w domu siostry. Był na haju, ale jeszcze nie stracił kontaktu z rzeczywistością.

Niestety tym razem narkotyki nie poprawiły mu humoru. Opadł go taki strach, że zbierało mu się na mdłości.

Dlaczego szczęście się od niego tak nagle odwróciło?

A było już tak dobrze. Po raz pierwszy w życiu wszystko szło po jego myśli. A tu nagle bum, już leżał na deskach. To wszystko również przez tego cholernego gliniarza. Fatalnie, że nie mógł na nim wyładować swej złości i frustracji, jednak Kasey to zupełnie inna sprawa.

Nie wolno dopuścić, by poddała się hipnozie.

- Tylko jak to zrobić? - spytał głośno.

Czas uciekał, ale tak dzieje się zawsze, myślał ponuro, nerwowo prostując i zaciskając dłonie. Zanim ten dzień dobiegnie końca, musi podjąć zdecydowane kroki. Jego spojrzenie padło na paczuszkę cudownego prozku. Może potrzebował następnego kopa, by ożywić umysł i skierować myśli we właściwym kierunku?

Jednak stał nieruchomo. Nie mógł sobie pozwolić na utratę kontaktu z rzeczywistością, co niewątpliwie nastąpiłoby po zażyciu kolejnej dawki. Jego ciało pokryło się potem. Boże, jak chętnie zapomniałby o wszystkim, upodlił się, poszedł na samo dno.

Szkoda, że jest takim cholernym tchórzem. Będzie musiał zrobić coś z Kasey. Co ją podkusiło, żeby współpracować z Gallainem? Powinna posłać go do diabła, ale jak widać, zabrakło jej charakteru.

Nie miał wyboru, musiał wziąć sprawy w swoje ręce.

Ta myśl nieco podniosła go na duchu, zdobył się nawet na uśmiech.

Miał plan, i to cholernie dobry.

Słyszając równy oddech Brocka, Kasey na palcach przeszła przez pokój. Uśmiechnęła się na widok śpiącego syna. Wyglądał tak młodo i niewinnie.

W takich chwilach zawsze dziękowała losowi za ten cenny dar. To oczywiście wiązało się z dużą odpowiedzialnością. Miała obowiązek chronić dziecko bez względu na koszty. Nigdy go nie zawiedzie, będzie się zawsze kierowała przede wszystkim jego dobrem, nie bacząc na własne potrzeby i pragnienia.

Uświadomiła sobie, że wyrażając zgodę na hipnozę, poświęciła się dla ukochanego mężczyzny. Jeśli uda się jej zachować sekret, będzie już na wieki bezpieczna. Ta myśl dodawała jej sił i popychała do działania.

Jednak tego wieczoru nie chciała myśleć o przykrych rzeczach. Skupi się wyłącznie na synu. Przez chwilę zastanawiała się, czy go nie obudzić, bo leżał w bardzo niewygodnej pozycji, z jedną ręką zwisającą z łóżka. Potem jednak zgasła górne światło i na palcach wycofała się z pokoju, choć była to przesadna ostrożność. Brock zawsze spał jak suseł, nie budziły go żadne hałasy.

Nie odziedziczył tego po niej. Może po ojcu? Ze złością potrząsnęła głową. Nawet w myślach nie wolno jej nazywać Tannera ojcem Brocka. Tylko Mark zasłużył na to, by tak o nim mówić. Dla własnego dobra nigdy nie powinna o tym zapominać.

Jednak gdy patrzyła na Brocka i Tannera, jej serce biło jak oszalałe. Byli do siebie tak bardzo podobni - podobne ruchy, uśmiechy i grymasy.

Czy Tanner też to zauważył?

To pytanie wracało do niej z dręczącą częstotliwością. To prawda, że najgorszym wrogiem jest nasz własny umysł i wybijała wyobraźnia. Przecież gdyby Tanner cokolwiek zauważył, zażądałby rozmowy na ten temat i zachowywałby się inaczej.

Sama myśl przyprawiała ją niemal o atak serca. Nie, to się nigdy nie wydarzy, uspokoiła się w duchu. Zresztą po co martwić się na zapas i oczekiwać najgorszego. Po wyborach rozstanie się z Tannerem. Kochała go, lecz pozostanie z nim byłoby zbyt ryzykowne. Musiała chronić własne uczucia i oczywiście Brocka.

Do tego czasu będzie musiała żyć z tym koszmarem, dalej spacerować po cienkiej linii, choć nigdy nie lubiła ryzyka.

By wciąż o tym nie myśleć, postanowiła zająć czymś ręce. Poszła do kuchni przygotować kolację. Uwielbiała gotować dla Brocka. W drodze z pracy zrobiła duże zakupy, bo już miała prawie pustą lodówkę. Cieszyła się, że po jedzeniu spędzą miły i spokojny wieczór, jakże odległy w charakterze od tego, co pierwotnie planowała. Na samą myśl oblała się rumieńcem. Gdyby Brock nie przyjechał, spędziłaby upojną noc z Tannerem.

Nie zobaczy dzisiaj Tannera, chociaż Brock zaprosił go na kolację.

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony - odparł Tanner - jednak ty i mama na pewno chcielibyście spędzić trochę czasu tylko we dwoje.

- Mama na pewno nie ma nic przeciwko, prawda?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się Tanner:

- Ale ja mam.

- Szkoda, bo chciałem z tobą porozmawiać o ważnej stronie internetowej. Zresztą właśnie dlatego przyjechałem. Odkryłem kilka problemów.

- Obiecuję, że porozmawiamy o tym jutro.

Brock wyczuł, że dalsza dyskusja nie ma sensu, dlatego ustąpił. Wkrótce potem on i Kasey pożegnali się z Tannerem.

Teraz z niecierpliwością czekała, aż Brock się obudzi. Miała ochotę z nim pogadać, niekoniecznie o poważnych sprawach, bo to już mieli za sobą. Gdy wracali do domu. Brock wyznał, że rozeszli się z Nancy.

- Chyba żartujesz? - spytała Kasey.

- Mamo, nie żartowałbym z takich rzeczy.

- A co się stało, jeśli wolno spytać?

- No dobra, zachowałem się jak głupek - przyznał z uśmiechem.

- Nigdy tak nie twierdziłam.

- Nie twierdziłaś, ale myślałaś.

Rozpierała ją duma, że tak szybko dojrzewał. Najchętniej zatrzymałaby samochód i mocno uściskała syna.

- No to co się stało?

- Zerwałem z nią.

- A o co konkretnie poszło?

- Naciskała na jak najszybszy termin ślubu, a ja nie byłem jeszcze gotowy.

- Wydawało mi się, że ty też tego chciałeś. - Kasey mówiła lekkim tonem, ale w środku rozpierała ją

radość. Co za szczęście, że jej syn się opamiętał, zanim było za późno.

- No tak, ale nie teraz.

- Chciała, żebyście wzięli ślub teraz? - Kasey nie posiadała się ze zdumienia.

- Tak, nalegała, żebyśmy razem uciekli.

- O Boże! - Kasey mocniej ścisnęła kierownicę.

- Ja zareagowałem trochę inaczej - mruknął Brock.

- Mogę sobie wyobrazić, ale nie chcę tego słyszeć.

- Mamo, o co ty mnie posądzasz? - roześmiał się Brock. - Byłem bardzo grzeczny i miły.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. No i jak się z tym czujesz?

Wzruszył ramionami i odwrócił głowę.

- Może być. Tęsknię za nią.

- Chciałabym powiedzieć, że bardzo mi przykro. Nie zrozum mnie źle.

- Jakoś przeżyję. Mam jeszcze futbol i pracę u Tannera. Nancy jest ciężej, bo nie ma żadnych innych zainteresowań.

- Tak mi przykro - powiedziała Kasey niezbyt szczerze. Owszem, było jej żal tej dziewczyny, ale gdyby Nancy zmusiła Brocka do małżeństwa... Nie, nie chciała nawet o tym myśleć.

Potem rozmawiali o futbolu i pracy dla Tannera, która pasjonowała Brocka w równym stopniu co sport. Oczywiście Kasey nie była z tego zadowolona, ale nadal robiła dobrą minę do złej gry.

Odgłos kipiącego ryżu wyrwał ją z tych rozmyślań.

- Wspaniale - mruknęła, sięgając po ścierkę, by wytrzeć kuchenkę.

Postanowiła wziąć prysznic, ale nagle usłyszała skrzywienie podłogi. Poczuła, jak jeżą się jej włosy na karku. Zanim zdążyła się odwrócić, czyjeś ramię zacisnęło się na jej gardle.

Boże, dopomóż! - krzyknęła bezgłośnie, próbując wydobyć się z mroku, w którym powoli pogrążał się jej umysł.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Nie poddawaj się, walcz!

Te słowa huczały jej w głowie. Wreszcie ciało posłuchało umysłu. Kopnęła napastnika w nogę, jednocześnie wbijając łokcie w jego żołądek.

- Spokojnie, suko.

Musiła go trafić w czuły punkt, bo na chwilę zwolnił uścisk. Wykorzystała tę okazję i przerażająco krzyknęła.

- Zamknij się!

Zadźwięczał dzwonek przy drzwiach wejściowych.

Na moment dłonie napastnika znieruchomiały na szyi Kasey. Ponownie krzyknęła, a potem zaczęła na oślep uderzać rękami.

- Kasey!

Tanner! Dzięki Bogu, jednak przyszedł.

- Mamo, co się dzieje? - Zaspany Brock przybiegł z pokoju. - Wszystko w porządku?

Brock! Och, mój Boże, synku, nie podchodź! Uciekaj!

Potem usłyszała hałas, jakby ktoś wyważył drzwi.

- Zostaw ją, ty sukinyśnu!

Tannerowi udało się wejść do środka, zaraz jej pomoże.

Poczuła, jak napastnik ciągnie ją za sobą. Z całych sił walczyła o zachowanie przytomności umysłu, ale była na z góry straconej pozycji. Z trudem łapała oddech, kolana miała jak z waty.

- Puść ją!

Nagle znów mogła oddychać. Zgięła się wpół i opadła na kolana, krztusząc się i kaszląc. Po kolejnym haucie powietrza zupełnie oprzytomniała. Uniosła głowę w samą porę, by zobaczyć, jak Tanner potężnym ciosem w żołądek powala napastnika na ziemię. Mężczyzna jęknął kilka razy, a potem zniechęcił się.

- Mamo, Tanner, co się dzieje?

- Brock, dzwoń na policję - zażądał Tanner kategorycznym tonem, a potem ukląkł przy Kasey. Chwytał ją mocno i przytulił. - Mój Boże, Kasey, jesteś ranna? - Gdy załkała cicho, powiedział czule: - Spokojnie, już wszystko dobrze.

Zdołała wreszcie opanować łkanie, przytuliła się do Tannera i krzyknęła:

- Chciał mnie zabić!

Również Brock opadł obok niej na kolana. Był przerażony. Na chwilę oderwała się od Tannera i objęła syna.

- Nic mi nie będzie.

- Kto to jest, mammo? - spytał drżącym głosem.

- Zaraz się przekonamy. - Tanner wstał.

Kasey oparła się na Brocku, powoli wstali. Patrzyli, jak Tanner pochyla się i przyciąga nieruchomego mężczyznę na środek kuchni.

Kasey krzyknęła, a później zakryła usta dłonią.

- To twój pracownik, prawda? - spytał Tanner.

- Tak - szepnęła zszokowana. - To Don Hornsby.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

- Jezu, nikt nie może ci zarzucić, że prowadzisz nudne życie.

- Owszem, o ile chcesz nazwać moją ostatnią przygodę ekscytującym wydarzeniem. A co, zazdrościsz mi? Chciałabyś, żeby ktoś próbował cię udusić?

Ginger wpadła do agencji w drodze do pracy. Kasey nalała kawy, a potem usiadły przy stoliku w małej kuchni.

- Boże, ciągle nie mogę uwierzyć, że to wszystko naprawdę się wydarzyło, jednak wystarczy tylko spojrzeć na twoją szyję, żeby zrozumieć, przez co ostatnio przesłaś.

Od tamtego strasznego wydarzenia minął już tydzień, lecz Kasey jeszcze się nie pozbierała. Wiedziała, że nie zagraża jej już żadne niebezpieczeństwo. Po długich i nużących przesłuchaniach Don wreszcie przyznał się do zastrzelenia Shirley. W zasadzie Kasey mogłaby odetchnąć z ulgą, ale nerwy miała wciąż napięte jak postronki.

Jeszcze nie wszystko wróciło do normy, zwłaszcza w agencji. Trudno oswoić się z myślą, że pracowali z bezwzględnym mordercą. Nikt nic nie zauważył, nikt nic nie podejrzewał.

- Na pewno często myślisz o Hornsbym, prawda?

- O nim samym nie. - Kasey upiła łyk kawy i westchnęła. - Raczej przeraża mnie, że nas tak długo wodził za nos. Ja też mu ufałam.

- Jak to mówią, nigdy nie wiesz, co czai się w mroku.

- Muszę zwrócić honor Gallainowi. Wykonał kawał dobrej roboty, żeby wyciągnąć z Dona całą prawdę.

- A wszystko z powodu miłości i pieniędzy. - Ginger potrząsnęła głową. - Kto by pomyślał...

- Nie wiem zbyt wiele o ich miłości, ale Donowi chodziło przede wszystkim o pieniądze. Pamiętasz, znalazłam notatnik Shirley. Okazuje się, że płaciła Donowi, a on chciał coraz więcej. Raczej mu nie ufała, chodziło jej tylko o seks.

- Świadczyli sobie wzajemne usługi. On z nią sypiał, a ona dawała mu pieniądze na narkotyki. - Ginger skrzywiła się z niesmakiem.

- Para z piekła rodem - mruknęła Kasey.

- A potem Shirley odkryła, że Don ją wykorzystuje.

- Jak mogłam być tak ślepa? Nie zauważyłam, że jest narkomanem. - Kasey westchnęła.

- Przestań się tym zadreć, przecież złapali go dzięki tobie. Powiedziałaś całemu zespołowi, że poddasz się hipnozie i to posunęło sprawę do przodu. Możesz być z siebie dumna.

- Cieszę się, że ten drań już siedzi za kratkami. Nie zamierzam się nad nim litować.

Tanner nigdy się nie dowie, nikt nigdy się nie dowie.

- Dobrze, że Tanner wtedy do ciebie przyszedł. Inaczej...

- Nawet nie chcę o tym myśleć. Tanner uratował mi życie, mnie i Brockowi.

- Znasz to stare przysłowie o ratowaniu czyjegoś życia? - Ginger uśmiechnęła się domyślnie, lecz Kasey spojrzała na nią srogo. - To straszne, że Brock musiał na to wszystko patrzeć.

- Ja też nie mogę o tym myśleć. - Kasey zadrżała. - Gdyby Don go skrzywdził...

- Ale wszystko dobrze się skończyło, dzięki Tannerowi, który okazał się prawdziwym bohaterem.

- Ginger energicznie wygładziła zmarszczki na lnianej spódnicy. - Dziś rano zauważyłam, że jego notowania w sondażach znów wzrosły. Jak nic, wykopie Butlera z fotela i zajmie jego miejsce.

- Mam taką nadzieję. Ciężko pracowaliśmy przy jego kampanii.

- A skoro mowa o pracy... - Ginger poderwała się i prawie w biegu dopiła kawę. - Już dawno powinnam być w firmie. Informuj mnie na bieżąco, jak ci się układa z Tannerem.

- Nic się nie dzieje. On jest zapracowany, a ja też mam co robić.

- Akurat. Mnie nie oszukasz, ale niech ci będzie. - Ginger uśmiechnęła się. - Prędzej czy później i tak z ciebie wszystko wyciągnę.

- A jak twoje sprawy? - Kasey postanowiła szybko zmienić temat. - Kiedy zostanie ogłoszony twój rozwód z Mattem?

- Dzięki Bogu już niedługo.
- Chcę być wtedy przy tobie, dobrze?
- Jasne, ale teraz już naprawdę muszę lecieć.

Pożegnała się szybko i wyszła. Zmęczona Kasey odchyliła głowę. Czuła się jak po przejściu huraganu, jednak wizyta Ginger wprawiła ją w lepszy humor. Kuzynka miała szczególny dar postrzegania świata takim, jakim był w istocie, bez niepotrzebnych rozterek i wahań. Nie znosiła komplikacji, uważała, że wszystkie rzeczy są z natury proste.

Kasey westchnęła i dołała sobie kawy. Powinna teraz siedzieć przy biurku i pracować, jednak nie czuła się na siłach, a jej niedawny zapał gdzieś wyparował.

Nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po tej strasznej nocy. Potrzebowała więcej czasu, by dojść do siebie.

Dzięki Bogu, że Tanner wtedy zmienił zdanie i jednak postanowił wpaść na kolację. Gdyby nie przyszedł, ona i Brock pewnie by zginęli. Później udzielił jej błyskawicznej pomocy.

Gdy wiozł ją do szpitala, wokół rozlegały się syreny karetek i wozów policyjnych. Po oględzinach na izbie przyjęć zgodzono się, by Kasey wróciła do domu, jednak Tanner nalegał, żeby ona i Brock przenocowali u niego.

Nie protestowała. Rano, gdy Brock przekonał się, że matce naprawdę nic nie dolega, wrócił do Waco. Ucieszyła się, bo chciała, by był jak najdalej od tego zamieszania.

Natomiast Tanner...

Nie chciał zostawić jej samej, bo wiedział, że będzie potrzebowała wsparcia.

- To nie twoja wina, Kasey - powiedział jej następnego dnia po odjeździe Brocka. - Nie wolno ci rozpatrywać tego w takich kategoriach.

- Masz rację, ale powinnam była zauważyć, że z Donem dzieje się coś dziwnego.

- Często zdarza się, że najmniej podejrzeń wzbudzają najbardziej niebezpieczni ludzie.

- Bywały dni, kiedy wyglądał strasznie, ale myślałam, że to z powodu siostry. Współczuliśmy mu. Oszukał wszystkich bez wyjątku.

- Był jak tykająca bomba zegarowa. Twoja decyzja o poddaniu się hipnozie zmusiła go do działania. Bał się, że coś sobie przypomnisz, a do tego nie mógł dopuścić.

- No więc wziął sprawy w swoje ręce. - Kasey zadrżała. - Gdybyś nie zjawił się w odpowiednim momencie...

- Musiałem przyjść, bo bardzo za tobą tęskniłem.

- Cieszę się - szepnęła. - Czy już ci podziękowałam?

- Tak, nawet kilka razy.

- Mógł cię zranić.

- Ten sukinsyn ma szczęście, że nie urwałem mu łba. W ten sposób odciążyliby system prawny, a podatnicy zaoszczędziliby sporo pieniędzy.

- Ale wtedy poszedłbyś do więzienia.

- Za coś takiego warto siedzieć. Nawet nie wiesz, co czułem, kiedy usłyszałem twój krzyk, jednak gdy

zobaczyłem jego ręce zaciskające się na twoim gardle, zupełnie przestałem nad sobą panować. Dobrze, że nie rozszarpałem go na strzępy.

Kasey poczuła, jak po jej policzku spływa kolejna gorąca łza.

- Hej - powiedział łagodnie, ujmując jej dłoń.
- Już po wszystkim. Nikt cię więcej nie skrzywdzi. Ten drań spędzi resztę życia za kratkami.

- Gallain dostanie awans - powiedziała, siląc się na uśmiech - a ty miejsce w senacie.

- To już nie jest dla mnie takie ważne. Wystarczyłoby jedno twoje słowo, żebym bez żalu zrezygnował.

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Zakłopotana, odwróciła wzrok, by choć trochę zmniejszyć napięcie, jakie odczuwała w towarzystwie Tannera. Wiedziała, że jest równie podniecony. Przez kilka nocy po prostu trzymał ją w ramionach, pozwalając jej wypłakać. Gdyby nie jego spokój i siła, postradałaby zmysły.

Zdawała sobie jednak sprawę, że ten okres ochronny już dobiega końca. Wkrótce Tanner zażąda, by odpowiedziała na kilka zasadniczych pytań. Kochali się, ale przecież nie mogli budować wspólnego życia na kłamstwie.

- Kasey - szepnął ochryple.

Wstała z kanapy, skrzyżowała ręce na piersiach. Tanner również wstał i przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Powinniśmy już iść - powiedziała niepewnie.
- Trzeba popracować nad spotami telewizyjnymi.
- Nie o to mi chodziło.

- A więc o co?

- Na pewno wiesz, tylko nie chcesz się do tego przyznać. W porządku, jeśli potrzebujesz więcej czasu, poczekam. Proszę tylko, byś pamiętała, że bardzo cię kocham i chcę z tobą spędzić resztę życia.

Ilekoć później wspominała tę rozmowę, popadała w przygnębienie. Tak stało się i tym razem. Pragnęła Tannera aż do bólu, jednak marzenie o tym, co nierealne, okazało się zbyt bolesne. Tanner nie może się dowiedzieć, że jest ojcem Brocka, a jej nie wolno go poślubić, dopóki nie wyzna mu prawdy.

- Kasey - odezwała się Monika, szczęśliwie wyrwijając ją z rozmyślań. - Pilny telefon do ciebie.

Bez słowa sięgnęła po słuchawkę, chwilę później krzyknęła:

- Zaraz będę! Już jadę! - Upuściła słuchawkę i zerwała się z krzesła. Brock doznał kontuzji na boisku. Dlaczego los jest dla niej taki okrutny? Boże, błagam, nie zabieraj mi mojego syna!

Od kiedy zaczęła grać w futbol, codziennie modliła się, by nic mu się nie stało. Teraz, gdy doszło do najgorszego, z trudem stawiała czoło rzeczywistości. Przecież sama była w kiepskim stanie. Jednak Brock jej potrzebował, a ona nie mogła go zawieść.

Na drżących nogach podeszła do biurka, wzięła torebkę i wybiegła z gabinetu.

- Monika, jadę do Waco. Brock doznał kontuzji i jest w szpitalu.

- Jeszcze wczoraj byłeś dla mediów diabłem, a dzisiaj jesteś świętym, okrzyknęli cię bohaterem.

Tanner spojrział na nią ze złością.

- Przestań, Irene, już nie mogę tego słuchać.

- Dlaczego? - Szybko ukryła za plecami drżące dłonie. - Znów jesteś w siodle. Gdyby wybory odbyły się dzisiaj, na pewno byś wygrał.

- Ale jakim kosztem.

- Na litość boską, to nie twoja wina, że Hornsby zaatakował Kasey! Ocaliłeś jej życie.

- Nie o to chodzi.

- Ależ właśnie o to. Ocaliłeś też swoją karierę polityczną.

- Chyba trochę przesadzasz, Irene. Nie sądzę, by oskarżono mnie o zamordowanie Shirley Parker.

- Ale nie mamy pewności, prawda?

- Daruj sobie ten sarkazm - warknął.

- Czy ty w ogóle chcesz wygrać te wybory?

- A cóż to za pytanie?

- Bardzo ważne. Nawet Jack zauważył, że po aresztowaniu Hornsby'ego wydajesz się nieobecny duchem.

- Mam o czym myśleć.

- Na przykład o Kasey Ellis, tak? - mruknęła na tyle głośno, że ją usłyszał.

- Nie twój interes.

- Właśnie że mój! - krzyknęła. - Przy twojej kampanii urobiłam sobie ręce po łokcie, tylko że ty sam jesteś swoim największym wrogiem. Przestań bujać w obłokach i podnieś głowę, zanim ktoś ci ją zetnie. - Pomaszzerowała do drzwi, a potem zatrzasnęła je z taką siłą, że Tanner aż się wzdrygnął.

Gdy już się trochę uspokoił, uznał, że Irene miała

rację. Jeśli się nie opamięta, straci wszystko, o co tak wytrwale walczył. Kasey stała się jego obsesją. Myśl, że nieomal straciła życie, wstrząsnęła nim do głębi. Z drugiej strony dzięki temu uświadomił sobie, co jest w życiu naprawdę ważne - miłość do drugiego człowieka.

Kochał oczywiście żonę, ale nigdy nie był w niej tak mocno zakochany jak w Kasey.

Od śmierci żony hołubił w sobie iluzję o kobiecie, w jakiej się kiedyś zakocha. Wyobrażał sobie, że będzie młoda, piękna, inteligentna i wyrafinowana, pełna życia.

Oczywiście żywił pewne obawy, czy mógłby zdobyć taką kobietę. Nie miał wygórowanego zdania na temat własnej osoby.

A potem w jego życiu ponownie pojawiła się Kasey. Słodka, szczerza, trochę naiwna. Jakże daleka od jego ideału. Nie schlebiała mu, nie owijała niczego w bawełnę. Pokochał ją do szaleństwa.

Niestety nie umiał przekonać jej, że naprawdę ją kocha i pragnie poślubić. A przecież ona też go pokochała.

Trzymała go na dystans i choć się na to chwilowo godził, nie wiedział, jak długo wytrwa. Chyba już czas, by ją nieco popędzić, bo jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

Piętnaście minut później był już w agencji i domagał się widzenia z Kasey.

- Przykro mi, panie Hart - powiedziała Monika - ale Kasey pojechała do Waco. Brock doznał poważnej kontuzji i leży w szpitalu.

Tanner wybiegł na ulicę i wybrał numer w komórce:

- Frank, potrzebuję twojej pomocy.

Kasey w rekordowym czasie dojechała do szpitala. Gdy przeszła przez drzwi oddziału intensywnej terapii, stanęła jak wryta. Przy wejściu stał Tanner.

- Jak...

- Powiedzieli mi o wszystkim w agencji - przerwał jej Tanner. - Jeden z przyjaciół przywiózł mnie tu swoim samolotem.

Nagle opuściły ją resztki sił. Wyciągnęła rękę, którą Tanner natychmiast ujął.

- Chodź, spróbujemy się czegoś dowiedzieć - powiedział.

Wdzięczna za jego wsparcie, Kasey nie protestowała. Podeszli do recepcji.

- Jestem matką Brocka Ellisa.

- Ach tak, pan doktor o panią pytał. Powiedziałam, że zaraz pani przyjedzie - powiedziała pielęgniarka.

- Co z moim synem? - spytała Kasey przez zaciśnięte gardło.

- Proszę poczekać na lekarza.

- Pani Ellis? - Gdy Kasey i Tanner odwrócili się, zobaczyli mężczyznę w średnim wieku z przeredzonymi siwymi włosami. - Nazywam się Philip Spivey. Jestem trenerem Brocka. To ja przywiozłem go do szpitala.

- Dziękuję, że pan się nim zajął. - Kasey wyciągnęła drżącą dłoń.

- Proszę mi nie dziękować, to był mój obowiązek. Mam nadzieję, że Brock szybko się wyliże.

- Co się właściwie stało? - wyjąkała Kasey. - Czy jest ranny w głowę?

- Tak - przyznał Spivey.

- Czy stracił przytomność?

- O, jest już doktor Keith.

- Co z moim synem! - krzyknęła Kasey, zapominając o dobrych manierach.

- Jest poważnie ranny w głowę - wyjaśnił lekarz.

- Na razie trudno coś powiedzieć, bo czekamy na wyniki badań.

- Boże!

Tanner przytulił ją mocno i szepnął:

- Spokojnie, jest w dobrych rękach.

- Czy mogę go zobaczyć?

Doktor Keith spojrzał na nich, a potem powiedział:

- Wpuszczamy tylko najbliższą rodzinę.

- Będę w kawiarni - powiedział trener. - Zobaczymy się później.

Kasey potaknęła, a potem oderwała się od Tannera i poszła za lekarzem, który wprowadził ją za parawan.

- Pójdę zobaczyć, czy są już wyniki badań - powiedział doktor.

Gdy wyszedł, Kasey usłyszała za plecami czyjś oddech. Kiedy się odwróciła, stanęła twarzą w twarz z Tannerem.

- Co ty tu robisz? - spytała drżącym głosem.

- Chcę zobaczyć naszego syna.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Panika odebrała Kasey władzę w nogach. Jej umysł buntował się przeciw oczywistym faktom. Nie, to niemożliwe, powtarzała w duchu.

Tanner zna prawdę.

Ale skąd? Jak długo?

Powinna go zaatakować, dać upust złości, zasypać pytaniami, jednak gdy zobaczyła Brocka i przekonała się, że oddycha, wszystkie złe emocje ustąpiły. Najważniejsze jest zdrowie syna, inne problemy nagle straciły na znaczeniu.

- Kasey...

Nie zareagowała, tylko odwróciła się i podeszła do łóżka syna.

- Och nie - szepnęła, widząc jego nieruchomą i bladą twarz. - Brock, kochany, to ja, mama - mówiła, łkając. - Słyszysz mnie? - Żadnej reakcji. - Synku, jestem przy tobie, nigdy cię nie opuszczę.

- Kasey, przestań.

Położył jej rękę na ramieniu. Na chwilę ją zmroziło, ale potem cofnęła się gwałtownie i syknęła:

- Nie dotykaj mnie!

Skulił ramiona, jakby go uderzyła, potem zacisnął usta i mruknął:

- Jak sobie życzysz.

- Właśnie tak sobie życzę - odpowiedziała cicho, by nie przeszkadzać Brockowi. Był nieprzytomny, ale kto wie, ile do niego docierało.

Tanner cofnął się, ale nie wyszedł z pokoju. Oparł się o ścianę i utkwiał wzrok w Brocku.

Kasey usiadła na krześle przy łóżku, ujęła ciepłą, lecz bezwładną dłoń syna i przytuliła do swojego mokrego policzka.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła, wkładając w te słowa całą swoją wiarę.

Przecież nie może stracić syna z powodu głupiej kontuzji na boisku. Ta myśl ją poraziła. Uniosła głowę, próbując zaczerpnąć powietrza.

- Pani Ellis.

Słyszając głos lekarza, Kasey wstała. Miała rozszerzone strachem oczy, serce podeszło jej do gardła.

- Przynoszę dobre wieści - powiedział doktor Keith. - Pani syn nie jest poważnie ranny, ma tylko wstrząśnienie mózgu i dwa złamane żebra.

- Dzięki Bogu - powiedziała drżącym głosem.
- Tak się bałam, tak bardzo się bałam.

- To zrozumiałe - uspokoił ją łagodnie. - Na razie musi zostać na oddziale intensywnej terapii. - Przerwał na chwilę i jakby czytając w jej myślach, szybko

wyjaśnił: - To nie oznacza, że jest w ciężkim stanie, po prostu musimy go dokładnie monitorować.

- To dobrze. Chcę, żeby miał jak najlepszą opiekę.
- Kasey westchnęła z ulgą.

- Najpierw powtórzmy prześwietlenie, bo jedno zdjęcie jest trochę niewyraźne.

- Mogę iść z nim? - spytała, zauważając, że Tanner stanął tuż przy lekarzu.

- To nie jest konieczne. Proszę poczekać. Gdy pani syn wróci do pokoju, powiadomię panią.

- Bardzo panu dziękuję. - Kasey uściśnięła mocno dłoń lekarza.

- Wykonuję tylko moją pracę, pani Ellis, ale dziękuję za miłe słowa. Jeśli pani i pan... - Przerwał i spojrzał na Tannera.

Kasey przedstawiła ich sobie, z trudem skrywając niezadowolenie. Tanner nie ma prawa tu być i najchętniej posłałaby go do diabła.

To nie powinno było się zdarzyć, nigdy nie powinien był się dowiedzieć, że Brock jest jego synem.

- Proszę tędy. - Doktor Keith wskazał im drogę do poczekalni.

Cisza była cięższa i bardziej dusząca niż upał za oknami.

Kasey celowo unikała wzroku Tannera, który stał oparty o ścianę. Skrzyżował ręce na torsie i nie spuszczał oka z Kasey. Poczekalnia była zupełnie pusta, co było Kasey na rękę, bo chciała porozmawiać z Tannerem bez świadków. Jednak nie wiedziała, jak zacząć.

- Kasey, jestem tu i nigdzie nie zniknę.

Zalała ją fala złości. Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego, wreszcie gotowa do wyrażenia wszystkich targających nią emocji.

- Od kiedy wiesz?

- Dowiedziałem się o tym dwa lata po twoim ślubie z Markiem. - Ponieważ zdumienie odebrało jej mowę, ciągnął dalej: - Pewnie chciałabyś też zapytać, jak się dowiedziałem.

Wciąż zszokowana, tylko skinęła głową. To już koniec, myślała w panice. Sytuacja nabrzmiała do wybuchu.

- Wiem od Marka. Wyobrażasz sobie? - powiedział Tanner beznamiętnie.

- Dlaczego? - spytała nienaturalnie wysokim tonem.

- Pewnego wieczoru spotkaliśmy się w barze. Nie pamiętam już, jak do tego doszło. Zaczęliśmy pić i wspominać stare dobre czasy. Mark miał słabą głowę i szybko się wstawił. - Tanner zamilkł i westchnął. - A potem powiedział mi, że zdradziłaś go z jakimś sukinsynem.

Kasey zamarła z otwartymi ustami. Nawet nie zauważyła, że jej ciałem wstrząsają dreszcze. Zobaczyła błysk w oczach Tannera. Przez chwilę myślała, że zaraz do niej podejdzie. Zwiesiła głowę i cofnęła się.

Widząc jej reakcję, pobladł i zacisnął usta.

- Mark był wściekły, że to kto inny pozbawił cię dziewictwa. Przysięgał, że jeśli odkryje, kto był tym sukinsynem, udusi go gołymi rękami.

Pokój zakołysał się przed oczami Kasey. Podeszła do najbliższego krzesła i oparła się o nie.

- Kasey...

Usłyszała niepokój w jego głosie. Gdy zrobił kilka kroków w jej stronę, uniosła dłoń i uspokoiła go.

- Nic mi nie jest.

- Cholera! - zdenerwował się. - Przecież mam oczy. Usiądź.

Posłuchała, bo i tak nie ustałaby ani chwili dłużej na drżących nogach.

- Niezbyt miła historyjka, co? - stwierdził Tanner gorzko.

- Nie miałam pojęcia - szepnęła. - Mark nigdy o tym ze mną nie rozmawiał. Nigdy mi nie powiedział że czuł się zdradzony.

- Bardzo cię kochał.

- To nie takie proste.

- Mark uważał inaczej.

- A ty, Tanner?

- O co ci chodzi?

- Nie pogrywaj tak ze mną! - krzyknęła ostro.

- Dlaczego tak długo milczałeś? Czekałeś na dobry moment?

. Zaklął, a potem odparł obronnym tonem:

- Dobrze znasz odpowiedź na to pytanie.

- Bo ja wiem? - zaśmiała się gorzko. Tanner bezczelnie ją wykorzystał, choć nie z takich powodów, jak podejrzewał Gallain. - Wynająłeś agencję, bo chciałeś nawiązać kontakt z moim synem, tak?

- Nie, do cholery!

- Nie wierzę ci.

- Gdybym tak bardzo cię nie kochał, odwróciłbym się teraz na pięcie i już nigdy więcej byś mnie nie zobaczyła.

Kasey, która spodziewała się zupełnie innej reakcji, ponownie zamarła ze zdumienia. Na chwilę straciła czujność, a przecież powinna panować nad sytuacją.

Postanowił wykorzystać jej milczenie, by przedstawić własny punkt widzenia.

- Nie miałem pojęcia, że zaszłaś ze mną w ciążę. Byłem wtedy młody, nie zamierzałem zakładać rodziny, ale...

- Ale co? - naciskała.

- Ożeniłbym się z tobą.

- Tylko dlatego, że zaszłam w ciążę?

- To też, ale przede wszystkim bardzo cię kochałem. Uświadomiłem to sobie, gdy po wielu latach zobaczyłem cię na pogrzebie Shirley.

- To szaleństwo.

- Nie, to prawda.

- Tu nie chodzi o nas, tylko o Brocka - zdenerwowała się znowu. Nie chciała słuchać o jego miłości ani o tym, że ona też pokochała go tamtej nocy. Lepiej byłoby go nienawidzić, bo wyrządził jej wielką krzywdę.

- No to co z Brockiem? - spytał cicho. - Wyrzucić to z siebie wreszcie.

- Zamierzasz nastawić go przeciwko mnie?

- Na litość boską, Kasey, jak możesz w ogóle o to pytać?

- A czemu nie? - Głos jej się załamał. - Chcesz być częścią jego życia, ale on jest moim największym skarbem.

- Rozumiem to i szanuję. - Tanner zawahał się, a potem podszedł i opadł przed nią na kolana. - Nie

zamierzam zdradzić Brockowi prawdy. To Mark go wychował i to Mark jest jego prawdziwym ojcem.

Uniosła drżącą brodę. Przestała powstrzymywać łzy i teraz spływały po jej twarzy. Tanner wciąż przed nią klęczał. Nie dotykał jej, po prostu patrzył na nią błagalnie.

- Muszę ci jeszcze coś wyznać. Nie chcę, żeby nasz związek opierał się na kłamstwie.

Co jeszcze? - pomyślała przerażona.

- Nie patrz tak na mnie, Kasey. Przez te wszystkie lata interesowałem się Brockiem, choć z oddali. Dopilnowałem, żeby dostał stypendium w Baylor. Nie możesz mnie za to winić. Powiedz, że mi wszystko przebaczasz. Tamtej nocy, dawno temu, nie powinienem był...

Wciąż płacząc, położyła mu palec na ustach.

- Nie mów już nic więcej. Teraz moja kolej. Bardzo cię kocham, Tanner, i jestem ci wdzięczna za to, że dałeś mi Brocka. Jesteś wspaniałym człowiekiem, poświęciłeś się dla dobra syna. Myślę, że będziesz dla niego najlepszym ojcem na świecie.

Wstał i porwał ją w ramiona, ale zanim to się stało, zdążyła zauważyć, że miał oczy pełne łez.

- Wyjdiesz za mnie? - szepnął.

- Nawet zaraz - odparła, przytulając się do niego mocno.

Czerpała siłę z jego bliskości, jednak wiedziała, że wystarczyłby jeden bardziej zmysłowy ruch, lekkie muśnięcie, by ogarnęło ich pożądanie.

- Pragnę cię - powiedział, jakby czytając w jej myślach.

- Ja ciebie też, mądrało.

Potem siedzieli nadzy na środku łóżka, racząc się winem i serem. Ani na chwilę nie spuszczaali siebie z oczu.

Od sześciu miesięcy byli szczęśliwym małżeństwem. Kontuzja Brocka rzeczywiście okazała się niezbyt groźna. Po udanej rekonwalescencji wrócił na studia i do drużyny.

Tanner wygrał wybory. Buck Butler okazał się twardym przeciwnikiem, jednak po przegranej, jak donosiły źródła Tannera, zaszył się w jakiejś samotni i lizał rany.

Wschodząca gwiazda dziennikarstwa śledczego, Daisy Greer, szybko zdobywała popularność. Z wielką wprawą wodziła za nos czytelników, wyszukując kolejne ofiary, jednak Tanner dobrze wiedział, że jej rewelacje są na ogół wyssane z palca. Nieważne, on wygrał to starcie. Zasiadał w senacie Teksasu, a dumę ze zdobycia stanowiska dzielił z żoną i synem.

Kasey powoli przyzwyczajała się do życia w świetle fleszy, lecz nie chciała być tylko żoną znanego polityka. Ciężko pracowała, by przekształcić agencje w solidną i prężną firmę. Na szczęście wygrała proces z kuzynem Shirley.

Życie jest piękne, choć to chyba zbyt słabe określenie, pomyślał Tanner. Jego firmą budowlaną zarządzał teraz Paul, który świetnie sprawdził się w tej roli. Po ślubie Kasey i Tannera Irene wyprowadziła się z miasta. Tanner odnalazł kobietę, którą kochał do szaleństwa i miał wreszcie okazję dobrze poznać swojego syna. Los nie mógł być dla niego bardziej łaskawy.

- No i co, pani Hart? - spytał, gdy zauważył zaintrygowane spojrzenie Kasey.

- O co chodzi, senatorze Hart?

- Po prostu chciałem wyznać, że bardzo cię kocham. - Uśmiechnął się.

- Cóż za wspaniały początek dnia. - Pochyliła się, by go pocałować. Gdy zaczął pieścić jej pierś, jęknęła:

- Tanner, czy ty nigdy nie masz dość?

- Nigdy, kochana.

Odepchnęła go delikatnie i pogładziła po policzku,

- Skarbie, robi się późno. Skończmy ten piknik i wstawajmy.

- Musimy?

- Nie możesz się spóźnić, to twój pierwszy dzień w senacie.

- Wolę się spóźnić, niż zostawić moją cudowną żonę. To wszystko twoja wina, bo jesteś tak cholernie seksowna. - Potem nagle zmienił ton i spytał poważnie: - Kiedy Brock wyjeżdża?

- Musi być w Waco przed południem. - Kasey przez chwilę leżała cicho, patrząc na niego zamglonymi oczami, a potem upewniła się: - Jesteśmy małżeństwem od pół roku, prawda?

- Tak, i był to najszcześniejszy okres w moim życiu.

- Mój też, chociaż nie zdawałam sobie sprawy, jak trudno jest być żoną polityka.

- Skarbie, świetnie sobie radzisz.

- Dzięki za komplement, ale nie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

- Zamieniam się w słuch.

- Muszę powiedzieć Brockowi.
 - O mnie? - spytał przez zaciśnięte gardło.
 - Tak.
 - Dlaczego?
 - Powinien wiedzieć, zasługuje na prawdę. Nie chcę go oszukiwać.
 - Jesteś pewna?
 - Jak najbardziej.
 - Wiesz, cieszę się, że podjęłaś taką decyzję.
 - Powiemy mu razem.
 - Kiedy?
 - Dzisiaj.
 - Ciekawe, jak zareaguje.
 - Jak znam Brocka, będzie najszcześliwszą osobą pod słońcem. Nie każdy może mieć dwóch wspaniałych ojców.
 - Kocham cię - powiedział z sercem przepętnionym radością.
 - Ja kocham cię bardziej.
- A potem trwali tak przytuleni do siebie w błogiej ciszy.